

z.647436

ul. Koszykowa 26/28



BPW00360207

Włodzisław Zaborski

"ŚMIAŁYM" KU ZWYCIĘSTWU

Listy Ziemomysła Zaborskiego
z wojny 1914–1920









„ŚMIAŁYM” KU ZWYCIĘSTWU

Listy Ziemomysła Zaborskiego
z wojny 1914–1920



Zdzisław Zaborski, ur. w Pruszkowie, 5 lutego 1925 r., w rodzinie, w której patriotyzm i praca społeczna stanowiły fundament rodzinnej tradycji, zarówno Zaborskich – rodziny ojca, jak i Wolframów – rodziny matki.

Zaborski ukończył przed wojną szkołę powszechną i dwie klasy Gimnazjum im. T. Zana. W czasie okupacji zdał maturę typu matematyczno-fizycznego na tajnych kompletach w Pruszkowie. W czasie wojny w maju 1943 roku, po przeszkoleniu wojskowym, został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej i skierowany do drużyny dyspozycyjnej sztabu VI Rejonu AK „Helenów”. Uczestniczył w Powstaniu, jego sztab udał się do Lasów Sękocińskich.

Wyższe studia ukończył po wojnie na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, uzyskując stopień magistra inżyniera elektromechanika. Pracował w Warszawie w biurach projektowych dla przemysłu maszynowego i motoryzacyjnego, a następnie jako specjalista w pracowni projektowej Zakładów Automatyki Przemysłowej.

W 1978 roku wstąpił do środowiska byłych żołnierzy Armii Krajowej Rejonu „Helenów” – Pruszków. Tu zainteresował się historią i swą działalność w zarządzie środowiska skoncentrował na dokumentowaniu etosu Armii Krajowej. W latach 1994 – 1996 pracował w składzie Komitetu Redakcyjnego Zeszytów Historycznych „Na przedpolu Warszawy”, wydawanych przez Okręg Warszawa Powiat Światowego Związku Żołnierzy AK. Napisał, wydaną w 2004 roku, książkę „Tędy przeszła Warszawa” na temat obozu przejściowego „Dulag 121”, a w 2010 „Durchgangslager 121 – niemiecka zbrodnia specjalna”. W 2008 r. ukazała się jego następna praca pt. „Trwaliśmy przy tobie, Warszawo” – historia konspiracji i walki VI Rejonu Helenów VII Obwodu AK „Obroża”. Praca ta, której poświęcił 20 lat swojego życia, jest hołdem złożonym działaczom konspiracji pruszkowskiej. Dzięki jego staraniom powstało Muzeum Dulagu 121 na terenie dawnych Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie. Zdzisław Zaborski jest także autorem wielu publikacji na łamach „Przeglądu Pruszkowskiego”.

Jest przewodniczącym Komisji Historycznej Okręgu Warszawa Powiat Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Organizował szereg wystaw i seminariów historycznych, związanych tematycznie z propagowaniem historii Armii Krajowej, był również inspiratorem tworzenia miejsc pamięci narodowej na terenie dawnego VI Rejonu AK.

482472

Z. 647436

205-1n-14

Zdzisław Zaborski „ŚMIAŁYM” KU ZWYCIĘSTWU

Listy Ziemomysła Zaborskiego
z wojny 1914–1920



Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza
2013

Ex 5652/2013

40,1

Copyright © by Zdzisław Zaborski 2013
Copyright © for this edition by Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza 2013

Zdjęcia w książce pochodzą ze zbiorów rodzinnych oraz ze zbiorów członka załogi dr Tadeusza Pisarskiego (udostępniono za zgodą Rodziny), Krzysztofa Margasińskiego i Artura Przeczka.

Projekt okładki: *Michał Bernaciak*
Opracowanie map: *Ryszard Duczyński*
Opracowanie indeksu i bibliografii: *Krzysztof Margasiński*
Konsultacja: *Krzysztof Margasiński*
Redakcja i korekta: *Zespół*
Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*
Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*

Publikacja ukazała się dzięki pomocy finansowej Urzędu Miejskiego w Pruszkowie

ISBN 978-83-62144-22-8



Wydanie pierwsze

Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza
ul. Kraszewskiego 13
05 - 800 Pruszków
tel. 22 758 47 39
tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Z. 647436

WSTĘP

* * *

Sięgając do fragmentów pamiętników wojennych i listów mego ojca Ziemomysła muszę wspomnieć o latach jego dzieciństwa. O jego domu rodzinnym i wpływie otoczenia w niespokojnym końcu XIX wieku, gdy w rozerwanej rozbiorami Polsce budziły się prądy niepodległościowe. W późniejszym postępowaniu mego Ojca odbija się atmosfera domu rodzinnego, przesiąknięta ideami niepodległości i pracy organicznej dla społeczeństwa i kraju.

Urodził się w Warszawie ostatniego dnia grudnia roku 1891 jako najstarszy syn Józefa i Marii z Majewskich. Ojciec jego, Józef, nie ograniczał się wyłącznie do swej pracy zawodowej inżyniera Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, lecz rozwijał szeroką działalność społeczną i narodowościową w środowisku kolejarzy. Jako redaktorowi pisma społecznego „Jedność” bliskie mu były wszelkie prądy panujące w Warszawie na przełomie XIX i XX wieku. To właśnie idea „pracy od podstaw” była motorem szerokiej działalności społecznej i przemysłowej z jaką Ziemomysł spotykał się od dzieciństwa. W domu rodziców, mieszkali w domu Majewskich przy ulicy Złotej 61, zbierali się ludzie pracujący z ojcem na niwie społecznej i gospodarczej: krewni, przyjaciele, znajomi. Tu powstawały fabryki: Warszawskie Laboratorium Chemiczne Karola Majewskiego i Fabryka Ołówków St. Majewski i S-ka, której Józef Zaborski był współzałożycielem razem ze Stanisławem Majewskim i Stanisławem Starzeńskim.



Ziemomysł Zaborski w mundurku szkolnym w czasie strajku szkolnego w 1905 roku, trzyma w ręku czapkę pozbawioną znaczka szkolnego.

Głęboko wpojona więź rodzinna tej dużej rodziny żyjącej ze sobą i złączonej wspólnymi ideami i interesami oraz wzajemną pomocą zobowiązywała mego ojca, gdy był daleko od domu, do utrzymywania bogatej korespondencji. Gdzie tylko losy go rzuciły pisał listy i kartki. Wysyłał je przez kordony wojenne i granice państw okupacyjnych. Jeżeli zawodziła poczta – wysyłał je przez okazje. Listy te ocalały w czasie II Wojny Światowej starannie przechowywane w Pruszkowie przez moją rodzinę razem z albumami unikalnych zdjęć. Stały się one fundamentem, na którym powstała niniejsza

opowieść. Przytaczam w niej napisane przez ojca zachowane fragmenty pamiętników i jego listów zgodnie z pisownią, jaka wtedy obowiązywała. Zebrałem więc te pozostawione przez Niego wspomnienia, pamiętniki pisane w formie listów w pociągu pancernym na froncie. Załączone listy lub ciekawe ich fragmenty uzupełniłem moimi komentarzami stanowiącymi tło historyczne opisywanych przez Ojca wydarzeń.

Ojciec mój miał dwóch młodszych braci: nieodłącznego Wojsława i o 9 lat młodszego Bogdana. Z Wojsławem łączyła go wspólna pasja zbierania skamieniałości i muszli ślimaków, a z małym Bogdanem zbierali namiętnie „marki” pocztowe. Nad całą trójką roztaczała swą matczyną opiekę Maria, zapewniając ciepłą atmosferę rodzinnego domu. Mimo całkiem niezłej gaży urzędnika państwowego w domu się nie „przelewało”, a dziadek Józef dodatkowo utrzymywał i kształcił czworo dzieci po zmarłej siostrze.

Od małego więc chłopcy byli przyuczeni do pracy i nauki oraz koniecznej oszczędności.

Ziomomysł od roku szkolnego 1902/3 uczęszczał do Warszawskiej Siedmioklasowej Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców przy ulicy Prostej i od małego wdrożony do intensywnej pracy uzyskiwał w niej dobre wyniki, lecz w roku 1905 wybuchły strajki szkolne. Młodzież żądała przywrócenia języka polskiego w szkołach. Atmosfera stała się gorąca. Będąc wówczas w IV klasie przystąpił do pracy w tajnej organizacji młodzieżowej PET¹. Była to organizacja w trzech zaborach, jej najniższym stopniem były tak zwane sekcje, a ta w Warszawie nazywała się „Sekcją Koronną”. Tu współpracował z takimi działaczami jak Melchior Wańkowicz, H. Zachert, Andrzej Małkowski, St. Długosz, Stefania Różyckówna – Kożuchowska, Konrad Libicki, H. Niedźwiedzki i Tadeusz Kobylański.

Burzliwe wydarzenia w Rosji carskiej w latach 1904–1907, a przede wszystkim wiadomości o „krwawej niedzieli” w Petersburgu wyzwoliły również

¹ PET – skrót tajnej organizacji młodzieży szkół średnich – „Młodzieży Narodowej Przyszłość” powstałej w 1900 roku. Podlegała ona organizacji akademickiej założonej w 1886 roku pod nazwą Związek Młodzieży Polskiej, w skrócie zwany ZETEM. W swych kołach skupiał on młodzież o nastrojach patriotycznych, o zapatrywaniach zarówno demokratycznych jak i socjalistycznych. Organizacja była dwustopniowa, składała się z „kolegów” i „braci”.

М. ф.
—
ВАРШАВСКОЕ
СЕМИКЛАССНОЕ КОММЕРЧЕСКОЕ
УЧИЛИЩЕ
Простая 14/16.

—
Марта 18 дня 1905 г.
№ 233.

Г. Заборскому

Симъ честь имѣю извѣстить, что.....
Заборскій Зинаидъ
ученикъ 2 кл. 2 отд. внутренняго мнѣ училища вслѣдствіе непосѣщанія училища въ объявленный срокъ, до 7/20 Марта т. г., на основаніи циркулярнаго распоряженія Г. Министра Финансовъ отъ 19 Февраля сего года считается выбывшимъ изъ училища съ возвращеніемъ документовъ.

Документы выбывшихъ учениковъ можно получать въ Канцеляріи училища по средамъ и субботамъ съ 1 часу до 3 часовъ дня.

Директоръ Училища

И. Я. Яковлевъ

Письмоводитель

А. Воронинъ

Zawiadomienie 7-mio klasowej Warszawskiej Szkoły Handlowej o usunięciu Ziemomysła ze szkoły.

Tłumaczenie dokumentu

WARSZAWSKA

Siedmioklasowa Szkoła Handlowa

Ul. Prosta 14/16.

Marzec 18 dzień 1905 r.

Nr 233.

do Pana Zaborskiego

Mam zaszczyt wyjaśnić, że Zaborski Ziemomysł uczeń 2 kl. 6 oddziału powierzonej mi szkoły wskutek nie uczęszczania do szkoły w obowiązującym terminie 7 – 20 marca tego roku na podstawie przekazanego zarządzenia P. Ministra Finansów z dnia 19 lutego bieżącego roku został usunięty ze szkoły ze zwrotem dokumentów.

Dokumenty zwolnionych uczniów można otrzymać w kancelarii szkoły w środy i soboty w godzinach od 1 do 3.

Dyrektor szkoły, (-) Cwietkowski

Sekretarz, (-) A. Lorenc

w Królestwie Kongresowym – zwanym „Krajem Priwiślańskim” – napięcia społeczne i demonstracje. W Warszawie doszło do krwawych starć zbrojnych z Kozakami². Wydarzenia te doprowadziły w 1905 roku do strajku szkolnego z żądaniem języka polskiego w szkołach i zniesienia systemu policyjnego jaki w nich panował. Uczniowie zostali czasowo usunięci ze szkół, ale język polski powrócił, a dowodem tego są następne świadectwa ojca już w języku polskim, a nie rosyjskim. Polskie szkoły nie dawały jednak praw maturalnych, mimo że ich program odpowiadał szkole realnej.

Inaczej było w Wilnie. Dlatego po ukończeniu szkoły w 1910 roku ojciec wyjechał tam, aby w ośmioklasowej szkole handlowej uzyskać w ciągu roku maturę upoważniającą do dalszych studiów. W Wilnie spędził poza domem rodzinnym pierwsze święta Bożego Narodzenia. Z maturą w kieszeni udał się do Lwowa na „Technikę”. Jesienią 1911 roku rozpoczął studia na wydziale budowy maszyn. Oddzielony od domu granicą państwową nabiera samodzielności. Wzrosła jednocześnie ilość pisanych przez niego listów do domu tak jakby w ten sposób chciał ten dom przybliżyć.

We Lwowie zebrała się najaktywniejsza młodzież z Kongresówki. Studiując ojciec brał czynny udział w pracy samokształceniowej i niepodle-

² Wydarzenia te i w Pruszkowie doprowadziły w 1905 r. do strajków pracowników fabryk, lecz ich żądania dotyczyły skrócenia czasu pracy i podwyżek płacy.

М. Ф.
—
ВАРШАВСКОЕ
СЕМИКЛАССНОЕ КОММЕРЧЕСКОЕ
УЧИЛИЩЕ
Простая 14/16.

—Ф—
Апреля 22 дня 1905 г.
№ 261.

Т.....

Честь имеет довести до Вашего сведения ниже-
следующие пункты циркулярнаго распоряженія Р. Ми-
нистра Финансовъ отъ 9/22 апреля с. г.:

1. Ученики выбывшіе изъ учебнаго заведенія, не
могутъ быть приняты до начала будущаго академи-
ческаго года ни съ одно изъ учебныхъ заведеній ведомства
Министерства Финансовъ;

2. Обратный приемъ учениковъ въ тотъ же уче-
бный заведенія, изъ коихъ они выбыли, допускается
только съ начала будущаго 1905—6 уч. года: безъ
исключенія въ тотъ же классъ, изъ коихъ воспитанники
выбыли, и по экзамену на общаго, съ вновь поступаю-
щими учениками, основаннаго—въ сдѣланный классъ;

3. Выбывшимъ ученикамъ не допускается посту-
пать въ указанный выше срокъ и въ другія учебныя
заведенія ведомства Министерства Финансовъ на-
равнѣ съ вновь поступающими учениками, т. е. по
удержанію установленнаго испытанія.

Директоръ Училища, Ю. Цытковскій.

Письмоводитель, А. Торенцъ.

ПРИМЕЧАНИЕ. Заявленія о принятіи обучающагося ученика относятся
къ училищу не позже 1/11 июля с. г.

Zarządzenie Ministra Finansów z dn. 9/22 kwietnia 1905 r. o usuwaniu uczniów
ze szkół.

Tłumaczenie dokumentu

Szkoła Handlowa
Kwiecień 22 dzień 1905 r.
Nr 261

Mam zaszczyt podać do Waszej wiadomości podane niżej punkty przekazanego zarządzenia Pana Ministra Finansów z dn. 9/22 kwietnia tego roku:

Uczniowie, którzy opuścili uczelnię nie mogą być przyjęci do początku przyszłego roku akademickiego do żadnej z uczelni podległej Ministerstwu Finansów.

Na ponowne przyjęcie uczniów do tych samych szkół, które opuścili, zezwala się dopiero na początku przyszłego 1905/6 roku akademickiego: bez egzaminu do tej samej klasy, którą uczeń opuścił i po zdaniu ustalonego egzaminu, jak nowo – wstępujący uczniowie – do następnej klasy.

Uczniom nie zabrania się wstępowania w ustalonych wyżej terminach również i do innych szkół Ministerstwa Finansów na tych samych zasadach co nowo wstępujący uczniowie, tej po zdaniu odpowiednich egzaminów.

Dyrektor szkoły, J. Cwietkowski
Sekretarz, A. Lorenc

Uwaga: Podanie o ponowne przyjęcie ucznia można przysyłać do szkoły pocztą do 1/14 lipca tego roku.

głościowej. Uczestniczył w demonstracjach urządzanych przeciw Rosji z racji odłączenia od Polski Chełmszczyzny i przeciw Prusom z racji strajku dzieci we Wrześni, bitych w szkołach i więzionych za odmowę modlenia się w języku niemieckim³. Demonstracje kończyły się czynnym znieważaniem konsulatów i starciami z policją. Potem przyszedł czas na poważniejszą działalność w organizacji studenckiej „Zarzewie”⁴, w kole „Kuźnica” i w prowadzonej przez zarzewiaków tajnej organizacji wojskowej Armia Polska (AP).

Sytuacja w świecie stawała się coraz bardziej napięta, a ideą organizacji było stworzenie wojska polskiego bez opowiadania się za którymkol-

³ We Lwowie akademickie ZET-y, grupując czynniejszych członków przy czasopiśmie „Zarzewie” przekształciły się w grupę Zarzewiaków (Aleksandra Garlicka, *Zarzewie 1909–1920*, wyd. PAX Warszawa 1973).

⁴ Henryk Bagiński *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1903–1914*, Warszawa 1935 r.

wiek z okupantów. Zarzewiacy uznawali zasadę współpracy wszystkich stronnictw stojących na stanowisku walki orężnej o niepodległość i jak mówił ich statut „w razie walki o wyzwolenie narodu polskiego własne sumienie wskaże żołnierzom, jak czynić mają”. Z chwilą wybuchu wojny bałkańskiej w 1912 roku AP zalegalizowała się i stworzyła w zaborze austriackim jawną organizację wojskową: Polskie Drużyny Strzeleckie. Intensywnie i już jawnie rozpoczęto ćwiczenie oddziałów i pospiesznie pracowano nad wydawaniem instrukcji wojskowych. Ziemomysł w Drużynach Strzeleckich przeszedł pełne przeszkolenie wojskowe: na kursie rekruckim, podoficerskim i w szkole podchorążych. Uzyskane stopnie wojskowe nie były jednak honorowane w późniejszym Wojsku Polskim. Komendantem Polskich Drużyn Strzeleckich był Henryk Bagiński ps. „Chłopski”. Kolegami w pracy wojskowej okresu lwowskiego byli: ppłk. B. Biskupski, M. Januszajtis⁵, St. Biegański i przybyli tu z Warszawy H. Zachert i T. Kobylański.

Tak zaczęła się działalność wojskowa mego ojca. Od tych lat zaczyna się Jego pamiętnik pisany fragmentarycznie. Pisany w wolnych chwilach, przeważnie na gorąco. Nie zdążył go sam opracować, był ciągle pochłonięty pracą zawodową i społeczną, a potem przyszła II Wojna Światowa i przedwczesna śmierć – zmarł nagle na serce 20 października 1948 roku mając 56 lat.

Zebrane przeze mnie wspomnienia i wybrane fragmenty listów Ojca pomogły w odtworzeniu historii Jego walki o niepodległość Polski, zwłaszcza w służbie na pierwszych pociągach pancernych. Jednak pozostawione wspomnienia nie wyczerpują całej Jego działalności w krótkim życiu. Uważałem za konieczne opisanie we wstępie Jego lat szkolnych i drogi do wojska. Również koniec I wojny światowej nie kończył działalności Ojca; dalszą Jego pracę, aż do roku 1948, opisałem w ostatnim rozdziale „W cywilu”. Rozdziały te, mego autorstwa, zostały wydzielone; uwagi moje do tekstów Ojca zostały ujęte w nawiasy kwadratowe, a dłuższe komentarze wcięte i przyciemnione od lewego marginesu.

⁵ Generał Marian Januszajtis Żegota ps. „Jerzy Stryj” (1899–1973) – urodzony w Mirowie koło Częstochowy, założył organizację „Armia Polska”, następnie służył w Legionach. Potem dowódca 12 Dywizji Piechoty. Od 1929 roku w stanie spoczynku.

Ziemomysł Zaborski
Listy z wojny 1914 – 1920



ZAWIŁA DROGA DO WOJSKA POLSKIEGO



**Ziemomysł Zaborski, instruktor Polskich
Drużyn Strzeleckich we Lwowie.**

W krótkich słowach postaram się opisać tu ciąg mojego wykształcenia wojskowego i działalności w organizacjach militarnych polskich przed wojną światową. Przyjeżdżając na studia do politechniki we Lwowie w 1911/12 roku, wstąpiłem do „Drużyn Strzeleckich” mając pseudonim „Ziemski”. W tej organizacji zalegalizowanej przez



Pamiątkowe znaczki Polskich Drużyn Strzeleckich i Zarzewiaków.

rząd austriacki, sprężyną i sercem była tajna organizacja tzw. „AP” to jest „Armia Polska”⁶. Od 1914 roku przeszedłem wszystkie szkoły: rekrucką, podoficerską, oraz podchorążych i mianowany zostałem oficerem podchorążym⁷.

„Drużyny Strzeleckie” były jedną z czterech organizacji wojskowych na terenie galicyjskim:

Pierwszą, o rok starszą od „Drużyn” był „Związek Strzelecki” – „Strzelec”, stworzony i kierowany przez socjalistów. Legalna organizacja paramilitarna założona w roku 1910 we Lwowie, licząca w 1916 roku 1131 członków, powstała z inicjatywy nielegalnego Związku Walki Czynnej.

Drugie miejsce ku prawej stronie zajęły „Drużyny Strzeleckie” wyłonione przez kierunek „niepodległościowy”, w 1911 roku przez Organizację Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”, staraniem Henryka Bagińskiego, Mariana Januszajtisa i Mieczysława Neugebauera⁸.

⁶ AP powstała z szeregów młodzieżowej organizacji „Zarzewie”, utworzonej przez przybyłych z Kongresówki działaczy „Petu”. Zarzewiacy stanowili trzon wojskowych Drużyn Strzeleckich, których komendantem był Henryk Bagiński.

⁷ Komendantem szkoły rekruckiej został podchorąży Ziemomysł Zaborski.

⁸ Mieczysław Neugebauer (1884–1954) – minister rządu RP, generał dywizji Wojska Polskiego.



Polskie Drużyny Strzeleckie podczas ćwiczeń pod Lwowem w 1913 roku, odpoczynek po marszu. Strzałka wskazuje Ziemka Zaborskiego.

Komenda ... Okręgowa ... „Polskie Drużyny ... strzeleckie ... we Lwowie ...

Nr. Kmdy okregowej I ...

Kmda miejsc. we Lwowie ...



Mianowanie

podoficera ... w randze zastępcy ...
Ziemomysła Zaborskiego

rodem z Warsawy ... Nr. służb ... Nr. ewid. 220 ...

na podstawie egzaminu, postępów i zasług w pracy wojskowej rozkazem Komendy

Okręgowej ... z dnia 30 marca ... 1912 ... 1. 220 ...

we Lwowie ... dnia 29/IV ... 1912 ...

z Kmdt. Ukrainy ...

[Signature]



z Kmdt. Okręgowej ...

[Signature]

Mianowanie Ziemomysła Zaborskiego na podoficera PDS we Lwowie.

Dalej szły „Stałe Drużyny Sokole” – paramilitarna, ochotnicza organizacja narodowców założona w 1912 roku, wyrosła z Towarzystwa Gimnastycznego Sokoła istniejącego we Lwowie od 1867 roku, którego celem było rozwijanie świadomości narodowej i sprawności fizycznej, co wyrażało się zawołaniem: „W zdrowym ciele zdrowy duch”.

Oraz „Drużyny Bartoszwowe” – organizacja przysposobienia wojskowego, utworzona w 1908 roku przez lwowską młodzież studencką, w 1914 roku połączona z Drużynami Sokolimi – liczyły ponad 7000 członków. Wszystkie te organizacje w 1914 roku po wybuchu wojny utworzyły legiony Wschodnie i jeden Zachodni.

Po zakończeniu roku szkolnego 1913/14, jak zwykle, wyjechałem do Warszawy i tu zastał mnie wybuch wojny wszechświatowej. Będąc oddzielonym od terenu tworzenia, się legionów kordonem wojennym, pozostałem z trzeźwym poglądem na sprawy polskie i nie uległem szałowi, jaki opanował przede wszystkim zorganizowaną młodzież w zaborze austriackim, który pchnął ją do zajęcia miejsca u boku armii państw centralnych jako jednostki polskiej.

Nie mając żadnych nadziei na otrzymanie czegokolwiek od rządu rosyjskiego, będąc jednak przekonanym o zwycięstwie koalicji, postanowiliśmy, według swoich sił, w stosunkowo niewielkim gronie, szykować się na moment jakiejś możliwości wystąpienia czynnego, niezależnego od żadnego z zaborców, lub też do uchwycenia odpowiedniej chwili, która by umożliwiła powstanie poważniejszej siły zbrojnej polskiej bez pomocy Niemców.

Ten sposób myślenia doprowadził do powstania w Warszawie pod zaborem rosyjskim w styczniu 1915 roku tajnej polskiej organizacji wojskowej pod nazwą Polska Liga Wojenna Walki Czynnej. Na czele jej stanęli oficerowie Drużyn Strzeleckich: Henryk Bagiński ze Lwowa, Leszek Majewski przybyły z Leoben w Austrii, Stanisław Królikowski i ja. Przede wszystkim rozpoczęliśmy od szkolenia wojskowego na tajnym kursie rekruckim, szkole podoficerskiej i szkole podchorążych. Prowadziliśmy wykłady oraz ćwiczenia w terenie poza miastem. Równocześnie przygotowywaliśmy polskie podręczniki wojskowe i pracowaliśmy nad polską nowoczesną terminologią wojskową⁹. Pracowałem w Lidze pod pseudonimem „Ziemiński”, natomiast na wojskowych kursach skautowych, gdzie z ramienia organizacji przydzielono mi prowadzenie wykładów o okopywaniu się i o fortyfikacjach, zwano mnie po prostu „Ziomkiem” i wielu kolegów dalej tak mnie nazywało w korespondencji.

Znaczna część społeczeństwa świadomie, czy podświadomie, zdawała sobie sprawę, że tylko czynem zbrojnym można odzyskać utraconą wolność. Przed zajęciem

⁹ „Zarzewie 1909–1920”, Pax 1973 r. str. 135, *O polski czyn zbrojny na Wschodzie 1914–1923*, Warszawa, 1925, strona 13.

Warszawy przez Niemców organizacja nasza liczyła około 200 ludzi, którzy po zajęciu Warszawy rozsypali się i dalszy ciąg pracy nawiązali dopiero w Rosji po rewolucji. Ja należałem równocześnie do organizacji ideowej „Młodozawiszaków”, których wybitniejszymi członkami byli: T. Kobyłański i J. Kożuchowski.

Muszę tu wspomnieć o tak zwanym Legionie Puławskim, który uformowany został z zapaleńców bezkrytycznych, liczących wciąż na zgodę władz rosyjskich na utworzenie niezależnej formacji polskiej. Dzieje Legionu znaleźć można w dziele pod tytułem: „Wojsko Polskie na Wschodzie 1914 – 1920” Henryka Bagińskiego.

Sądzę, że autor jeszcze za bardzo idealizuje początek powstania legionu, gdyż składał się on w przeważającej większości z jednostek prawie zupełnie nieuświadomionych narodowo i politycznie.

Mój stosunek do Legionu Puławskiego był oparty na takim rozumowaniu: trudno, jeśli są osoby, które chcą próbować wywalczyć u władz carskich prawo do stworzenia niezależnej jednostki polskiej niech to czynią – szczęść im Boże – jednak poprzez tego rodzaju akcję uważałbym za właściwe i konieczne dopiero wówczas gdyby, w co zupełnie nie wierzyłem, rząd carski zgodził się wcielić do formacji legionu poborowych Polaków z Królestwa Polskiego. W takim wypadku, gdy znaczna ilość Polaków utworzyłaby legalną organizację pod bronią, uważałbym że obowiązkiem każdego świadomego inteligenta jest do niej wstąpić i starać się przyczynić do wykorzystania tej siły w momencie, na który wszyscy oczekiwaliśmy z utęsknieniem, to jest na czas zachwiania się wrogich nam potęg.

Po zajęciu Warszawy przez Niemców organizacja, do której należałem, poszła w rozsypkę i członkowie jej spotkali się dopiero przy pracy tworzenia Polskiej Siły Zbrojnej na terenie Rosji.

W czasie od roku 1914 do 1917 odbywałem praktyki fachowe po fabrykach metalowych w Moskwie, a jednostajność życia urozmaicało mi wykręcanie się od służby w wojsku rosyjskim¹⁰. Udało mi się to zawsze szczęśliwie, tak że dwukrotnie zaliczony byłem do „białobiletników”, to jest do zupełnie niezdatnych do służby wojskowej.

Nadszedł nareszcie 1917 rok z pierwszą rewolucją rosyjską. Teraz marzenia tysięcy Polaków mogły być urzeczywistnione – trzeba tylko było chcieć. Skomunikowałem

¹⁰ W tym celu Ziemek udał się w październiku 1914 r. do Kijowa, gdzie wstąpił do Instytutu Handlowego, ponieważ uczelnia ta chroniła przed poborem do wojska rosyjskiego. W październiku walki rosyjsko niemieckie toczyły się u wrót Warszawy, artyleria pruska ostrzelała Pruszków i zniszczyła fabrykę ołówków. Prusacy wycofując się zniszczyli linię kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W listopadzie ojciec Ziomek – Józef – wyjechał odbudowywać zniszczone mosty. Pod Koluszkami natknął się na świeże ślady frontu.

7054

СВИДѢТЕЛЬСТВО **О ЯВКѢ КЪ ИСПОЛНЕНІЮ ВОИНСКОЙ ПОВИННОСТИ.** **(БЕЗСРОЧНОЕ).**

Постоянный житель города Варшавы 8 полицейского участка

Забородин

Земомыслъ Жозефовъ

являлся къ исполненію воинской повинности при призывѣ 1913 года,
и по вынутаю имъ № _____ жеребья, подлежалъ поступленію на
службу въ войска, но, по освидѣтельствованіи, признанъ совершенно
неспособнымъ къ военной службѣ, а потому освобожденъ навсегда
отъ службы.

Выдано Варшавскимъ Городскимъ по воинской повинности При-
сутствіемъ 19 февраля 1913 года № _____



Предсѣдатель

Присутствія

Подполковникъ



Подверглась "14" Мертвеца 1916 года
 въ Московскомъ Городскомъ по воинской повинности
 присутствіи повѣрочному освидѣтельствуванію и при-
 знанъ совершенно неспособнымъ къ военной службѣ
 по ст. 63. Расп. бол. лит. А

1. Ростъ 2 арш. 7, 7 верш.
2. Окружность груди 9 верш.
3. Вѣсъ 158 фунт.
4. Уволенъ отъ службы по ст. 63 расп. бол. лит. А.
5. Особые примѣты _____

Świadectwo Zaborskiego Ziemomysła Józefowicza bezterminowego zwolnienia z obowiązku służby w wojsku rosyjskim. Z przedłużeniem przez Miejski Komitet Moskwy z 14.03.1916 r.

Tłumaczenie dokumentu

ZASWIADCZENIE

7054

o stawieniu się w celu odbycia obowiązkowej służby wojskowej (bezterminowe).

(Pieczęć owalna nieczytelna, -22 maja 1915-bezterminowe -18373)

Stały mieszkaniec miasta Warszawy 8 policyjnego rewiru Zaborski Ziemomysł Józefowicz stawiał się w celu odbycia obowiązku służby wojskowej w związku z poborem w 1913 roku i zgodnie z wyciągniętym przez niego № - losowania podlegał obowiązkowi służby wojskowej, lecz po zbadaniu został uznany za całkowicie niezdolnego do służby wojskowej i w związku z tym został **zwolniony na zawsze** ze służby.

Wydał Warszawski Urząd Miejski do spraw obowiązku służby wojskowej 19 lutego 1915 r. № 169. Przewodniczący Urzędu Podpułkownik (-) podpis nieczytelny. Pieczęć okrągła: Warszawski Urząd Miejski do spraw obowiązku służby Wojskowej z orłem rosyjskim.

1. Wzrost 2 arszyn 7,7 wierszyn.
2. Obwód klatki piersiowej 19 wierszyn.
3. Waga 158 funtów.
4. Zwolniony ze służby na podstawie 63 par., lit. A.
5. Znaki szczególne - .

Z boku pionowo pieczęć podłużna: Podał się „14” Marca 1916 roku w Moskiewskim Urzędzie Miejskim do spraw obowiązku odbywania służby wojskowej kontrolnemu badaniu i został uznany za całkowicie niezdolnego do służby wojskowej zgodnie z par. 63 lit. A. Pieczęć okrągła z herbem Moskwy, nieczytelnym opisem i nieczytelny podpis.

się listownie z Henrykiem Bagińskim i z Leszkiem Majewskim. Stwierdziłmy zupełną zgodność poglądów i postanowiliśmy przyłączyć się do akcji tworzenia Polskiej Siły Zbrojnej zaraz po decyzji w tej sprawie, jaką wydał Zjazd Wojskowych Polaków w Petersburgu, zwany „Naczpolem”¹¹.

Cisnąłem zajęcia fabryczne i z Moskwy wyjechałem do Kijowa, gdzie spotkałem już Leszka Majewskiego i wspólnie z Henrykiem Bagińskim, który wówczas zaciągnął się już do Dywizji Strzelców Polskich, utworzonej z Legionu Puławskiego, rozpoczęliśmy energiczną pracę nad przygotowywaniem materiałów pomocniczych

¹¹ „Naczpól” – Naczelny Polski Komitet Wojskowy reprezentujący żołnierzy polskiego pochodzenia w wojsku rosyjskim, którego prezesem był chorąży Władysław Raczkiewicz. Na zjeździe w czerwcu 1917 roku zdecydowano o organizowaniu Korpusów Polskich w Rosji i zaproponowano na dowódcę I Polskiego Korpusu generała Józefa Dowbor-Muśnickiego.

w postaci podręczników wojskowych, oraz nad uświadamianiem Polaków w cywilu i Polaków wojskowych armii rosyjskiej o konieczności utworzenia na obczyźnie szeregów polskich z setek tysięcy Polaków, które by w chwili zawierania pokoju wywarły swój wpływ na ukształtowanie mapy Europy środkowej.

Powstała znów organizacja „Polska Liga Wojenna Walki Czynnej” jako dalszy ciąg organizacji warszawskiej. Z jej pomocą docieraliśmy do wszystkich zakątków olbrzymiej Rosji. Mieliliśmy ludzi w większości oddziałów armii rosyjskiej.

Z ich pomocą tworzyły się kółka wojskowych Polaków w każdym oddziale. Kółka te, już za inicjatywą ludzi zorganizowanych, legalnie lub nielegalnie, bardzo często z bronią, końmi, taborami i nawet artylerią, wędrowały na punkty zborne tworzących się oddziałów Polskiej Siły Zbrojnej.

Pęd do zrzeszania się był wielki, lecz trzeba było walczyć zjadale z ludźmi, którzy całą siłą starali się wypaczyć ideę utworzenia bojowego argumentu mogącego zaważyć na szalach przyszłej konferencji pokojowej. My dążyliśmy do stworzenia zdrowego organizmu wojskowego zdolnego do walki, zdolnego do wymuszenia siłą tego, czego żadne wyrachowania państw centralnych, czy też polityka władz carskich, wreszcie humanitaryzm Rosji porewolucyjnej dać nam nie był zdolny.

Taki organizm stworzyć można było jedynie pod hasłem bojowym, w gotowości do walki na śmierć i życie. Front bojowy był jasny. Jedynym wrogiem, który pozostał przy siłach, były państwa centralne: Prusy i Austria, przeciwko którym razem z koalicją należało wystąpić i zahartowawszy swoje szeregi w walce z odwiecznym wrogiem, zdobyć prawa do głosu przy zawieraniu pokoju.

Równocześnie z zajęciami organizacyjnymi kontynuowałem tłumaczenia i opracowywania podręczników wojskowych oraz słownika wyrażen wojskowych. Z opracowanych przeze mnie wydawnictw wyszło drukiem tylko jedno – „O okopywaniu się piechoty”.

Kijów, VII 1917 – z listu do Lusi Majkowskiej w Mińsku:

„(...) W ostatnich czasach jestem mocno zajęty, gdyż w nieobecność Bagińskiego, zajmuję się <skarbnikowaniem> i administracją tygodnika <Wiadomości Wojskowe> – Towarzystwa Polskiej Wiedzy Wojskowej oraz Biblioteką Wiadomości Wojskowych.. Może Panią zdziwi, że złączyłem swoją działalność z najsłabszymi zwolennikami Armii Polskiej, z którymi nie zupełnie zgadzałem się w przekonaniach. Tak, przyznam się i obecnie wiele rzeczy mnie razi, lecz zasadniczą linię mamy tę samą a gdy trzeba czynu – trzeba działać z ludźmi zdecydowanymi. Uważam, że obecnie fiasko formowania Polskich Sił Zbrojnych byłoby klęską dla sprawy polskiej. A tymczasem trudności nie maleją. (...) Praca w tym przyszłym Wojsku Polskim, po tej stronie frontu, nie będzie należała do przyjemności.

Tymczasem Kiereński¹² wykryca się jak może od definitywnego załatwienia, sprawy postulatów zjazdu «Nacpolu», może teraz, gdy wróci do Petersburga uda się go przycisnąć – byłby już czas. (...) Leszek Majewski wyjechał do Dywizji Strzelców Polskich – może jest już na froncie. Zazdroszczę mu, że już nareszcie rozpoczął nowe życie. Z drugiej jednak strony do «Dywizji» pod dowództwem rosyjskim nie mam zamiaru wstąpić i w ogóle wstąpię do armii tylko w tym wypadku, jeśli będzie wyraźnie postanowiona sprawa wewnętrznej organizacji niezależnego dowództwa polskiego. (...) Lepiej nic nie tworzyć, niż stworzyć karykaturę na wzór armii rosyjskiej. (...) Sytuacja, w jaką zabrnęła Dywizja, z trudnością tylko dała się względnie pomyślnie rozwiązać. Zostanie ona przeformowana na dwie dywizje 50 Korpusu i ma wyjechać na front zachodni. (...) Ziemia Kijowska zaczyna mi już trochę piec stopy – wyjeżdżając z Moskwy nie spodziewałem się, że będę musiał tu tak długo siedzieć. (...)”

Tak ojciec Ziemomysł ocenił swą sytuację, w centrum działalności niepodległościowej Polaków w Rosji, jakim stał się Kijów w lipcu 1917 roku. Tu w Kijowie grupują się członkowie Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej pod komendą Leszka Majewskiego a potem kpt. Młodzianowskiego, której celem jest stworzenie polskiej siły zbrojnej do walki z Niemcami. Tu organizuje się „Pierwsza Dywizja Strzelców Polskich”, która miała wyruszyć w bój na front zachodni do Galicji. Ze dziesięciokowanego Legionu Puławskiego w 1915 roku powstała Brygada Strzelców Polskich, skierowana w lutym 1917 roku pod Kijów, gdzie została przeformowana na Dywizję Strzelców Polskich, w skład której wchodziły 4 pełne pułki piechoty i pułk ułanów. Niestety dowództwo i kadra była rosyjska, nosili rosyjskie mundury, a do rewolucji również dystynkcje rosyjskie, co zrażało wielu żołnierzy.

Dywizja ta dokompletowana w Kijowie, wyróżniała się w swoim doborze ludzkim materiałem bojowym bardzo różnorodnej wartości. Ochotnicy, w znacznej mierze, zapisujący się w Kijowie do polskich pułków, liczyli na długie formowanie się większych polskich jednostek. Tymczasem po załamaniu się frontu rosyjskiego, po ofen-

¹² Aleksander Fiedorowicz Kiereński – premier Rządu Tymczasowego republiki rosyjskiej, utworzonego w wyniku rewolucji lutowej w 1917 roku, wiceprzewodniczący Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, która stanowiła rzeczywistą władzę do bolszewickiej rewolucji październikowej 1917 roku; niezdecydowany, mający wielu przeciwników.

sywie Brusilowa¹³, pchnięto polską dywizję do Galicji przeciw wojskom austriackim, w których również służyli Polacy.

* * *

Niespodzianka szybkiego wymarszu wpłynęła tak na szeregi dywizji, że trzeba było urządzić „czyszczenia” celem pozbycia się niepożądanych elementów siejących ferment i grożących świeżo sklejonym szeregom rozleceniem się.

Po stronie rosyjskiej znalazły się jednostki w dowództwie, które korzystając z pretekstu „buntu” w oddziałach polskich, chciały rozbroić zniechędzonych Polaków. Niektóre oddziały polskie były nawet otoczone wojskami rosyjskimi, lecz zdecydowana ich postawa i wysunięte karabiny udaremniły rozbrojenie.

Pozbawszy się fermentów, skupiwszy swe siły, dywizja walczyła nad Zbruczem, pod Husiatyniem, Krechowcami i Stanisławowem a potem osłaniała tyły cofającej się armii rosyjskiej i stoczyła kilkakrotnie pomyślnie potyczki powstrzymując z powodzeniem napór armii austriackiej.

Ułani okryli się sławą podczas obrony Stanisławowa przed cofającą się dziczą rozsypanych wojsk rosyjskich i przy brawurowej szarży pod Krechowcami, stąd zyskali sobie nazwę Krechowieckich.

Teraz dopiero po zatrzymaniu ofensywy niemieckiej na nowej linii obronnej pozwolono „Dywizji Strzelców Polskich” wyruszyć z frontu na miejsce przeznaczone do formowania się Korpusów Polskich – w rejon Bobrujska.

Była jesień 1917 roku. Skończył się dla mnie okres wahań, gdyż dotąd nie wstępowałem do szeregów Dywizji Strzelców Polskich uważając je za oddziały armii rosyjskiej – rozpoczął się formować I Korpus Polski pod kierownictwem Naczelnego Komitetu Wojskowych Polaków, wyłonionego z ogólnego zjazdu wojskowych Polaków w Rosji.

Rosjanie z Krylenką¹⁴ i Kiereńskim na czele bardzo prędko rozmyślili się i poczęli żałować danego Polakom zezwolenia, na tworzenie narodowej siły zbrojnej. Do zmiany stanowiska władz rosyjskich porewolucyjnych do tworzącego się zarodka armii polskiej przyczynił się wybitnie Aleksander Lednicki, człowiek nienasyconych ambicji, z duszą rosyjską, choć obnosił wszędzie swoją polskość; wodzony na pasku przez kierunek tak zwany na emigracji rosyjskiej „demokratyczny”.

¹³ Aleksiej Aleksiejewicz Brusilow – rosyjski generał-major kawalerii, w 1912–1913 r. zastępca dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojennego, w 1916 roku dowódca rosyjskiej 8. Armii na froncie galicyjskim, w 1917 roku najwyższy naczelny dowódca armii rosyjskiej.

¹⁴ Nikołaj Wasilewicz Krylenko – od listopada 1917 roku najwyższy Naczelny Dowódca Robotniczo – Chłopskiej Armii Czerwonej RKKK (Minister obrony).

Emigracja polska w Rosji dzieliła się zasadniczo na dwa kierunki ideologicznego ustosunkowania się do możliwości stworzenia na obczyźnie realnej siły zbrojnej:

Jeden kierunek dążył do zgrupowania jak największej ilości z miliona Polaków znajdujących się w armii rosyjskiej z bronią w rękę. Zależnie od okoliczności, w razie zwycięstwa armii rosyjskiej wkroczyć na terytorium polskie i zajmąwszy je poddać się istniejącej już w Warszawie Radzie Regencyjnej lub innemu rządowi polskiemu, albo w razie zupełnego rozbicia armii rosyjskiej nie złożąwszy broni przetrwać w walce z Niemcami aż do chwili gdy państwa centralne rozbite będą przez koalicję. O możliwości zwycięstwa Niemców na wszystkich frontach mowy nie było, gdyż była to ewentualność najgorsza – pewna śmierć dla wszelkich nadziei polskich – lepiej było zginąć niż doczekać się takiego końca wojny światowej.

Drugi kierunek tak zwany „demokratycznym” lub nazywający siebie „niepodległościowym” wierzył w możliwość zwycięstw państw centralnych i liczył się z możliwością a nawet prawdopodobieństwem współżycia ze zwycięskimi Niemcami i Austrią. Kierunek ten redukował swoje marzenia do powstania buforowego państewka polskiego i godził się, a nawet zachwycał aktem 5 listopada¹⁵. W realnym wyniku wojny europejskiej nie widziano nic więcej poza takim rozwiązaniem sprawy polskiej, potem zaś w razie zgody Niemiec jako najdalej idące marzenia – państwo polskie bez kresów zachodnich i zachodniej części Królestwa bez dostępu do morza, pod berłem księcia austriackiego – jako „Hinterland” dla ekspansji przemysłu niemieckiego.

Kierunek Demokratyczny z Lednickim na czele użył całej swojej energii i wszystkich sił swoich, a co gorsza wpływów, jakie posiadał u chwilowych władców Rosji, na to by nie dopuścić do powstania polskiej siły zbrojnej.

Z pomocą oszczerstw i denuncjacji, z pomocą demagogicznej agitacji udało mu się, po pierwsze oczernić kierowników akcji tworzenia polskiej siły zbrojnej usposobić władze rosyjskie nieprzychylnie, po drugie demoralizować żołnierza polskiego w szynelu rosyjskim i w ten sposób podrywać grunt, niszczyć fundament, na którym opierały się nadzieje ludzi chcących realnie przyczynić się do odbudowy Polski powojennej zjednoczonej i niepodległej¹⁶.

¹⁵ Akt 5 Listopada 1916 roku – akt dwóch cesarzy: niemieckiego i austriackiego – zapowiadający, że z ziem polskich byłego zaboru rosyjskiego będzie utworzone Państwo Polskie z nie ustalonymi na razie granicami; wynikiem tego było powołanie Rady Stanu z gubernatorem generałem Beselerem.

¹⁶ Członkowie Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej prowadzili działalność propagandową i organizacyjną mającą na celu utworzenie z Polaków na wschodzie polskiej siły zbrojnej. Tym tłumaczy się ciągle podróże Ziemomysła po Rosji, a w szczególności na trasie Mińsk – Kijów – Moskwa. W tych podróżach szczególną rolę dla Ziemomysła odgrywał Sławiańsk na Ukrainie.

Z Kijowa wyruszyłem we wrześniu do Bychowa pod Bobrujskiem, gdzie była rozlokowana I Dywizja Strzelców Polskich. Zaciągnąłem się do kompanii inżynierskiej dowodzonej przez kapitana Wężyka, członka naszej organizacji. Wszyscy prawie oficerowie i większość oficerów I dywizji należała do „Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej”.

Z Bychowa odkomenderowano mnie do Mińska Litewskiego, gdzie przydzielony zostałem do oddziału radiotelegrafu. Miałem stworzyć koło Ligi w tym oddziale, aby mieć pieczę nad tak ważną agendą korpusu jaką jest radio. Równocześnie zabrałem się do pomocy przy opracowywaniu polskich podręczników oraz przy wydawnictwie „Wiadomości Wojskowych”.

Jak kolosalnie ważne znaczenie miała organizacja „Polska Ligi Wojenna Walki Czynnej” w szeregach I-ego Korpusu tego przykład miałem w oddziale radiotelegrafu. Radiotelegraf jest oddziałem gdzie zawsze ściągają jednostki pragnące znaleźć sobie spokojne i bezpieczne miejsce w wojsku.

Radiotelegraf I Korpusu nie był wyjątkiem, gdyż oprócz kilku ludzi skierowanych do tego oddziału przez „Wiadomości” jako mających kwalifikacje, znających dobrze język niemiecki – poznańczyków jeńców – zesłi się tam paniczykowie wszelkiego rodzaju nie myślący bynajmniej o poważnej pracy, a tym bardziej o tym, że Polska Siła Zbrojna, do składu której się zaliczyli, może zażądać od nich ofiary z życia.

Do czasu założenia koła „Ligi Walki Czynnej” oddział Radiotelegrafu przedstawiał zbiorowisko ludzi, które w sprzyjających warunkach jakie panowały z początku w Mińsku, był zdolny „utrzymać się w kupie”, lecz w razie najłżejszego nacisku czy to ze strony bolszewickiej czy też niemieckiej byłby przysł na wszystkie strony jak bańka mydlana. Dopiero koło „Ligi” dało mi gwarancję, że w razie jakiegoś żądania ze strony bolszewików, których pełno było w Mińsku, oddział nie podda się lecz zajmie zupełnie zdecydowaną postawę, pozostawiając wszelkie pertraktacje dowództwu. Wobec zarazy, jaka podówczas panowała w Rosji, w prowadzeniu wszelkich pertraktacji z żołnierzami nie zaś z dowództwem, przyszło mi bardzo trudno przekonać żołnierzy naszych o kardynalnym obowiązku: nie gadać lecz słuchać rozkazu i w razie próby zastosowania siły fizycznej przez bolszewików celem rozbrojenia oddziału – zrobić użytek z broni.

Pierwszy Polski Korpus Wschodni miał składać się z trzech dywizji, z których każdej wyznaczyły władze rosyjskie teren formowania się. Pierwsza dywizja, wraz ze sztabem korpusu, stała w okolicach Bobrujska, druga w Zubcowie ¹⁷, trzecia w Jelni pod Smoleńskiem, artyleria w Krynkach, radiotelegraf w Mińsku, 1 pułk ułanów w Dukorze. To rozrzucenie oddziałów I Korpusu na olbrzymich obszarach Rosji

¹⁷ Zubcow – na wschód od Rżewa na linii Smoleńsk – Moskwa; Jelnia – na południowy wschód od Smoleńska.

wywarło szczególnie fatalny wpływ przy koncentrowaniu się korpusu w okolicach Bobrujska, po naprężeniu się stosunków z bolszewikami.

Z końcem roku 1917 wysłany byłem jako delegat komendy „Ligi” do II-ej i do III-ej dywizji w celu sprawdzenia stanu organizacji i przeprowadzenia oczyszczenia jej z elementów niepożądanych. W tym celu rozwiązano „Polską Ligę Walki Czynnej”, a zawiązano na jej miejsce „Związek Broni”. W ten sposób wyeliminowano z niej elementy o słabszym podłożu ideowym, bądź opanowane już wyłącznie zamiarem powrotu do kraju.

Powróciwszy z podróży objazdowej zdałem w Mińsku sprawozdanie ze stanu prac w Zubcowie i w Jelni, a następnie otrzymałem urlop dwutygodniowy do Moskwy, gdzie znajdował się mój ojciec i brat mój Wojsław, gdzie przy okazji załatwić miałem również szereg spraw urzędowych.

10 I 1918 starego stylu¹⁸ wyjechałem na urlop do Moskwy. Przed samym wyjazdem rozpoczęły się nieporozumienia pomiędzy oddziałami wojsk polskich i poszczególnymi Komitetami a władzami bolszewickimi.

Oddziały Korpusu były ciągle narażone na niespodziewane odruchy czy to organizacji czy też oddziałów bolszewickich, działających na własną rękę. Taki wypadek zdarzył się w Dukorze z 1. Pułkiem Ułanów. Dzięki zdecydowanemu stanowisku, jakie pułk ten zajął wobec żądania rozbrojenia, wojska bolszewickie posłane przeciwko niemu z Mińska przez miejscowy komitet, cofnęły się odmówiwszy posłuszeństwa swoim bolszewickim naczelnikom.

Sowieckie władze wyższe interpelowane przez dowództwo polskie odpowiadały, że wszystko dzieje się bez ich wiedzy i wbrew rozkazom. Nie podejrzewałem jeszcze w tym czasie, że tarcia, których świadkami byliśmy, doprowadzą do walki I Korpusu z bolszewikami.

Rozkaz chorążego Krylenki, dowodzącego armią rosyjską, skoncentrowania możliwie najszybszego I Korpusu Polskiego w okolicach Bobrujska, wymierzony przeciwko Polakom, był dla nas niezwykle wygodnym i pożądanym, gdyż, jak to już wyżej wspomniałem, oddziały korpusu rozrzucone były w wielkiej odległości od siebie: I dywizja w Bychowie pod Mohylowem, II-a dywizja w Zubcowie – Twerskiej guberni, III-a dywizja w Jelni pod Smoleńskiem, ciężka artyleria w Witebsku, lekka w Krynkach, brygada zapasowa w Drogobuszu i tak dalej.

Rozkaz koncentracji byłby wypełniony nerwowo i bardzo prędko, gdyby nie dwulicowa polityka bolszewików. Z jednej strony powtarzano ciągle rozkaz spiesznej koncentracji, z drugiej nie dawano oddziałom polskim wagonów do przejazdu.

¹⁸ Według kalendarza juliańskiego, obowiązującego w prawosławiu, różnica między obowiązującym kalendarzem gregoriańskim tak zwanym nowego stylu wynosi 13 dni.

Wreszcie II dywizji udało się dostać wagony i załadować w Zubcowie. Pułk 7-my ze stosunkowo niewielkimi trudnościami przejechał przez Mińsk do Bobrujska.

W tym czasie wyjechałem na urlop zabrawszy ze sobą prowiant na 14 dni, gdyż w Moskwie nic prawie dostać nie można było. Nie przypuszczałem zupełnie, że w czasie mojej nieobecności zajdą tak ważne wypadki.

W parę dni po przyjeździe do Moskwy, doszły nas wiadomości o aresztowaniu sztabu II dywizji. Pociąg ze sztabem zatrzymano w zasadzce i rozbrojono. Był to napad zdradziecki podobny do tych, które wykonano potem na prawie wszystkie eszelony¹⁹ jadących wojsk polskich do Bobrujska.

Pisma moskiewskie przepełnione były bredniami o agresywnych działaniach polskiego korpusu i kontrewolucyjnym jego charakterze. Czytając to wszystko chciałem przyspieszyć swój powrót do oddziału, lecz sprawy urzędowe, który miałem do załatwienia, przewlekły mój powrót do 24 stycznia.

Upředzono mnie w Moskwie, że droga do Mińska jest dla Polaków trudna do przebycia, gdyż bolszewicy wyłapują wszystkich podejrzanych o jechanie do I Korpusu.

Aby zmylić ich czujność spakowałem mundur z odznakami korpusu, odprułem takowe z płaszcza a za to przybrałem głowę w papachę ze sztucznego baranka włóczkowego. W pociągu zaszyłem się na górną półkę i przesiedziałem tam całą drogę, aby uniknąć sprawdzania papierów, gdyż miałem tylko korpusowe.

Obawy moje okazały się płonne, gdyż dojechałem szczęśliwie bez przeszkód do Mińska, tu jednak dowiedziałem się, że nie wszystkim się tak udało jak mnie. Mnóstwo naszych, powracających do oddziałów, bolszewicy aresztowali w czasie takich przejazdów.

Przybywszy do Mińska 24 stycznia zastałem rządy sowieckie w mieście w całej pełni. Piętno polskości starte było z miasta. Mnóstwo wojskowych, których burza rzuciła do Mińska, pozdejmoowało odznaki. Oficerowie postarali się nabrać wyglądu czubarycko²⁰-żołnierskiego. W więzieniach Mińska siedziało około 100 oficerów polskich. W Ihumeniu, Mohylowie, Orszy, Piotrogradzie i innych miastach więzienia napęłniły się Polakami.

Przyjechawszy nocą do Mińska udałem się do kwatery naszego oddziału, tu jednak na warcie zastałem „czubaryka”. Dobrze, że z daleka zapytał mnie po rosyjsku kto idzie, gdyż zorientowawszy się w sytuacji, mogłem się wykręcić, że jestem Niemcem, krewnym rodziny, która w tym domu mieszkała. Poszedłem do „Wiadomości Wojskowych” i tu zanocowałem.

¹⁹ Eszelon – w gwarze wojskowej skład pociągu do transportu wojska.

²⁰ „Czubarykami” nazywano popularnie żołnierzy rosyjskich.

Dowiedziałem się potem, że 6-ty pułk, unikając pułapki wyładował się w Borysowie i poszedł piechotą do Bobrujska, 5-ty chcąc zmylić bolszewików udał się w drogę inną marszrutą, to mu jednak nie pomogło, gdyż pod Uszą urządzono nań napad wykoleiwszy uprzednio pociąg ich wiozący.

Członek „Ligi”, chorąży Zdzisław Zabłocki, dobry mój znajomy, został zamordowany w czasie opierania się prowadzącym go bolszewikom.

III dywizja pod wodzą generała W. Iwaszkiewicza²¹, połączywszy się z brygadą zapasową z Drohobusza, wyruszyła marszem w stronę Bobrujska, gdyż wagonów nie mogła się doczekać. Dywizja ta, wśród zamieci śnieżnych, podczas trzaskających mrozów, w nieustannych uderzeniach z bolszewikami, z olbrzymim taborem, przebyła szczęśliwie olbrzymią przestrzeń od Smoleńska do Bobrujska. Przybycie III dywizji do I Korpusu nastąpiło już po jego zupełnym skonsolidowaniu się wewnętrznym, gdy liczył już 12 tysięcy żołnierzy.

²¹ Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański (1871–1922) – generał dyw. WP II RP. Od 1892 roku oficer piechoty rosyjskiej, w 1904 w wojnie rosyjsko-japońskiej, w 1915 w obronie Warszawy przed Prusakami, w 1917 działacz Związku Wojskowych Polaków w Rosji, członek „Naczelu”, od 1917 d-ca 3 Dywizji Strzelców Polskich w I Polskim Korpusie, od 1918 w WP w stopniu generała por., organizator i d-ca Dywizji Litewsko-Białoruskiej, w 1919 d-ca Grupy operacyjnej rej. Wołkowyska, skierowany 14 III 1919 na ratunek oblężonego Lwowa, gdzie zastąpił gen. Rozwadowskiego jako d-ca WP w Galicji Wschodniej. Wyparł Ukraińców za Zbrucz. W 1920 d-ca Frontu Galicyjsko-Podolskiego i Wołyńskiego. Odznaczony Srebrnym i Kawalerskim Krzyżami Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

W MIŃSKU

No ale wyprzedziłem wypadki. W chwili gdy przybyłem do Mińska, I Korpus zerwał z bolszewikami pozory dobrych stosunków przez zajęcie Bobrujska. Oddziały polskie skomasowane były w okolicach Bobrujska, w samym jednak mieście rządili bolszewicy. Bobrujsk był niezwykle obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju zapasy dla armii. Jest on starą twierdzą niezdatną do stawienia poważniejszego oporu nowoczesnemu ogniewi artyleryjskiemu. Stał się też tylko arsenałem dla armii i miejscem tworzenia rezerw. Setki tysięcy karabinów, masa armat, samochodów, prowiantu, mundurów itp. Kilkadziesiąt tysięcy pudów²² piroksyliny²³ leżało zdeponowane w fortach twierdzy. Radiotelegraf bobrujski był jedną z większych stacji radiowych w Rosji.

Dnia 21 stycznia oddziały polskie w Bobrujsku opanowały twierdzę i miasto rozbroiwszy bolszewików. Od tej chwili korpus posiadał oparcie na pewnym terenie ograniczonym od wschodu odcinkiem Dniepru między węzłem kolejowym Żłobin i Mohylowem – od północy z granicą zupełnie wyraźną, przechodzącą przez Osipowicze, od zachodu z granicą przechodzącą w okolicach Szucka, od południa granica również nie była wyraźna.

Bolszewicy rozpoczęli nacisk w kierunku Bobrujska od strony wschodniej i północnej. Od wschodu udało im się z początku odeprzeć oddziały I dywizji od Dniepru ku twierdzy. Od strony Mińska ofensywa czerwonej armii pod Osipowiczami załamała się zupełnie²⁴ i dotychczas nie wiem dlaczego oddziały nasze nie dotarły do Mińska, który oczekiwał na nie zmobilizowany konspiracyjnie, w gotowości do wybuchu i opanowania władzy. Moment takiego oczekiwania napiętego na przyjście oddziałów polskich do Mińska przedłużał się. Tymczasem rozbitki „Krasnej Gwardii”

²² Pud – rosyjska miara = 40 funtów = 16,33 kilograma.

²³ Piroksylina – nitroceluloza – materiał wybuchowy do wyrobu prochu bezdymnego.

²⁴ Bitwa pod Osipowiczami 22 II 1918, gdzie siły polskie, około 600 ludzi wsparte improwizowanym szerokotorowym pociągami pancernym pod dowództwem kapitana Jurkiewicza zaatakowały dwie dywizje bolszewickie z artylerią (zdobyto 60 armat oraz przeciwlotniczą baterię kolejową) likwidując napór bolszewików na Bobrujsk od strony Mińska.

spod Osipowicz, składające się z marynarzy i innych najczerwieńszych szumowin, podnieconych do najwyższych granic przeciw Polakom, przez odniesioną klęskę w walce z I Korpusem Polskim, napływały do Mińska. [Szczegóły o bitwie pod Osipowiczami i zajęciu Bobrujska znaleźć można we wspomnieniach Leszka Majewskiego, który brał czynny udział w tych epizodach walk I Korpusu, do Mińska przyjechał ze Sławiańska 17 I 1918 r.]

Sytuacja w Mińsku stawała się krytyczna. Na ścianach domów pojawiły się odezwę nawołujące do porachowania się z „kontrewolucyjną” ludnością polską Mińska. Agitatorzy bolszewicy – marynarze czerwoni – w przemówieniach na rogach ulic, podburzali tłumy „czubaryków” (żołnierzy rosyjskich) uciekających z frontu a zatrzymujących się w Mińsku w drodze do „Matuszki Rosyi”, aby wyróżnili Polaków.

W tym czasie w Mińsku zebrało się około 2000 wojskowych Polaków z najrozmaitszych formacji, którzy chcieli dotrzeć do Bobrujska i zaciągnąć się w szeregi Korpusu, ale nie mogli tego uczynić z powodu przerwania wszelkiej komunikacji między Mińskiem a Bobrujskiem i wytworzenia się między tymi miastami frontu bojowego polsko-bolszewickiego. Niektórzy z nich nawet próbowali się przedrzeć w przebraniu, lecz ponieważ ludność wiejska sprzyjała bolszewikom, więc więcej niż połowa śmiazków przypłaciła życiem ryzykowną wyprawę.

Byłem setnikiem organizacji skupiającej rozproszonych po prywatnych mieszkaniach polskich żołnierzy. Zorganizowaliśmy ich licząc na ewentualne przedarcie się siłą do Bobrujska, lub też na opanowanie Mińska w momencie, gdyby oddziały polskie zbliżały się do miasta. Opanowanie takie było pożądane ze względu na to, aby uciekający bolszewicy nie mogli zniszczyć lub zabrać ze sobą wielkich składów wojskowych znajdujących się w mieście.

Tymczasem oddziały polskie spod Osipowicz nie posuwały się naprzód – najwidoczniej przewrotny plan generała Dowbora zajęcia Mińska musiał się zmienić. Wysłańcowi, który przedstawił sytuację Mińska i zapewnił, że na każdy rozkaz Polacy znajdujący się w Mińsku opanują swoimi siłami miasto, generał Dowbor kazał zanieść rozkaz zaniechania myśli zdobycia miasta.

Rozkaz ten jednak przyszedł nie w porę, gdyż dla Polaków znajdujących się w Mińsku nie było wyjścia. Trzeba było stoczyć walkę o władzę w Mińsku, lub też pozwolić na pogrom Polaków.

Dnia 19 lutego w nocy zebrały się Naczelne Komendy Organizacji Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej i Polskiej Organizacji Wojskowej oraz członkowie „Naczpolu” – Naczelnego Komitetu Polaków Wojskowych, razem około 80-ciu ludzi, w tym 18 uzbrojonych. Ignacy Matuszewski, przezwiskiem „Topór”, objął komendę akcji. Doktorzy Hubicki i Biernacki pozostali w komendzie miasta. Do pomocy przy części

sanitarnej zgłosiły się panny Kuszelanka i Majkowska. Reszta osób z pięcioma karabinami odkomenderowana została na miasto do zajęcia obiektów takich jak dworzec kolejowy, arsenał, różne koszary, bank, pocztę i inne. Przede wszystkim trzeba było zająć się zdobywaniem broni i samochodów na ulicach oraz ściąganiem, skoncentrowaniem i uzbrojeniem Polaków wojskowych zorganizowanych w dziesiątki i setki. Po ulicach kręciło się mnóstwo żołnierzy rosyjskich, którzy wracali z rozluźnionego frontu niemieckiego z bronią do domów i zatrzymywali się po drodze w Mińsku. Sporo było też rozbitków z Krasnej Gwardii rozbitej pod Osipowiczami przez I Korpus Polski. Bolszewickich samochodów jeździło po ulicach mnóstwo pomimo godziny 11 wieczór. A więc na ulicach była broń, trzeba było po nią tylko sięgnąć ręką. Od Mela Wańkowicza dostałem jakiś „mauzerek”²⁵, pistolet wadliwie repetujący i zaopatrzony w 3 naboje. Tak uzbrojony spotkałem w słabo oświetlonej ulicy dwóch „czubaryków” z karabinami, na które nałożone mieli bagnety. Spotkani ubrani byli w szynele z ładownicami i pełnym rynsztunkiem – wyglądali na frontowych żołnierzy, tylko twarze łotrów zdradzały przynależność do Krasnej Gwardii. Strasznie marsowy wygląd okazał się jednak tylko powierzchownym, gdyż na moje żądanie natychmiastowego oddania karabinów poparte mauzerem, wojownicy odpowiedzieli zgodą i za chwilę wracałem do komendy zaopatrzony w dwa karabiny i ładownice z nabojami. Po drodze spotkałem już również uzbrojonego w karabin żołnierza z mojej setki. Skręciliśmy w bardziej ruchliwą ulicę, gdzie zastąpiwszy drogę samochodowi osobowemu, zdobyliśmy środek lokomocji. Okazało się, że to był samochód któregoś z dygnitarzy bolszewickich, szofera zaś, Polak, z chęcią zgodził się podporządkować naszym rozporządzeniom.

W ten sposób zajechałem przed polską komendę miasta. Nie byłem pierwszym, gdyż na podwórzu kręciło się już sporo uzbrojonych ludzi i stało kilka samochodów zdobycznych. Właśnie wnoszono do opatrunku szofera postrzelonego w nogę wobec odmowy zatrzymania się na wezwanie jednego z naszych żołnierzy. Przed chwilą wyruszył samochód ciężarowy z kilkunastoma ludźmi w celu opanowania arsenału.

Ruch w komendzie coraz to się zwiększał. Znoszono broń, przychodzili po nią nasi żołnierze, a otrzymawszy takową wyruszali zaraz na ulicę. Udało się już wysłać kilka regularnych patroli. Zaczęły nadchodzić wiadomości. Dwa budynki koszarowe zajęte, żołnierze rozbrojeni, trzy karabiny maszynowe dostarczono do komendy. Ponieważ woda w nich była zamarznięta, rozpalono ognisko by rozpuścić lód w ich chłodnicach; z apteki sprowadzono balon gliceryny i doprowadzono je w końcu do stanu używalności. Tymczasem nadjechał samochód z arsenału naładowany bronią ręczną i maszynową. Opanowanie arsenału kilkudziesięciu tysiącami karabinów i 300

²⁵ Pistolet niemieckiej firmy Mauser.

kulomiotami²⁶ poszło zupełnie gładko. Oddziałek powstańców, nie pytany przez nikogo, wszedł do środka, zastał tam kilku „czubaryków” grających w karty. Podobnie „towarzysze” na wezwanie pokazali, gdzie się jaka broń znajduje nie myśląc stawiać oporu. Potem użyci zostali do ładowania karabinów na samochody.

Kilkunastu ludzi, którzy zajęli i obsadzili arsenał, miało prawdziwie ciężkie zadanie. Musieli oni wysłać broń do komendy miasta, a równocześnie zabezpieczyć się przeciwko ewentualnym próbom odbicia arsenału. W tym czasie zajęły dwie kompletne radiostacje polowe z całymi taborami. Przyjechały one wprost z frontu niemieckiego do arsenału mińskiego. Nasi wpuścili je na podwórze arsenału a następnie rozbroili obsadę i kazali jej jechać do domów gdzieś na krańce „matuszki Rosyi”.

Tymczasem po mieście rozsyłano coraz to więcej uzbrojonych patroli, w ważniejszych punktach stanęły świeżo zdobyte kulomioty, parę z nich wysłano przeciwko opornym koszarom.

Na ogół oporu prawie nie było. Rannych mieliśmy też tylko kilku. Władze bolszewickie na pierwszą wiadomość o powstaniu z niezwykłą sprawnością zwały z miasta. Najbardziej niepokojącym punktem była stacja. W samym Mińsku załoga wynosiła coś 2-4 tysięcy ludzi, lecz byli oni rozrzućeni po mieście i po koszarach, większość z nich nie stawiała zdecydowanego oporu znacznie słabszym siłom polskim, które je zaskoczyły zniemacka.

Stacja „Warszawska” była punktem, gdzie dzięki zbiegowi okoliczności skoncentrowało się kilka tysięcy żołnierzy (do 13 tysięcy), powracających z frontu do domu i nie mogących jechać dalej z powodu zepsucia mostu pod Mińskiem. Stało już około siedem „eszelonów” piechoty i jeden z artylerią. Na dobitkę kolejjarze wypuścili parę z kotłów lokomotyw, by zmusić władze bolszewickie do zwrotu kasy kolejowej z pieniędzmi przeznaczonymi na wypłaty miesięczne. Kasy te, uciekając chcieli bolszewicy wywieźć z Mińska. Od strony stacji więc groziło miastu najpoważniejsze niebezpieczeństwo. Kilka tysięcy źle zaprowiantowanych żołnierzy, którzy w dodatku nie mogli jechać dalej, mogło po prostu dla zdobycia żywności urządzić najście na miasto. Z naszej strony nie było żadnej regularnej siły, która by się im mogła przeciwstawić. Mieliśmy porozrzucane po całym mieście patrole obserwacyjne. Komunikowanie się z nimi było bardzo utrudnione, a dysponowanie nimi – niemożliwe.

Relacje niepokojące przyniósł jeden z oficerów od strony stacji w momencie gdy zameldowałem się w komendzie miasta u kapitana Matuszewskiego z prośbą o przeznaczenie mi zadania.

Kapitan Matuszewski, dowiedziawszy się, że mówię po niemiecku skorzystał z mojej oferty przydzielając mnie porucznikowi Mosiewiczowi, któremu wyznaczył

²⁶ Kulomiot – karabin maszynowy.

zadanie zaszachowania sił bolszewickich na stacji kolejowej i jeśli się uda – unieszkodliwienia ich zupełnego.

Rozpoczęliśmy natychmiast przygotowania. Z pomocą dyżurnych pań z Koła Polek udało nam się wydostać 4 mundury po jeńcach niemieckich. Znalazła się również oficerska pikelhauba i trzy okrągłe szwabskie czapki. Dostaliśmy też płaszcze niemieckie. Rozpoczęło się pocieszne przymierzanie niebardzo pasujących części garderoby. Porucznik Mosiewicz podkreślił wąsiki ku górze, naostrzył je a la Wiluś, nadział na głowę pikelhaubę²⁷ i podszedł do lustra. Za małą pikelhaubą zabawnie siedziała mu na głowie, jednak srogo-buńczuczna mina i podkreślone ku górze wąsy nadawały mu typowo niemiecki wygląd. Ubierając dwóch skautów, którzy byli nam przydzieleni oraz wyszukując dla nich najodpowiedniejszej broni ze składów, które w komendzie miasta zaczęły się już tworzyć, oczekiwaliśmy na rozkaz.

Była godzina 4 lub 5 rano dnia 20 II 1918 roku, gdy kapitan Matuszewski wydał rozkaz wyjazdu na stację. Ze schodów komendy miasta usunięto naszych ludzi i w towarzystwie chorążego Dangla zeszliśmy na podwórze udając delegację niemiecką. Nasza maskarada robiła wrażenie nadzwyczajne. Jakiś rosyjski generał, który już zdążył zgłosić się do komendy ofiarowując swe usługi i prosząc o przepustkę na swobodne chodzenie po ulicach, usuwał się tak skwapliwie, robiąc nam miejsce, że z trudnością utrzymaliśmy powagę.

Na dworze było już i szaro, na kilka kroków można było rozpoznać wszystko dokładnie. Przed podjazdem stał samochód otwarty z wtajemniczonym szoferem. Wsiadliśmy, na stopniach stanął chorąży Dangel z białą flagą, gdyż wszystkie samochody na mieście były rekwirowane przez naszych ludzi.

Ruszyliśmy z miejsca. Pędząc w stronę stacji naradzaliśmy się nad postępowaniem. Broń została nabita i sprawdzona. Skauci dostali dyspozycję nie odpowiadania na żadne zaczepki ustne – żołnierz niemiecki w towarzystwie oficera musi znać subordynację. Szofer miał zajechać przed stacją i wykręcić samochód tak, aby w razie potrzeby móc od razu ruszyć w stronę miasta.

Po drodze napotykalśmy nasze patrole i mijaliśmy je odrzucając sobie hasło i odzew: „hetman i kolubryna” w pełnym biegu. Zdarzyło się, że stojący na skrzyżowaniu ulic patrol, złożony z byłych jeńców niemieckich – poznańczyków, których sporo było w Mińsku, zobaczywszy niemiecką tak bardzo znienawidzoną pikelhaubę²⁷ nie zastanawiając się wiele wygarnął za nami z karabinów. Szczęściem dla nas, że było jeszcze szaro i że mijaliśmy poznańczyków ze znaczną szybkością. Kule gwizdnęły w powietrzu i rozbiły się o mury domów. Jeńcy niemieccy – Polacy w niewoli rosyjskiej byli jednym z najlepszych elementów, jaki wpływał do I Korpusu. Przynosili

²⁷ Pikielhauba – ochronne nakrycie głowy piechoty pruskiej.

oni ze sobą zdecydowanego ducha bojowego – chęć walki z Niemcami, której bardzo wielu byłym żołnierzom armii rosyjskiej brakowało. Wiedzieli oni, że powrót do kraju bez rozgromienia potęgi niemieckiej jest dla nich niemożliwy, a dostanie się do niewoli niemieckiej – równoznaczne ze śmiercią. Z pewnym lękiem przed tymi mścicielami uciemiężonego ludu poznańskiego pędziliśmy ulicami Mińska w stronę stacji.

W coraz to bardziej rozjaśniającym się dniu zamajaczył most nad ulicą Zacharzewską. Tu stał ostatni nasz posterunek. Wkrótce zajechaliśmy przed stację i zatoczywszy krąg zatrzymaliśmy się. Otoczył nas natychmiast tłum bezładny, w którym przeważali żołnierze ze stacji ze stojących tam eszelonów, przeważnie nie uzbrojeni, między nimi widać jednak było sporo czerwonogwardystów o twarzach zbirów, w poszarpanych mundurach, z bezładnym uzbrojeniem. Było też sporo twarzy semickich. Wśród tej ohydnej zbieraniny odcinali się od tłumy marynarze bolszewiccy swoją postawą, porządnym umundurowaniem i oryginalnym uzbrojeniem. Stanowili oni elitę czerwonej armii, a odznaczali się zdecydowaniem i wyjątkowym okrucieństwem w stosunku do wszystkiego, co uważali za „kontrewolucję”. Tłum otoczył nasz samochód i napierał na niego coraz bardziej, gdyż wszyscy byli ciekawi zobaczyć „prawdziwych germańców” i dowiedzieć się, po co przyjechali. Zaczęto dotykać palcami skautów, jakby chciano przekonać się, czy są osobami żywymi i zaczęto im zadawać pytania z nieufnością spoglądając na dumnego lejtnanta.

Oczywiście skauci według rozkazu milczeli, a ja jako podoficer zwróciłem się do najbardziej natarczywych w łamanym języku rosyjskim z ostrzeżeniem, żeby się do żołnierzy nie zwracali, że „Herr Leutenant²⁸” zaraz powie po co przyjechał – niech tylko prędko sprowadzą komendanta stacji. Jakiś Żyd w mundurze żołnierskim powiedział w żargonie niemiecko-żydowskim, że żadnego komendanta stacji nie ma. Mosiewicz zażądał sprowadzenia jakiegokolwiek władzy, z którą mógłby rozmawiać i przedstawić jej swoje żądania. Powiedziano nam, że żadnej takiej władzy nie ma. Stało się oczywiście, że tłum zaciekawiony celem naszego przybycia chciał sam dowiedzieć się wszystkiego, a nikomu nie chciało się odchodzić, aby nic nie stracić z tego widowiska. Zastanawia mnie tylko, że na odgłos trąby samochodowej, którą kilka krotnie oznajmialiśmy nasze przybycie, nie ukazała się żadna „władza” nad tą zbieraniną ludzką. Bolszewicki komendant Mińska Miasnikow, zwiął podobno jeszcze 19-go z wieczora w stronę Orszy, natychmiast po otrzymaniu pierwszych wiadomości o powstaniu; musiała jednak zostać jakaś władza, która prawdopodobnie zaszyta była gdzieś na stacji w eszelonach kolejowych. Nie mogąc przedłużyć zbytnio naszej niebezpiecznej misji porucznik Mosiewicz zdecydował się przemówić wprost do tłumy. Podniósł się z siedzenia, wyprostował, podkreślił spiczastego wąsika, obejrzał się po tłumie i nie spiesząc się

²⁸ Pan porucznik.

przemówił czystą niemczyzną, do otaczającej go z rozdziawionymi gębami tłuszczy. Był przecież polszczyźniakiem i służył w armii niemieckiej. Powiedział, że armia niemiecka dotarła do przedmieść Mińska, że jest delegowany od 36 dywizji strzelców bawarskich, że generał kazał mu zawiadomić władzę rosyjskie o pokojowych zamiarach Niemców, o ile rozkazy ich będą ściśle spełnione. A mianowicie: żądał w imieniu swego generała, który ustawił już artylerię i może w każdej chwili zbombardować stację, tak że z niej kamień na kamieniu nie pozostanie, aby wojska znajdujące się w danej chwili na stacji ruszyły w swoją dalszą drogę do domów bez rozchodzenia się po mieście; zabrania się wszelkich ekscesów i rabunków, rozkazuje zachować spokój! Na końcu oświadczył, że nie ma czasu czekać na komendanta stacji, gdyż musi obecnie natychmiast udać się do „dumy miejskiej” na pertraktacje w sprawie zajęcia miasta, dlatego też wzywa zebranych do zakomunikowania tego co powiedział komu należy. Wszystko powiedziane było doskonałą niemczyzną w tonie tak buńczucznym, że tej przemowy nie zawstydyłby się napewno prawdziwy oficer niemiecki. Przemowa ta jednak, choć wywarła wrażenie na tłumie, była zrozumiana tylko przez kilku Żydków z wybałuszonymi oczami.

Jako podoficer i tłumacz stanąłem w samochodzie i głosem donośnym, starając się używać germanizmów, powtórzyłem po rosyjsku przemowę porucznika Mosiewicza.

Najbliżej stojący żydek w mundurze żołnierskim, na twarzy którego widać było wrażenie, jakie wywarła przemowa nasza, zrobił uwagę, że żołnierze ze stacji nie mogą jechać, bo linia kolejowa jest zepsuta.

Ponieważ było to powiedziane żargonem niemieckim, który Niemiec mógł zrozumieć, por. Mosiewicz odpowiedział na tę nieśmiałą, lecz trafną uwagę, w sposób prawdziwie niemiecki: Da können die Kerle zu Fuß laufen! Ton i gesty rozkazujące „Leutnantsa” nie dopuszczały dalszej dyskusji. Zatrąbiliśmy i samochód ruszył w stronę miasta.

Zaczynało dzień. Budzące się miasto nie mogło wyjść z osłupienia. Obawiano się pogromu Polaków, spodziewano się represji ze strony bolszewików, a tu tymczasem zobaczono na ulicach patrole polskie piesze i krążących tu i ówdzie ułanów. Oddział ułanów był konspiracyjnie zupełnie zorganizowany i miał przebijać się do Bobrujska. Na pierwszą wieść o opanowaniu miasta ułani umundurowali się, posprowadzali z różnych ukryć konie, powyciągali siodła, uzbroili się i stanowili pierwszy dobrze zorganizowany oddział.

Zaczął się pracowity dzień, w ciągu którego opanowywano kolejno instytucje miejskie, państwowe i wojskowe Mińska, zabezpieczano miasto od wtargnięcia z zewnątrz band bolszewickich, organizowano i wzmacniano swoje siły oraz starano się skomunikować z gen. Dowbor Muśnickim.



Krzyż z amarantową wstążeczką.

K O P J A

/Tekę rozkazów Nr.24./

ROZKAZ DO KORPUSU

Nr. 202

7 Wzietnia 1918 roku

CIERNIA BOBRUJSK.

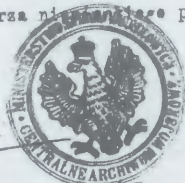
p4.

P.

Za pracę dla Korpusu w czasie jego walk z bolszewikami i za wzięcie
Mińska, nagradzam amarantową wstążeczką:

1. Perucznika Mesiewiczza komendanta 3ej dywizji za to, iż przekradłszy
się r Bobrujska do Mińska przywiózł cenne wiadomości od dowódcztwa, a następnie
podczas brania Mińska w chwili, kiedy na stacji kolei Aleksandrowskiej skupiło
się 8 eszelonów z wojskami bolszewickimi maszyniści wypuściwszy parę z na -
szyn nie chcieli wyprowadzić pociągów, perucznik Mesiewicz z narażeniem życia,
przebrany za oficera niemieckiego udał się na stację i pod groźbą ostrzelania
artyleryjskiego zmusił służbę kolejową do normalnej pracy i ułatwił oczys -
zczenie miasta od dziczych hord.

2. Wolontariusza radio-telegrafu Zaborskiego za to, iż towarzyszył przebra -
ny za żołnierza niemieckiego perucznikowi Mesiewiczowi.-



Za zgodność z oryginałem:

Wzastyrrektora

Centralnego Archiwum

Wojskowego.

A. C. Włókałowicz

Wzastyrrektora

233.

Rozkaz nagradzający Ziemomysła Zaborskiego krzyżem z Amarantową Wstążeczką
I Polskiego Korpusu Wschodniego.

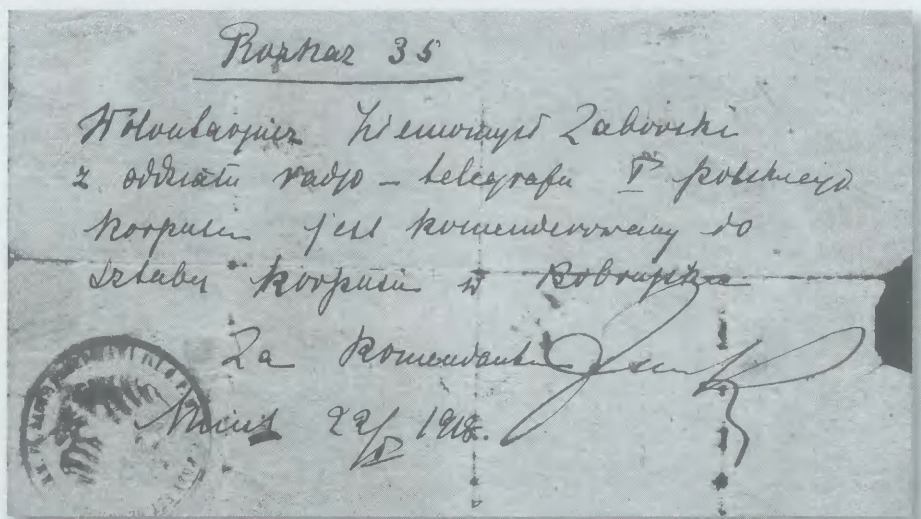
Bezpośrednio przed opisanymi wypadkami będąc „setnikiem” żołnierzy korpusu, rozproszonych po prywatnych mieszkaniach, miałem czas całkowicie zajęty utrzymywaniem kontaktu między swoimi a także podciąganiem ich samopoczucia do poziomu gotowości bojowej.

Jednocześnie byłem w stałym kontakcie z władzami „Związku Broni” i z Kołem Polek. Koło Polek podjęło ciężką pracę opiekowania się rozbitkami polskich formacji wojskowych ściągającymi do Mińska. Dzielne niewiasty: Zofia Wańkowiczowa, Maria Bagińska, Lusja Majkowska, Stasia Kuszelanka pracowały z zaparciem się siebie.

Okres oczekiwania w Mińsku dłużył mi się bardzo. Chciałem jak najspieszniej dostać się do Bobrujska do Korpusu. Władze nasze konspiracyjne w Mińsku były zdania, że Korpus w najbliższym czasie podsunie się pod Mińsk i wówczas będziemy na miejscu potrzebni. Pomimo to organizowały się wyprawy do Bobrujska. Pojedynczo, po paru lub po kilku próbowano się przedrzeć.

Gdy Melchior Wańkowicz wynalazł skądś konia i sanie była chwila, że byłem zdecydowany z nim we dwójkę próbować przedostać się do Korpusu. Nie pamiętam już, co przeszkodziło nam w urzeczywistnieniu tej wyprawy.

* * *



Rozkaz odkomenderujący Ziemomysła Zaborskiego z Mińska do Sztabu Korpusu w Bobrujsku.



General Józef Dowbor-Muśnicki, twórca i dowódca I Polskiego Korpusu Wschodniego w Bobrujsku.

Wkrótce Ziemomysł opuścił Mińsk i wraz z ułanami dotarł do Bobrujska, gdzie był odkomenderowany do Sztabu Korpusu. Od sformowania I Polskiego Korpusu Wschodniego w lipcu 1917 roku, struktury jego już ustaliły się i obejmowały: trzy Dywizje Strzeleckie, jedną Dywizję Ułanów, dwie Brygady Artylerii, jedną Dywizję Artylerii Konnej, Dywizję Moździerzy oraz Pułk Inżynieryjny. Stanowiło to około 29-tysięczną siłę. Korpusem dowodził generał por. Józef Dowbor – Muśnicki²⁹ z mianowania „Naczpolu”, jego zastępcą był generał Aleksander Karnicki³⁰.

²⁹ General Józef Dowbor-Muśnicki (1867–1937) – ur. w Garbowie k. Sandomierza; adept szkoły kadetów i Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. W czasie I wojny światowej walczył w szeregach armii rosyjskiej: szef sztabu dywizji piechoty, ranny w bitwie pod Przasnyszem. W maju 1917 zorganizował I Polski Korpus Wschodni, był jego dowódcą do kapitulacji 22 V 1918 r. Od 6 I 1919 dowódca Wielkopolskich Sił Zbrojnych. W 1919 awansowany na generała broni; od 1924 w stanie spoczynku.

³⁰ General Aleksander Karnicki (1869–1942) – zastępca dowódcy I Korpusu Polskiego w Rosji, generała Dowbora-Muśnickiego. W 1920 roku szef Misji Wojskowej przy armii Denikina. Od 1921 roku w stanie spoczynku.



Cmentarz i kopiec poległych żołnierzy I Korpusu Wschodniego w twierdzy Bobrujsk.

Korpus składał się a żołnierzy Polaków, głównie wywodzących się z armii rosyjskiej i jeńców – wziętych do niewoli rosyjskiej Wielkopolan. Z założenia I Korpus miał być skierowany do walki z Niemcami. Tymczasem wrogiem stali się bolszewicy. Korpus w styczniu zdobył Bobrujsk, tu ulokował się sztab, twierdza była bazą zaopatrzeniową. Teraz walki z bolszewikami rozgorzały na całego. Tu spotkał się znowu z Leszkiem Majewskim i odtąd walczyli razem w jednym oddziale saperów konnych i w pociągu pancernym.

NAD DNIEPREM

W lutym 1918 roku por. Stanisław Małagowski dostał polecenie sformowania oddziałów konnych saperów w Czerwonym Brzegu³¹. Bolszewicy właśnie napierali od wschodu przez Dniepr opanowując Żłobin i Rohaczów. Kontrofensywa pułkownika Żeligowskiego załamała się w bitwie pod Żłobinem. Ciężkie walki toczyły się dzień w dzień. Przeciw naszej kawalerii i piechocie wytaczano pociągi pancerne. Wtedy powstał pomysł por. Małagowskiego zrobienia własnymi siłami przez saperów „pociągu pancernego”. Co to była za pancerka! Gdy ją ostrzeliwano, załoga wyskakiwała i ostrzeliwała się z rowów. Ale ona grzmiała ze swej trzycalówki i kulomiotów. Ze swym szwadronem saperów trzymała skutecznie front od „Czerwonego Brzegu” do Tieluszy a potem wzdłuż Dniepru³².

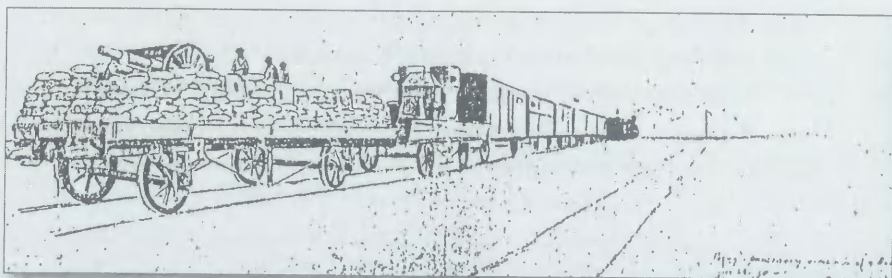
* * *

7 III 1913. Krasny Brzeg. Pociąg nasz zatrzymał się na stacji „Czerwony Brzeg”, na drodze Bobrujsk – Żłobin. Dalej jechać nie można, gdyż most na rzece zerwany i dotąd jeszcze nie poprawiony przez naszych saperów. Pociąg nasz – tak zwany „pociąg pancerny” z imieniem własnym „Związek Broni” został zaimprovizowany przez ppor. Małagowskiego po bitwie żłobińskiej. Składa się on: na przodzie z platformy z armatą trzycalówką osłoniętą woreczkami z piaskiem, za nią wagon kryty towarowy kulomiotowy wewnątrz również wyłożony woreczkami z piaskiem i stalowymi tarczami piechoty, następnie wagon cały wewnątrz ubezpieczony tarczami przeznaczony dla saperów, wreszcie lokomotywa niczym nie zabezpieczona. To jest podstawowy skład bojowy. W pewnej odległości od pozycji nieprzyjacielskich normalnie dodaje się jeszcze 4 wagony towarowe: z kuchnią, prowiantem, składem i końmi oraz 4 wagony robotnicze dla ludzi.

³¹ Po polsku Czerwony Brzeg jest często nazywany według języka rosyjskiego – Krasny Brzeg.

³² Ze wspomnień o Stanisławie Małagowskim, „Śmiały”.

W „Czerwonym Brzegu” doczekaliśmy się por. Małagowskiego i ruszyliśmy do Bobrujska, właściwie do stacji Berezyna. Por. Małagowski przyjechał do nas konno z Rohaczewa, gdzie urządził wieczorek Piłsudskiego. Jutro rano o 6-ej wyruszamy pociągiem do Rohaczowa, gdyż tam stoi I Dywizja, w skład której i my wchodzimy. Połowę mostu na jeden tor w Czerwonym Brzegu już zreperowano.



Zaimprovizowany przez porucznika Stanisława Małagowskiego ze zwykłych rosyjskich wagonów towarowych pociąg pancerny pod nazwą „Związek Broni” w I Korpusie Polskim.

- 222 -

Łącznie z akcją na Rohaczew rozpoczęła się wyprawa na Czerwony Brzeg¹⁾, w rejonie którego w okolicznych wioskach bolszewicy zgromadzili pułk piechoty, baterię artylerii w tym jedną 6-calową haubicę, a oprócz tego drobne oddziały komunistów grozowali w okolicy, w celu podburzania chłopów przeciwko naszemu oddziałom, utrudniając akcję na Rohaczew i Żłobin.

W celu rozszerzenia samej akcji i swobody działania podczas wypraw, postanowiono sformować ze zwykłych wagonów pociąg opancerzony.

Stormowanie pociągu opancerzonego powierzone zostało ppor. Małagowskiemu z 1-ej kompanii inżynierskiej 1-ej Dywizji Strzelców. Dwa wagony towarowe kazał on wyłożyć workami z piaskiem oraz stalowymi płytami, które ustawiono również i na platformie wagonu, mającej nieść działą trzyczalowe.

Zalógę pociągu tego p. n. „Związek Broni” stanowili 1) kulku artylerzystów 1-szej baterii dywizyjnej artylerii ciężkiej pod dowództwem chor. Mariana Nowakuńskiego, pluton karabinów maszynowych 6-go pułku strzelców z Bobrujska pod dowództwem chor. Witolda Pruszyńskiego, kilkunastu saperów Kompanii Inżynierskiej, którzy stanowili obsługę pociągu i oddział minerski, oraz kilku podchorążych z Legii Podchorążych. Ogółem załoga tego pociągu liczyła 35 ludzi.

Pociąg ten sformowany został w Bobrujsku na stacji koł Berezyna i wyjechał 10/II, lecz przez pierwsze 10 dni stał tylko drobne utarczki z bolszewikami.

Dopiero 21/II w związku z planowaną ogólną ofensywą nastąpiła poważniejsza starcie na stacji kolejowej Czerwony Brzeg, na 40-ej wiorcie od Bobrujska.

¹⁾ Z mat do hist art I-go Korpusu Polskiego kpt W. Zielińskiego „Ekspedycja na Czerwony Brzeg” (10/II-11/II 1918 r.)

²⁾ C. A. W. a W. L. 1736 Sztab Iw Bobrujskiej Działania bojowe od czasu walk z bolszewikami. Raport ppor. Małagowskiego do szefa sztabu Iw Bobrujskiej L. 45, stacja Tielusza, dnia 22 II 1918 r.

- 223 -

20 II pociąg stanął o 5 wiorst przed tą stacją, a o godzinie 19-ej zbliżył się jeszcze o 1/4 wiorsty i dał kilka strzałów do folwarku Czerwony Brzeg, żeby zaniepokoić bolszewików i cofnął się na noc na stację kolejową Tielusza; dopiero zaś na drugi dzień rano dotarł do samej stacji Czerwony Brzeg, zachodząc na tyły folwarku tej samej wsi.

Na stacji powstał ogromny popłoch, gdyż pociąg miał wygląd bardzo groźny, prócz bowiem armaty i kulomiotów strzelało 8 młotaczy bomb (młotety w twierdzy nie było do nich bomb).

Bolszewicy zgromadzili się za stacją i ostrzelali pociąg z karabinów maszynowych. Wtedy chor. Nowakuński rozkazał nastawić strzapecie na kartace i zabójczym ogniem zniósł ku budynkom i stacji.

Bolszewicy nie wytrzymali i w panice rzucili się do ucieczki.

Wówczas załoga naszego pociągu, nie wylaczając nawet maszynistów-saperów z oficerami na czele, wyskoczywszy z pociągu zaczęła ostrzeliwać i podciąć bolszewików.

Stacja została oczyszczona, a na placu boju pozostało 25 zabitych i kilkunastu rannych bolszewików.

Jednakże stacja nie mogła być utrzymana dłużej, bolszewicy bowiem wkrótce rozpoczęli ostrzeliwać stację ogniem lekkich i ciężkich dział. Z okolicznych wiosek zauważano poruszenie się uzbrojonych chłopów i bolszewików, starających się obejść pociąg od tyłu i odciąć mu odwrót.

Z wioski Słobódka karabiny maszynowe bolszewickie rozpoczęły intensywny ogień.

Ppor. Małagowski wydał rozkaz ostrzelenia zdradzieckich wsi i odciągnięcia pociągu.

Cofanie się było utrudnione o tyle, że przy każdej budce dróżników należało pociąg zatrzymać i zabierać z sobą porządki placówki strzeleckie. Placówki te ustawały pociąg pancerne, gdyż ostrzeliwali nadciągające masy chłopstwa i nie dopuszczali do toru kolejowego.

W akcji tej odznaczali się szczególnie strzelcy 2-giej kompanii 4-go pułku strzelców, którzy byli wzięci do pociągu na tę wyprawę, szczególnie 3-ei strzelcy, którzy na ostatniej budce pod stacją Czerwony Brzeg odstrzelali się czterdziestu chłopów i czerwonoarmistów, uzbrojonym w dwa karabiny maszynowe i usiłującym odciąć odwrót pociągowi.

Tekst

Łącznie z akcją na Rohaczew rozpoczęła się wyprawa na Czerwony Brzeg, w rejonie którego w okolicznych wioskach bolszewicy zgrupowali pułk piechoty, baterię artylerii w tym jedną 6-calową haubicę, a oprócz tego drobne oddziały komunistów grasowały w okolicy, w celu podburzania chłopów przeciwko naszym oddziałom, utrudniając akcję na Rohaczew i Żłobin.

W celu rozszerzenia samej akcji i swobody działania podczas wywiadów, postanowiono sformować ze zwykłych wagonów pociąg opancerzony.

Sformowanie pociągu opancerzonego powierzono zostało ppor. Małagowskiemu z 1-ei kompanii inżynieryjnej 1-ej Dywizji Strzelców. Dwa wagony towarowe kazał on wyłożyć workami z piaskiem oraz stalowymi płytami, które ustawiono również i na platformie wagonu, mającej nieść działo trzycalowe.

Załogę pociągu tego p. n. „Związek Broni” stanowili: kilku artylerzystów I-szej baterii dywizjonu artylerii ciężkiej pod dowództwem chor. Mariana Nowakuńskiego, pluton karabinów maszynowych 6-go pułku strzelców z Bobrujska pod dowództwem chor. Witolda Pruszyńskiego, kilkunastu saperów Kompanii Inżynieryjnej, którzy stanowili obsługę pociągu i oddział minerski, oraz kilku podchorążych z Legii Podchorążych. Ogółem załoga tego pociągu liczyła 35 ludzi.

Pociąg ten sformowany został w Bobrujsku na stacji kol. Berezyna i wyjechał 10.II, lecz przez pierwsze 10 dni staczał tylko drobne utarczki z bolszewikami.

Dopiero 21.II w związku z planowaną ogólną ofensywą nastąpiło poważniejsze starcie na stacji kolejowej Czerwony Brzeg, na 40-ej wiorście od Bobrujska.

1) Z mat. do hist. art. I Korpusu Polskiego kpt. W. Zielińskiego. Ekspedycja na Czerwony Brzeg” (10 II—11 II 1913 r.).

2) C.A.W.w W.L. 736 Sztab tw. Bobrujskiej. Działania bojowe od czasu walk z bolszewikami. Raport ppor. Małagowskiego do szefa sztabu. tw. Bobrujskiej L 45, stacja Tielusza, dnia 22.11 1918 r.

20.II. pociąg stanął o 5 wiorst przed tą stacją, a o godzinie 19-ej zbliżył się jeszcze o 1½ wiorsty i dał kilka strzałów do folwarku Czerwony Brzeg, ażeby zaniepokoić bolszewików i cofnął się na noc na stację kolejową Tiehusza; dopiero zaś na drugi dzień rano dotarł do samej stacji Czerwony Brzeg, zachodząc na tyły folwarku tej samej nazwy.

Na stacji powstał ogromny popłoch, gdyż pociąg miał wygląd bardzo groźny, prócz bowiem armaty i kulomiotów sterczało 8 miotaczy bomb (niestety w twierdzy nie było do nich bomb).

Bolszewicy zgrupowali się za stacją i ostrzeliwali pociąg z karabinów maszynowych. Wtedy chorąży N o w a k u ń s k i rozkazał nastawić szrapnele na kartacz i zabójczym ogniem zionął ku budynkom i stacji.

Bolszewicy niewytrzymali i w panice rzucili się do ucieczki.

Wówczas załoga naszego pociągu, nie wyłączając nawet maszynistów-saperów z oficerami na czele, wyskoczywszy z pociągu zaczęła ostrzeliwać i pędzić bolszewików.

Stacja została oczyszczona, a na placu boju pozostało 25 zabitych i kilkunastu rannych bolszewików.

Jednakże stacja nie mogła być utrzymana dłużej, bolszewicy bowiem wkrótce rozpoczęli ostrzeliwać stację ogniem lekkich dział. Z okolicznych wiosek zauważono poruszenie się uzbrojonych chłopów i bolszewików, starających się obejść pociąg od tyłu i odciąć mu odwrót. Z wioski Słobódka karabiny maszynowe bolszewickie rozpoczęły intensywny ogień. Ppor. Małagowski wydał rozkaz ostrzelania zdrazieckich wsi i cofnięcia pociągu. Cofanie się było utrudnione o tyle, że przy każdej budce dróżników należało pociąg zatrzymywać i zabierać z sobą pozostawione placówki strzeleckie. Placówki te uratowały pociąg pancerny, gdyż ostrzeliwały nadciągające masy chłopstwa i nie dopuszczały do toru kolejowego.

W akcji tej odznaczyli się szczególnie strzelcy 2-giej kompanji 4-go pułku strzelców, którzy byli wzięci do pociągu na tę wyprawę, szczególnie 3-ej strzelcy, którzy na ostatniej budce pod stacją Czerwony Brzeg odstrzelali się czterdziestu chłopom i czerwonogwardzistom, uzbrojonym w dwa karabiny maszynowe i usiłującym odciąć odwrót pociągowi.

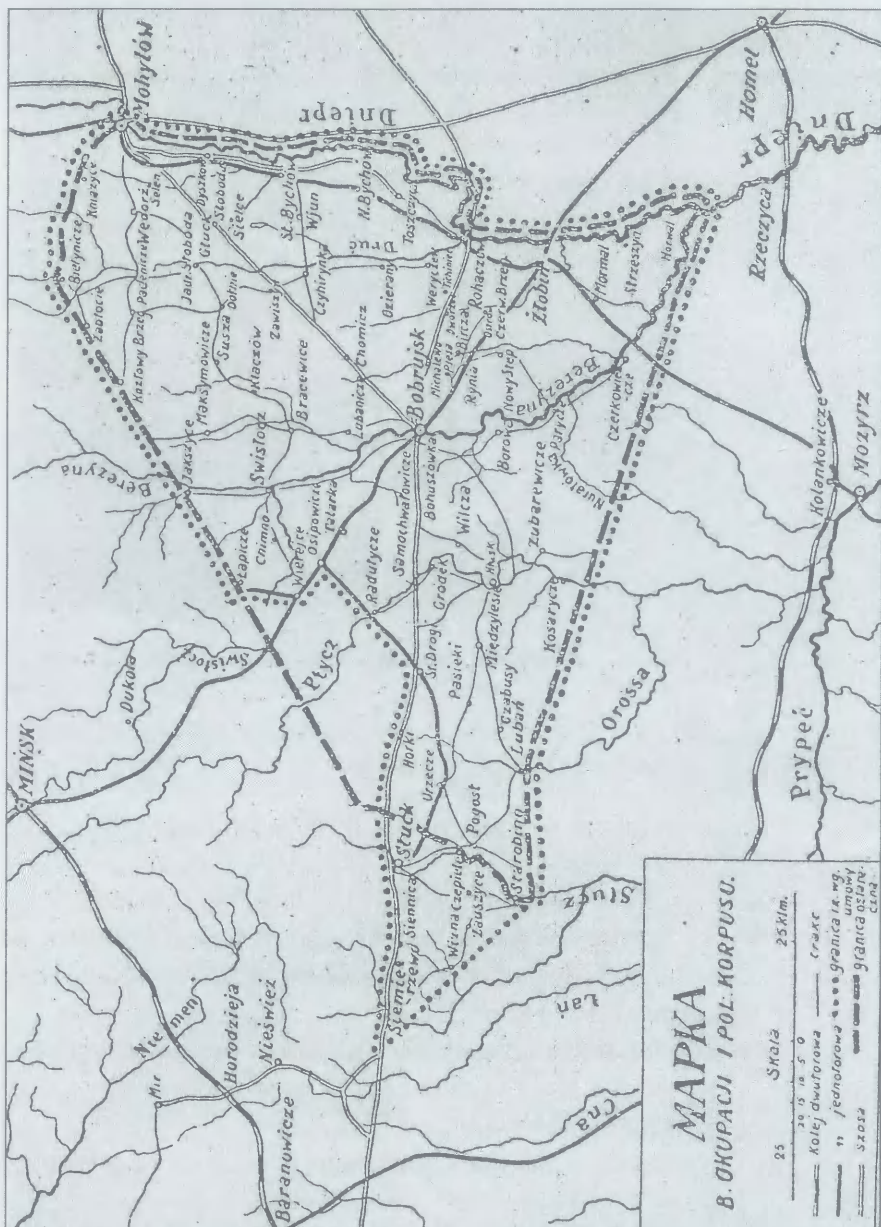
8 III 1918. Bobrujsk – stacja Berezyna. Już jest godz. 9 minut 30 a jeszcze nie wjechaliśmy. Dowódcę pociągu Małagowskiego widocznie coś zatrzymało na miejscu. Stacje na naszych kolejach utrzymane są bardzo czysto. Otóż i okazało się, jaka była przyczyna opóźnienia porucznika. Zakomunikował nam nadzwyczajne wiadomości:

oto II Brygada Galicyjska ³³ obróciła broń przeciw Niemcom i walcząc przedarła się z Galicji na terytorium Ukrainy. W Galicji wybuchło powstanie! Koleje stanęły! Pułki austriackie-polskie 13, 56 i 96 rozpoczęły walkę z Niemcami. Królestwo podobno jest w przededniu wybuchu. Wieści te zakomunikował szef sztabu II Brygady – II Korpusowi Polskiego generała Michaelisa. Liczebność II Brygady mała – dwa tysiące ludzi. Ścigani przez przeważające siły austriackie stracili artylerię. Chcą jak najprędzej przedrzeć się do Królestwa, aby stanowić iskrę zapalną. Pociąg nasz przyjął te wiadomości radośnie i niespodziewanie z zadziwiającym spokojem, tylko oczy jednym się rozradowały, innym zaszyły łzami, innych wreszcie wyrażały niepokój.



Pociąg „pancerny” „Związek Broni” na stacji Berezyna w Bobrujsku, na pierwszym planie lora z moździerzami, dalej z armatą (gen. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*).

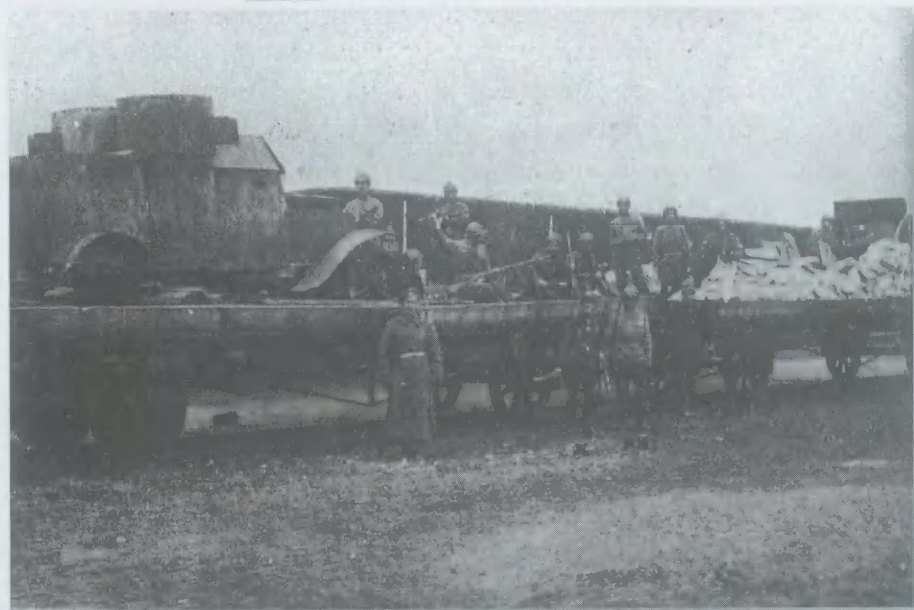
³³ Chodzi tu o tzw. Korpus Posiłkowy pod dowództwem generała Józefa Hallera, który po przedarciu się przez front na wschód połączył się z II Korpusem Wschodnim generała Michaelisa.



Mapka byłej okupacji I Polskiego Korpusu Wschodniego, wg. H. Bagińskiego, *Wojsko Polskie na Wschodzie*.

Niepokój jest zupełnie uzasadniony. Liczyliśmy na powstanie dopiero po rozpoczęciu pomyślnej ofensywy francuskiej. A może ona już się rozpoczęła! a my tylko nic o niej nie wiemy? Gnębiły nas coraz to nowe pytania. Mówiono coś, że Liege we Francji wzięte, że Metz oblężone, ale to chyba bajki.

Niemcy są względem nas tak uprzedzający, tak grzeczni, że nastrój w Królestwie musi być naprawdę dla nich bardzo nieprzychylny, no i przecież szalenie awanturowali się w Rosji. II Brygada pojechała z Galicji kolejami ze stosunkowo małymi siłami i bez artylerii. Wcale nietrudno byłoby im odciąć odwrót. A może wybuch w Galicji był spowodowany przesadzonymi wieściami o sile polskich formacji w Rosji. Opowiadali tam podobno o 150 000, a tymczasem I Korpus ma 20 000 i to marnego żołnierza, a o drugim nie wiele wiadomo lecz, na pewno nie ma więcej. Nie mogę chwilowo pisać dalej, bo pociąg ruszył.



Pociąg „Związek Broni” w marcu 1918 r. ze zdobycznym rosyjskim samochodem pancernym „Austin”. Przed wagonem stoją: komendant St. Małagowski, jego zastępcą St. Biega i Melchior Wańkowicz (H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie*).

Wieczór, 8 III 1918. Jesteśmy w Rohaczowie. Od Czerwonego Brzegu do Żłobina oglądaliśmy teren bitwy „żłobińskiej”. Koledzy z pociągu prawie wszyscy brali w niej czynny udział. Bitwa owa była równocześnie dowodem bezsilności ogółu formacji, a bohaterstwa jednostek. Jedenaście ludzi atakowało stację idąc półtora wiorsty pod ogniem kilkunastu kulomiotów i paruset bolszewików. Atak ten, nie wsparty przez 4-ty pułk, musiał się cofnąć.

Walka Korpusu z bolszewikami właściwie była pasmem tego rodzaju bohaterskich starć grupek zdecydowanych ludzi przy ogólnej apatii pozostałych. Walka na tym terenie stawała się być tym trudniejsza, że bez wyraźnych frontów – często wprost podjazdowa. Ważną rolę odgrywał nasz pociąg pancerny, choć była to tylko improvizacja pociągu pancernego. Zwykle wagony ufortyfikowane workami z piaskiem. Wagon kulomiotowy i „trzycalówka” grzały skutecznie. Gdy trzeba było, obsługa szła pieszo do ataku w teren, lub siadała na swoje konie, by ruszyć na wypad. Załogę pociągu stanowili związkowcy „Ligi Walki Czynnej”, których zadaniem było podnoszenie świadomości walki o Wolną Polskę, szczególnie ważną tu na kresach.

Choć walki toczyły się ze zmiennym szczęściem, wkrótce odrzucono bolszewików za Dniepr. Tymczasem pojawił się nowy przeciwnik – wojsko niemieckie. Zrazu obojętnie tolerował I Korpus Polski, lecz po przerwaniu frontu z bolszewikami pod Mołodecznem parł teraz na wschód wprost na I Korpus.

Na stacji w Żłobinie i w Rohaczowie sporo Niemców. Chodzą zbrojne warty. Równocześnie zaciągnięte są i polskie warty. Głupio to jedno z drugim wygląda. Skład naszego pociągu zachowuje się wyzywająco względem Niemców i nie opuszcza żadnej sposobności do zrobienia burdy. Z tej racji por. Małagowski na wieczornym apelu zwracał nam uwagę, aby unikać okazji do awantur, szczególnie wobec możliwości czynnego wystąpienia przeciw nim, lecz zachowując równocześnie postawę pełną godności.

9 III 1918. Rohaczów. Z rana mieliśmy wyjechać do Bychowa, lecz wyjazd ociąga się jakoś. Chłopcy nasi na apelu coraz to z większą zawziętością śpiewają „Rotę”. Robi ona duże wrażenie na widzach przypadkowych, a szczególnie na poznańczykach, byłych żołnierzach niemieckich.

Coraz to dziwniejszymi wydają mi się wiadomości, o których wczoraj dowiedzieliśmy się. Czyżby to było możliwe, aby fakty tak ważne dla nas można było ukrywać przez 3 tygodnie? Co prawda stacja Bobrujska otrzymała z Moskwy radiotelegram wyzywający do trwania i zapewniający, że legiony galicyjskie przedarły się przez kordon. Sądziliśmy, że jest to nowe kłamstwo bolszewickie podane przez Bersona lub kompanię, no bo któż mógł z Moskwy do nas mówić za pomocą radia.

Pociągiem naszym zabieramy jednego z moich kolegów z Radio, który postanowił przedzierać się do Francji, aby faktycznie walczyć, gdyż nie wierzy aby z naszego korpusu jakowaś korzyść wynikła. Tego rodzaju ludzi szkoda bardzo, gdyż mogliby przynieść wielką korzyść w momencie decydującym.

15 III 1918. Rohaczów. Wydawałoby się, że powinienem co dzień znaleźć chwilę czasu na napisanie kilku choćby słów, a jednak dopiero dzisiaj zdołałem zdobyć się na to. W czasie ruchu pociągu pisać nie mogę, odpada więc już sporo czasu swobodnego, gdyż jeździmy i patrolujemy ciągle. Co drugi dzień wypada na nas warta, po niej zaś jestem śpiący i do pisania nie mam ochoty.

10-go pojechaliśmy do Bychowa, aby stąd urządzać wyprawy za Dniepr na skompletowanie naszych koni i zaopatrzenie się we wszystko potrzebne naszemu oddziałowi. W pierwszych dwóch wyprawach udziału nie brałem, gdyż wypadały mi warty. Z pierwszej wrócono z sześcioma końmi i trzema krowami. Na drugiej zdobyto 2 beczki „starki”, które były 13 lat zakopane w ziemi, o których powiedział nam któryś z obywateli.

Na trzecią wyprawę mieliśmy już 11 osiodłanych koni. Ruszyliśmy do wsi położonej o 13 wiorst od Bychowa za Dnieprem. Jak wiadomo terytorium nasze sięga do Dniepru, ale wpływy oczywiście rozciągają się dalej.

Wieś olbrzymia – nie mniej jak 200 chałup, była jednak zupełnie sterroryzowana naszym przyjazdem. Por. Małagowski otoczył wieś ze wszystkich stron, to znaczy jeden z nas ruszył na jedną stronę, drugi na drugą, jeden został z początku wsi, czwarty pojechał na koniec, dwóch stanęło pośrodku, reszta zaś udała się na poszukiwanie Komitetu. Por. Małagowski zażądał od wsi zwrotu wszystkiego co było zagrabione w sąsiednim dworze i rozdane przez komitet chłopom. Wieś ustosunkowała się do nas na pierwszy rzut oka przyjaźnie. Kobiety i dziewczęta wyległy na ulicę i przyglądały się żołnierzom przemawiając się żartobliwie. Mężczyźni nieufnie pozostawali w chałupach. Tymczasem kilkunastu eks-czerwonogwardzistów i różnych oficjalnych osób zaczęło uciekać w stronę lasu. Nasz żołnierz, który stał z tej strony wsi i miał rozkaz nie wpuszczać ani nie wypuszczać nikogo, nie mogąc sobie poradzić od razu z tyloma rozpoczął strzelaninę. Kogoś postrzelił, paru zdzielił batem i paru aresztował. Przewodniczący komitetu otrzymawszy za krnąbrność parę batów od por. Małagowskiego, uciekł i schował się tak dobrze, że nie mogliśmy go znaleźć. Tymczasem, po pewnych wahaniach, widząc, że w naszych rękach są spisy zrabowanych przedmiotów i że rozpoczynamy przeprowadzać rewizje po chałupach – wieś rozpoczęła znosić żądane przedmioty. Po egzekucji nad chłopem ukrywającym zrabowane przez niego rzeczy, który jednak wskazywał innych (otrzymał na ulicy na goło 25 batów) zro-

zumieli, że prawda jest po naszej stronie. I bynajmniej nie kpię sobie z nikogo, lecz powtarzam to, co usłyszałem od paru chłopów w czasie naszego powrotu, szczerze ze mną rozmawiających, jako z szeregowcem. Pod wieczór włączając wszystkie na chłopskie podwody ruszyliśmy eskortując nasz tabor, składający się coś z 50-ciu wozów. Było tam 10 koni, kilkanaście żrebców, kilka krów, kozy, owce, owies, mąka, powozy i wszelakiego rodzaju dobytek.

Nocna jazda była dość uciążliwa, gdyż trzeba było jechać stępą w przemokniętych butach, a tu smagał nas mroźny wiatr. Przybyliśmy do Bychowa o godzinie drugiej w nocy. Dnia następnego rozsortowało się zdobycz. Mieliśmy już 20 wierzchowców lecz brakło siodła. Trzynastego pod wieczór cały pociąg ruszył do Rohaczowa, aby podkuć konie, druga zaś nasza lokomotywa z dwoma wagonami pojechała do Mohylowa. Por. Małagowski nie powiedział nam, jaki był cel tej wyprawy. Dziś w nocy dostaliśmy od niego telegram wzywający nas do Mohylowa.

Jesteśmy na ostatnim rozjeździe przed Mohylewem. Ledwo dojechaliśmy, gdy z Mohylewa nadjechał nasz drugi parowóz z Małagowskim i przywiózł wagon z kilkunastu aparatami Jura i platformę z samochodem pancernym marki Austin bez tylnych kół. Mohylew zajęty został przez uzbrojone oddziały jeńców i skautów oraz urzędników. Potem przybyły nasze pułki drugi i czwarty następnie zaś Niemcy. Najwidoczniej składy Mohylewskie były z góry oddane Niemcom podobnie jak i w Złotowie i Rohaczowie gdyż komendant niemiecki wydał rozkaz oddania wszelkiej broni.

Po załadunku samochodu i aparatów por. Małagowski musiał uciekać ze stacji, gdyż Niemcy rościli pretensje do załadowanych rzeczy. Obecnie porucznik odesłał jeden wagon z aparatami do Bychowa a platformę z kilku wagonami, aby nie kłuła oczu, pozostawił chwilowo na rozjeździe, sam zaś z nami jedzie znów do Mohylewa.

Każda wieść o panoszeniu się pludrów wstrząsa naszym pociągiem i chłopcy rwą się, aby rozpocząć bicie. Powstają częste nieporozumienia między załogą i spotkanymi Niemcami i tylko dzięki wyraźnemu rozkazowi nie dochodzi do poważniejszych nieporozumień. Z samego początku, gdy Niemcy przyjechali, mieliśmy dwie awantury.

Nasze woreczki z piaskiem służące za osłonę działa są białe i wyglądają bardzo zachęcająco. Paru Niemców myśląc, że to cukier, ściągnęło jeden. Warta ich dogoniła i razem z por. Małagowskim zbiła Niemców nahajami po twarzach tak że pogubili swoje mycki. Innym razem w ciemną noc Niemcy zajęli stację. Wracającego z urlopu jednego z naszych ludzi – chłopca na schwał – zatrzymała warta niemiecka przy przechodzeniu przez jakiś eszelon stojący na stacji, zawołali „halt³⁴” i schwycili go za poję. Chłop się odwinął, dał mu w pysk, odebrał karabin, połamał go o szyny,

³⁴ Halt (niem.) – stój.

poturbował biedaka oszołomionego i gdyby nie nadbiegli nasi koledzy – byłby go zabił. Niemca odniesiono do komendanta. Odtąd posiadamy w pociągu jako trofea: niemiecką mykę i hełm.

16 III 1918. Mohylów. Wczoraj przybyliśmy do Mohylewa. Olbrzymia stacja, remizy z masą lokomotyw, masą wagonów, samo miasto niebrzydkie i w bardzo malowniczym położeniu, osiadłe na wysokim brzegu Dniepru. Oddział nasz konno odprowadzał zwłoki księdza zamordowanego przez bolszewików. Zwłoki znaleziono straszliwie zmasakrowane, z połamanymi rękami, nogami i powykęcanyimi palcami.



Szerokotorowy improwizowany pociąg pancerny „Związek Broni” w Bychowie w dniu 19 marca 1918, przed wagonem stoją: St. Małagowski, St. Biega a dalej Mel Wańkowicz, który miał tu odczyt dla żołnierzy o Józefie Piłsudskim.

Czerwona gwardia w zwierzęcy sposób pastwić się umie nad swoimi ofiarami. Wypadków podobnych było mnóstwo. Choćby wspomnę kolegę Zdzisława Zabłockiego zamordowanego pod Uszą, trzech oficerów złapanych pod Osipowiczami, którym wylupiono oczy, połamano szczęki i żywcem zakopano i wymienić można cały szereg innych ofiar.

W Mohylewie staliśmy dwa dni. Któregoś wieczora próbowaliśmy starke. Okazała się tak mocną i wytrawną, żeśmy się prawie wszyscy upili. W miarę przybywania koni i organizowania się oddziału pociąg nasz rośnie. Składa się on obecnie już z dwudziestu pięciu wagonów.

19 III 1918. Bychów. Wczoraj przybyliśmy do Bychowa. Dzień dzisiejszy jest dla nas wyjątkowo uroczysty. Jest to dzień imienin Józefa Piłsudskiego. W naszym oddziale mamy trzech solenizantów. Wieczorem ma się odbyć wielkie przyjęcie w ochronce Bychowskiej, na które zapowiedziany jest przyjazd oficera Legionów Piłsudskiego, wysłańca majora Rydza Śmigłego, porucznika Karłowicza, dowódcy kompanii inżynieryjnej I Dywizji oraz paru innych oficerów. O drugiej godzinie specjalnie wysłany wagon ma ich przywieźć z Rohaczowa.

20 III 1918. Rohaczów. Dzień wczorajszy przeszedł wielce uroczysto. O czwartej nadjechał pociąg z gośćmi. Byliśmy uszykowani w pełnym uzbrojeniu, w hełmach. Po komendzie „w prawo patrz” kapitanowi – komendantowi kompanii i wysłańcowi ze Lwowa wzniesiliśmy okrzyk „Wiwat” na cześć Józefa Piłsudskiego, a następnie dosiedliśmy koni i eskortowali powóz z gośćmi do ochronki.

Sytuacja w kraju, według słów porucznika Karłowicza, jest takąż jak ją sobie wyobraziłem w ostatnich dniach, to znaczy, że moment obecny jest momentem przygotowawczym. Poszczególne wybuchy nie stanowią jeszcze czynu zbiorowego. W ochronce przyjęto nas wieczerzą. Pierwsze miejsce pozostawiono próżnym. Toasty obiegały koło kolegów, aż póki nastrój nie stał się wesołym. Piliśmy „naszą starkę” na zimno i na gorąco – okazało się, że jest ona wyśmienita. Po wieczerzy był odczyt Mela Wańkowicza o Piłsudskim, potem powrót konno do pociągu. Z tym powrotem była trudność, gdyż wielu ze słabą głową nie mogło dosiąść koni i trzeba ich było odwozić dorożkami. Dzisiaj, z rana, Małagowski wysłał Wańkowicza i Karłowicza do Bobrujska, skąd miał Karłowicz powrócić do Kijowa.

* * *

Sytuacja polityczna I Korpusu i obserwowane konszachty z Niemcami zaczynały niepokoić ojca i dowództwo pociągu. Członkowie byłego Naczpołu przybywali już w lutym z propozycjami Niemców zawarcia porozumienia neutralizującego I Polski Korpus Wschodni, niby to przyznaniem miejsca rozlokowania jakim był Bobrujsk i jego okolica, wyżywienia. Oferowali obronę przed bolszewikami terenu pomiędzy Dnieprem a Słuckiem i pozostawienie administracji terenu w ręku polskim. Koncentracja dotąd rozproszonych sił była na rękę Korpusowi. Niemcy akceptowali istnienie I Korpusu Polskiego dopóki go potrzebowali, teraz Korpus przedstawiał większą siłę, około 32 tysięcy żołnierzy i stanowił dla nich zagrożenie. Niemcy przełamali front bolszewicki i rozleli się po Białorusi. Polskie Korpusy miały na celu obalenie caratu i utworzenie siły zbrojnej zdolnej do

wystąpienia przeciw Niemcom. Miały zgromadzić Polaków dotąd służących w wojsku rosyjskim, a było ich około 500 tysięcy. Nic więc dziwnego że Niemcy wszystkimi sposobami dążyli do likwidacji Korpusu, który z drugiej strony szarpany był przez bolszewików jako gniazdo kontrrewolucji. Dodać trzeba, że w ciężkich walkach nad Dnieprem w obronie Bobrujska decydującą niemal rolę ogrywał pociąg pancerny. Pociąg był ośrodkiem pracy związkowej „Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej”, która prowadziła akcję uświadamiającą o konieczności walki o wolną Polskę, przygotowując do ewentualnego starcia zbrojnego z Niemcami ³⁵. W grudniu 1917 roku „Liga” zmieniła nazwę na „Związek Broni” pozostając przy tych samych zadaniach i tym samym ustroju. Nazwę tę przyjął również pociąg pancerny Kompanii Inżynieryjnej dowodzony przez por. Stanisława Małagowskiego. Związek twardo stawiał sprawę organizacji Korpusu jako siły zbrojnej na czas załamania się potęgi państw okupujących Polskę. Sprawę I Polskiego Korpusu skierowano do decyzji Rady Regencyjnej w Warszawie jako do organu najwyższej władzy Królestwa Polskiego pod okupacją niemiecką, z którą wreszcie nawiązano kontakt. Rada oczywiście zatwierdziła zawartą przez dowódcę I Korpusu umowę z Niemcami i teraz major Wulffen przybył z dalszym żądaniem demobilizacji I Polskiego Korpusu, jednocześnie niemieckie dywizje otoczyły przyznawany Korpusowi teren. W tej sytuacji 21 maja 1918 roku Dowódca Muśnicki podpisał w Bobrujsku kapitulację I Polskiego Korpusu Wschodniego. Dalsze listy ojca świadczą o przeżyciach żołnierza rzuconego na tułaczkę po niezmierzonych przestrzeniach Kresów Polskich i Rosji bolszewickiej.

* * *

27 III 1918. Żłobin. Wieczorem 20 III 1918 powrócił z Kijowa por. Bader, który miał tam wywiedzieć się coś niecoś o Hallerze³⁶ i losach II i III Korpusu Polskiego. Przywiózł on bardzo ważne wiadomości, z którymi wysłano mnie tejże nocy do Bobrujska. Rano 21 marca byłem już na stacji Berezyna i ruszyłem do fortecy. Podczas pobytu w Bo-

³⁵ W. Berka, *O polski czyn zbrojny na wschodzie 1914–18*, Warszawa 1925.

³⁶ Generał Józef Haller (1873–1960), dowódca Polskiego Korpusu Posiłkowego, twórca Polskiej Armii we Francji („Błękitnej Armii”).

brujsku dowiedziałem się o przyjeździe hrabiego Wulffena z jakąś tajemniczą misją do generała Dowbora. Od razu podejrzewałem coś niedobrego. Okazało się potem, że między innymi Niemcy proponowali generałowi Dowborowi rozbroić Korpus, jako że wojna się już skończyła. Niemcy otaczają nas coraz to ściślej, wnikając równocześnie między nas. W fortecy na ulicy spotkałem pludrę³⁷ z amarantowymi lampasami na spodniach. To już przechodzi granicę. Zdaje się, że dzięki wrogiemu stanowisku Niemców nasza generalicja ugłaskana ich początkową grzecznością, przejrzy wkrótce na oczy. Powracać miałem naszą lokomotywą z jednym wagonem. Aż tu nowa historia. Niemcy uważają się za wyłącznych panów kolei i chcieli zatrzymać nasz parowóz przy przejeździe przez Żłobin. Z biedą udało się maszynistom wymknąć, lecz z powrotem nie chcieli ryzykować, posłaliśmy więc telegram do Małagowskiego, sami zaś postanowiliśmy oczekiwać na stacji Berezyna.

W czasie postoju przechodził obok nas eszelon niemiecki zbiorowego oddziału z młodych żołnierzy, których wysyłano na front francuski. Między nimi było sporo poznańczyków. Jeden z nich podszedł do naszego wagonu i wyraził chęć ucieczki. Przebraliśmy go w nasz mundur i wieczorem tegoż dnia pojechał ze mną niemieckim eszelonem do Rohaczowa. W pociągu naszym mamy więc już teraz sześciu poznańczyków.

Tymczasem oddział nasz konnych saperów umieścił się na stałe w Rohaczowie. Zajęliśmy kwatery przy stacji a konie również wyprowadzono z wagonów i umieszczono w stajni. Raniutko 23 marca wyruszyliśmy na wyprawę za Dniepr. Mieliśmy zrobić zakupy produktów na Święta dla kompanii inżynieryjnej. Ruszyliśmy w 15 koni i 3 podwozy. Wszystko nam się dobrze wiodło, tylko pogoda nie bardzo sprzyjała. Z początku była odwilż, potem zaś chwycił mróz z ostrym wiatrem i śniegiem. Po drodze odebraliśmy jakiemś oficerowi rosyjskiemu, prawosławnemu, przyznającemu się do polskości i jadącemu drogą z trzema końmi niby z Mohylewa do Homla, doskonałego wierzchowca, dwa siodła, dwa karabiny, masę naboí, trzy rewolwery i całą masę innych rządowych przedmiotów. W jego kuferku znaleźliśmy spodnie z ułańskimi lampasami – lampasy te oddarliśmy mu.

Na noclegach i postojach w chałupach przyjmowano nas z uprzedzającą grzecznością. Karmiono i pojono nas i nasze konie, często nie chcąc wziąć zapłaty. Oddawano nam najlepsze miejsca do spania choć bynajmniej tego nie wymagaliśmy.

Na ostatnim noclegu byliśmy rozbici w kilku wsiach. W naszej nocowało nas siedmiu. Wskazano nam na dwóch chłopów, którzy przyprowadzili z Bychowa podczas rządów bolszewickich po dwa konie wierzchowe. Postanowiliśmy je odebrać. Mieszkałem z trzema kolegami właśnie w jednej z tych chałup. Z fotografii porozwieszanych na ścianach wywnioskowaliśmy, że jeden z synów naszego gospodarza był

³⁷ „Pludry” – pogardliwa nazwa Niemców pochodząca od nazwy bawarskich spodni.

marynarzem. Z rana dokładna rewizja dała nam trzy siodła, trzy konie kawaleryjskie, dwa karabiny, rewolwer i inne przedmioty.

3 IV 1918. 27 III jeździłem do Bobrujska aby zakończyć formalności mojego przeniesienia z radiotelegrafu do kompanii saperów.

W niedzielę na Wielkanoc przyjmowaliśmy obiadem dowódcę I-ej dywizji „Barbarosse” – generała Żeligowskiego³⁸, jego szefa sztabu, dowódcę kompanii inżynierskiej i szereg innych osób. Nastrój był doskonały. Przyjęcie przeszło mile. Potem odbyliśmy konną paradę. „Barbarossa” rozdał zasłużonym w walkach odznaki amarantowej wstążeczki, gruchnęło 10 salw wielkanocnych i ruszyliśmy eskortą za powozami naszych gości. Dnie świąteczne minęły nam bardzo prędko i dość jednostajnie. Myśl ciągle ulatywała w różne strony do najbliższych, rozsianych wypadkami wojennymi, pod rozmaitymi rządami.

Przypomnijmy: ojciec Józef jako pracownik kolei został ewakuowany z chwilą dojścia Niemców pod Warszawę. Był teraz w Moskwie razem z swym młodszym synem Wojśławem. Wojśław w Moskwie uczęszczał na Piotrowską Razumowską Rolniczą Akademię. Ojciec w sprawach służbowych wyjeżdżał na 4 miesiące na daleki wschód do Władywostoku. Zabrał ze sobą Wojśława. Niecodzienne były to podróże przez kraj objęty pożogą rewolucji. W lecie udali się dla odpoczynku na 6 tygodni na Kaukaz. Z wszystkich tych wypraw wracali z okazami przyrodniczymi, których posiadaniem chwalili się w listach do Ziemomysła. Rodzina Majewskich była ewakuowana z fabryką ołówków z Pruszkowa do Sławiańska na Ukrainie, Matka z najmłodszym bratem Bogdanem została w Pruszkowie pod Niemcami.

Do niej pisze Ziemomysł obszerny list z Rohaczowa...

³⁸ Generał Lucjan Żeligowski (1865–1946) – od 1885 oficer armii rosyjskiej, 1917–1918 dowódca pułku następnie I dywizji w I Polskim Korpusie Wschodnim, 1918 naczelny dowódca Oddziałów Polskich na Wschodzie, 1918–1919 dowódca sformowanej przez siebie 4 Dywizji Strzelców na Kubaniu, w październiku-listopadzie 1918 naczelny dowódca Oddziałów Polskich w Rosji, w 1920 na rozkaz Piłsudskiego zajął Wilno i utworzył Litwę Środkową, 1925–1926 minister spraw wojskowych, w 1926 uczestniczył w przygotowywaniu zamachu majowego, w 1926–1927 inspektor armii, 1927–1939 poseł na Sejm, podczas II Wojny Światowej na emigracji.

Sytuacja polska zaczyna coraz bardziej przeciwstawiać nas Niemcom. Zamyślają oni rozbroić nasz korpus. Zamiast siły próbują użyć podstępów. Podobno zażądali oni od generała Dowbora wysłania eszelonów polskiej piechoty po 1000 ludzi z bronią do Królestwa. Tam mieli oni pozostawiać broń w składach i udawać się do domów. Generał Dowbor odrzekł, że słucha rozkazów jedynie Rady Regencyjnej. Widocznie Niemcy musieli wydusić zezwolenie Rady Regencyjnej w postaci telefonu o wysłaniu dziesiątego pierwszego eszelonu w ilości 1000 najstarszych żołnierzy zmęczonych już wojną, gdyż rozkaz taki był wydany do Korpusu, przy tym jednak gen. Dowbór zapowiedział, że uważa to za próby demobilizacji i wszystkimi siłami będzie się tego rodzaju zakusom opierać zgodnie z naszym oczekiwaniem. Wypadki te zatarły nieco doskonałe wrażenie, jakie wywarły przemówienia wielkanocne dowódcy I-ej Legii Oficerskiej Żalińskiego³⁹ i szefa sztabu dywizji podpułkownika Władysława Andersa⁴⁰.

9 IV 1918. Rohaczów. Na skutek dochodzących nas wieści ze wschodu, że walka z Niemcami bynajmniej nie słabnie, przemówienia wyżej wspomniane, wyraźnie konstatujące, że dowództwo I-ej dywizji wierzy w bliskość chwili rozpoczęcia konfliktu z Niemcami i ewentualnie nawet w bliski wymarsz korpusu na wschód, wywoływały podniosły nastrój. Został on całkowicie zepsuty przemówieniem generała Dowbora. W przemówieniu tym do I-ej „Legii Oficerskiej” wyraźnie powiedział, że z trzech naszych wrogów z dwoma można się nie liczyć, a trzeci – Niemcy – są zbyt silni na to, by przeciwko nim walczyć. W przymierzu więc z Niemcami należy umocnić zdobycze tej wojny rezygnując na razie z ideałów.

10 IV 1918. Rohaczów. Zaczyna się koło nas coś niedobrego dziać. Szykuje się nowa jakaś prowokacja. Bolszewicy ściągają siły nad Dniepr. Od tygodnia już ich konne oddziały docierają prawie do rzeki. Pod Nowobychowem miało miejsce nawet starcie. Nasi saperzy spalili most. Poszczególne wypadki mordowania naszych pojedynczych żołnierzy zaczynają się znów rozpowszechniać. Siły niemieckie, które były bardzo

³⁹ Żaliński – kapitan, dowódca I Legii Oficerskiej.

⁴⁰ Generał Władysław Anders (1892–1970) – generał br. miłośnik kawalerii, polityk, od 1910 w wojsku rosyjskim, w 1917 por. Dragonów, ukończył. Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu, potem w I Polskim Korpusie, Szef sztabu w Powstaniu Wielkopolskim, w 1920 d-ca 15 pułku ułanów Poznańskich – ranny nad Berezyną, w 1926. Szef sztabu wojsk Rządowych, w 1939 d-ca Brygady kawalerii – walczył pod Mławą Mińskiem Maz., Tomaszowem Lub., ranny pod Lwowem, więziony we Lwowie i Moskwie, twórca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, d-ca Armii Pol. Na Wschodzie i 2 Korpusu w bitwie o Monte Cassino i Arkonę, następnie po 1945 roku Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych na uchodźstwie.

niewielkie – teraz z naszych stacji pościągano, zostawiając załogi zaledwie konieczne do trzymania wart. W Orszy miała miejsce bitwa bolszewików z Niemcami. Kilka eszelonów naszych wojsk z artylerią poszło do Mohylewa – najbardziej na północ wysuniętego punktu naszego terytorium. Powiadają, że za Dnieprem w okolicach Rohaczów – Bychów skoncentrowało się 3000 marynarzy i innych wojsk bolszewickich. Wczoraj podobno bolszewicki podjazd kawaleryjski był w Wykowie, 7 wiorst od Rohaczowa.

Nasz pociąg pancerny miał być obecnie rozformowany jako zbyt czyny, dziś zaś otrzymaliśmy rozkaz aby być gotowymi do wyruszenia w każdej chwili. Rozkaz ten poruszył nas wszystkich, choć walkę z bolszewikami uważamy wszyscy za stratę sił, no ale cóż na to poradzić – przecież bronić się trzeba.

Musimy się zająć umocnieniem wagonów, umieszczeniem kulomiotów w pancernym samochodzie i tym podobnymi robotami. Równocześnie rozpoczęliśmy ćwiczenia jako oddział konny.

11 IV 1918 r. Rohaczów. Dwa dni temu gen. Dowbor wyjechał na wezwanie Rady Regencyjnej do Brześcia. Miał jechać do Warszawy, lecz Niemcy nie pozwolili. W Brześciu ma się odbyć decydująca rozmówka gen. Dowbora z Niemcami. W Korpusie dowódcę zastępuje generał Aleksander Karnicki.

Rozmawiałem wczoraj z pewnym politykiem polskim wracającym z Bobrujska. Dało się wyczuć, że wie on coś konkretnego, lecz nie może o tym mówić, z półsłówek zaś można było wywnioskować że spodziewa się on w najbliższym czasie konfliktu z Niemcami. Podobno gen. Dowbor wyjeżdżając postawił Karnickiemu instrukcje, że w razie gdyby on nie powrócił po określonej ilości dni, ma on kropić Niemców ile wlezie i cofać się za Dniepr całym korpusem. A może wszelkie ugodowe przemówienia gen. Dowbora były dyplomatyzowaniem, przyznać trzeba wielce głupim. Jesteśmy znów naelektryzowani. Poznaćczyk, podoficer niemiecki oświadczył memu koledze, że obecnie Niemcy są zdecydowani cofnąć się i opuścić okupację rosyjską w razie spotkania jakiegokolwiek oporu. Zdążyli oni wywieźć co się dało i nie mają tu co do roboty. Nie przyszło mi dotąd nic podobnego do głowy, a jest zupełnie możliwe. Pozostawiając Austrii opiekę nad Ukrainą, Niemcy mogą zupełnie wycofać się do poprzedniej linii bojowej, gdyż utrzymanie porządku, urządzenie i obsianie nowej okupacji może być ponad ich siły – no i trochę ryzykowne. Na takim tle zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja korpusu.

A tymczasem przygotowania bojowe u nas idą w tempie przyspieszonym. Zwożona jest amunicja artyleryjska i inne zapasy.

21 IV 1918. Rohaczów. No i nic z tego wszystkiego nie wyszło. Gen. Dowbor powrócił z Brześcia. Nawet zapowiedziane garnizonowi Rohaczowa manewry za Dnieprem nie odbyły się. Charakterystyczne jednak, że słuchy o bolszewikach za Dnieprem ucichły. Podejrzewaliśmy, że cały konflikt z bolszewikami wywołany był przez nasze dowództwo, aby upozorować zbrojenia i przygotowania bojowe od wschodu. Tysiąc żołnierzy, który miał dziesiątego wyjechać do Królestwa, został zatrzymany w Bobrujsku. Zamieniono im dobre karabiny na wysortowane jednostrzałówki i kazano czekać do 18-go. Ostatecznie nie wiem, czy już wyjechali. Widocznie z racji nie udania się Niemcom operacji ofensywnej we Francji zmiękli oni i względem nas. Zdecydowane stanowisko gen. Dowbora w Brześciu musiało prawdopodobnie nie spotkać zbyt stanowczego oporu. Sądząc z tego, że pisma niemieckie roztrąbiły wiadomość jakoby korpus poddał się władzy gen. Beselera, jako zwierzchniego wodza armii polskiej, musiało to być w żądaniach niemieckich, na które generał Dowbor się nie zgodził. Pomimo jednak grzeczności Niemcy zadzierają z nami. Pomimo obietnic garnizon Rohaczewski nie może się doczekać eszelonów potrzebnych do zmiany w dyslokacji.

Odbywa się przegrupowanie na naszym froncie: poprzednio I dywizja zajmowała Mohylew – Bychów – Rohaczów, a III dywizja Żłobin. Obecnie z Rohaczowa usuwa się I dywizję a zajmuje go III dywizja. Ażeby uniknąć czekania i proszenia się I dywizja częściowo poszła pieszo, częściowo przewozi się naszym pociągiem. Legia Oficerska, która ma wyruszyć do Bobrujska, oczekuje bezskutecznie na eszelon niemiecki. Pociągowi naszemu grozi niebezpieczeństwo! – Niemcy postanowili zabrać nam lokomotywy i wagony – motywując, że nie mamy prawa posiadać swojego taboru! W Mohylewie zaaresztowano jeden nasz parowóz z 6-ciu wagonami. Porucznik Małagowski, który natychmiast udał się do Mohylewa, odesłał wagony, a o lokomotywę miał starcie z niemieckim komendantem. Oświadczył on, że na rozkaz hrabiego Yorka obie lokomotywy i wszystkie wagony mają być zwrócone Niemcom. Mają oni zastrzeżoną swobodną eksploatację kolei, a pancerniaki im przeszkadza na linii. Małagowski poradził mu zaopatrzyć się w rozporządzenie dywizji. Niemiec lekceważąco powiedział, że i bez tego się zrobi. Na to, jak powiada maszynista asystujący przy tej rozmowie, „Małgoś” wyrznął pięścią w stół i krzyknął szwabowi, żeby pamiętał, że na pociągu są kulomioty i artyleria. Niemiec zaperzył się, obiecał zanotować to wyrażenie, następnie coś naurągali sobie wzajemnie. Zanim Małagowski powrócił z Mohylewa, doszła nas już wiadomość o jakimś skandalu z Niemcami. Oddział nasz zakopiał i rozpoczęło już snuć plany odsieczy lub odwetu na wypadek gdyby Małagowskiemu coś groziło. Obeszło się jednak bez tego. Z tego wszystkiego jednak jest widoczne, że pociąg nasz nie utrzyma się. Za parę dni przejeżdżamy do Bychowa i zostajemy przydzieleni do dywizji, bo dotąd liczyliśmy się przy kompanii inżynierskiej.

Z Kijowa koledzy przywieźli takie wiadomości: Austriaków prawie nie ma na Ukrainie – widocznie grozi im coś wewnątrz państwa. Niemcy spotykają się z wrogim nastrojem ludności. Na 15-go szykowano podobno wyróżnienie Niemców w Kijowie – potem odłożono termin. Niemcy nie myślą o obsiewaniu pól – starają się tylko wywieźć co się tylko da. Generał Haller z 10 000 ludzi przemaszerował przez Humań i posuwa się w naszą stronę nic nie rekwirując, za wszystko płaci pieniędzmi otrzymanymi ze sprzedaży zbywających koni. Pomimo nie dojścia do skutku naszego zbrojnego wystąpienia, sytuacja wydaje się zapewniać nam pole do czynu w niedalekiej przyszłości, dlatego też postanowiłem pozostać nadal w oddziale Małagowskiego, pomimo że jestem tu tylko najzwyczajszym pionkiem.

Ojciec w liście do domu z Rohaczowa następująco opisuje ten czas:

Jesteśmy razem z Leszkiem Majewskim, żyjemy sobie niczego. Czas schodzi na czyszczeniu koni, wypadach i rozmaitych innych funkcjach, które nam strasznie dobrze na nerwy działają. Mam rośłego szpaka imieniem „Migdał” a Leszek kasztana „Rozmaryna”, czekamy z upragnieniem trawy, które jeszcze skapo rośnie, ale już przebijać się zaczyna, bo z furażem są kłopoty.

27 IV 1918. Rohaczów. Odjeżdżamy do Bychowa, gdzie nasz pociąg pancerny ma pozostać na stacji z konieczną załogą, oddział zaś konnych saperów wyruszy na kwatery pod miasteczko. Dotąd jeszcze nie mamy zatwierdzonego etatu i z tego powodu stale jesteśmy w niepewności o jutro pod względem furażu. Co kilka dni musieliśmy wyruszać na wyprawy rekwizycyjne, ale pod koniec trudno było cośkolwiek dostać na wsi. Owsa nie ma – karmimy konie sianem i kartoflami. Niektórzy koledzy np. Biega, Borkowski, zniechęceni nieporządkami, jakie w korpusie, a szczególnie w naszym oddziale panują, i nie wierząc w możliwość czynnego wystąpienia takiego zespołu szykują się do ucieczki od nas do II Korpusu Hallera, który przeszedł front pod Rarańczą. Tu Niemców ruszać nie wolno, bolszewików nie ma. Sytuacja wciąż nie zmieniona. Wszyscy oczekują tylko na poślizgnięcie się nogi Niemcom na zachodnim froncie.

Wczoraj przybył do nas sierżant z ułanów Beliny⁴¹, który był od początku kampanii – od Kielc – w polskiej konnicy.

30 IV 1918. Wieś Suszczów pod Bychowem. Wierzę, że wkrótce nadejdzie chwila naszego czynu, lecz tymczasem wiara ta jest narażona na ciężką próbę. Właściwie

⁴¹ Pułkownik Władysław Belina-Prażmowski (1888–1938) – dowódca 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich.

każde wzięcie za ołówek jest wywołane jakimś jaśniejszym przebłyśkiem i dlatego ciemne okresy nie będą uzewnętrznione. W ostatnich czasach korpus nasz ze stanu wojennego przechodził na stopę pokojową. Między innymi zmianami z tego powodu jest ta, że wszystkie drobne oddziały zostają rozformowane. Nasz pluton konnych saperów czeka ten sam los. Jednak dzięki temu, że sztab I-ej dywizji wyczuwa sytuację międzynarodową i przeczuwa możliwość walki, ułatwia on nam egzystencję przez przyłączenie do sztabu dywizji. Liczymy się więc w sztabie dywizji – jako etat ludzki z samych żołnierzy bez koni. Wytwarza się bardzo przykre położenie – dywizja nie daje furazu a równocześnie nie posiadamy formalnego prawa rekwizycji. Dotąd radzimy sobie jak możemy – nasze 30 koni karmi wieś, my zaś swoją obecnością chronimy ją od różnych bezprawnych rekwizycji i zwykłych grabieży, które się dość często zdarzają. Jesteśmy więc od trzech dni na wilegiaturze [letnisku].

Wczoraj do Bychowa doszedł rozkaz rozformowania pociągu i oddania taboru kolejowego Niemcom – rozporządzenia tego oczekiwaliśmy już od dawna. Niemcy postawili na swoim. Jesteśmy teraz oddziałem konnych saperów.

12 V 1918. Suszczów. Dawno nie zaglądałem do dzienniczka, gdyż życie nasze płynie bardzo monotennie. Wiadomości dochodzą bardzo późno i to w niepewnej formie. Na przykład uwierzyliśmy w plotkę, że generał Dowbor naznaczony został na ministra wojny, a miejsce jego zajął generał Karnicki. Wiązaliśmy z tym nadzieje aktywizacji się działań antyniemieckich. Organizacja Związek Broni zdecydowała trzymać ludzi swych na miejscu i gotować do walki z Niemcami, która prędzej czy później musiała nadejść. Podobno na zachodzie Francuzi posunęli się o 4 wiorsty⁴² i jakoby 60 000 Niemców wytruto nowym gazem bojowym. Przed kilku dniami zaszedł fakt bardzo ważny dla naszych formacji. Pułkownik Żeligowski – dowódca I-ej Dywizji – wielce szanowany i czczony przez żołnierzy, został zdegradowany na brygadę, a na jego miejsce wyznaczono jakiegoś generała Odyńca⁴³. Żeligowski był dowódcą pułku strzelców polskich jeszcze za caratu, dostał potem brygadę. Gdy proponowano mu dywizję w armii rosyjskiej nie chciał się zgodzić i dopiero rozkazem zmuszono go do zmiany. Po rewolucji powrócił do I-go Korpusu na dowódcę pułku, a po awanturze bolszewickiej został mianowany pełniącym obowiązki dowódcy dywizji I-ej po gene-

⁴² Wiorsta – rosyjska miara długości, około 1,07 kilometra.

⁴³ Generał Wincenty Odyniec (1865–1952) – od 1883 r. w wojsku rosyjskim, 1904/5 wojna rosyjsko-japońska – gen.-mjr. W 1917 d-ca Brygady piechoty i 1 Dywizji Strzelców Polskich w I PKW, w 1918 – 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej, w wojnie 1920 d-ca 17 Dyw. Piechoty Wielkopolskiej, generał Wojska Polskiego.

rale Ostapowiczu⁴⁴. Fakt degradacji, po której Żeligowski podał się do dymisji, tłumaczono niechęcią gen. Dowbora. Do pewnego stopnia wyjaśniły mi te nieporozumienia wiadomości, które mi zakomunikowali koledzy z I-ej Legii, gdy byłem na parodniowym urlopie w Bobrujsku. Gdy I-a Legia Oficerska przybyła z Rohaczowa do Bobrujska, była bardzo zimno przyjęta i po umieszczeniu w koszarach obstawiona wartami. Dowódca W. Żaliński objaśnił swoim podkomendnym, że podejrzewano I-ą Legię o spisek przeciwko Dowborowi. Za podstawę miały posłużyć jakieś papiery schwytane w pociągu. W. Żaliński opowiedział też, że por. Frygat proponował mu dwa razy udział w zrzuceniu Dowbora, którego powszechnie uważają za zbyt miękkiego względem Niemców.



Ziemomysł Zaborski w mundurze saperów I Polskiego Korpusu Wschodniego na kwaterze.

17 V 1918. Bobrujsk. Nasz pluton konnych saperów został wezwany do Bobrujska. Przyjechaliśmy tu konno i dowiedzieliśmy się, że włączono nas do 5-go szwadronu 2-ego pułku ułanów. Pozostajemy oddziałem saperów, lecz na zewnątrz niczem nie będziemy się różnić od ułanów. Nasze więc lampasy zmienimy z czarnych na białe.

W poniedziałek odbędzie się rewia 5-go szwadronu a potem wyruszy on do pułku pod Słuck. Poznam więc nieznany mi dotąd zakątek naszej okupacji.

22 V 1918. Stare Drogi. Skrzyżowanie się szosy słuckiej z koleją Słuck – Osipowicze. Znów kawał czasu nie zaglądałem do pamiętnika a tymczasem zaszła masa ważnych wypadków. Wezwano nasz oddział z Suszczewa do Bobrujska. Tam dowiedzieliśmy się, że jesteśmy przydzieleni do 2-go pułku ułanów. Weszliśmy w skład V-go szwadronu. Dzięki jednak staraniom Małagowskiego pozostaliśmy jako oddział konnych saperów i prawdopodobnie będziemy przydzieleni do sztabu pułku. Parę dni w Bobrujsku przeszło nam bardzo prędko, wśród wyraźnych oznak zbliżania się wypadków ważnych. Sztab wydawał rozkazy przygotowujące wyraźnie I Korpus do wymarszu, zdaje się, że na wschód. Radio na gwałt przygotowuje stacje polowe

⁴⁴ Generał Gustaw Ostapowicz (1863–1941) – w wojsku rosyjskim dowódca 1. dywizji strzelców, od 1916 na froncie niemieckim, gen.-mjr, od lipca 1917 d-ca 1 Dywizji Strzelców Polskich w I PKW, w 1919 d-ca 2 Dywizji Strzelców Polskich w Armii Hallera.

i kawaleryjskie i wysyła je do dywizji i pułków. Przed naszym wyjazdem sytuacja zaostrzyła się do najwyższego stopnia. Podobno Niemcy zażądali rewizji traktatu, stawiając nowe warunki. Na kolei przestali przyjmować nasze transporty wojskowe.

Trzeba tu zaznaczyć, że muszę omijać wszelkie wiadomości o konspiracji wewnątrz Korpusu, z którego to powodu pamiętnik ten jest bardzo niekompletny. Może niezadługo luki te będzie można wypełnić.

* * *

Pociąg pancerny był ośrodkiem działania tajnej organizacji „Związek Broni”. Praktycznie była to istniejąca od kwietnia 1917 roku wśród Polaków w Rosji „Polska Liga Wojennej Walki Czynnej” ze zmienioną w I Korpusie nazwą na „Związek Broni”. Duszą jej działalności był komendant pociągu pancernego por. Stanisław Małagowski. Tu składano i stąd kolportowano pismo tej organizacji „Sumienie”, wydawane w kwietniu i maju 1918 roku, finansowane przez francuską misję wojskową. Pismo „Sumienie” głosiło program walki z Niemcami, traktując tę walkę jako środek do odzyskania niepodległości Polski. Redagowane było przez Komendę Ligi w składzie: Stefan Hubicki, Tadeusz Lechicki i Melchior Wańkowicz. Związkowcy prowadzili wśród żołnierzy polskich pracę uświadamiającą. Wobec nieuniknionego starcia z Niemcami, mieli na celu przygotowanie kadr wojskowych na czas klęski Niemiec i na moment wyzwolenia Kraju. Komenda Związku Broni przygotowywała się do walki z Niemcami, śledziła ruchy ich wojsk – oceniała siły i taktykę dalszej walki, co było ważne wobec tak niekorzystnego położenia I Korpusu. Jednym z filarów komendy związku był Melchior Wańkowicz, potocznie zwany Melem.

Dotąd luźną współpracę z Polską Organizacją Wojskową (POW⁴⁵), zastąpiono połączeniem obu organizacji. W tym celu, na wiadomość o trudnej sytuacji w I Korpusie Polskim przyjechał z Kijowa przedstawiciel POW kapitan Lis-Kula⁴⁶, który przybył do Bobrujska i wszedł

⁴⁵ Polska Organizacja Wojskowa – tajna organizacja wojskowa powstała w sierpniu 1914 roku z inicjatywy Józefa Piłsudskiego.

⁴⁶ Leopold Kula-Lis (1892–1919) – podpułkownik WP. Uczestnik walk o niepodległość 1914–1917, oficer I Brygady Legionów Polskich, w 1918 r. komendant Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie i Białorusi, dowódca polskiej grupy wojskowej, poległ w 1919 na Wołyniu pod Torczynem.

do komendy Związku Broni. Związkowców bardzo niepokoiły wieści o pertraktacjach gen. Dowbora ze znienawidzonymi Niemcami. O tajnej działalności związku nie można było pisać wówczas w pamiętniku i tylko wtedy między wierszami Ziemomysł daje upust nadziei, że kiedyś ta druga strona pracy niepodległościowej będzie w pamiętniku uzupełniona. Niestety, w wirze pracy zawodowej do tego nie doszło. Ostatnim aktem działalności Związku było zapobieżenie układom gen. Dowbora z Niemcami, bo uważano, że droga do niepodległości prowadzi przez nieuniknioną walkę z nimi. Związkowcy tragicznie przyjmują rozkaz odesłania 1000 żołnierzy do Królestwa. Gdy podpisanie przez Dowbora kapitulacji w dniu 21 V 1918 stało się faktem, usiłują zapobiec rozbrojeniu z takim trudem sformowanego 23-tysięcznego I Polskiego Korpusu Wschodniego.

Związkowcy zaaresztowali więc generała Dowbora wraz z delegacją niemiecką i na jego miejsce jako dowódcę wybrali pułkownika Bartha⁴⁷. Postawili w stan gotowości wszystkie jednostki Korpusu. Niestety zawiodła Legia Oficerska. W zaimprovizowanym działaniu zabrakło konsekwencji wykonania planu pospiesznie naszkicowanego na nocnym posiedzeniu Komendy Związku Broni. Niewątpliwie zadecydowały też idące na Bobrujsk dalsze dwie dywizje niemieckie. Siły Korpusu nie były dostateczne, żeby się im przeciwstawić.

Kapitan Lis-Kula i płk. Bartha musieli opuścić Bobrujsk a Melchior Wańkowicz został postawiony pod sąd polowy. Większość żołnierzy została zawiedziona w swych nadziejach walki z odwiecznym wrogiem o wolną Polskę. Ten nurt przejawia się w listach Ziemomysła pisanych do rodziny i przy podejmowaniu decyzji co dalej robić⁴⁸.

* * *

⁴⁷ Pułkownik Bartha – pseudonim Przemysława Barthel de Weydenthala (1893–1919). Oficer I Brygady Legionów Polskich, po ich rozwiązaniu w 1917–1918 organizator POW na Ukrainie, w maju 1918 podjął nieudaną próbę aresztowania generała Dowbora-Muśnickiego dla zapobieżenia kapitulacji I Korpusu, następnie w IV Dywizji Strzelców Polskich, zginął w walce z Armią Czerwoną w Odessie.

⁴⁸ Opis dramatycznych dni majowych można znaleźć w rozdziale „Noc 21 na 22 maja 1918” w książce M. Wańkowicza *Strzepy epopei*, wyd. Ignis 1923, a także tegoż autora *Przez cztery klimaty – lata 1912–1972*, Warszawa PIW 1974.

Wróćmy do zapisu z dnia 22 V 1918 – Stare Drogi:

Na pierwszym przystanku po dziennym marszu z 5-tym szwadronem ułanów dogonił nas posłaniec zawiadamiający o aresztowaniu Dowbora, które nastąpiło celem zapobieżenia podpisania umowy o rozbrojeniu Korpusu. Wiadomość była lakoniczna i niejasna. Mówiła, że na miejsce Dowbora powołano pułkownika Bartha, lub jak się zdaje, szefa sztabu generała Osińskiego⁴⁹. Wypadek ten oczywiście musi wywołać zerwanie stosunków z Niemcami, którzy uznają tylko Dowbora. Dlatego też przemarsz nasz stał się od razu marszem bojowym ze wszelkimi ostrożnościami. Przybywszy do Starych Dróg rotmistrz spotkał na stacji oficera z Bobrujska, który potwierdził wiadomości o aresztowaniu Dowbora, lecz oświadczył, że Dowbor zgodził się na zerwanie pertraktacji z Niemcami i został nadal dowódcą Korpusu.

Jest to możliwe, lecz nie wiem czy prawdziwe. O rozpoczęciu kroków zaczepnych nic dotąd nie słyhać, musimy jednak być bardzo ostrożni, gdyż znajdujemy się przy stacji kolejowej, dokąd Niemcy w każdej chwili mogą przerzucić nawet znaczne siły ze Słucka. Krok taki strategicznie byłby umotywowany odcięciem odwrotu drugiemu pułkowi. Spodziewam się, że może nas pozostawią w Starych Drogach jako osłonę szosy. Siły nasze to szwadron ułanów – 90 ludzi, nasz pluton saperów – 20 i górska bateria konnej artylerii.

Ze Starych Dróg ruszyliśmy dalej w stronę Słucka, robiąc tego dnia 32 wiorsty. Przechodząc przez tor kolei minęliśmy niemieckie posterunki spokojnie stojące. Ręka nas świerzyła, ale cóż – nie było rozkazu. O trzeciej stanęliśmy we wsi J. w miejscu rozlokowania 1-go i 2-go szwadronu 2-go pułku ułanów. Pułki III, IV i VI stały razem ze sztabem o 10 wiorst. Przed rozpuszczeniem szwadronu na kwatery rotmistrz zawiadomił nas, że pułk ma rozkaz wyruszyć o godzinie 6-ej w stronę Bobrujska i że będzie to marsz bojowy, gdyż Niemcy wyruszyli już aby nam przeciąć drogę. Trzeba było widzieć rozradowane oblicza ułanów i naszego plutonu. Chłopcy ledwie ze skóry nie wyłazili z radości. Przed wyruszeniem zaopatrzone nas wszystkich w dostateczną ilość amunicji. Saperzy, zaopatrzeni w gotowe materiały wybuchowe, ruszyli naprzód z podjazdami naszego ułańskiego dywizjonu. Marsz trwał całutką noc. Dopiero o godzinie 7-ej rano zatrzymaliśmy się w Krzywonosach na postój. Marsz był niezmiernie powolny i uciążliwy, gdyż dywizjon posiadał olbrzymi tabor. Po drodze podjazdy 3-go szwadronu poaresztowały kilka oddziałków Niemców na torze kolejowym. Byliśmy zdumieni, gdy w nocy na jednym z przystanków Niemcom oddano broń i wypuszczono ich na wolność. Wyglądało to na zabawę, a tymczasem

⁴⁹ Generał Aleksander Osiński (1870–1956) – szef sztabu I Korpusu Polskiego, senator w II RP.

my wiedzieliśmy, czego się możemy spodziewać w razie dostania się do niewoli. Nie podejrzewając jednak prawdy sądziliśmy, że stało się to z powodu braku wyraźnych rozkazów. W Krzywonosach w południe dowiedzieliśmy się prawdy. Dowódca pułku zebrał oficerów i przeczytawszy ультимatywne warunki niemieckie o rozbrojeniu korpusu oświadczył, że Dowbor warunki te podpisał i rozkazuje pułkowi stosować się do nich. Większość oficerów ze wzburzeniem odrzuciła propozycję podporządkowania się rozkazom. Zebranie oficerskie odłożono, a tymczasem alarmujące wieści dostały się do pułku. Wrzenie było tak szalone, że nie pozwalano nikomu mówić za poddaniem się rozkazowi i o rozbrojeniu. Dawały się również odczuwać prądy bolszewickie. Zarzucano oficerom sprzedanie itp. Projekty były fantastyczne. Iść za Dniepr i połączyć się z wojskami bolszewickimi. Rozpocząć partyzantkę na własną rękę. Ponieważ opowiadano, że Bobrujsk z twierdzą zajęte są przez Niemców, więc projektowano podejść pod miasto i szalonym atakiem zdobyć miasto – miał to być ostatni czyn rozpaczliwy. Wreszcie chciano podkraść się do fortu Wilhelma w twierdzy i wysadzić składy, a znajdowało się tam 20.000 pudów pyroksyliny, aby w ten sposób tragicznie zakończyć zabawę w żołnierzy. Większość jednak nie była pesymistycznie nastrojona, wierzono mocno, że nie wszystkie pułki dały się rozbroić. Miano nadzieję na Legię i na pułki ułańskie – oddziały te musiały przecież rozpocząć już jakieś kroki i trzymać się jakiegoś planu. Mówiono, że I pułk ułanów stoi już za Dnieprem i utrzymuje w swoim ręku przeprawę.

Zebranie oficerskie pod wpływem tak zdecydowanego nastroju żołnierzy, gdy zaledwie połowa I-go szwadronu była niepewna, nabrało również determinacji – postanowiono nie poddać się rozkazowi, a w celu opracowania planu dalszego działania wysłać delegatów do Bobrujska, którzy by wywęcili sytuację. Jednym z delegatów byłem i ja. Ruszyliśmy w drogę, a tymczasem pułk miał się posunąć w stronę Bobrujska aby nie tracić czasu. Delegacja dla prędkości powinna była pojechać samochodem, lecz dowódca pułku nie zezwolił na to, przeciwnie sam wsiadł i pojechał przed nami do Bobrujska. To oburzyło oficerów i żołnierzy, lecz najwidoczniej i całość ciała oficerskiego nie była zdecydowana, gdyż dowódcy pułku nie zatrzymano. Pojechalśmy podwodami z wieczora i rano dotarliśmy do Bobrujska. Nocą przy zmianie podwód natrafiliśmy na opór chłopów, do których dotarli już wieści o rozbrojeniu Korpusu. Sądząc, że jesteśmy bezbronni zaczęli się ostro stawiać i dopiero gdy wyjąłem z kieszeni rewolwer i odwiódłem kurek zmiękli i zastosowali się do naszych życzeń. W Bobrujsku zastałem sytuację tak rozpaczliwą, że nie da się ona opisać.

28 V 1918. Bobrujsk. Najukochańsi moi! [Pisze do rodziny w Warszawie.]

Wróciłem znów do Bobrujska. Nerwy się już trochę uspokoiły. Postanowiłem tymczasem razem z Leszkiem Majewskim wyruszyć do Sławiańska, nie czekając na

oficjalne pozwolenie. Jutro z rana wsiadamy na statek i płyniemy do Kijowa. Wierząc, że marzyłem o chwili, gdy będę mógł się Wam sprezentować w polskim mundurze. Teraz ten mundur właśnie nie pozwala mi wrócić do Kraju z głową podniesioną.

Od Was żadnego listu nie otrzymałem. W moim liście przesyłam trzecią większą partię marek pocztowych I-go Korpusu. Danek niech sobie wybierze, co mu jest potrzebne do zbioru, resztę zaś proszę przechować do mego powrotu.

29 V 1918. Na statku – ujście Berezyny do Dniepru. Minęło dni kilka od opisanych poprzednio chwil pełnych nadziei. Wypadki przez ten czas pędziły z tak wielką szybkością i przybrały tak smutny i beznadziejny dla nas charakter, że nie miałem zamiaru opisywać ich, ponieważ jednak na statku nie ma co robić, wyciągnąłem kajet. Dnia 22 w Starych Drogach na pierwszej stronie pamiątnika położyłem napis, który w razie mej śmierci miał posłużyć za wskazówkę dokąd odesłać ten zeszyt. Obecnie przestałem już być kapralem wojsk polskich, a jestem zwykłym cywilem jadącym z Bobrujska do Kijowa.

Trzy lata jestem już na wygnaniu, tułam się po Rosji i zawsze marzyłem o powrocie do Warszawy. Obecnie, gdy po podpisaniu „umowy” z Niemcami mogłem



Pełnomocnictwo Komendy Naczelnej POW dla „Ziemskiego” (Ziemomysła Zaborskiego) z dnia 2 VI 1918, m. p. (Bobrujsk).

się spodziewać, jako żołnierz I Polskiego Korpusu, że wkrótce przewiozą mnie do rodzinnego miasta, sama myśl o tym stała się nieznośną i z całym szeregiem kolegów bez oficjalnych papierów wyjechaliśmy z Bobrujska..

* * *

Zaopatrzony w pełnomocnictwa, używając teraz nazwiska „Ziemski”, udał się do guberni Charkowskiej i Jekaterynosławskiej jako emisariusz trzeciej ekspozytury Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Związek Broni działający przy I Korpusie Polskim teraz podporządkował się trzeciej ekspozyturze POW w Kijowie utrzymując z nią ścisły kontakt. Sam przeżywa załamanie, o czym pisze do swego ojca przebywającego w Moskwie, w liście z 5 VI 1918 roku. Sytuacja Polaków w Rosji była niewesoła. Nie ma już Polskich Korpusów w Rosji. Ale należało szukać dalszych dróg do oswobodzenia Polski.

I Polski Korpus Wschodni walczący z bolszewikami, kapitulował przed Niemcami.

II Polski Korpus generała E. De Henning-Michaelisa po połączeniu się z Korpusem Pomocniczym dowodzonym przez generała Józefa Hallera w swej drodze na Wschód, przyparty do Dniepru pod Kaniowem, został 11 maja rozbity w ciężkiej walce z Niemcami.

III Polski Korpus w rejonie Winnicy, osłabiony w walkach z chłopami, ostatecznie został otoczony i rozbrojony w czerwcu 1918 roku.

Teraz ojcu niełatwo było porzucić wizję powrotu do Kraju z Polskim Wojskiem. Oto, jak tę sytuację przedstawia w liście ze Sławiańska, gdzie niezmordowany powoli wracał do działania:

* * *

14 VI 1918. Nowosławiańsk. Najukochańsza Mateczko!

Wojna trwa. Dopóki nie wygasła nadzieja możliwości wzięcia udziału w walce, chciałbym posiadać swobodę ruchów, jaką mi zapewnia pobyt na Ukrainie. Sytuacja na wschodzie jest „sfinkсовą zagadką”, nie można nic powiedzieć, choć ja mam skłonność zapatrywać się pesymistycznie na wszelkie projekty.

Nie bierzcie mi za złe mojego kroku, który zdecydował o odsunięciu w niewiadomą przyszłość mojego powrotu do Was. Nie byłem w stanie postąpić inaczej. Moi koledzy, którzy z I Korpusu wyjechali do Królestwa, nie dotarli do domów – jeszcze nie otrzymaliśmy wiadomości od nich.

* * *

Pobyt w Sławiańsku przedłużał się. Była tu rodzina Majewskich, z ewakuowaną fabryką ołówków, wszyscy już teraz po rewolucji myśleli o powrocie do Warszawy. Ewakuowaną w 1915 roku fabrykę ołówków uruchomiono tu w 1917 roku. Na fabrykę przeznaczono młyn, którego wnętrze opróżniono i na miejsce maszyn młynarskich ulokowano przywiezione z Pruszkowa do produkcji ołówków. W roku 1917 produkcja przekroczyła 300 grossów (1 gross – 144 sztuki). Przy młynie znajdował się obszerny ogród z sadem owocowym i dużym stawem. Oto jak opisuje Ziemomysł w liście swój pobyt w Sławiańsku:



Czerwiec 1918 r. w Nowo Sławiańsku pod Charkowem, Leszek Majewski i Ziemek Zaborski siedzą od lewej wśród rodziny i przyjaciół.

23.VI.1918. Nowosławiańsk. Oczekuję na wiadomości z Kijowa. Albo wrócę do wojska, albo przyjadę do Was. W Sławiańsku próżnuję, używając kąpieli w jeziorze i spacerów po okolicy. Miejscowość ta nie posiada prawie wcale lasów, za to roślinność jest nadzwyczaj bujna i różnorodna. Robiąc ciągłe wycieczki zawsze znajduję coś nowego – nieznanego mi. Każda pora roku ma tu swoje osobliwości. Wiosna pokrywa pobliskie wzgórza kredowe mnóstwem fiołków, dzikich pachnących hiacyntów, konwalii i dzikich tulipanów. Obecnie na wzgórzach i łąkach przy rzece ukazały się, polne hiacynty niepachnące, i masa odmian roślin „chabrowatych” o kwiatach w różnych barwach, coś w rodzaju mieczykowatych, bardzo ładnych, amarantowych, które pokrywają czasami całe łąki i mnóstwo innych gronkowatych i fasolkowatych, baldaszkowatych.

1 VII 1918 r. Sławiańsk. Sięgnąłem do kajetu, aby wspomnieć o okolicznościach towarzyszących ostatecznej mojej decyzji. Do Sławiańska przyjechałem, aby pozostać panem siebie i móc, w razie odpowiednich okoliczności, kontynuować rozpoczętą przed rokiem pracę wojskową. Muszę wyznać, że pomimo wielkiego rozczarowania i strasznego przygnębienia, uratowało mnie nieświadome wewnętrzne przekonanie, że jeszcze nie wszystko skończone, że ta masa ofiarnych sił obecnie rozproszonych po całej Rosji może się jeszcze zgrupować i być jądrem odradzającego się wciąż zarodku potęgi polskiej.

Z Kijowa przywieźliśmy niepewne wiadomości o projektowanym odnowieniu wschodniego frontu, w którym Polacy mieli wziąć czynny udział. Wydało mi się to projektem fantastycznym, a w dodatku nabrałem dziwnej niewiary w urzeczywistnienie planów koalicji. I rzeczywiście – zamach stanu w Moskwie, który prawdopodobnie miał być początkiem odrodzenia Rosji wojującej, odkryty w zarodku i zniszczony nie rokował nic dobrego⁵⁰. Dalszym ciągiem niefortunnie rozpoczętej akcji jest tak zwane „powstanie” czechosłowackie. W tym wypadku, choć już 3 tygodnie mija od rozpoczęcia awantury bolszewicko-czeskiej, nie mogę określić, czy sprawa ta jest na dobrej drodze. Wszystkie nadchodzące dotąd wiadomości głoszą zwycięstwa Czechosłowaków, nauczony jednak smutnym doświadczeniem nie wierzę w pomyślność akcji, dopóki wojska te nie będą miały połączenia trwałego z jakąś poważniejszą siłą.

⁵⁰ Chyba mowa tu o zamachu w dniu 6 lipca 1918 r. partii eserowców na ambasadora niemieckiego, mający na celu sprowokowanie Niemców do zerwania zawartego z nimi pokoju i przeciwko rządowi partii bolszewików.

Pisma kolportują tymczasem wiadomości o bliskim utworzeniu frontu wschodniego, który ma powstać z 400 000 wojsk japońskich, 400 000 Chińczyków, Amerykanów i Czechosłowaków. Znow typowa robota koalicji – przedwczesne gadanie, wielkie przygotowania, a tymczasem Czechosłowaków diabli wezmą. Podobno obiecano im, za utrzymanie w swoim ręku ważniejszych punktów i linii kolejowych, stworzenie niepodległego państwa czeskiego.

W POSZUKIWANIU DALSZEJ DROGI

* * *

Niespodziewany był koniec pracy niepodległościowej i walk zbrojnych mego ojca Ziemomysła na ziemi rosyjskiej. Wrócił do Warszawy we wrześniu 1918 roku pociągiem repatriacyjnym. Wrócił w ubraniu cywilnym, chowając mundur i emblematy wojskowe. Nie cieszył go stopień chorążego ani dwukrotne odznaczenia za waleczność Korpusowym Krzyżem Amarantowej Wstążeczki. Wybrał Warszawę – podczas gdy inni towarzysze broni przedzierali się do formacji polskich na obczyźnie niebezpiecznymi drogami przez Murmańsk, Syberię, Kubań lub Odesę. On chciał jak najprędzej znaleźć się w Warszawie, bo jego zdaniem tu będą się decydowały dalsze losy wojenne Polski. Znalazł się znowu wśród swoich przyjaciół z dawniejszych organizacji niepodległościowych obecnie zgrupowanych wokół POW. Politechnika Warszawska wznowiła swe działanie, zapisał się więc dla ukończenia studiów na wydziale mechanicznym, ale nie dane było mu studiować. W Kongresówce już wrzało. Pruskie imperium było bliskie rozłamu. Wreszcie nadszedł dzień 11 listopada, w którym spełniły się jego marzenia tylu lat przygotowań wojskowych – mógł własnoręcznie rozbroić kilku Prusaków i poczuć się w wolnej Polsce.

Daleko było jeszcze do stabilizacji państwa polskiego. Rozgorzała walka polityczna między kierunkami politycznymi, upadają kolejne rządy. Najpierw Rząd Lubelski Ignacego Daszyńskiego⁵¹, (6 XI – 17 XI 1928) tworzący na miejsce rozwiązanej Rady Regencyjnej rząd zjednoczonej niepodległej republiki ludowej. Nie odpowiadał on Józefowi Piłsudskiemu⁵², który właśnie powrócił z więzienia niemieckiego i po-

⁵¹ Ignacy Daszyński (1866–1936) – premier rządu lubelskiego, marszałek Sejmu II RP.

⁵² Józef Piłsudski (1867–1935) – polski działacz socjalistyczny i niepodległościowy, polityk, Naczelnik Państwa w latach 1918–1922 i naczelny wódz Armii Polskiej od 11 listopada 1918, pierwszy marszałek Polski.



Wrzesień 1918. W pociągu repatriacyjnym w Charkowie, Ziemomysł Zaborski przy szachach, Leszek Majewski stoi po prawej stronie.

wierzył utworzenie rządu w porozumieniu z prawicą socjaliście Jędrzejowi Moraczewskiemu⁵³ (17 XII 1918 – 16 I 1919). Kontynuował on linię poprzedniego rządu, ustanowił prawo wyborcze, ale był krytykowany przez prawicę i skrajną lewicę, endecja doprowadziła do zamachu stanu (4 I 1919) uważając, że jest zbyt radykalny. Piłsudski dążył do uspokojenia sytuacji, a ponieważ wrócił do kraju Ignacy Paderewski⁵⁴, jemu jako bezpartyjnemu powierzono misję utworzenia rządu (16 I 1919 – 9 XI 1919). Też nie trwał on długo. Teraz możemy zrozumieć niepokój ojca, uwidoczniający się w jego listach. Uspokajającym faktem były pięcioprzymiotnikowe wybory do pierwszego po wojnie Sejmu Ustawodawczego w dniu 10 lutego 1919 roku i zatwierdzenie Małej Konstytucji, a dla żołnierzy ustanowienie urzędu Naczelnika Państwa Polskiego dla Józefa Piłsudskiego.

Tyle bieżącej historii, tymczasem rubieżę kraju stały w ogniu walk. Podczas gdy granice zachodnie ustalano traktatami, o wschodnie

⁵³ Jędrzej Moraczewski (1870–1944) – polityk, pierwszy premier odrodzonej Rzeczypospolitej.

⁵⁴ Ignacy Paderewski (1860–1941) – światowej sławy polski pianista i kompozytor, polityk – mąż stanu w pertraktacjach pokojowych, premier RP.

trzeba było walczyć. Rozumiał to Naczelnik Piłsudski, ale w Wojsku Polskim z ludźmi było bardzo słabo, byli rozproszeni po armiach zaborczych a nawet rozrzućeni po całym świecie. Wzywano o pomoc wojska.

Na apel do społeczeństwa ojciec rzucił studia na politechnice i ochotniczo zaciągnął się do tworzonego wojska polskiego. Pragnie znowu stanąć u boku swego dowódcy z I Polskiego Korpusu – szuka więc porucznika Stanisława Małagowskiego.

Oddajmy mu głos, bo postanowił pisać pamiętnik. Uzupełniają go listy z frontu. Tam tylko, gdzie trzeba było dalszych objaśnień lub brakuje listów, pozwoliłem sobie na dopisanie komentarza.

* * *

25 XI 1918 Warszawa. Mam zamiar pisać pamiętnik w postaci listów do rodziny, spodziewam się bowiem, że korespondencja będzie możliwa, a pisanie obszernych listów i prowadzenie pamiętnika byłoby zbyt uciążliwe.

Od kilku dni jestem wciąż na wyjeździe, wstępuję do wojska i chcę się udać do swego oddziału. Dawny mój dowódca porucznik Małagowski jest obecnie kapitanem i ma batalion saperów 5-go pułku piechoty, konsystujący w Krakowie, ma też pod sobą pociąg pancerny. Pojutrze jadę do Lublina, aby dowiedzieć się o miejscu pobytu Małagowskiego i o tym co robi. Pozostanę albo w Lubelskiem w konnych saperach, albo też pojadę do Krakowa do pociągu pancernego.

W ostatnich kilku dniach byłem pod wpływem depresji umysłowej z powodu możliwości wybuchu wojny domowej, możliwość ta bynajmniej nie znikła, lecz konieczność jej zaczyna być coraz bardziej oczywista. Zaczynam się z tą myślą godzić i wydaje mi się ona kąpielą oczyszczającą. Jestem przekonany, że rząd obecny w tym tygodniu musi skończyć swą egzystencję. Chodziłoby tylko o to, aby przy obaleniu się rządu, Piłsudski pozostał na stanowisku. Widzę w tym warunek jednolitości armii. Obawiam się, że mogę już nie znaleźć por. Małagowskiego. Prawdopodobnym jest, że wysłano go do Galicji Wschodniej. W Lublinie mam się udać o informację do Ignaca Matuszewskiego, który obecnie jest majorem w sztabie Rydza-Śmigłego⁵⁵.

⁵⁵ Edward Rydz-Śmigły (1886–1941) – od 1912 r. w Związku Strzeleckim, od 1914 r. w Legionach d-ca I ppłeg., przeszedł szlak bojowy, po kryzysie przysięgowym 1917 r. komendant POW, w 1918 r. generał, minister spraw wojskowych w Rządzie Lubelskim, w kwietniu 1918 r. d-ca armii w Wyprawie Wileńskiej, d-ca kampanii Łotewskiej, w 1920 r. d-ca 3 Armii – zdobywca Kijowa, d-ca Frontu Środkowego i w bitwie warszawskiej d-ca prawego skrzydła znad Wieprza. Od 1936 r. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, potem Marszałek Polski.

OBROŃCA LWOWA

* * *

Zgodnie ze swymi zamiarami ojciec mój znalazł się w oddziale saperów i wreszcie trafił do Krakowa do pociągu pancernego Nr 2 „Śmiały” pod dowództwo porucznika Stanisława Małagowskiego.

Właśnie w ogniu stanęła wschodnia Galicja. Tamtejsza ludność rusińska podjudzona przeciwko Polakom przez ustępujących Austriaków i dobrze przez nich uzbrojona, utworzyła armię Zachodniej Ukrainy pod nazwą Ukraińska Halicka Armia (UHA). Nacjonaliści ukraińscy w dniu 1 listopada 1918 roku podstępnie opanowali częściowo Lwów i pchnęli do walki ludność rusińską z okolicznych terenów. W obronie Lwowa stanęły polskie organizacje wojskowe i ochotnicy uzbrojeni w zdobytą broń w magazynach po austriackich. Wśród ochotników do walki stanęła młodzież szkolna i harcerze. W mieście rozgorzały ciężkie i w swym przebiegu okrutne walki uliczne. Walczono o każdy dom, najgorsze były 3 tygodnie. Choć wyparto Ukraińców z miasta, walki toczyły się dalej, gdyż opanowali oni tereny wokół miasta aż po Przemyśl.

W Krakowie, również w dniu 1 listopada 1918 roku, oddziały POW rozpoczęły rozbijanie austro-węgierskich wojsk okupacyjnych. Na stacji Kraków – Prokocim został zdobyty przez oddział POW austro-węgierski nowoczesny pociąg pancerny PZ⁵⁶ nr III, składający się z dwóch pancernych lokomotyw, dwóch wagonów z karabinami maszynowymi oraz dwóch wagonów artyleryjskich. Na wieść o walkach we Lwowie rozpoczęto w Krakowie formowanie oddziałów z odsieczą dla Lwowa. Zdobywczy pociąg pancerny został obsadzony polską załogą pod dowództwem kapitana Prymusa i wyruszył 5 listopada w kierunku Lwowa, natomiast grupa

⁵⁶ PZ – (Panzerzug) – austro-węgierski pociąg pancerny.

odsiecz pod dowództwem pułkownika Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego⁵⁷ zawagonowana została w 5 pociągach towarowych i wyruszyła z Krakowa 9 listopada w kierunku Lwowa. Spotkanie ekspedycji oraz pociągu pancernego nastąpiło w niedzielę 10 listopada w Radymnie. Przy pomocy sił ekspedycyjnych oraz wsparcia pociągu pancernego wyparto 11 listopada oddziały ukraińsko-halickie z Przemyśla. Tu pociąg pancerny zaczął swój szlak bojowy, wjeżdżając do miasta mostem na Sanie pod gradem kul, nie zważając na założone na moście miny. W ten sposób utorował drogę piechocie i wspierał ją ogniem przy zdobywaniu twierdzy przemyskiej. Podążył dalej na odsiecz Lwowa, staczając walki pod Medyką i Gródkiem Jagiellońskim. Po drodze musiał stoczyć potyczkę pod Sądową Wisznią, gdzie kompania Ukraińców usiłowała przeszkodzić w naprawie mostu. Tu prawdopodobnie pociąg pancerny został rozdzielony w celu osłony pociągów z odsieczą zarówno z przodu jak i z tyłu. Pomysłodawcą tej taktyki był porucznik artylerii pociągu Stanisław Hrebenda. Potem ukraińskie obsady stacji salwowały swe życie w panicznym strachu przed polską pancerką zanim się ona pokazała.

W dniu 20 listopada o godzinie piętnastej grupa odsiecz pod dowództwem podpułkownika Michała Tokarzewskiego, tak oczekiwana we Lwowie, dotarła na Dworzec Główny i od razu weszła do walki. Pociąg pancerny ruszył do akcji na linii Dworzec Główny – stacja Podzamcze. Był to czas, gdy już zorganizowano struktury oddziałów broniących miasta i na dowodzącego obroną Lwowa i Armią Wschód mianowano 17 listopada generała Tadeusza Rozwadowskiego⁵⁸.

⁵⁷ Gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski – (1893–1964), od 1914 w Legionach Polskich, w 1918 dowódca odsiecz Lwowa, dowódca 5 Pułku Piechoty Legionów. W 1939 d-ca Grupy Operacyjnej Armii „Poznań”, w konspiracji d-ca Główny SZP, komendant ZWZ Lwów aresztowany w ZSRR, zastępca dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, minister obrony rządu RP w Londynie.

⁵⁸ Tadeusz Jordan Rozwadowski (1866–1928) – ziemianin, dyplomata, ukończył Szkołę Kadetów, Wojskową Akademię Techniczną i Szkołę Wojskową w Wiedniu, wybitny wojskowy XX wieku, wynalazca szrapnela i taktyki artylerii, generał dywizji, w 1915 r. zwycięzca spod Gorlic, odznaczony austriackim Orderem Marii Teresy, organizator Wojska Polskiego. Od 17 listopada 1918 dowódca Armii „Wschód” i obrony Lwowa. Od kwietnia 1920 r. Szef Polskiej Misji wojskowej w Paryżu. Powołany w lipcu 1920 roku na szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego opracował „plan Piłsudskiego”

Generał Rozwadowski doceniał rolę pociągów pancernych w istniejącej sytuacji militarnej Lwowa. W dniu 26 listopada 1918 roku zdobyczy austro-węgierski pociąg pancerny został oficjalnie podzielony na dwie pancerne bojowe części: pociąg pancerny: PP-1 „Piłsudczyk” oraz pociąg pancerny PP-2 „Śmiały”. Natomiast kolejny, trzeci pociąg pancerny, powstały już we Lwowie pod nazwą „Lwowianin”, otrzymał nazwę PP-3 „Trójka”.

W walce na Podzamczu ranny został komendant pociągu „Śmiały” kapitan Ludwik Hickiewicz i dowództwo po nim objął porucznik Stanisław Małagowski. Wokół Lwowa „Śmiały” uczestniczył w wielu bojach, wspomagając swym ogniem oddziały liniowe, patrolując linie kolejowe. Stoczył też pomyślną walkę z pancerką nieprzyjacielską ścigając ją aż do Niżankowic⁵⁹. Zaskoczeniem dla Ukraińców był wypadek pociągu w kierunku Stryja. Walki z Ukraińcami, potocznie zwanych Rusinami, toczyły się od Karpat po granice byłego Królestwa. A były to walki ciężkie i bezwzględne. Był bowiem front bez ustalonej linii, była to walka partyzancka, a wróg nieubłagany, działający z ukrycia z całym okrucieństwem. Dalej Lwów był otoczony, a jedynym połączeniem była linia kolejowa Lwów-Przemyśl. Dopiero z początkiem 1919 roku po przybyciu do Kraju wojsk generała Józefa Hallera z Francji można było skierować większe siły dla wyparcia Ukraińców. Obroną Lwowa dowodził generał Tadeusz Rozwadowski. O tym drugim etapie walk o Lwów mówi dalej pamiętnik Ojca.

Pociąg „Śmiały” operował dwoma częściami bojowymi i miał część taborową.

Pierwsza – właściwa pancerka⁶⁰, składała się z wozów pancernych z armatami, jeden z przodu i drugi z tyłu, opancerzonej lokomotywy wagonu karabinów maszynowych i zwykłego wagonu. Skład uzupeł-

Bitwy Warszawskiej. W przewrocie majowym 1926 roku stanął w obronie Rządu, aresztowany i zwolniony po roku, zmarł 18 października 1928 roku, pochowany na cmentarzu Orląt we Lwowie. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych i wieloma innymi odznaczeniami.

⁵⁹ Niżankowice – na linii kolejowej na południe od Przemyśla, *Z bojów o Przemyśl i Lwów*, według opowiadania porucznika Stanisława Małagowskiego „Śmiały”, 1919–1920.

⁶⁰ Pancerka – popularnie o części bojowej pociągu pancernego.



General broni Tadeusz Rozwadowski – dowódca Armii Wschód, Obrońca Lwowa, Kawaler Virtuti Militari.

niały z obu stron lory jako zabezpieczenie przed minami, jednocześnie ze sprzętem saperskim.

Druga – „Śmiały A” (Akademicki), składał się z czterech wagonów towarowych, krytych, wzmocnionych betonem i płytami stalowymi ze zwykłą lokomotywą. Woził on akademicką kompanię szturmową porucznika Radeckiego.

Trzecia – taborowa, składała się z wagonów osobowych przeznaczonych na mieszkania dla załogi oraz z wagonów towarowych dla kuchni, warsztatów i składów.

Wszystkie trzy części: Pancerka, Pancerny A i tabor posiadały po lokomotywie.

Komendantem pociągu był porucznik St. Małagowski, artylerią dowodził ppor. Stanisław Hrebenda, kulomiotami – A. Gusławski, a oficerem technicznym był ppor. Stanisław Biega.



Przed wagonem artyleryjskim z armatą austriacką 7 cm, pierwszy od lewej por. Stanisław Małagowski, czwarty od lewej ppor. Stanisław Biega, 3 grudnia 1918 r.



„Śmiały A” i jego akademicka kompania szturmowa (ze zbioru T. Pisarskiego).

Po pierwszym okresie ciężkich walk we Lwowie, z których do najgorętszych należały boje o Podzamcze, o stację kolejową Łyczaków, o Winniki, część pancerną wycofano 23 listopada 1918 do Krakowa dla przeprowadzenia remontu. Na linii w okolicach Sądowej Wiszni został pełnić służbę ubezpieczającą i patrolową „Śmiały A” z oddziałem szturmowym.

* * *

Ojciec przyjechał do Krakowa w poszukiwaniu por. Stanisława Małagowskiego dowodzącego pociągiem pancernym. Po przybyciu do Krakowa po świętach spędzonych w Warszawie napisał w liście z dnia 1 I 1919 do swej kochanej Mateczki:

* * *

1 I 1919. Kraków. Nie mogę nie podziękować Mamusi specjalnie za prawdziwie obywatelskie-patriotyczne wyprawienie syna na wojnę. Tak powinny postępować wszystkie Polki, a byłoby prawdopodobnie daleko lepiej w naszym Kraju.

Chociaż rozumiałbym próby namawiania mnie na zmianę decyzji, lecz poczytuję za najwyższą zaletę pominięcie ich. Proszę mi wybaczyć tych kilka słów, ale musiałem dać poznać, że rozumiem i doceniam poświęcenie.

Wojsko Polskie w Krakowie w porównaniu do Warszawskiego wygląda bardzo marnie. Nie wiem, czy to już teraz zmobilizowani żołnierze, ale wielu wojskowych chodzi w mundurach austriackich, mając jedynie jako odznakę polskości orzełka, co nie przyczynia się do dobrego wyglądu. Spotkałem paru kolegów, między innymi jednego z 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, walczył razem z pociągiem pancernym „Śmiały” pod Chyrowem i Nowym Miastem. (...)

4 I 1919 r. Lwów. Jestem we Lwowie. Z Krakowa do Przemyśla pociąg jechał normalnie. W Przemyśle zatrzymano nas do rana, ponieważ pociągi mogą po tej linii kursować tylko przy świetle dziennym. Do Sądowej Wiszni z rana jechaliśmy bez przygód. Tutaj jednak pociąg nasz odstawiono na boczny tor. Mieliliśmy oczekiwać na rezultat rekonesansu pociągu pancernego, który wyruszył w stronę Lwowa. Dnia poprzedniego w Sądowej Wiszni była bitwa z watahą ukraińską w sile 600 ludzi. Ukraińcy usadowili się o kilka kilometrów od Sądowej Wiszni, we wsi Jaworów, okopali artylerię i stamtąd robią napady na kolej. Wataha, która szturmowała stację, dostała rozkaz zdobyć Sądową Wisznę lub nie wracać. Nasze siły na stacji były niewielkie, lecz wkrótce nadeszły dwie pancerk i transport w sile 300 ludzi. Ukraińców odparto. Stracili przy tym 100 ludzi.

Na stacji zobaczyłem część pociągu pancernego Nr 2 „Śmiały”. Dowiedziałem się, że jest to tak zwana część akademicka w improwizowanych wagonach pancernych, właściwy zaś PP-2 „Śmiały” jest jeszcze w Krakowie, gdzie montują na nim dwie haubice. Spiesząc z pomocą z Przemyśla do Sądowej Wiszni rankiem w lesie niespodzianie Rusini⁶¹ dali do „Śmiałego” salwę na bliską metę i zabili porucznika Buczmę, który jechał w swoim wagonie osobowym do spania.

⁶¹ W pamiętnikach używano potocznej nazwy „Rusini” dla mieszkańców tych terenów.

Zewnętrzny wygląd naszego wojska jest marny. Podobni są żołnierze do dziadów lub żebraków, ale widać animusz i chęć do walki.

Po dwóch godzinach oczekiwania ruszyliśmy nareszcie w stronę Lwowa, eskortowani przez 2 pancerki. Kilka kilometrów za Sądową Wisznią pociągi stanęły i wynikła strzelanina. Ukraińcy zaczęli ostrzeliwać pociąg. Wśród pasażerów wybuchła panika, wszyscy rzucili się na ziemię, choć było tłocznie. Ponieważ dla wszystkich nie starczyło miejsca, więc kładziono się w parę warstw. Po 1/2-godzinnej przerwie ruszyliśmy dalej i tym razem dojechali już szczęśliwie do Lwowa. Dojeżdżając do Lwowa słyszeć było zupełnie wyraźnie klekot kulomiotów i karabinowego ognia – była to bitwa o Skniłów. Co chwila gruchały salwy pół lub całej baterii. Nasza artyleria biła z cytadeli i Góry Zamkowej ponad miastem. Po każdym strzale słyszeć było cały lot pocisku i jego pęknięcie.

Dziwne wrażenie zrobiła na mnie droga do Lwowa. Wydawało się, że gdyby Rusini chcieli, to mogliby przerwać tę jedyną arterię komunikacyjną łączącą Lwów z Polską. Po stacjach małe załogi, a toru pilnują stale kursujące pancerki i sam Pan Bóg. Najwidoczniej Rusini nie zdali sobie jeszcze sprawy z możliwości takiego przedsięwzięcia. A może już nastąpił zwrot w ich planie zdobywania Lwowa i po nieudanych szturmie generalnym rozpoczęli akcję otaczającą? (...) We Lwowie dniem i nocą słyszeć bitwę. Nasza artyleria bije ciągle z centrum miasta na wszystkie strony. W mieście słyszeć doskonale trajkot karabinów i kulomiotów. W mieście panuje przygnębienie z powodu trudności aprowizacyjnych, lecz niepomrotnie większa jest wiara w ostateczne zwycięstwo. Daje się dotkliwie odczuwać brak produktów żywnościowych. We Lwowie zastałem Czeška Knichowieckiego na wyjeździe. Już chodzi i nawet ewakuują go ze szpitala na Technice do Zakopanego. Opowiadał mi taką masę epizodów z walk w mieście, że niepodobna wszystkiego powtórzyć. Niektóre budynki, na przykład poczta, przypomina mi zniszczoną walkami wewnętrznymi Moskwę (Nikitskie Wrota).

Podobno, we Lwowie walka toczyła się ze strasznym zapamiętaniem. Nasi zdobyli parter, a piętro trzymało się dzięki temu, że ruscy obrońcy posiadali duży zapas ręcznych granatów. W końcu technicy przebili gdzieś od drugiego domu ścianę i podpalili piętro razem z Rusinami. Równie trudno było zdobyć Koszary Ferdynanda. Tutaj któryś z techników dostał się kanałem miejskim pod budynek i wysadził go w powietrze. Widziałem się również z Sławoszem Szydłowskim. Po kilkakrotnych awansach jest obecnie porucznikiem w „oddziale śmierci”. W oddziale tym wszyscy noszą trupie główki na lewym rękawie.

Opowiadał mi dużo epizodów z walk, w których brał udział. Można by napisać tomy o jego przeżyciach. Sam dziwi się, że dotąd wychodził ciągle obronną ręką ze wszystkich opresji. Uważa to za prawdziwy cud⁶².

Ostatnio – 28 grudnia – na Persenkówce przy elektrowni Rusini podczas mgły zaatakowali jego odcinek. Byli zupełnie pijani i szli do ataku masą, nie przypadając do ziemi. Z powodu mgły zauważono ich dopiero na 150 kroków. Rozpoczęto ogień, który słał trupy pokotem, pijane chłopstwo waliło dalej. Obrońcy, których było 10 razy mniej, zachwiali się i gdy przestrzeń zmalała do 15 kroków wycofali się. Sławosz tylko z kolegą pozostał. Opadło go 15 Rusinów. Poszła walka na kolty. Trzech zabił, jednego ciężko zranił (pogruchotał obojczyk i ramię), aż pośliznął się na miękkiej ziemi i upadł. Rusini zaczęli go okładać koltami jak cepami, lecz po pijanemu bili w śnieg. W końcu któryś trafił go w piersi. Sławosz udał zabitego. Chłopstwo popędziło dalej. Sławosz wstał w mroku, pobiegł w pobliże nich udając Rusina i w ten sposób, utłukwszy jeszcze jednego, wydostał się do swoich. Nadeszły 3 kompanie warszawskie z pomocą, lecz nie chciały atakować nocą. Wówczas oddziałek Sławosza, w 30 ludzi, szturmem odepchnął nieprzyjaciela z Persenkówki.

7 I 1919. Kraków. Wczoraj przybyłem do Krakowa, gdzie pancernka „Śmiały” montuje swoją armatę. Pociągi ze Lwowa odchodzą bardzo nieregularnie. Między Mszaną i Zimną Wodą nawet pociągi osobowe podlegały stałemu ostrzeliwaniu z karabinów i armat. Do jednego z pociągów krakowskich wpadł granat do wagonu, trzy osoby zabił i 16 zranił.

W sobotę pociąg o 7.20 nie odszedł, jak również i następne tego dnia w niedzielę rano znów nie odeszły. Dopiero pociąg, który powinien pójść o pierwszej po południu, wyruszył o 4 1/2 wieczorem. Poprzedziły go dwa wagony z lokomotywą – inspekcyjne oraz pociąg pancerny „Piłsudczyk”.

Pociąg inspekcyjny ostrzeliwała artyleria, lecz pociski nie trafiły. Nasz przemknął zupełnie spokojnie bez światła wewnątrz. W niektórych miejscach jeden z torów był zniszczony i jeszcze nie naprawiony.

⁶² Historycy oceniają, że wojska Ukraińskie we Lwowie, dozbrowione przez Austria-ków, były trzykrotnie silniejsze od polskich obrońców Lwowa. W walkach zwyciężył duch walki i bohaterstwo obrońców! Znamienne, że władze wojskowe w Warszawie zastanawiały się w marcu 1919 r. nad celowością walki, do tego stopnia, że naczelne dowództwo zastanawiało się nad sensem wysłania na pomoc walczącym dalszych Wojsk Polskich z Wielkopolski. Naczelnik nie wierzył Rozwadowskiemu i na jego miejsce posłano Iwaszkiewicza. Wszystko to nie pomagało nie tylko obrońcom Lwowa, ale całej Galicji.

Przybywszy do Krakowa odnalazłem „Śmiałego”. Okazało się, że postoiśmy jeszcze parę, a może i kilka dni, gdyż armatę źle zmontowano i przy drugim strzale wyskoczyła z łoża, wywaliwszy drzwi wyleciała z wagonu.

9 I 1919 r. Kraków. Dzisiaj wyjaśniłem moje stanowisko na pociągu. Przybyłem tu z papierami podchorążego, ale z powodu przepełnienia pociągu szarżami oficerskimi dostałem kaprała, to znaczy dwa paski (drugi stopień żołnierski – podoficerski) z tym, że pierwszy awans zrobi mnie podchorążym. Przydzielono mnie do saperów jako sekcijnego. Ulokowałem się w drugim od lokomotywy wagonie osobowym w przedziale z medykiem pociągu oraz z tzw. „Profesorem” – nauczycielem szkolnym, bardzo dowcipnym i sympatycznym, który wspaniale hypnotyzuje. Urządzamy bajeczne seanse. Zastanawiamy się nad zastosowaniem hypnotyzmu do celów wojskowych. Jeśli by się udało znaleźć tak zwane jasnowidzące medium, to można by z jego pomocą badać na przykład rozkład wojsk nieprzyjacielskich, ich siłę. Zbytecznym stałby się telegraf i telefon.



Ziemomysł Zaborski, komendant techniczny Pociągu Pancernego nr 2, „Śmiały”.



Godło naramienne PP „Śmiałego” haftowane kolorowymi nićmi.

Ponieważ jestem trzeci w przedziale, więc śpię na rozwieszonym między półkami namiocie. W pociągu jest ciepło, wagony są ogrzewane lokomotywą, żywność mamy bardzo dobrą. Tak w ogóle wszystko idzie dobrze. Czuję się dobrze i jestem zdrow...

10 I 1919 r. Kraków. Mamy wyjechać dzisiaj o godzinie szóstej po południu. Zamiast artyleryjskiego wagonu pancernego pojedzie zwykły wagon towarowy z wybitą ścianą przednią dla lufy armatniej. Poprzednio na pancerce „Śmiały” były armaty 7 cm. Zapas amunicji 7-io centymetrowej był niewielki i zdążył się już wyczerpać. Z tego też powodu trzeba było zmienić armatę. Potrwa to jeszcze jednak jakiś czas, a tu przecież nie można w takiej chwili próżnować, toteż jedziemy bez wagonu artyleryjskiego.



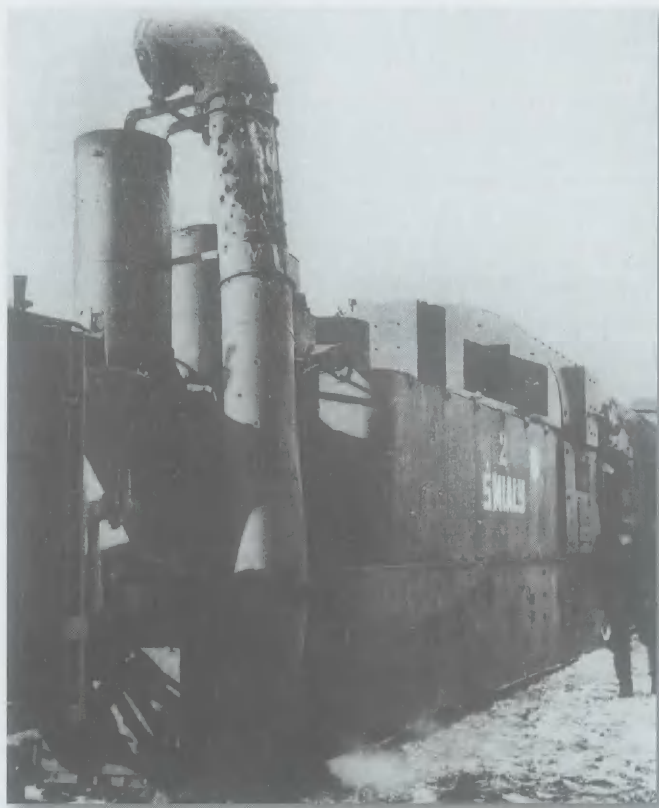
Pancerka „Śmiały” na stacji w Tarnowie (ze zbioru K. Margasińskiego).



Bliźniaczy PP-1, „Piłsudczyk” na froncie Lwowskim zimą 1919 r.

Z oddziału Małagowskiego z I-go Korpusu Polskiego oprócz mnie jest jeszcze kolega Borkowski – podchorąży artylerii tzw. „Ptisz” (Piotr). Wspomniałem już, że sublokatorom mojego przedziału jest „Profesor” – nauczyciel literatury w wieku lat 39, zwolniony od wojska z racji żyłaków w nogach, które mu sześć razy operowano. W chwili obrony Lwowa stanął on do apelu. Po odebraniu miasta wziął zwolnienie ze służby oficjalnej, nie wyszedł jednak z wojska i nawet nie chciał iść do kancelarii, powiadając, że nie chciałby, aby syn jego miał się wstydzić swego ojca. Dano go na pociąg pancerny ze zwolnieniem od wart i musztry.

O „Profesorze” i jego seansach hypnotycznych będę jeszcze nie raz mówił, obecnie jednak przejdę do czego innego. We Lwowie utworzony został batalion kobiety, który obecnie składa się mniej więcej z 300 kobiet. Oprócz tego milicję w mieście zastępują w znacznym stopniu uzbrojone kobiety. Teoretycznie uważam służbę kobiet



Austriacka lokomotywa pancerna typu 377, z polskim urządzeniem do odprowadzania dymu pod pociąg, w budce ulubiony przez załogę maszynista Raszke (fot. T. Pisarski).

w armii na równi z mężczyznami za wykluczoną, jednak w chwili obecnej we Lwowie trzeba przyznać, że tych paruset bagnetów nie ma czym zastąpić, tak że bohaterki i męczenniczki stały się koniecznością na naszych kresach.

Dziwna rzecz, jak atmosfera Lwowa dodatnio wpływa na samopoczucie żołnierza i w ogóle na obywatela. Ta nadzwyczajna ofiarność pod każdym względem całego otoczenia wpaja przekonanie, że poświęcanie się dla sprawy jest tylko obowiązkiem nie zaś bohaterstwem. O bohaterstwie mają tam inne wyobrażenie na zasadzie licznych przykładów, których światło bije jak od reflektora i rozjaśnia czarną przestrzeń.

Rozpisałem się dzisiaj, ponieważ mam inspekcję i muszę siedzieć w pociągu nie biorąc się do żadnej roboty. Wczoraj wieczorem dla zabicia czasu grałem o drugiej w nocy w szachy z kolegą, któremu się spać nie chciało, dzisiaj rano od szóstej do dziesiątej miałem lataninę służbową, od dziesiątej zaś do obiadu mam spokój. O godzinie 12 1/2 zdaję służbę i wyjdę na miasto, jeśli będzie dozwolone.

13 I 1919. Mszana pod Lwowem. W Przemyślu dostaliśmy rozkaz jechania do Gródka Jagiellońskiego dla wzmocnienia załogi. Trzeba dodać, że w chwili obecnej jest moment przemarszu przez drugą linię kolejową Ukraińców cofających się z Rzecznej Ruskiej przed naszą armią.

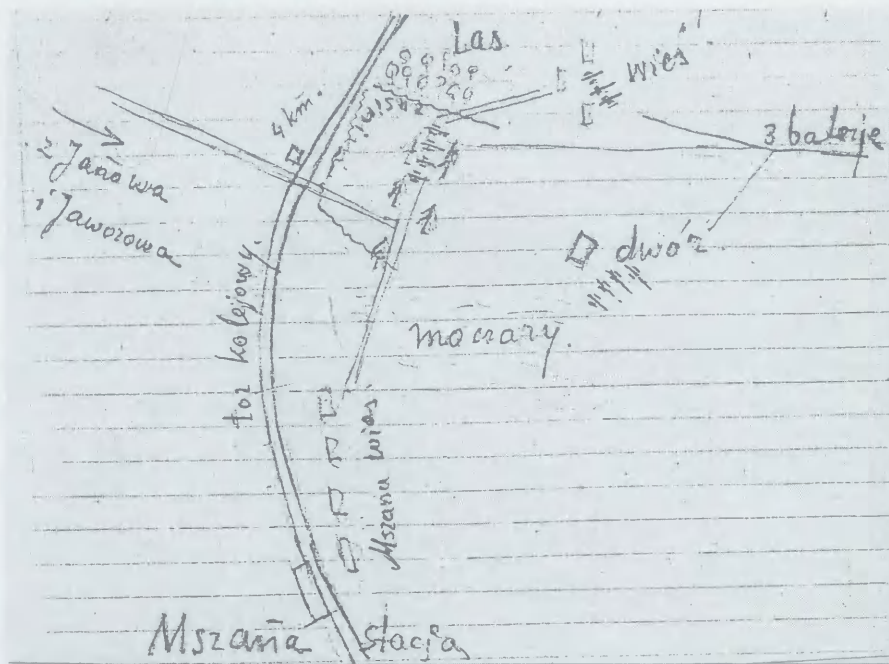
Na wszystkich stacjach po drodze alarmowano nas, że z Janowa i Jaworowa Ukraińcy wyruszyli na ich stacje. Znając dobrze takie alarmy jechaliśmy dalej. W Gródku zastaliśmy pociąg gen. Rozwadowskiego. Kazano nam zaraz ruszyć do Mszany na pomoc. Okazało się, że Rusini wzięli 11 naszych armat. Było to tak: trzy baterie 1-go pułku artylerii stały przy torze kolejowym bez osłony piechoty (sic!). Była mgła. Rusini przysłali szpiegów w ubraniach chłopskich, którzy zwąchali wszystko. O godzinie piątej po południu rozpoczął się atak na baterie. Zauważono tyralierkę ruską z frontu, gdy była w odległości 400 kroków. Zaczęto bić kartaczami⁶³. Lecz Rusini byli już i na skrzydłach i rozpoczęli ogień maszynowy. Skierowano część armat na boki lecz było już za późno. Rozpoczęła się ucieczka.

Rusini zdobyli tabor i 11 armat. O godzinie ósmej byliśmy ze „Śmiałym” w Mszanie i po wypiciu kawy ruszyliśmy z kilku oficerami artylerii, którzy zebrali się już w Mszanie, w stronę placu bitwy. Jechaliśmy oczywiście noga za nogą, poprzedzeni przez patrole piesze, które badały tor kolejowy. Przejechawszy 4 km dotarliśmy na miejsce. Noc była księżycowa, ziemia pokryta śniegiem – widać było okolicę na kilometr. Nasze działa (w przednim wagonie o kalibrze 9 cm i w tylnym 7 cm), rozpoczęły ostrzeliwać dwór, w którym umieszcili się Rusini. Kulomioty (z jednej strony pociągu jest

⁶³ Kartacz – rodzaj pocisku do niszczenia bliskich celów, podobny do szrapnela lecz wyrzucający lotki (kulki ołowiane) już z lufy armaty. Stosowany w I wojnie światowej.

coś 7 czy 9 kulomiotów) dały próbną salwę. Cisza odpowiedziała tej zaczepce. Sta-
nęliśmy przy budce dróżnika rozbitej pociskiem baterii, która stała w alei świerkowej,
najbliżej toru.

W odległości zauważyliśmy na drodze świerkowej czerniejące armaty. Z początku
nie chcieliśmy wierzyć swym oczom, lecz wkrótce okazało się, że jest to prawda.
Kilkunastu ludzi ruszyło tyralierską linią przez pole. Po kilku minutach usłyszeliśmy
już wystrzały z drogi świerkowej do wsi. Nasi walili już z odbitych dział. Okazało się
ostatecznie, że 1/2 godziny przed naszym przyjazdem kompania piechoty (coś około
100 ludzi) i kilku kawalerzystów z bliskiej okolicy zaalarmowani przez zbiegów, na-
deszła i udając cały pułk wyrzuciła Rusinów ze wsi i wyparła ich za tor. Strzelaliśmy
więc w próżnię, gdyż nasi poszli w stronę Mszany sądząc, że i tam może znajdują się
Rusini. Przy budce dróżnika prawy tor okazał się zerwanym, a w szynie była dziura
30 cm długości. Pojechaliśmy kawałek dalej, gdzie spotkaliśmy pancerny pociąg PP-5
„Odsiecz I”, który wyruszył w stronę Mszany ze Lwowa. Podczas postoju przy
budce dróżnika byłem pierwszy raz świadkiem demoralizującego wpływu 5-go roku
wojny.



Szkic sytuacyjny Ziemomysła do walki pod Mszaną.

Z wyprawy wróciliśmy o drugiej w nocy. Po powrocie zastaliśmy już jedną baterię, która zdążyła przywieźć dwa działa. Pozwolono nam przespać się do siódmej rano. Jako dowód zdrowia i przywykania człowieka do wszystkiego, nadmienię, że nad ranem, obok pociągu umieszczona bateria rozpoczęła ostrzeliwać Ukraińców na kilka wiorst aż szyby drżały, a ja nie obudziłem się, aż dopiero siódma godzina otworzyła mi sama oczy, gdyż od kilku już dni wstajemy o siódmej rano.

Do obiadu stoimy w Mszanie, potem nie wiem dokąd pojedziemy. Na stację przyniesiono siedmiu naszych poległych znalezionych na polu, w tym dwóch podporuczników. Kończę na dziś, gdyż jestem strasznie głodny, a zaraz będzie obiad.

15 I 1919 r. Mszana. Wczoraj przed południem patrolowaliśmy całym pociągiem do Zimnej Wody. W połowie drogi zawiadomiono nas, że na noc Ukraińcy szykują ofensywę na Mszanę i już podobno w lesie z lewej strony toru, jadąc do Lwowa, urządzili sobie okopy. Wszelkie takie doniesienia nie przejmują nas, gdyż zdarzają się co dzień i rzadko się sprawdzają, jednak nie omieszkaliśmy puścić na wskazane nam miejsce kilkanaście pocisków. Nocą mieliśmy znów patrolkę. Od siódmej wieczorem do szóstej rano przejeżdżiliśmy na dystansie Mszana – Zimna Woda, ostrzeliwując artylerią miejsca, gdzie mają być Rusini i posyłając do okolicznych wsi piesze pa-



Oficerowie na „Śmiałym”, drugi od lewej St. Małagowski, w środku St. Biega.

trole. Nic ciekawego nie zaszło, a za to zmarzliśmy sakramencko w nieopalanych wagonach.

W pewnym miejscu między Mszaną i Zimną Wodą tor kolejowy biegnie głębokim wykopem w lesie – chyba z wiorstę. Miejsce to idealne na zasadzkę przeciwko pancerce. Dziwna rzecz, że Rusini nie wyzyskują go. Zawsze jak przejeżdżamy to



Wagon szturmowy – karabinów maszynowych (ze zbioru K. Margasińskiego).

z niepokojem spoglądam przez strzelnicę ku górze. Ja jeżdżę w „pancernym wagonie szturmowym”, prawdziwy stalowy pancernik, na kulomioty i należę do obsługi rosyjskiego kulomiotu. Zaliczony jestem jako saper, ale chcę się zapoznać z kulomiotami. Otóż w owym „defile” (wykopie) nieprzyjaciół mógłby zasypać nas z góry ręcznymi granatami nie obawiając się naszej artylerii i kulomiotów. A wagony nasze, oprócz „prawdziwych pancernych” mają dachy drewniane.

17 I 1919 r. Gródek Jagielloński. Zaczyna mi się już to nudzić. Ciagle słyszymy kanonadę, i sami czasami strzelamy, a do nas nikt nie myśli walić.

Wczoraj na raporcie komendant Małagowski odczytał rozkaz nr 4 Pociągu Pancernego Nr 2 „Śmiały”, w którym podnosi rangi około 20 żołnierzom i podoficerom. Dwa dni temu przybyła do nas nasza lokomotywa od pancerki, którą zostawiliśmy na froncie jadąc do Krakowa na remont.

18 I 1919 r. Gródek Jagielloński. Wczoraj byliśmy we Mszanie i nocą powróciliśmy znów do Gródka. Co noc pancerny nasz patroluje linię kolejową bez szczególnych wypadków. Na dzisiaj zapowiedziana była ofensywa ukraińska na Mszanę. Z tego powodu przebywają w pobliżu aż trzy pancerki. Pociągi ze Lwowa i z Krakowa dopiero po południu. Jak na złość jedna z naszych armat zaczęła w czasie jazdy o most

i mocno się nadwyreżyła. Trzeba ją było odesłać do Lwowa do naprawy. Mamy więc chwilowo tylko jedną armatę i to marną.

21 I 1919 r. Gródek Jagielloński. Wczoraj rano wyjechałem do Lwowa i wróciłem wieczorem. Po południu załoga pancerki miała ciężką przeprawę. Zawiadomiono nas, że kilkudziesięciu Ukraińców plądruje pobliski dwór w Dolinianach. Pancerka podjechała torem parę wiorst, a następnie załoga, około 40 ludzi, z jednym karabinem maszynowym zrobiła wypad. Od pancerki oddalili się terenem pagórkowatym coś około 4 wiorsty. Okazało się, że Ukraińcy mieli znaczne siły, około 300 ludzi z trzema kulomiotami. Oczywiście nasi nie mogli wytrzymać ognia ukraińskiego nie mając pozycji, szczególnie, gdy wróg zaczął ich flankować. Cofanie się było nadzwyczaj uciążliwe, gdyż teren pagórkowaty coraz to zmuszał ich do przechodzenia świetnych pól obstrzału. Przy kulomiecie zginął jeden z akademików, trafiony kulą w głowę i jeden został ranny w rękę. Nie wiem, jak by się cała wyprawa skończyła, gdyby por. Małagowski z 7-iu ludźmi nie przyszedł z pomocą i nie wstrzymał pościgu.

Cofający się, robiwszy pod ogniem 3 km w głębokim śniegu, byli do niczego.

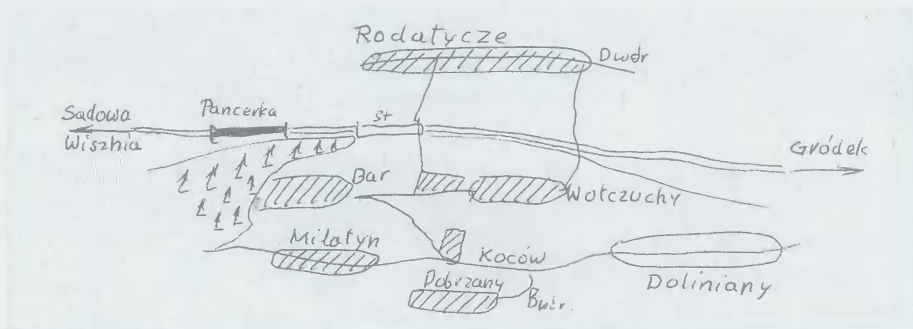
Dzisiaj mamy dostać żołąd za dekadę. Podobno otrzymamy już żołąd pruski zamiast austriackiego. Austriacki wynosił coś 4 korony z halercami, a pruski 40 koron. Oprócz tego dostajemy dodatek połowy po 10 kor. dziennie. Nie rozumiem, skąd takie sumy bierze rząd. Pieniądze wypłacane nie grzeją jednak nigdy kieszeni żołnierskich.

Chcąc przyczynić się do podsyceń zapału, jaki zapanował z racji zmiany rządu⁶⁴, postanowiliśmy przeznaczyć pewien procent żołądu na „Skarb Narodowy”. Zbierałem zapisy dzisiaj. Okazało się, że większość ofiarowała 30% swego żołądu. Wyniesie to dość pokaźną sumę, którą prześlemy do Warszawy.

22 I 1919 r. koło Rodatycz⁶⁵. O godz. 10 1/2 wyjechaliśmy z Gródka za Rodatycze i stąd zrobiliśmy wypad grupą 50 ludzi z 3 karabinami maszynowymi do oddalonej o 4 kilometry wsi Bar, skąd mieliśmy zaatakować Rusinów we wsi. Zostałem przeznaczony do patrolu, który poszedł do Kocowa sprawdzić, czy są tam Ukraińcy. Doniesienie głosiło, że zajęli oni tę wieś. Odległość Bar – Koców wynosi jakieś 4 km, ponieważ zaś był głęboki na 30 cm śnieg, więc droga mocno nas zmęczyła. Koców leży w dolinie, a my dobrnęliśmy szczytem wzgórza.

⁶⁴ Mowa tu o zmianie rządu Moraczewskiego, który 16 stycznia 1919 r. podał się do dymisji, a Ignacy Paderewski, bezpartyjny, powołał nowy gabinet. 23 stycznia 1919 r. przeprowadzono wybory do pierwszego Sejmu Ustawodawczego. Dla ratowania pustej kasy państwowej rozpisano zbiórkę na „Skarb Narodowy”.

⁶⁵ Ukraińcy zajmują okoliczne wsie Koców i Milatyn, skąd posuwają się ku Barowi. Celem zapobieżenia dalszemu zbliżaniu do linii kolejowej „Śmiały” podjął większą akcję od strony Baru.



Szkic sytuacyjny do walk pod Rodatyczami.

Między Kocowem i Wołczuchami⁶⁶ znajdują się wzgórza zalesione. Dochodząc do nich raptem obsypano nas skądś kulami. Przycupnęliśmy i po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że to z Kocowa bito do nas z karabinów.

Z początku kule gwizdały tylko, wkrótce jednak zaczęły padać w śnieg coraz to bliżej nas. Trzeba było przenieść się za krzaczki, gdzie klapnąwszy odpowiedzieliśmy strzałami skierowanymi do chałup Kocowa.

Dowiedziawszy się w pobliskich Wołczuchach, że w Kocowie jest patrol – 25 Ukraińców, i postrzelawszy trochę, rozpoczęliśmy powrót do Baru, skąd dochodziła silna strzelanina karabinowa i kulomiotowa. Nasi oskrzydłali Ukraińców, których podobno było we wsi 80 czy nawet 150 z dwoma kulomiotami. Ostatecznie nic się nie dało zrobić, gdyż nieprzyjacielowi przybyły posiłki na trzydziestu saniach. O godzinie czwartej pancerka puściła kilka pocisków z naszej armatki.

24 I 1919 r. Gródek Jagielloński. Dziś znowu zaalarmowano nas z Rodatycz. Pojechaliśmy pełną obsadą. Przed Wołczuchami, w odległości wiorsty (ok. 1 km) od toru, płonął dwór i widać było przy nim Ukraińców.

Atakowali oni z Dolinian na Wołczuchy. Ponieważ nasza jedyna obecnie armatka nie może strzelać na boki, więc pojechaliśmy dalej i rozpoczęliśmy ogień. W pobliżu stały PP-7, „Smok” i pociąg pancerny „Śmiały A” z akademikami. Na szczycie wzgórza Ukraińców parła już tyraliera akademicka. Aż serce się radowało – akademicy, świetnie wyszkoleni, rozwijali linie do ataku. Komendant Małagowski wysłał kilkudziesięciu naszych akademików z jednym kulomiotem dla wzmocnienia prawego

⁶⁶ W oryginale listu podana nazwa wsi Wołoszów – odpowiada w rzeczywistości wsi Wołczuchy.

skrzydła. Ponieważ w pancerce byłoby mocno nudno czekać, więc pchor. Majewski, Kazimierz Małagowski⁶⁷ i jeszcze jeden kolega zgłosili się na ochotnika.

Po przejściu wsi Wołczuchy dotarliśmy na prawe skrzydło linii bojowej. Tu jednak nic ciekawego nie było. Strzelano na wielką odległość do „zadekowanych” między chałupami Rusinów. Po prawej stronie w dolince leży Koców, ta sama wieś, do której podchodziliśmy wczoraj i z której przywitano nas tak celnymi strzałami.



Improwizowany pociąg pancerny PP-7 „Smok”, z improwizowanymi wagonami opancerzowanymi betonem działał również w rejonie Lwowa i na linii do Przemyśla (ze zbioru K. Margasińskiego).

Ponieważ dowódca oddziału odesłał nas jako zbytecznych z powrotem do „pancerki”, więc postanowiliśmy sprawdzić, czy w Kocowie są Ukraińcy. Jarem dotarliśmy do wsi, w której nieprzyjaciela nie było. Wczoraj było tam 27 ludzi, którzy po naszej wizycie uciekli zabierając ze sobą co się tylko dało. U jednego z gospodarzy wzięli nawet brudną bieliznę.

⁶⁷ Starszy brat Komendanta, którego spotkał nocą w bitwie pod Lwowem i wyrobił mu przydział na „Śmiałego”.

Warszawa

Złota 61 m 6

Wł. Bonar-Lund

POCZTA POLSKA
„SMIAŁY”
 DOWÓDZTWO
 POCIĄGU PANCERNEGO
 Feldpost

Wilhelmine Dun

Cenzura
 KARTA POCZTOWA

Wilhelmine Dun
Zaborscy
Warszawa
Złota 61

DOWÓDZTWO
POCIĄGU PANCERNEGO
„SMIAŁY”
 Feldpostkarte.

Wilhelmine Dun
Zaborscy
Warszawa
Złota 61 m 6

Listy z frontu Lwowskiego z pieczęciami PP - „Śmiały”.

Nieprzyjaciel w sile (jak mówiono) batalionu, ulokował się w pobliskim folwarku Dobrzany (półtora kilometra od Kocowa) i co dzień odwiedzał Koców.

We wsi poczęstowano nas mlekiem, chlebem i jajami, co z wdzięcznością przyjęliśmy, gdyż głód nam doskwierać zaczął.

Po tej wyprawie wróciliśmy do pancerki i o czwartej po południu byliśmy w Gródku.

Dziwną jest ogromnie rzeczą, że może dłużej trwać tak nienormalna sytuacja. O kilometr od toru po obu stronach znajduje się nieprzyjaciel a jednak linia jest nasza i pociągi regularnie kursują. Ukraińcy zaczynają tworzyć zupełnie regularny front wzdłuż linii kolejowej od Gródka do Sądowej Wiszni. Powiadają, że do Gródka ma przybyć nasz batalion, tymczasem widziałem już 2 armatki.

Miedzy załogą „Pancerki” i załogą „Śmiały A”, to jest akademikami istnieje silny antagonizm. Do pierwszej należą przeważnie „stare leguny⁶⁸”, do drugiej rekruci akademicy. Ach ci akademicy! Wygląd zewnętrzny naszych żołnierzy jest opłakany, ale już akademicy prześcignęli pod tym względem wszystkich. Płaszcze szare, jasnoniebieskie, granatowe lub czekoladowe, nieprzerabialne. Czapki różnych fasonów i barw, fantastycznie zniszczone, z połamanymi orzełkami.

25 I 1919. Gródek Jagielloński. Bardzo do Was mało pisuję, ponieważ, po pierwsze, listy trzeba posyłać otwarte, po drugie zaś nie ma pewności, czy dojdą⁶⁹. (...) Do nas dochodzą bardzo skąpe wiadomości o świecie, i to z gazet krakowskich, w których umieszczane są wszystkie kłamstwa, jakie się da w tak małym mieście jak Wielki Kraków zebrać.

Zajęć mamy dosyć, gdyż poza pracą, częstymi wyjazdami bojowymi, trzeba czyścić broń, przygotowywać amunicję (gurtowanie taśm do kulomiotów). Ja osobiście mam robotę z telefonami, których linię trzeba wiecznie poprawiać. Poza tem istnieje szkoła podoficerska, na której wybrane wykłady muszą uczęszczać wszyscy. Ćwiczenia z musztry również mnie obowiązują (...).

Zrobiłem sobie szachy z chleba i tektury i czasami grywam, ale rzadko zdarza się mieć na to czas. Dziś dopiero kupiłem sobie lampę – dotąd siadywałem przy świeczkach. Bardzo prawdopodobne, że wkrótce będziemy mieli elektryczność.

27 I 1919. Gródek Jagielloński. Obecnie Rusini rozpoczęli niepokoić linię kolejową na przestrzeni od Gródka do Przemyśla. Dzisiaj pociągi nie poszły, gdyż pod Medyką było przerwanie toru. Zdaje się nawet, że sama stacja chwilowo była w rękach Ukraińców.

⁶⁸ Legun – żołnierz legionów polskich z I wojny światowej; legionista.

⁶⁹ List przesłany pocztą ograniczony do ogólników – inne listy pamiątnika wysyłane były przez okazję.

25/11 1919 w polu
 Wajnikochajsiśi słot! Prawd ludhu
 dżiśni pżystać. Wajni pżen lud. Ożowśke
 go jadącego nż włośi kachki pżamysł nika.
 Onas ubatnia kółki dżi nż nżajob-
 nego nż. wżito. oż z oca tatkub. nżaj.
 kżoż nż to nż z dżaraja. jak bombardowa-
 nie. ostraliwem nż. Sład nż uajny.
 Sład od raju zaurzenia. brani. Gżo-
 Prong o kżipietie dla nż nż pojedyni
 arkim. wżipetub. nżaj. i o nżajetie nż.
 nżaj. kżaj. Ożowśke. Uajow. Ziem

ВОСНУШІА ПОШТОВАГО СОЮЗА - UNION POSTALE UNIVERSELLE RUSSIE
 ОТКРЫТЫЕ ПИСЬМО. — KARTA POCHTOWA Nr. 2.
 POCIAG PANCERNY. WOJSK POLSKICH. Cenzura

Wojakom
 Lwów

Mielmożi
 Zaborny
 Warszawa
 Ziota 6 m 6

17/11 1919 w Polu
 Wajnikochajsiśi słot!
 Łopetka. eż nżajetie nżaj. bżoż. dż
 Ropas. aś nż dż uaj. Ożkie-
 zio. wżajetie w cżaj. fćm. Uro. aj. bżoż.
 uaj. nżajetie nżaj. fćm. o. dżaj. nżaj. nżaj.
 nżaj. bżoż. nżaj. nżaj. o 12. nżaj. nżaj.
 wżaj. dżaj. ale uajny. bżoż. fćm. nżaj.
 nżaj. nżaj. nżaj. nżaj. nżaj. nżaj.
 nżaj. nżaj. nżaj. nżaj. nżaj. nżaj.
 nżaj. nżaj. nżaj. nżaj. nżaj. nżaj.

Listy ze "Śmiałego", cenzura zamazała miejscowość Lwów.

Pocztówki Ziemomysła do rodziców, cenzura wojskowa zamazała miejscowość Lwów.

Nas znów alarmowano z Rodatycz. Szósty już raz, dzień po dniu jeździmy w te strony. Alarmy zawsze są przesadzone. Dzisiaj rano przyszedł meldunek, że nieprzyjacieli atakuje Wołczuchy. Pancerka, to jest dwa wagony i lokomotywa pancerna, pojechała do Lwowa jako eskorta dwóch pociągów towarowych z żywnością dla Lwowa, wysłanej z Poznania.

Pojechaliśmy ze składem „Śmiały A”. Porucznik Małagowski nie przerywał sobie wykładów w szkole podoficerskiej dla 1 kompanii akademickiej. Kończył je w czasie jazdy pociągu.

W Wołczuchach dowiedzieliśmy się, że tam jest spokojnie, ale że Bar został zajęty przez Ukraińców. Ruszyliśmy marszem ubezpieczonym przez las do Baru. Byłem w straży przedniej, która posuwała się naprzód tyralierką przez las. Płoszyliśmy masę zwierzyny. Zające i sarny śmigały, a nawet po prostu spacerowały o kilka lub kilkanaście kroków od nas – ale cóż, kiedy nie można, było strzelać.

Do Baru dotarliśmy i znowu nic. Okazało się, że z rana nieprzyjacieli z sąsiedniej góry z lasu dał parę salw do wsi, czym tak zaalarmował kilku żandarmów, którzy stanowią garnizon wsi, że posłali meldunek alarmujący.

W drodze powrotnej pozwolono nam polować. Teraz się jednak nie wiodło. Sarny wychodziły, ale albo były dość daleko, albo tak, że nie dało się do nich strzelać z obawy przed trafieniem kolegów.

* * *

W początku lutego, gdy szkoła podoficerska została przeniesiona do Koszar Lwowskich, część bojowa „Śmiałego” odbywa nocne patrole, wyjeżdża w stronę Rzęsny Ruskiej, gdzie ubezpiecza flankę naszej akcji ofensywnej idącej od strony Lwowa.

Dnia następnego załoga obsadza wieś Kamienobród, artylerią pociągu odpiera ataki na wieś i zagrożony most kolejowy na rzece Wereszczycy.

* * *

20 II 1919. Lwów. Dawno nie wpisywałem nic do pamiętnika, gdyż ostatni okres czasu był nieciekawym z wyjątkiem paru końcowych dni. Dwa razy byłem wysyłany do Warszawy w sprawach oddziału. W ten sposób w drodze i w Warszawie upłynęło mi 2 tygodnie. Powracając po raz drugi do Lwowa jechałem z Melem Wańkowiczem, który dążył na front jako korespondent „Ilustracji Polskiej” i „Gazety Warszawskiej”⁷⁰.



Małżonkowie Zofia z Koła Polek i Melchior Wańkowicz, korespondent wojenny z wizytą na „Śmiałym”.

Wiózł nas doskonały pociąg bezpośredniej komunikacji Warszawa-Lwów. W Krakowie dołączyło się do naszego towarzystwa jeszcze dwóch kolegów z pancerni. Jeden z nich odpiął pas z rewolwerem i położył go na półce. Po chwili rewolwer zsunął się z półki i upadł pod ławkę, podły system rewolweru (bez bezpiecznika) spowodował wystrzał i kula przeszła kol. Szatkowskiemu przez szyję. Rana życiu nie zagraża, będzie jednak chłopak musiał dłuższy czas się kurować.

⁷⁰ Melchior Wańkowicz, „Mel” (1892–1974) – ziemianin z Kałużyc na Mińszczyźnie herbu Lis, pisarz, dziennikarz. Syn Sybiraka, najmłodszy z czwórki rodzeństwa, miał 3 lata jak osierocili go rodzice. W szkole w 1905 r. uczestniczył w strajku szkolnym, od 1907 r. w trójzaborowej organizacji Narodowej Młodzieży Szkół Średnich „Przyszłość”(PET), był jej sekretarzem. W Krakowie studiował w Szkole Nauk Politycznych i na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Działal w różnych organizacjach narodowych i w ZET – „Zarzewie”. Ożenił się w 1916 r. w Kijowie z Zofią z Małagowskich herbu „Nałęcz”. Był czynnym działaczem Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej, żołnierzem I Korpusu Polskiego.

We Lwowie, po dłuższej przerwie w działalności bojowej, Rusini rozpoczęli atak w kilku punktach. Parę dni grzała artyleria. W niedzielę była cisza.

Piętnastego lutego odbył się egzamin w szkole podoficerskiej w obecności generała Tadeusza Rozwadowskiego. Feta nasza z racji ukończenia szkoły podoficerskiej udała się. Obiad we wspaniale udekorowanej sali po szkole odbył się przy udziale licznych gości jak na przykład dowódca piątego pułku Legionów, zastępca dowódcy czwartego pułku i wielu innych. Wieczorem wcale dobrze rozpoczął się wieczorek tańczący. Aż tu masz! o godz. 12-tej alarm. W kilka minut zabawa się likwiduje i o 12 ½ pancernik rusza w pełnym ekwipunku. Pojechaliśmy na Rzesnę Ruską, linią Lwów – Janów – Jaworów.



Załoga „Śmiałego” z gośćmi z okazji zakończenia kursów Szkoły Podoficerskiej, podczas pobytu we Lwowie 15 II 1919 r. W środku siedzi St. Małagowski, w prawo nad nim Zofia Wańkowicz, nad nią Melchior Wańkowicz, za nim na lewo stoi Ziemomysł Zaborski.

Przebyliśmy naszą linię i wjechaliśmy na teren nieprzyjacielski. Po ujechaniu paru kilometrów utknęliśmy w śniegu. Dalej niepodobna było się poruszać z powodu zasp. Załoga chwyciła za łopaty i oskardy, gdyż śnieg był zamarznięty po odwilży i rozpoczęło się torowanie drogi. Szło to bardzo wolno, toteż wkrótce minęły nas

kolumny piechoty, karabinów maszynowych i kawalerii, które szybkim uderzeniem zajęły wieś Rzesnę Ruską i poszły dalej na Janów. Wkrótce przysłano nam 20 jeńców, których natychmiast zapędziliśmy do odkopywania toru. Dookoła nas rozszalała się walka, my jednak nie mogliśmy podjechać, by wziąć w niej udział. Tego ranka piechota nasza zajęła Rzesnę Ruską⁷¹, Domażyr, Kozice i dotarła aż pod Janów oraz Dobrostan pod Kamienobrodem.

Pomęczwszy się jeszcze parę godzin, w ciągu których posunęliśmy się zaledwie o 1 kilometr, spakowaliśmy jeńców do wagonu i wróciliśmy do Lwowa. Na nasze miejsce pojechał pociąg pancerny batalionu kolejowego PP-10 „Pionier”.

Okazało się, że tej nocy z niedzieli na poniedziałek, gdy myśmy wypierali nieprzyjaciela aż za Janów, Ukraińcy przypuścili ataki od północy na Zboiska, gdzie rozbili 2 kompanie 4-go pułku i wzięwszy rzeźnię miejską wywieźli parę wozów mięsa. Kontratakami byli z obu punktów wyparci.

W poniedziałek, wtorek i środę pociągi nie przyszły do Lwowa i nie były ze Lwowa wypuszczone, gdyż nieprzyjaciel bombardował linię od Kamienobrodu do Sądowej Wiszni,

We wtorek jak co dzień wyjechała część naszej pancerki na patrol do Mszany. O 10-ej wieczorem zaalarmowano resztę pociągu, że mają natychmiast jechać również na linię. Pojechaliśmy do Mszany, gdzie większość przesiedziała całą noc. Patrolka pojechała z jedną armatą do Kamienobrodu. O godzinie 5 ½ rano zaalarmowano nas i natychmiast ruszyliśmy w stronę Kamienobrodu, która jest jedną stacją przed Gródkiem przy moście na Wereszczycy.

Przejechawszy z wszelkimi ostrożnościami most na Wereszczycy połączyliśmy się z naszą patrolką. Trafiliśmy na początek bitwy. Ukraińcy koniecznie chcieli sforsować most i wziąć Gródek Jagielloński. Atak ich na Gródek odbywał się ze wszystkich stron. Jednym z najważniejszych punktów był właśnie Kamienobród, którego załogę stanowiła kompania w sile 100 ludzi z czwartego pułku z dwoma kulomiotami. Rozdzieliwszy pancerkę na 2 części rozstawiliśmy ją na torze, na skrawie przed Gródkiem i rozpoczęliśmy ogień do Rusinów, którzy po naszym zbliżeniu się rozpoczęli odwrót. Była gęsta mgła – na 150 kroków nie było nic widać, nieprzyjaciel był od 200 – 400 kroków od toru i bił w nas z karabinów. Przeciw nim, oddziałem czterdziestu ludzi z dwoma kulomiotami, ruszyliśmy od toru wsią, wzdłuż rzeczki Wereszczycy pod górę, wypierając Rusinów w stronę końca wsi.

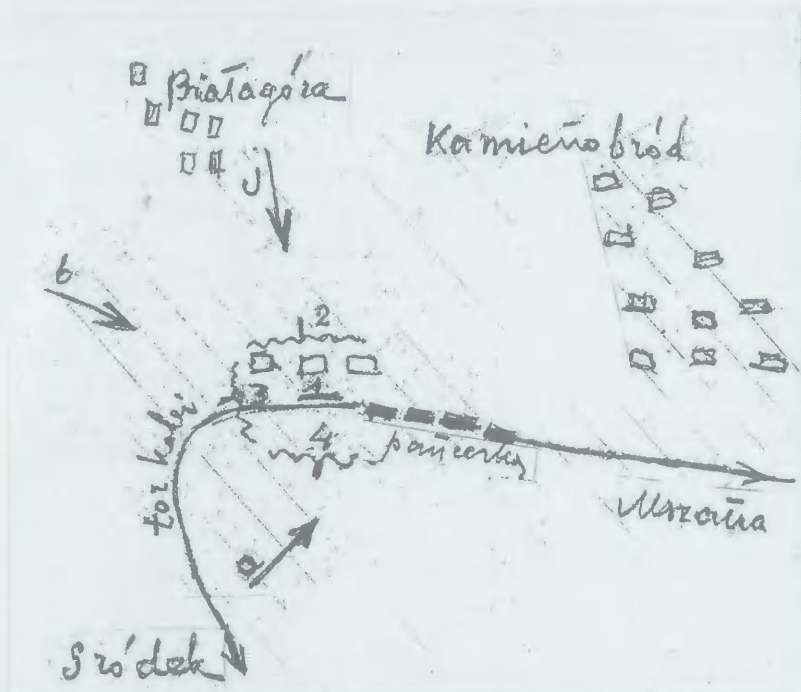
⁷¹ W oryginale listu jest Rawa Ruska, lecz chodzi o Rzesnę Ruską.



Szkic sytuacyjny do pierwszej fazy walki pod Kamienobrodem.

Udało się to bardzo prędko skutecznie i wkrótce zajęliśmy szczyt wzgórza z krańcem wsi, Rusini usadowili się we wsi Białogóra i stamtąd rozpoczęli systematyczny ogień w naszą stronę, próbując jakiś czas oskrzydlać naszą placówkę od strony toru.

Do godziny drugiej siedzieliśmy tam bez jedzenia. Każdy wyszukiwał sobie co mógł w chałupach, aby zaspokoić doskwierający głód. Kule latały wciąż dookoła i co chwila z chałup sypały się drzazgi lub przyskała słoma ze strzech. Wystawiliśmy posterunki a sami weszli do skrajnej chałupy, aby nie marznąć. Chałupa była najlepszym celem dla nieprzyjaciela, ale dzięki mgłę nie mogła służyć za cel wystrzałów. Trafiały w nią kule strzelane na ślepo do wsi. Mieszkańcy wsi – Rusini – pochowali się po chałupach, lecz nie opuszczali ich. Właśnie prawie wszyscy w izbie, a było nas coś dwudziestu, rozpoczęliśmy drzemkę, gdy kula przebiwszy ścianę trafiła 14-letnią dziewczynę, znajdującą się w izbie. Rana była bardzo ciężka i dziewczyna skończyła życie w ciągu pół godziny. Przenieśliśmy się do bardziej oddalonej chaty i rozpoczęliśmy po kilku na zmianę wyruszać do pancerki na obiad, gdyż zawiadomiono nas, że nasza kuchnia przybyła ze Lwowa. Należałem do drugiej partii. Siedząc w wagonie osobowym kończyłem obiad, gdy raptem rozpoczęła się strzelanina. Przez zamknięte okna usłyszałem wyraźnie gwizd kul.



Szkic do drugiej fazy walki pod Kamienobrodem.

Wyskoczyłem z wagonu. Po odgłosie lecących kul poznałem, że idą górą. Pobiegłem aby połączyć się z resztą towarzyszy z naszej placówki. Znalazłem ich wkrótce mocno speszonych. Gdy zastanawialiśmy się, co wypada robić, nadbiegł porucznik i kazał mi zebrać ludzi przed pociągami i zarządzić obsadzenie toru przeciw owemu nieprzyjacielowi, który nas zaatakował ogniem.

Zebrałem ludzi w pozycji – 1 [patrz szkic], i tu zauważyliśmy, że ogień dostajemy z trzech stron – a, b, c. Gdy nadszedł Małagowski wysłał mnie z kilkoma żołnierzami do obsadzenia linii chałup – 2, skąd rozpoczęliśmy szybki ogień w kierunku, skąd słychać było ruskie strzały. Jak to już mówiłem, mgła była taka, że na 100 kroków mało co było widać. Nie widzieliśmy też nawet ognia strażaków nieprzyjaciela. Po chwili przybyła nam pomoc z kulomiotem i w ten sposób wkrótce wzmożonym ogniem zmusiliśmy nieprzyjaciela do zamilknięcia. Zapomniałem dodać, że panczerka rozdzieliła się na 2 części i rozpoczęła również bić ze swoich kulomiotów nad naszymi głowami. Każdy z nas urządził sobie w śniegu legowisko ze słomy i podpórki na karabin ze śniegu. Wystawiwszy posterunki poszliśmy wszyscy do chałup, gdzie w zupełnym pogotowiu ułożyliśmy się do spoczynku.

Późnym wieczorem zaalarmowała nas strzelanina. Ukraińcy jeszcze raz próbowali szczęścia. Biliśmy znów na oślep przed siebie. Aby unormować strzelaninę strzelaliśmy paczkami po 5 ładunków, potem komenda „przestań strzelać” i dzikie „hurra!”, aby udać, że sami przechodzimy do ataku. Manewr ten powtórzyliśmy 3 razy, poczem Ukraińcy zwiali. Wybieg nasz mocno też nastraszył załogę panczerki, która sądziła, że to Ukraińcy krzyczą „hurra”. Również nastraszona była placówka [4] na końcu wsi Kamienogród, gdy usłyszała na swych tyłach „hurra”.

Po tym epizodzie noc minęła spokojnie. Pełniliśmy służbę posterunkową. Rusini oświecali teren rakietami, próbowali rzucać granaty karabinowe, lecz nie udawało się im. Przez cały dzień od rana ich artyleria biła do panczerki i na most, lecz bez większego skutku. Nasze dwie armatki dały coś 120 strzałów.

Nad ranem spodziewaliśmy się znów ataku. Były nawet jakieś doniesienia o nim do sztabu. Tymczasem Rusini cofnęli się z Białogóry, chłopci powiadali, że mieli 3-ch zabitych i 11 rannych.

Pułkownik Władysław Sikorski⁷², na którego odcinku stoczyliśmy tę walkę, był z nas bardzo zadowolony. Wyprawa nasza trwała od wtorku od godziny 7 wieczorem do godziny 5 po południu we czwartek.

27 II 1919. Lwów. Po naszym powrocie na straż linii w okolicy Gródka, wyjechały ze Lwowa: „Trójka”, „Odsiecz” i „Pionier”.

W niedzielę wróciła na stację Lwów „Odsiecz” w opłakanym stanie. Między Gródkiem a Rodatyczami miała kilka walk, głównie artyleryjskich. Ukraińcy bili z Dolinian⁷³ i w końcu wstrzelali się bardzo dobrze w tor. W sobotę, podczas dość prędkiej jazdy, granat trafił w koło przedniego wagonu z armatą, koło się rozleciało a wagon z drugim stoczył się z nasypu do rowu. Strat w ludziach nie było. Szyny zostały zniszczone i trzeba było pancerkę przewekslować na drugi tor.

Przejeżdżając przyglądałem się wagonom „Odsieczy”, które po tzw. „folltreferze” w koło wysypały się z nasypu. Wagony leżą jeden na drugim mocno pokiereszowane o 10 metrów niżej toru. Dziwna rzecz, że nikt z obsady nie odniósł nawet poważnego potłuczenia, pomimo że w wagonach była armata i masa skrzynek z amunicją. Wszystko to wskazuje na szczęście, pech, czy los. Różnie różni to nazywają.

⁷² Generał Władysław Sikorski (1881–1943) – polski wojskowy i polityk, generał broni Wojska Polskiego, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i premier Rządu na uchodźstwie podczas II wojny światowej, zginął w katastrofie gibraltarskiej.

⁷³ Dolinian – spora wieś ukraińska po lewej stronie toru, dla jadącego od Gródka Jagiellońskiego, oddalona 3 km na północ od torów.



Dwa wagony bojowe pociągu pancernego „Odsiecz” 22 II 1919 r. zestrzelone z toru kolejowego między Rodatyczami a Gródkiem Jagiellońskim (ze zbioru K. Margasińskiego).

Tymczasem w pewnej odległości pozostawiony wagon z 10-cm haubicą, na rozkaz i w obecności komendanta linii kolejowej, a więc również panczerki, bił na Ukraińców wściekłym ogniem, markując całą baterję. Po 32 strzałach lufa armaty pękła zabijając porucznika i raniąc żołnierza. Prawdopodobnie lufa była zbyt silnie rozgrzana, dzięki czemu granat pękł w jej wnętrzu. Po odjeździe „Odsieczy”, na miejsce walki przybyła „Trójka”. Dokładnie nie znam przebiegu jej niepowodzenia. Powiadają, że był tam jakiś podstęp, że Rusini wyszli bezbronni niby poddawać się i wciągnęli załogę w zasadzkę, rezultatem czego straciła ona 6 zabitych i 30 rannych. Podobno z wielkimi trudnościami odzyskała swoje dwa kulomioty.

Jednym słowem nie przypuszczaliśmy nawet, jak bardzo sprawdzi się piosenka, którą zaprezentowaliśmy „Trójce” w Mszanie:



Pociąg Pancerny 3 „Trójka” zbudowany we Lwowie, w marcu 1919 r. objął straż zamiast „Śmiałego” (ze zbioru K. Margasińskiego).

„Choć żelazne ma pancerze, zawsze „Szturmak”⁷⁴ w skórę bierze.” [„Trójka” nazywała się poprzednio „Szturmakiem”.]

Dwa razy Ukraińcom powiodło się pod Dolinianami. Dwie pancerki na jakiś czas muszą wycofać się z linii bojowej. Teraz kolej na nas. Toteż oczekiwaliśmy wysłania nas na pewniaka. Tymczasem jednak pertraktacje koalicji doprowadziły do zawarcia zawieszenia broni 26-go lutego od godziny szóstej rano.

Jednak 25-go od rana Ukraińcy zaczęli intensywnie bombardowanie miasta Lwów. Na dworzec wystrzelono do południa ze 100 szrapneli⁷⁵ i granatów, po południu drugie tyle, a w nocy znów bili. Aeroplany ruskie pomagały rzucaniem bomb.

Miałem parę chwil emocji, gdyż porządkowałem akurat zapasy materiałów wybuchowych, wszystkie dynamity i ekrazyty były porozkładane obok wagonów. Jedne pociski pękały tuż przy stacji, inne na stacji towarowej, po remizach, warsztatach, składach, pociągach, biurach i dookoła na ulicach i domach. Ofiar było stosunkowo niewiele.

Nocą rozszalała się burza na całym froncie. Ukraińcy postanowili posunąć się przed zawieszeniem broni naprzód. O godzinie 1-iej w nocy urządzono nam alarm i mieliśmy ostre pogotowie całą noc. Krążyły pogłoski, że istnieje zмова Rusinów

⁷⁴ Szturmak – rodzaj hełmu używanego w XVI wieku.

⁷⁵ Szrapnel – pocisk artyleryjski wypełniony kulkami ołowowymi, które wlocie, wyrzucone ładunkiem wybuchowym raziły wojsko rozsypując się stożkowo. Powszechnie używane w pierwszej wojnie światowej.

z Żydami. Atak jakoby miał rozpocząć się równocześnie od zewnątrz i z wewnątrz. Noc minęła, jednak bez zmian na froncie i nad ranem zapanowała cisza.

Rano poszedłem ze szkołą podoficerów oglądać okopy nasze broniące Lwowa. Doszliśmy do pozycji w Krzywczycach⁷⁶. Mgła dość gęsta, zasłaniała widok. Okolice Winnik nadzwyczaj urozmaicona rozciągała się przed nami, świeżo wyłanionymi spod śniegu polami. Wspomnienia z lat przedwojennych cisnęły się do mnie, gdyż były to okolice specjalnie ulubione dla wycieczek i ćwiczeń wojskowych.

Przed szczytami wzgórz ciągnęły się nasze okopy w gliniastej ziemi, poprawiane obecnie przez grupy cywilnej ludności.

Z powodu roztopów zrobiła się tu taka maź, że nogi zapadają się w grunt na pół łokcia. Na roli i na trawie leżało mnóstwo nieprzyjacielskich kul.

Powróciliśmy z wycieczki na okopy o godzinie czwartej, a wieczorem wysłano nasz pociąg z trenem [taborem] do Gródka. Dopiero 27-go został zawarty rozejm na linii kolejowej na mocy, którego wzdłuż linii nie mieliśmy prawa przesuwac naszych sił. W ostatniej chwili pchnięto więc nas, abyśmy byli w pogotowiu w najważniejszym punkcie frontu.

Przejechaliśmy jakoś spokojnie a dnia następnego Ukraińcy przepuszczali pociągi bez obstrzału, w Gródku za to oficer ukraiński w towarzystwie oficerów polskich sprawdzał, czy pociągami nie przewozi się wojska lub amunicji.

Dnia 27 marca wysłano pięciu z nas do mającej się otworzyć szkoły oficerskiej artyleryjskiej. Okazało się, że szkoła zacznie się nieprędko, przebywszy więc parę dni w Krakowie powróciliśmy 1 marca do Gródka.

27 II 1919 r. Kraków. Jutro wieczorem wracam do pancerki. W przeddzień mojego wyjazdu do Krakowa wysłano „Śmiałego” do Gródka. Zawieszenie broni zawarte 26-go na linii koło Gródka nie zostało uznane przez Rusinów i pociągi 26-go były znów ostrzeliwane. Po pertraktacjach w Gródku z misją koalicyjną przyznano Rusinom prawo kontroli nad wypełnieniem warunku rozejmu: że linią kolejową nie będą przewożone zapasy wojenne i wojska. Z tego powodu wstrzymano nawet urlopy, a urlopowani nie wiem jak wrócą.

Przedstawia się to nieładnie, bo właściwie w ostatnich dniach mając tor kolejowy pod obstrzałem Rusini panowali nad dowozem, misja musiała więc przyznać im prawo kontroli.

Tym listem posyłam 200 marek pocztowych 25 hl i 100 gazetowych 6 hal i 25 hal są drugiego wydania. Pierwsze były wykonane w całych arkuszach i na cieńszym papierze, te zaś jak widzicie. Z marek z nadrukami Poczta Polska dostałem 2 koro-

⁷⁶ Krzywczyce – wschodnie przedmieście Lwowa.

nowe, posyłam ich 50 sztuk. Może jutro jeszcze co dostanę. Były podobno 3, 4, 5 i 10 koronówki, lecz zostały natychmiast rozkupione. Może w Przemyśle co znajdę? We Lwowie mam obstalowane wszystkie rodzaje marek „halerzy galicyjskich” po arkuszu, za to mam temu jegomościowi wystarać się po jednym arkuszu „fenigów warszawskich”. Marki te można przesłać przez kol. Orłowskiego, kuzyna Małagowskich lub Kazia Małagowskiego, który ten list zawiezie.

Równocześnie prosiłbym o parę ołówków i ze dwa funty cukru. Kupiłem płaszcz za 300 koron. Używany, ale ostatecznie ujdzie choć jest kusy, jak wszystkie austriackie. Zaletę ma tę, że jest tani. Przygotujcie się na dłuższy brak wiadomości w razie skończenia zawieszenia broni. O mnie się nie niepokójcie. Serdeczne ucałowania wszystkim załączam.

Ziemek.

* * *

Ojciec Ziemomysł miał pasję zbierania znaczków pocztowych, jak wówczas mówiono – marek pocztowych. W 1918 roku w Bo-brujsku kupował wydawane tam „prowizoria” I Polskiego Korpusu Wschodniego, to znaczy znaczki rosyjskie z lat 1909/17 z czarnym nadrukiem: POCZTA – orzeł – Pol. Korp. w walucie 1 rubel – 100 kopiejek. Stał się posiadaczem unikalnego zbioru rzadkości filatelistycznych. Co prawda większa część tych zbiorów zaginęła w czasie tułaczki wojennej. Teraz tu, w Galicji żyłka filatelistycznego zbieractwa ujawniła się od pierwszych chwil przybycia na szlak wojenny. Urzędy Pocztowe w Krakowie, Przemyśle i Lwowie pobierały pieniężną opłatę za wysyłkę listów lub posługiwały się znaczkami austriackimi z 1918 r. w walucie 1 korona – 100 halerzy z nadrukiem POCZTA POLSKA z białym orłem w czarnym okręgu zasłaniającym twarz cesarza Karola lub w 1919 r. serii *Galicyjskiej* ze znaczkami austriackimi z lat 1916/17 tak zwanych *krakowskich*. Te unikalne prowizoria były specjalnym przedmiotem jego zainteresowania. Były one ząbkowane i nie ząbkowane. W listach do rodziny dużo miejsca poświęca więc filatelistyce, czego nie można tu pominąć.

* * *



Filatelistyczne prowizoria – znaczki pocztowe rosyjskie i austriackie z nadrukami, które ojciec kupował na pocztach w Bobrujsku i w Galicji.

2 III 1919. Sądowa Wisznia. Pod wieczór 1 marca doszła wiadomość o wymówieniu przez Rusinów zawieszenia broni. Z rana należało się spodziewać kroków nieprzyjacielskich. Uważałem, że sytuacja jest bardzo niekorzystna dla nas. Przez czas zawieszenia broni nie mogliśmy wzmocnić swych stanowisk w Sądowej Wiszni, a nie zauważyłem też nigdzie podwożenia wojska.

Według mego zdania dla uratowania sytuacji koniecznym było dowiezienie do Przemyśla dywizji wojska i amunicji, aby natychmiast po skończeniu zawieszenia broni można było obsadzić poważnie zagrożoną linię kolejową.

Ukraińcy chyba wreszcie zrozumieli, że jedynym dla nich możliwym sposobem wzięcia Lwowa jest sforsowanie linii kolejowej Kraków-Lwów. Wysiłki ich w ostatnich dniach były uwieńczone rezultatem takim, że w okolicach Gródka żaden pociąg nie mógł przejechać bez skutecznego obstrzału.

Sytuacja taka nie może potrwać dłużej nad 10-15 dni, a wyobrazić sobie konsekwencje ewakuacji Lwowa – nie, to niemożliwe, to się stać nie może! Przecież chyba nasze władze rozumieją, że byłaby to strata całej artylerii, nie mówiąc o niczym więcej. Kolej przerwana – drogi zepsute roztopami! Otrząsam się z czarnych myśli i powracam do rzeczywistości. Misja Koalicyjna uznała zerwanie układów za zerwanie

z Koalicją i dała Rusinom jeszcze czas do namysłu, gdy to jednak nic nie pomogło, wyjechała 2 marca o godzinie 11 ze Lwowa, czyniąc rząd ukraiński odpowiedzialnym za konsekwencje jego kroków. Chodzą u nas opowiadania, że w wojsku ukraińskim zawiązały się komitety żołnierskie i rady, i że one zajmują stanowisko bardziej skrajne względem Polaków.

Powiadają, że w ciągu kilkudniowego urzędowania oficera ukraińskiego dla kontroli pociągów w Gródku, przybyli dwa razy delegaci (żołnierz i podoficer) dla sprawdzenia jego działalności. Krąży też pogłoska, że pokoju nie chcą podpisać rady żołnierskie.



Na linii „Śmiałego” pod Sądową Wisznią.

Wczoraj dzięki wymówieniu zawieszenia broni zarządzono wszędzie ostre pogotowie. W pierwszej chwili mieliśmy rozkaz o godzinie 6-ej rano rozpocząć ostrzeliwanie, potem jednak dzięki dalszym pertraktacjom, kazano nam tylko od 2-ej w nocy do 10-ej rano patrolować linię od Mościsk do Sądowej Wiszni. Nic ciekawego na tym odcinku przez ten czas nie zaszło, choć pod Sądową Wisznią od północnej strony Ukraińcy są o pół kilometra od stacji.

O godzinie drugiej po południu przybył ze Lwowa pociąg z misją koalicyjną. Nie mogąc się dogadać z Rusinami misja zerwała pertraktacje. Pociąg jej, pomimo obwieśnienia go flagami koalicji, uległ ostrzałowi pod Gródkiem, skutkiem którego było dwóch rannych oficerów polskich w tym jeden śmiertelnie. Chociaż ja koalicjantów naszych kocham, wolałbym aby ranni byli spośród nich – zrobiliby to lepsze wrażenie, choć i tak krok Rusinów będzie im prawdopodobnie dobrze policzony.

Dzisiaj pociagi nie jadą. Rano poszły do Lwowa dwa pociagi osobowe i były silnie ostrzeliwane pod Gródkiem. Towarowe pomimo tego chodzą. Na tym miejscu znów muszę wyrazić nadzwyczajne uznanie dla kolejarzy galicyjskich. Cała linia kolejowa Lwów-Przemyśl jest właściwie frontem, a jednak kolejarze muszą pełnić na niej normalną służbę, spodziewając się w każdej chwili śmierci. Wszyscy blokowi, dróżnicy, konduktorzy, maszyniści, telegrafisci, zawiadowcy stacji itp. są narażeni na równi z żołnierzami, a pomimo to pełnią swą służbę i wydaje się, że nawet nie zdają sobie sprawy ze swego poświęcenia. Taka to prosta i normalna tu rzecz, że obrona polskości części Galicji Wschodniej wymaga poświęceń.

Załoga pociagu zmachana jest dzisiejszą nocą, toteż pewno dadzą nam spać, wyznaczwszy tylko małą załogę, pomimo bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela. Jak Rusinom co brzydkiego do głowy przyjdzie, to gotowi nam w trenie szyby powybijają!

Jest dobra nowina! W nocy mają przyjść transporty naszych wojsk i razem z nimi weźmiemy udział w jakiejś akcji. Ciekawy jestem, ile tego będzie? Pewno znów kapana. A więc znów będziemy przywracać normalny stan na linii kolejowej.

Ciekawy jestem, jaka rola nam przypadnie i gdzie. Chciałbym, aby to było pod Gródkiem i Rodatyczami, gdzie dwie nasze pancerki dostały lanie: „Odsiecz” i „Trójka”. W „Gazecie Warszawskiej”, która mi wpadła w ręce, znalazłem sprawozdania Mela Wańkowicza z pobytu na naszym froncie. Przypuszczam, że w „Placówce” będą obszerniejsze relacje.

Trzecią już dobę nie rozbieram się, a tu swędzi mnie coś – widocznie pożyczylem od kogoś inwentarza.

7 III 1919. Sądowa Wisznia. Dzisiaj w nocy wróciłem ze Lwowa. Jeździłem po instrumenty saperskie i telefoniczne. Obecnie zdecydowanie jazda do Lwowa równa się wymarszowi żołnierza na pole walki. Pod Gródkiem pociagi są ostrzeliwane ogniem karabinowym i artylerią i ślepy traf rzadzi przypadkiem.

Dzisiaj przybył pociąg towarowy, który pod Gródkiem dostał pocisk w lokomotywę. Gdy stanął, wówczas artyleria systematycznie go ostrzeliwała i jedną trzecią wagonów potłukła. W innym pociagu kula karabinu trafiła w lokomotywę, wybiła szybę i trafiła w brzuch maszynistę. Przebiła mu ubranie, wgięła porte-cigare i została w kieszeni. Chłop stracił przytomność, potem ocknąwszy się rozpoczął poszukiwania swej rany no i naturalnie nie mógł znaleźć.

Klap! Otóż w tej chwili jakaś odległa kula pacnęła pod oknem w nasz wagon. Leciąca z dużej odległości, gdyż nie przebiła ściany.



Grupa wojsk płk Beckera przed rozpoczęciem ataku od Sądowej Wiszni.

Od rana 7 marca biją nasze armaty. Kilka baterii pierze aż ziemia drży. Grupa pułkownika Beckera⁷⁷, osłaniana przez „Śmiałego”, rozpoczęła akcję ofensywną od strony Sądowej Wiszni na Dołhomościska i Wołczuchy. Z rana piechota nasza wykonała atak na Dołhomościska, który zdaje się być tylko demonstracją. Nasze dwie kompanie atakowały a Ukraińcy mieli 900 ludzi, toteż musiano się cofnąć przed manewrem odcinającym. Atakujący pułk łódzki stracił łączność z innymi oddziałami w następstwie czego cała grupa musiała się wycofać na Sądową Wisznię. „Śmiałemu” przypadła rola odpierania nieprzyjaciela od północy. Rozpoczęliśmy ostrzeliwanie artylerią, a następnie robiliśmy szereg wypadów patrolami pieszymi. Ukraińcy są tu strasznie chytry, i gdyby nie to, że byliśmy ostrożni, to pewno udałoby się im wciągnąć nas w jakąś zasadzkę. Skończyło się dotąd na wymianie strzałów ręcznych i maszynowych karabinów.

Podobno między Gródkiem i Rodatyczami naszym udało się wziąć 500 jeńców. Tymczasem jest to dopiero opowiadanie niesprawdzone. Poważna nasza ofensywa jest obecnie koniecznością.

Dotąd czekało się na skutki pertraktacji misji i liczyło na ewentualne załagodzenie sprawy. Teraz może swoje powiedzieć tylko miecz. W dodatku sytuacja Lwowa jest

⁷⁷ Józef Becker (1871–1925) – ppłk w armii austriackiej na froncie rumuńskim, w listopadzie 1918 z całym pułkiem stanął do dyspozycji polskiego dowództwa Wschód w Krakowie, w wojnie polsko bolszewickiej 1920 r. d-ca brygady piechoty, w 1923 generał brygady Wojska Polskiego, odznaczony srebrnym orderem *Virtuti Militari* i trzykrotnie Krzyżem Walecznych.

wyjątkowo krytyczna. Pomijając szalenie utrudnioną komunikację kolejową, co do przywrócenia której zostały poczynione poważne kroki, samo miasto jest w beznadziejnie trudnych warunkach.

Od wyjazdu misji Rusini rozpoczęli systematyczne bombardowanie miasta, przy czym zaczęli wstrzeliwać się w ważniejsze obiekty. W końcu udało im się. W dniu 5 marca pocisk trafił na stacji Czerniowieckiej w wagon z amunicją. Rozpoczął się pożar i nastąpiła eksplozja. Po niej druga i dalej następne. Przez 5 godzin leciały w powietrze rache pocisków i trajkotał ogień pękających naboí karabinowych. Takiej grzechotki chyba nie usłyszę już nigdy w życiu.

Pociski od najmniejszych do największych kalibrów rozpryskiwały się z wściekłym grzmotem, zasypując okolice odłamkami lub wyrzucone eksplozją na pobliskie ulice tam dopiero pękały szerząc panikę i zniszczenie.

Pierwsze eksplozje wstrząsnęły wszystkimi. Wszczęła się panika. W centrum miasta usłyszano raptem szalony ogień karabinowy – nasunęło się przypuszczenie, że Rusini wdarli się do miasta i opanowali dworzec. Plotka piorunem obiegła miasto. Wojskowi tłumnie zbierali się przy komendzie po rozkazy. Tymczasem nieprzyjacieli nie spał. Rozpoczął ogień ze wszystkich swych dział ustawionych dookoła miasta, jakiego jeszcze Lwów nie znał.

Setki pocisków krzyżowały się nad domami. Szczególnie masa ich leciała na centrum miasta i na płonące składy utrudniając akcję ratowniczą. Piekło – prawdziwe piekło – było w okolicach dworca.

Światła nie zapalono. Na niebie luna, wybuchająca wciąż detonacjami. Co chwila w powietrzu złowrogi świst kul lub buczenie lecących pocisków nieprzyjacielskich lub odłamków z płonącego składu. Na wszystkie strony nad domami błyski rozpryskujących się pocisków.

Stawał się człowiek odpornym na wszelkie pojedyncze wrażenia słuchowe, wzrokowe i nerwowe. Gwizd pocisku nie zmuszał do zastanawiania się, skąd leci i gdzie uderzy. Całość jednak oszałamiała, a najwięcej działało przekonanie, że wszystko jest klęską, której obecnie odwrócić niepodobna.

9 III 1919. Sądowa Wisznia. Opowiadanie ze Lwowa przerwam. Jesteśmy w krytycznej sytuacji. Odcięci od Lwowa i od Przemyśla stanowimy grupkę samodzielną, która ma do upadłego bronić stacji i możliwie dużego kawału toru. Ukraińcy postanowili sforsować bądź co bądź stację. Z północy i z południa, dziś rano, rozpoczęli bombardowanie stacji, toru i stanowisk naszej artylerii oraz naszych najważniejszych stanowisk.



Na placówce, chwila odpoczynku.



Okopy.



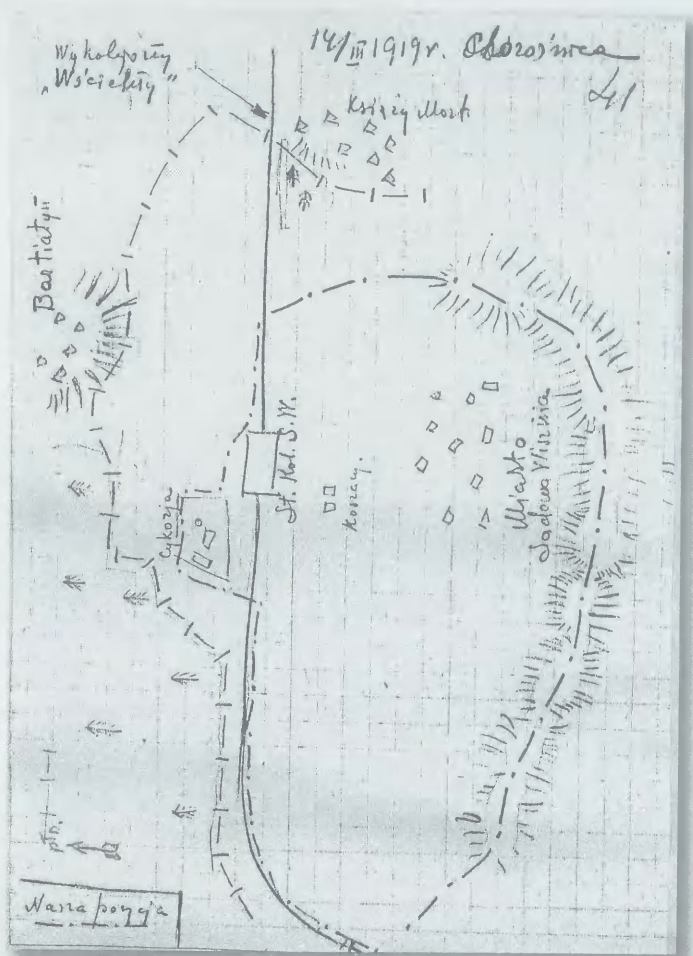
Z austriackim kulomiotem „Schwarzlose” na stanowisku.



Stacja po ostrzale artyleryjskim.

Akcja artylerii była tak straszna, że przychodziły mi refleksje, czy w razie równoczesnego ataku piechoty wytrzyma nasza załoga. Pociski z siódemki, ósemki, dziewiątki i dziesiątki leciały seriami i pojedynczo, jedna za drugą na wszystkie ważniejsze punkty. Na teren stacji w ciągu 2-ch godzin padło ze 300 pocisków. Na naszą placówkę ze „Śmiałego” z karabinami maszynowymi, przy której się znajdowałem, która broniła bloku, w ciągu 10 minut rzucono 40 sztuk, z których 10 uderzyło w obrębie 10-ciu kroków od placówki, reszta w promieniu 100 kroków. Na placówce odniosło rany trzech naszych ludzi.

Ponieważ przed ogniem artyleryjskim nie mieliśmy ukrycia – stałem i przyglądałem się, jak granaty z wściekłością wyrzywały masy błota z bagna tuż obok toru, lub jak szrapnele łamały obok nas rosnące drzewa.



Szkic sytuacyjny do obrony Sądowej Wiszni.

Pocisk trafił w nasz wagon z materiałami wybuchowymi. Detonacji nie było, bo dynamit i ekrazyt⁷⁸ spalił się płomieniem.

Sytuacja jest bardzo ciężka. Lwów odcięty zupełnie. My jesteśmy kompletnie otoczeni. Wydostać się stąd o własnych siłach moglibyśmy tylko z karabinem w rękę piechotę. Z Przemyśla samolot przywiózł nam rozkaz trzymać się do ostatka. Odsiecz podobno już jest w drodze. Nie spodziewam ja się prędko tej odsieczy, ale kilka dni wytrzymamy.

⁷⁸ Ekrazyt – materiał wybuchowy na bazie kwasu pikrynowego, wynaleziony dla armii austro-węgierskiej w latach 1888–1889. Używany zarówno w czasie I jak i II wojny światowej, także do tak zwanej amunicji ekrazytovej.

Pa! Kula trzepnęła w wagon pancerny, w którym w tej chwili siedzę. Inna przebiła nam szybę w trenie [taborze], który stoi obok.

Nasza ofensywa od Sądowej Wiszni zrobiła kompletne fiasko. Całość jednak oszałamiała, a najwięcej działało przekonanie, że wszystko jest klęską, której obecnie odwrócić niepodobna. Ukraińcy w przeważającej liczbie zaszli na tyły naszego oddziału atakującego Dołhomościska, który musiał się cofnąć. Pod Rodatyczami dwa nasze pułki posunęły się w głąb od toru i pozajmowały Doliniany, Milatyn. Nie wiem, w jaki sposób, gdyż różnie o tym mówią, ale fakt, że Rusinom udało się w środku naszego frontu przedostać się na tyły do wsi Wołczuchy. Z powodu braku rezerw sytuacja stała się krytyczna, szczególnie, że czując z tyłu nieprzyjaciela w wojsku rozszerzyła się panika.

Tyralierki nie wytrzymały silnego ataku, gdy trzy linie tyralierów ukraińskich atakowało. Wszystko się skłębilo. Dodatkowo chłopci po wsiach powyciągali spod strzech karabiny i opanowywali tabor, rannych i wszystko co było rozproszone po wsiach. Nocą z 7 na 8 marca nasza pancernka wezwana była do Rodatycz. Tu widok był straszny. Wszystko skłębione, wszędzie pełno żołnierzy bez oddziałów, chodzących luzem i tylko myślących jakby się wydostać do Przemyśla. Artyleria opuszczona. Konie samopas. Wozy bez koni porzucone w błocie. Na stacji organizuje się improwizowana obrona. Odchodzą tyralierki z żołnierzy, których zdołano skupić w oddziałki.

Zabrawszy zawartość jakiegoś opuszczonego wozu ruszyliśmy z powrotem obładowani żołnierzami z rozproszonych oddziałów, którzy po drodze czepiali się wagonów. Opowiadają, że nieprzyjaciel przedarł się przez miejsce gdzie schodziły się odcinki naszych dwu pułków 7-go i 28-go. Inni powiadają, że winą wszystkiego jest nie pozostawienie rezerw.

Po wielkich wysiłkach zdołano zebrać piechotę i część pozostawiono w Rodatyczach, część zaś wysłano do Sądowej Wiszni. Zdaje się, że ostatecznie i artylerię w większości zdołano uratować.

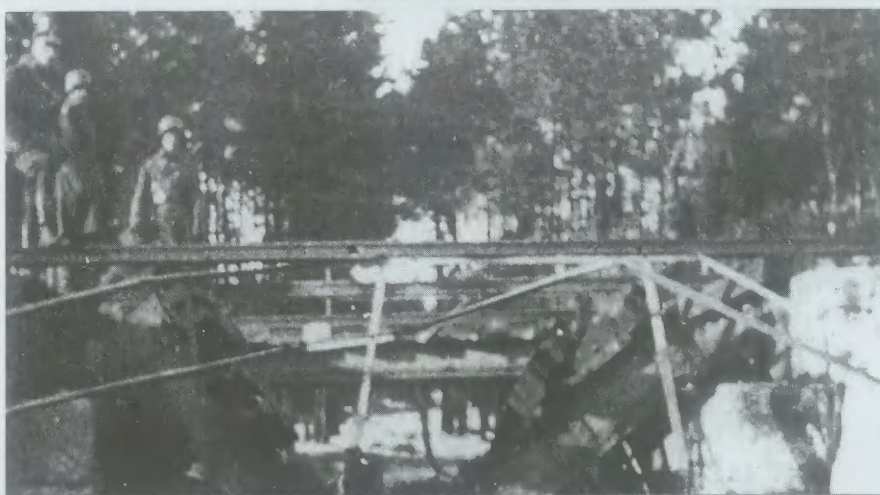
Bardzo nietęgo wyglądała nasza piechota przybyła z Rodatycz. Zdemoralizowana, ubłoconą z niekompletnym uzbrojeniem z brakami w taborze. W ciągu doby jednak udało się to przyprowadzić do jakiegoś takiego porządku.

Z rana 7 marca wyjechał z Gródka do Sądowej Wiszni „Wściekły” – pancerna lokomotywa z jednym wagonem. Był to wagon komendanta pociągu pancernego Kosickiego, używany często jako posłaniec. Pod Księżym Mostem natrafił na podpalony mostek. Gdy zaczął się zastanawiać, co począć – wysadzono mu z tyłu tor. Załogę stanowiło czterech ludzi, jeden z nich przybył do nas wzywając pomocy. Tymczasem Ukraińcy wrzucili do wnętrza granaty ręczne. Załoga cała – trzech ludzi – zginęła.



Tor kolejowy trzeba ciągle naprawiać:

- wymieniać szyny
- usuwać wykolejone wagony
- budować prowizoryczne mosty.





Pociąg pancerny „Wściekły” wpadł 7 III 1919 w potrzask pod Księżym Mostkiem.

Rusini wyjęli szyny i wpuścili w wyrwę lokomotywę. „Wściekły” przechylił się i tym sposobem zatarasował sobą tor. Pociąg pancerny PP-7 „Smok”, który pojechał na pomoc, wrócił nic nie wskórawszy.

12 III 1919 r. Sądowa Wisznia. Mam tak obszerny materiał do opisanie, że muszę ograniczyć się do konspektywnego traktowania pamiętnika. W przeciwnym razie dużo rzeczy musiałbym opuścić.

Po południu tego dnia, gdy został opanowany „Wściekły”, wyruszyliśmy na wyprawę celem sprawdzenia, co z nim słychać i na ile Ukraińcy opanowali tor. Wyprawę tę będę pamiętał do końca życia. Że z niej wróciłem cało zawdzięczać mogę chyba temu, że nie sążone mi było zginąć. Nocą Ukraińcy próbowali atakować. Wszyscy byliśmy w nieustannym pogotowiu na swoich miejscach w pancerce bez rozbierania się.

W ciągu nocy mamy 3 alarmy. Trzy razy wyjeżdżamy na tor i pierzemy w las, gdzie 200 kroków od toru umieścili się Ukraińcy.

Miedzy wierszami muszę tu powiedzieć, że już od 3-ch godzin artyleria bije w stację. Pociski rozbiły już do połowy budynek stacyjny. Wyłamały znów kawałek szyny obok miejsca, gdzie wczoraj wieczorem wstawiliśmy nową.

Teraz siedzę sobie na kamieniach na słońcu, choć odłamki sypią się dookoła. W pobliskim lesku Ukraińcy usadowili się widocznie na drzewach, gdyż strzelają do nas na stację przez mur fabryczny, dotychczas nas osłaniający. W tej chwili o ścianę

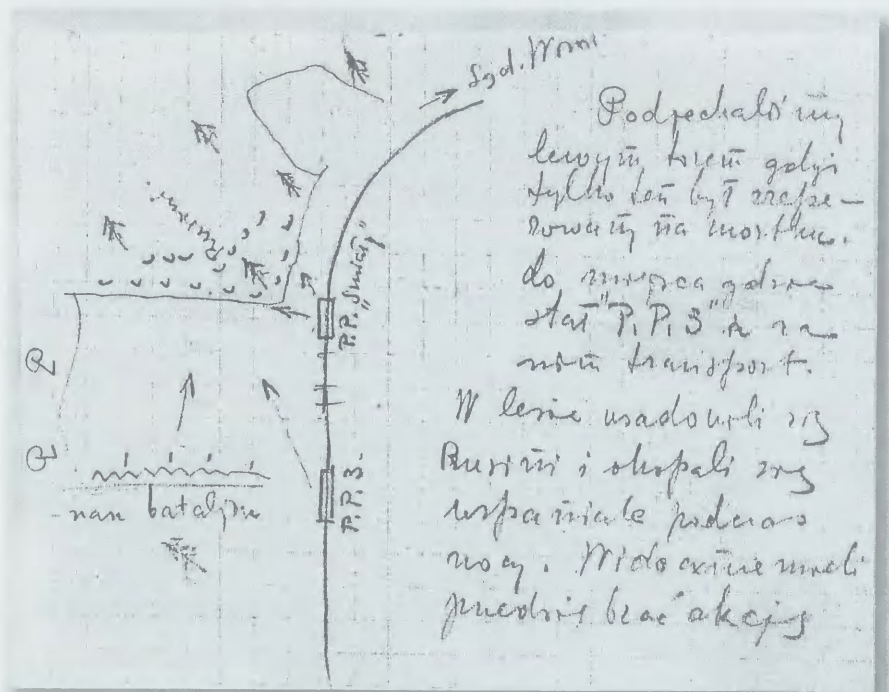
kuchni rozbiła się ekrazytówka. Tego rodzaju pocisk robi bardzo przykre wrażenie – kula wybuchająca.

14 III 1919. Chorośnica. Dziś z rana tabor nasz odstawiono do Chorośnicy, 8,5 km na zachód od Sądowej Wiszni, aby niepotrzebnie nie był narażony na bombardowanie. Nawiązując do tego com już opowiedział w krótkości, kreślę dalej wypadki.

Ukraińcy bombardują ciągle stacje. Co dzień przed południem, po południu i w nocy lecą różnego kalibru pociski. Co dzień któryś z nich rozbija nam szyny i zadaje naszemu oddziałkowi saperów robotę wcale nie przyjemną.

Zapowiadana odsiecz jest już podobno w Chorośnicy.

Tymczasem dochodzą nas wieści, że Siedliska⁷⁹ – fort pod Przemyślem – nie był wcale obsadzony przez nas, z czego skorzystawszy Rusini umocnili się w nim i rozpoczęli bombardowanie Przemyśla i mostu między Przemyślem a Medyką. Skutek był ten, że z trzech pociągów wysłanych nam na pomoc, jeden z artylerią został rozbity przez pociski i zawalił całą linię. Przy wypadku tym była masa ofiar z naszej strony. I znów przerwana komunikacja..



Szkic sytuacyjny do walk pod Bortiatyniem.

⁷⁹ Siedliska – miejscowość położona 7 km na wschód od Przemyśla.

My należymy do grupy pułk. Beckera, a idzie nam na pomoc z odsieczą grupa generała Aleksandrowicza⁸⁰. Rzeczywiście z Chorośnicy 12-go marca wyruszyły transporty z wojskiem, z rana 13-go rozpoczęła się akcja batalionu żywieckiego.

Podjechaliśmy lewym torem, gdyż tylko ten był zreperowany na mostku do miejsca, gdzie stała pancierka „Trójka” a za nią transport. W lesie usadowili się Rusini i okopali się wspaniale podczas nocy. Widocznie mieli przedsięwziąć akcję zaczepną na tor, gdyż zgromadzili w tym miejscu 2 sotnie⁸¹ tuż przy linii kolejowej. Siedzieli oni cicho, nie zdradzając się, tak że z pancierki zdołaliśmy zauważyć zaledwie parę małych okopów. Jednak wiedzeni przecuciem rozpoczęliśmy wspólnie z „Trójką” ogień na skraj lasu z armat i karabinów maszynowych. Piechota nasza ruszyła ze skraju lasu przez polanę. Wówczas nieprzyjaciel zdemaskował się – rozpoczął strzelać lub pierzchać. Teraz dopiero spadł na las cały huragan ognia z obu pancerek. Biliśmy bez wytchnienia. Skutek był ten, że piechota bez strat i prawie bez wystrzału zajęła bardzo silnie umocniony brzeg lasu. W lesie znaleziono 16 trupów, 2 kulomioty, wielkie zapasy amunicji i masę śladów po rannych. Batalion nasz szybkim krokiem przebiegł przez las biorąc 5 jeńców, dotarł do następnej polany, przebył ją i następnie bez oporu dotarł aż do Bortiatyna, gdzie Ukraińcy silnie się im oparli. Teraz zwała się na Bortiatyn cała nasza artyleria. Szesnaście różnego kalibru armat, do 15-ek, wypuściło w ciągu 15 minut po kilka pocisków. Wieś przykryła się tumanem dymu i buchnęła płomieniami. Tymczasem pancierki nie mogły dojechać do stacji, gdyż artyleria nieprzyjacielska znów trafiła granatem w szyny na złączeniu i rozbiła dwie szyny.

W ciągu 2-ch godzin, pracując pod ogniem artylerii i karabinów, zdołaliśmy naprawić tor.

Na stację znów biją nieprzyjacielskie 10-ki. Jeden pocisk trafia i rozbija wagon – warsztaty szewskie i krawieckie.

Dnia tego mieliśmy rannego od ekrazytówki – podchorąży i nasz „Profesor” dostał kulą pod kolano, gdy chciał przyjąć z pomocą rannemu znajdującemu się w silnym polu ostrzału. Dotąd w Sądowej Wiszni mieliśmy 9-ciu rannych. Ludzie nasi z upragnieniem oczekują na zwolnienie nas. Ma nas zastąpić „Trójka” jak tylko most między Medyką i Przemyśłem będzie naprawiony.

⁸⁰ Franciszek Aleksandrowicz (1856–1927) – od 1877 oficer austriackiej armii po Akademii Sztabu Generalnego w Wiedniu. W 1914 powołany na dowódcę 4 Brygady Landszturmu w Krakowie, w marcu 1919 dowódca odsieczy Lwowa, generał dywizji WP, w 1920 na froncie małopolskim, po niepowodzeniach skierowany do Warszawy.

⁸¹ Sotnia (z rosyjskiego) – konny pododdział Kozaków odpowiadający szwadronowi.



Wagon artyleryjski przebrojony w nową armatę 8 cm M1905/08.

Na ogół biorąc – przyzwyczailiśmy się do bombardowania i nikt sobie wiele nie robił z pękających granatów, jednak noce niewyspane, ciągłe bitwy, wywarły swój wpływ na nerwy ludzkie. Wybuchają też często kłótnie o błahostki. No, nareszcie przyszło zawiadomienie, że zmieni nas „Trójka”.

* * *

Okrażenie Lwowa przerwane zostało dopiero 20 marca uderzeniem grupy generała Aleksandrowicza, w której główną rolę odegrały trzy bataliony z artylerią z Armii Wielkopolskiej dowodzone przez pułkownika Daniela Konarzewskiego⁸². W następnych tygodniach bezpośrednie zagrożenie miasta znacznie zmalało. Pod Lwowem poznaniacy znani byli jako „besselery” chwaleni za dzielność i upór. 26 marca 1919 r. „Śmiały” zakończył blisko pięciomiesięczny bój w obronie Lwowa.

⁸² Gen. Daniel Konarzewski (1871–1935) – dowódca wojskowy, pułkownik Armii Imperium Rosyjskiego i generał dywizji Wojska Polskiego II RP, uczestnik wojen: rosyjsko-japońskiej, I wojny światowej.

MAPA TERENU DZIAŁANIA POCIĄGU PANCERNEGO „ŚMIAŁY” W LATACH 1918–1919

Wykorzystano fragment mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego w skali 1 : 300.000 z 1937 r.

LWÓW



- Kolej dwu lub wielotorowa
- St. P. Kolej żelaznicowa (stacja, przystanek)
- Kolej w budowie
- Kolej wąskotorowa (stacja)
- Szosa I kl.
- Szosa II kl.
- Szosa w budowie
- Traki, droga utrzymana
- Droga wiejska

1 : 300.000
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 km

Wojskowy Instytut Geograficzny

1837



THE JOURNAL OF THE AMERICAN MEDICAL ASSOCIATION

PUBLISHED WEEKLY
535 North Dearborn Street, Chicago, Ill., U.S.A.
Subscription price, Five Dollars per Annum in Advance



1914

W krakowskich „Nowościach Ilustrowanych” z dn.22.III. 1919 r. Melchior Wańkowicz napisał:

Bohaterowie pociągu pancernego. Walki we wschodniej Galicji w swym krwawym przebiegu wychowują szeregi bohaterów, cichych i skromnych, którzy bez uznania i szerokiego rozgłosu spełniają swe obowiązki. Wśród nich niepoślednie miejsce zajmują załogi pociągów pancernych, które spełniają jedną z najważniejszych strategicznych misji w toczących się tam bitwach. (...) Pancerka „Śmiały” liczy już do stu żołnierzy. Panuje wśród nich wielka różnorodność, od biedaka do kamienicznika, od prostaczka do bel esprit, od studenciaka do profesora. Różne stany i zawody podają sobie dłoń bratnią do wspólnej walki z wrogiem. Kitem, który wszystkich łączy, jest młody człowiek choć stary żołnierz, były Dowborczyk, porucznik Małagowski. Dla pancerniaków swych jest wodzem kochanym i szanowanym powszechnie, przyjacielem a nawet pedagogiem. (...) Dbą o wszystko, co by mogło podnieść ogólny duchowy poziom jego żołnierskiej rodziny. Urządza więc wspólne pogawędki, a nawet zabawy w przerwach od twardej służby bojowej. Zaznaczyć trzeba, że porucznik Małagowski ukończył zaledwie 25 lat...

Pociąg „Śmiały” odjechał do Krakowa do naprawy, by 30 kwietnia udać się do Warszawy, pod rozkazy Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, gdzie został przygotowany do szycowanej „wyprawy wileńskiej”.



PP- 2 „Śmiały” we Lwowie przed odjazdem 26 III 1919 na Front Litewsko-Białoruski (zdjęcie T. Pisarskiego).

NA KRESACH WSCHODNICH

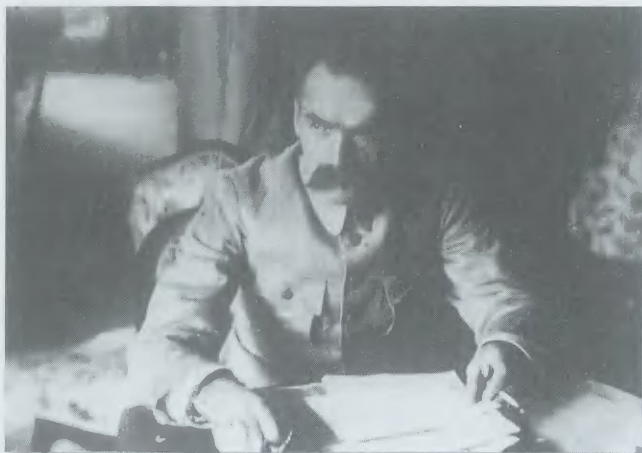
* * *

W czasie, gdy w Paryżu na konferencji pokojowej zwycięskie państwa koalicji dyskutowały o przyszłych granicach polskich – żołnierz polski musiał swą krwią znaczyć je na wschodzie od Wilna do Lwowa. Wschodnia Galicja ze Lwowem ciągle stała w ogniu. Po ponownym ataku Ukraińców armia generała Hallera dopomogła do wyparcia ich zajmując 19 maja 1919 Borysław, ale dopiero 18 lipca 1919 generał Iwaszkiewicz wyparł ich za rzekę Zbrucz, uznaną za prowizoryczną granicę Polski. Tymczasem w końcu 1918 roku, po opuszczeniu Wilna przez Niemców, oddziały polskie nie oparły się armii bolszewickiej, która przy poparciu Niemców zawładnęła 15 grudnia 1918 r. Wilnem. Wojska bolszewickie zaczęły wlewać się w pustkę powstałą po wycofaniu się Niemców, kierując się na Brześć oraz Lidę i 1 stycznia 1919 roku opanowały Mińsk⁸³. W tej sytuacji władze Litwy i Białorusi połączyły się tworząc Litewsko-Białoruską Socjalistyczną Republikę Rad, wprowadzając komunistyczny reżim i terror zwrócony głównie przeciwko licznie zamieszkującym te tereny Polakom. Józef Piłsudski, rodak Wileńszczyzny, widział czarno sytuację Kresów i postanowił w pierwszym rządzie siłą załatwić sprawę granic wschodnich. Aby uprzedzić szykowaną ofensywę bolszewicką Naczelnik Piłsudski postanowił sam pierwszy uderzyć

⁸³ Mińsk, wówczas nazywany Litewskim. Od czasu Unii Lubelskiej (1569) do II rozbioru Polski należał do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, 5 I 1919 roku ogłoszony stolicą Białorusi, w 1920 roku liczył ok. 100 000 mieszkańców a spis powszechny wykazał 25% Polaków i 10% Białorusinów.

na północ – na Wilno⁸⁴. W lutym naprzeciw bolszewikom stanęły nasze regularne wojska.

Tak rozpoczęła się 16 kwietnia 1919 r. wielka ofensywa nazwana „wyprawą wileńską”. Po ciężkich walkach z bolszewikami zdobyto Lidę i 17 kwietnia 1919 roku zajęto Wilno.



Naczelnik Józef Piłsudski na kwaterze – organizator Wyprawy Wileńskiej.

Pociąg pancerny „Śmiały” zluzowany na froncie lwowskim zjechał 26 marca do Krakowa i udał się do Warszawy, kończąc swój pięciomiesięczny okres walk na froncie galicyjskim. Dwa tygodnie stał w Warszawie uzupełniając zaopatrzenie i naprawiając uszkodzenia. Załoga wolne chwile spędzała w mieście zostawiając przy „Śmiałym” nieliczną wartę. Dopiero 12 kwietnia „Śmiały” opuścił Warszawę skierowany na front litewsko-białoruski do wzięcia udziału

⁸⁴ Pierwsza wiadomość o Wilnie pochodzi z 1323 roku. Do 1569 roku Wilno było stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, w latach 1569–1791 było stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W latach 1795–1918 r. stolicą guberni w Imperium Rosyjskim, w 1918–1919 r. stolicą Republiki Litewskiej, w 1919 r. stolicą socjalistycznej R.R. Litewsko – Białoruskiej; w 1920–1922 r. utworzonej Litwy Środkowej, aby w latach 1922–1939 stać się stolicą Województwa w II Rzeczypospolitej Polskiej. W 1916 r. Wilno liczyło 140 800 mieszkańców, w tym 53,67%, Polaków, 41,45% Żydów, 2% Litwinów, 1,6% Rosjan. Obecnie Wilno liczy 550 000 mieszkańców.



Gen. Stanisław Szeptycki – dowódca Frontu Litewsko-Białoruskiego.

w ofensywie na Baranowicze pod dowództwem generała Rydza Śmigłego. W drodze pobrał z pierwszego i piątego pułku legionowych rekrutów, tworząc samodzielną jednostkę operacyjną, należącą do V batalionu Wojsk Kolejowych. Wyruszył na białoruskie rozłogi, tam gdzie nie było jeszcze granic. Wjeżdżał na szyny, po których od miesięcy nie przejeżdżał żaden pociąg, gdzie szeroki tor rosyjski trzeba było zwężać, aby móc się posuwać do przodu. Była to piękna wiosna 1919 roku. My postarajmy się śledzić ojca, zaglądając do jego listów z frontu Litewsko-Białoruskiego. Posuwał się z frontem pośród pól zoranych działaniami wojennymi, po porwanych torach kolei żelaznych i po pośpiesznie naprawianych mostach.

* * *

Zajrzyjmy do dalszych stron pamiętnika.

13 IV 1919. Wołkowysk. W nocy z piątku na sobotę wyjechaliśmy z Warszawy. Przed wyjazdem objaśnił nam komendant, że jedziemy nie na Wołyń, jak to namyślił dla zmylenia mówił, ale na Litwę do Wołkowyska a następnie na Słonim

i ewentualnie na Baranowicze. Czuję, że dalsze miejscowości były powiedziane znów dla zmylenia, aby utrzymać tajemnicę wojskową. W każdym razie szykuje się dla nas coś bardzo ciekawego. Sądzę, że pojedziemy na Lidę i Wilno.

Strasznie chciałbym triumfalnie wjechać do Wilna. Akcja zakrojona jest na większą skalę. Z Ostrowia dziś miały wyjechać dwa bataliony, a reszta jeszcze przed świętami. Obawiam się trochę o zachowanie się rekruta, który zbyt krótko był ćwiczony. Oby nie przytrafiła się nam jakaś katastrofa.

14. IV 1919. Wołkowysk. Przecucie mnie nie myliło. Mieliśmy jechać na Lidę – Wilno. Okazało się jednak, że przed Lidą jest zerwany większy most, którego reperacja potrwa dłuższy czas. Nie wiem więc kiedy i dokąd ruszymy.

Tymczasem jesteśmy w trakcie szykowania pociągu. Dostaliśmy nowych ludzi. Dziś prawdopodobnie będzie przejeżdżał Naczelnik Piłsudski i Rydz-Śmigły. Co dzień przechodzi masa transportów z piechotą i artylerią.

15 IV 1919. „Śmiały” stanął w Czemerach pod Słonimem. Wieczorem wyjechała jego część bojowa, złożona z dwóch armat i kilku karabinów maszynowych przez Słonim w kierunku Baranowicz. Spędziwszy posterunki bolszewickie na stacji kolejowej w Nowej Myszy, „Śmiały” rozpoczął gwałtowny ogień karabinów maszynowych i artylerii na obsadzoną przez bolszewików wieś Bałabanowicze. Następnego dnia rozpoczął się pojedynek artyleryjski, w ten sposób „Śmiały” wspomagał akcję zaczepną 7 pułku ułanów.

20 IV 1919. Słonim. Nie mam czasu i jakoś brak mi ochoty na opisanie wypadków. Po wieczorowej wyprawie pod Baranowicze, z rana dnia następnego, dojechaliliśmy tylko do mostka pod Bałabanowiczami, który okazał się zerwany. Z lewej strony wsie Bałabanowicze i Nowa Mysz zajęte przez nieprzyjaciela, a za zerwanym mostkiem o 200 kroków w budce dróżnika bolszewicki kulomiot. Rozpoczęliśmy ogień i wysłano patrol na miejsce gdzie był karabin maszynowy.

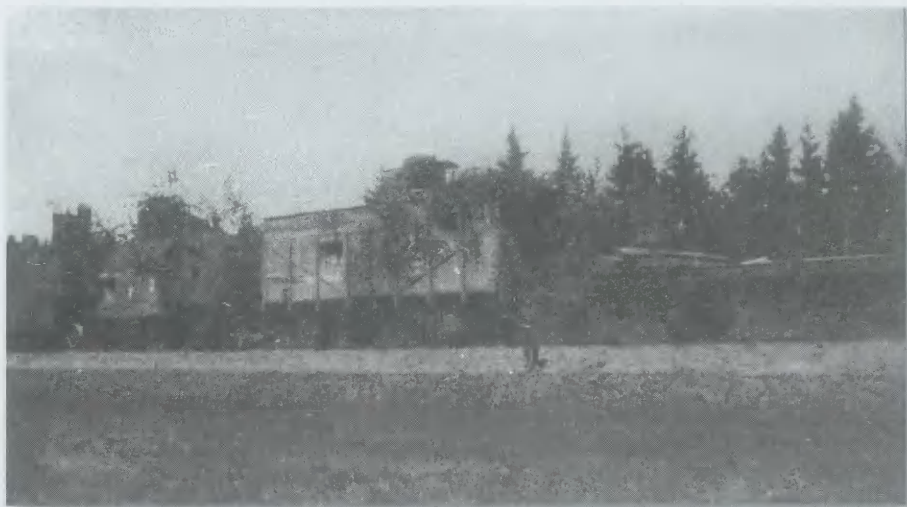
Byłem w patrolu. Zastaliśmy już tylko ślady bolszewików i 5 skrzynek z taśmami do kulomiotu, 1 karabin zwykły, 2 plecaki z rzeczami, kilka menażek i różne drobiazgi. Potem na wsi mówiono nam, że pod budką byli Chińczycy z kulomiotem.

Prowadziliśmy walkę ogniową w ciągu kilku godzin. Byliśmy słabo ostrzeliwani choć celnie. Nieprzyjaciel rozmieścił się w starych okopach rosyjskich, sekretnie umieszczonych. Stamtąd widać było pancerkę na torze, na tle nieba, jak na dłoni, my zaś nie mogliśmy wykryć nieprzyjaciela w żaden sposób.

Toteż gdy ktokolwiek wychodził lub wchodził do pancerki lub wychylał się zza toru kolejowego, był zaraz ostrzeliwany i to celnie.

Rozpoczęliśmy ostrzeliwanie ogniem artyleryjskim wsi. Po pewnym czasie nieprzyjaciół zaczął bić z 3 armat z odległości czterech wiorst. Z początku szło mu fatalnie, po kilkudziesięciu jednak strzałach pociski przelatwały tuż koło pancerki. Jeden upadł o metr przed pierwszym wagonem i obsypał go kamieniami ze żwirem z torowiska. Wsiedliśmy do pociągu. Pociski sypały się jeden za drugim, pękając tuż przy pociągu. Ruszyliśmy z powrotem odprowadzani ogniem natrętnych armat. Od tego czasu jedna z naszych części bojowych co pewien czas ukazywała się przy mostku, aby utrzymać bolszewików w szachu. Dawaliśmy po kilka strzałów i robiliśmy wypadki do budki dróżnika i wracali pod ogniem działowym. Było tak coś trzy razy. Potem bolszewicy zaprzestali ognia, gdyż dnia następnego wywiali ze wsi Bałabanowice i ze wsi Nowa Mysz. Aby to sprawdzić rano o 4-ej wyszedłem z patrolem do wsi. Wyprawa odbyła się zupełnie spokojnie. Chłopi opowiedzieli nam, że bolszewicy wyjechali do Baranowicz 17-go kwietnia o godzinie 10-ej wieczorem. Wsią doszliśmy do mostu kolejowego na rzece Myszance, który okazał się mocno nadwyrężonym.

O szóstej rano rozpoczęliśmy naprawę mostku, który nas zatrzymywał i wysadzono go w dwóch miejscach toru kolejowego. Równocześnie silny patrol ruszył na uszkodzony most na Myszance. Zostawiwszy tam kulomiot poszliśmy torem w kilku w stronę Baranowicz. O dwie wiorsty od mostu natrafiliśmy na wieś, do której wracały właśnie podwozy użyte przez nieprzyjaciela do wywieżenia wojska. Od powracających chłopów dowiedzieliśmy się, że dwie wiorsty dalej na torze stoi karabin maszynowy.



„Śmiały” na froncie pod Baranowiczami w kwietniu 1919 r.



Czołowy wagon artyleryjski i lokomotywa opancerzona serii 377.

W pewnej odległości widać było tor kolejowy na Brześć Litewski. Na tym torze zobaczyliśmy lokomotywę jadącą w stronę Brześcia. We wsi objaśniono nas, że w Baranowiczach nie ma wody i lokomotywy muszą jeździć do Myszanki po wodę. Z powodu niedyspozycji żołądkowej nie mogłem wziąć udziału w wyprawie mającej na celu odcięcie powrotu lokomotywie bolszewickiej przez wysadzenie toru, która zresztą nie udała się, gdyż lokomotywa zwała zanim nasz patrol dotarł do toru.

Wczesnym rankiem nasza piechota, były to pułki: 30 Łódzki, 28 Białostocki, Wileński i Miński, ruszyła do ataku na Baranowicze bronione przez pułki bolszewickich marynarzy i Chińczyków. Akcja szła bardzo powoli. Oddziały zachodzące na tyły opóźniły się. Pułk białostocki, który w koszarach w Wołkowysku stał obok milicji ludowej, zobaczywszy z daleka marynarzy myślał, że to milicja ludowa w czarnych płaszczach, nie strzelał. Marynarze podeszli blisko i odepchnęli nasze lewe skrzydło o kilka kilometrów. Tym cała akcja się opóźniła; zamiast na wieczór, jak było projektowane, zajęto Baranowicze dopiero o godz. 6-ej rano.

Major Dąbrowski, o którym już krążą legendy, zaszedł jak zawsze na tyły i odciął komunikację z Mińskiem, lecz już za późno, gdyż cały tabor kolejowy był już wywieziony. Bolszewicy, też pomimo otoczenia, zdolali wywieźć. Zdobyto zaledwie jeden karabin maszynowy i wzięto niewiele jeńców. Bolszewikom udało się więc wycofać z Baranowicz zupełnie sprawnie.

Wielkie trudności pociąg miał z powodu dużych odległości między stacjami i braku wodociągów. Wodę musieliśmy pompować ręcznie, posługując się miejscową

ludnością żydowską. Obiad, śniadanie i kolację trzeba było dowozić z naszej bazy w Słonimiu, do części bojowej, oddalonej o 40 wiorst. Wodę podwoziliśmy zbiornikiem lub lokomotywa jeździła do Słonimia do swego depa, pozostawiając skład bojowy na linii.



„Śmiały” na postoju, dobrze widoczny fragment wagonu szturmowego, improvizowany wagon armatni z działem 9 cm i na końcu wagon opancerzony betonem dla żołnierzy, lato 1919 r. (ze zbioru K. Margasińskiego).



Lora z ciężkim przeciwlotniczym karabinem maszynowym.

21 IV 1919 r. Słonim. Na Święta cofnęliśmy się do Słonimia, a na nasze miejsce pojechał „Piłsudczyk”. Baranowicze są już zajęte. Dojechać tam jeszcze nie mogliśmy, lecz byłem tam piechotą. Miasteczko wstrętne – żydowskie. Wszystko pozamykane ze strachu. Ekscesów żadnych nie było. Żydzi zamiatają ulice, na rogach palą się stosy wszelakiej „bibuły” bolszewickiej. Udało mi się dostać 4 rodzaje odezw polskich komunistów pozostawionych w Baranowiczach dla naszych żołnierzy. Odezwy złodziejskie, nie mogą jednak odnieść skutku, gdyż sporo Polaków – dezertarów – z czerwonej armii, wyrabia opinie o jej szeregach. Dobrze jednak byłoby, gdyby Sejm wydał mocną odezwę do zwiedzionych rodaków – komunistów, w której wezwałby ich do opuszczenia szeregów armii czerwonej, piętnując tych, którzy tego nie robią, mianem zdrajców i obiecując im wieczną tułaczkę, a w razie powrotu do kraju – śmierć.

Święta Wielkanocne spędził pociąg uroczyście. Mielśmy dwudniowy wypoczynek. Akademicki i Koło Profesorów przysłało nam święcone. Biała strucla, boczek, 2 jaja i cukier. Oprócz tego dwie gospodynie z Pruszkowskiego osobiście przywiozły nam dary ze wsi z ich okolic: struclę na jajach, słodkie, dla każdego dużą kielbasę, 5 jaj i boczek. Urzędowo dostaliśmy po ½ butelki wina. Obżerali się więc chłopcy tradycyjnie, mile wspominając Kraj, który o nich myśli i tak namacalne dowody swojej pamięci przysyła.

Przedwczoraj jeździłem do Baranowicz, aby zdjąć instalacje elektryczne z pustych budynków stacyjnych.



Na Święta Wielkanocne załogę odwiedziły studentki przywożąc smakołyki i jajka. Słonim, 24 IV 1919.

24 IV 1919 r. Słonim. Po południu jedziemy do Baranowicz. Stoi tam już od dwóch dni pociąg PP-1 „Piłsudczyk”.

Sieć torów na stacji Baranowicze jest strasznie splątana. Objawia się na niej „szeroka natura” nie szcędząca miejsca. Płataninę powiększa jeszcze fakt, że część torów jest wąska, a część szeroka – nigdy nie można wiedzieć, czy dany tor dalej nie rozszerzy się, a tu na całej tej wielkiej przestrzeni nie ma wcale służby kolejowej. W ogóle wszędzie ruiny i pustka.

* * *

Po krótkim odpoczynku w Słonimiu „Śmiały” wyruszył przez Wołkowysk do Lidy. Patrolował tor w kierunku Mołodeczna. Saperzy „Śmiałego” naprawili most na Gawji, aby wyruszyć potem w stronę Bogdanowa.



Kadra „Śmiałego” na opuszczonej stacji, po prawej stronie, bez czapki, stoi Ziemomysł.



Improwizowany wagon karabinów maszynowych obwieszony tablicami zdjętymi ze stacji na linii kolejowej Brześć – Baranowicze.



„Śmiał” na nasypie osłania budowę mostu na linii Lida – Mołodeczno. Maj 1919.



Pancerka na gotowym już moście jedzie na wschód.

5 V 1919 r. Lida. Dziś wróciłem z roboty o godz. 10 ½, a wczoraj o 11 ½ wieczorem po całodzienniej pracy przy naprawianiu toru na deszczu. Chociaż jest to ciężka praca, jednak czuję się dobrze.

Poprawiamy tor na Mołodeczno, gdyż na Wilno jest szerokotorowa kolej. Na Mołodeczno mamy lewy wąski a prawy szeroki tor aż do Bogdanowa, to jest 60 wiorst. Dalej idzie już tylko szeroki. Najpierw musieliśmy naprawić tor wąski do Bogdanowa, gdyż był paskudnie poniszczony, wysadzany i popsuty. Poprawiliśmy parę mostów, a obecnie zabraliśmy się do zwężania szerokiego toru za Bogdanowem. Podobno 12 wiorst od Bogdanowa jest znów zerwany most i mniej więcej tam przechodzi pozycja frontu, choć tutaj nie ma wyraźnego frontu.

Oryginalne mamy warunki pracy, gdyż jeździmy co dnia rano na robotę 60 wiorst a wieczorem wracamy do Lidy, w południe zaś przywożą nam obiad. Dzisiaj dotarliśmy ze zwężaniem toru do mostu na Olszance. Przyjemnie jest tak posuwać się naprzód, szczególnie w pasie dawnego frontu niemieckiego, gdzie okolica jest cała pokryta niemieckimi składami i siecią kolejek wąskotorowych.



Na linii Juraciszki – Mołodeczno palą się ponemieckie składy, na pierwszym planie odkopane skrzynki z amunicją.



Zdejmowanie niemieckiej tablicy z nazwą stacji „Juraciszki”, pod którą odsłoniła się tablica rosyjska.



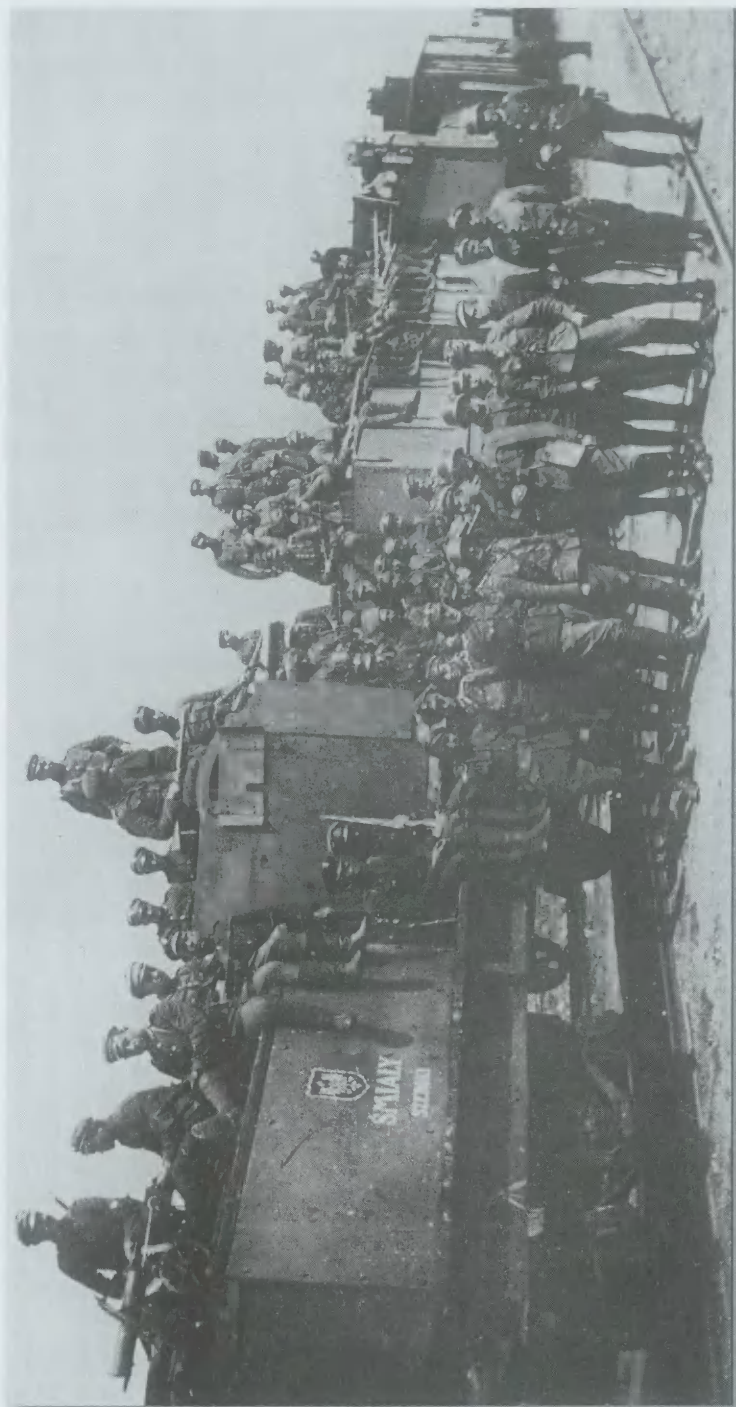
Porzucona w rowie przez wroga amunicja artyleryjska.

Niemcy, cofając się, niszczyli czego nie mogli zabrać, to jednak co się zostało przedstawia bardzo dużą wartość. Dzisiaj wykopaliśmy 600 pocisków armatnich w skrzynkach, które ocalały pod wysadzonym magazynem.

Od kilku dni co dzień mamy bardzo silny wiatr, co przy jeździe 130 wiorst na otwartej platformie z deskami i po całodzienniej pracy wpływa usypiająco, toteż muszę już dzisiaj zakończyć pisanie, choć nie wiem, czy jutro będę mógł coś dodać.

* * *

Na początku maja część załogi „Śmiałego” została odkomenderowana i pojechała do Wilna na zdobytą szerokotorową pancerkę bolszewicką. Została ona skompletowana i naprawiona w Warsztatach Kolejowych w Wilnie i jako P P Nr 19 „Śmiały – szeroki” będzie operować na szerokich torach pod Mołodecznem i Mińskiem pozostając pod komendą por. Stanisława Małagowskiego. Między innymi oddelegowany został brat komendanta, ogniomistrz Kazimierz Małagowski oraz ppor. Stanisław Biega, który dowodził tą pancerką w walkach od 10 maja.



Pociąg pancerny szerokotorowy „Śmiały – Szeroki” z załogą odkomenderowaną ze „Śmiałego”. Dowodzący nim ppor. St. Biega stoi przed pociągami w środku grupy w helmie i z mapnikiem (fot. Artur Przeczek).

Natomiast cały pociąg „Śmiały” wąski wyjechał do Juraciszek i pozostawiwszy tam część taborową pospieszył częścią bojową z całą załogą do Bogdanowa i dalej do Wiszniewa, leżących nad rzeką Olszanką. Tu jego załoga z miotaczem min 9 cm [obecna nazwa „granatnik”] i karabinami maszynowymi wspierała przez 12 dni grupę generała Lasockiego nad rzeką Berezyną Nadniemeńską. Przez cały ten czas saperzy „Śmiałego” zwężali pod ogniem nieprzyjacielskim szeroki tor, aby umożliwić posuwanie się pociągu w kierunku Mołodeczna.



Oddział szturmowy „Śmiałego” wyrusza na wypad.

* * *

W liściku z 6 maja 1919 Ziёмomysł tak określa tę wojnę: „W wojsku rzeczywiście duch i nastrój jest bardzo dobry. Mówiliśmy o froncie ukraińskim, że to nie jest wojna, to co tam się rozgrywało, ale w stosunku do tutejszego frontu tamten przedstawiał się bardzo poważnie”.



Wagon – jadalnia oficerska.



Wydawanie obiadu, kolejka do wagonu kuchni.



Jeńcy sowieccy spożywający obiad, w tle część taborowa z wagonami sypialnymi załogi „Śmiałego”.

18 V 1919 r. Juraciszki. Dzisiaj przyjechałem do taboru naszego na jednodniowy odpoczynek. Od kilku dni pracuję z oddziałem naszych saperów nad zwężeniem toru do naszych pozycji na rzece Łostojance i Krewljance.

Wojska nasze zajęły fortyfikacje po froncie niemieckim a bolszewicy ściągnęli swe siły do dawnych okopów rosyjskich. Przedzieleni jesteśmy rzeczką Berezyną Nadniemeńską.

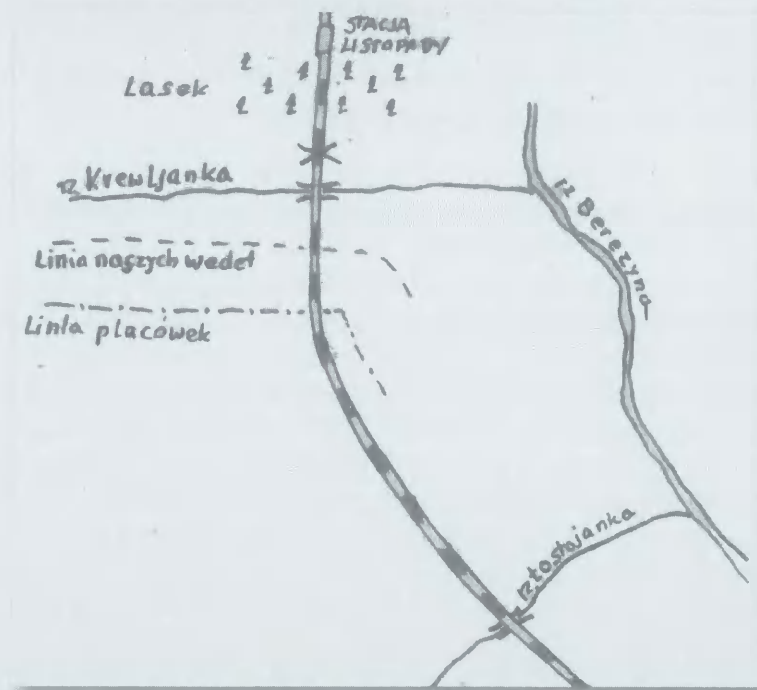
Pozycje nasze to dawne niemieckie okopy, są zbudowane w torze kolejowym. Bolszewicy rzucili prowizorycznie podkłady i położyli na nich szyny. Tor ten długości czterech kilometrów biegnie po naszej pozycji, lecz jest gorszy od najgorszego jaki sobie można wyobrazić. Otóż tor ten jest pod ogniem nieprzyjaciela, a więc obecnie w dzień nam go psują a my poprawiamy go nocami. Wczoraj spotkaliśmy się z ekipą zwężającą tor od strony Bogdanowa. W ten sposób osiągnęliśmy już połączenie i obecnie będziemy pracować nad najgorszym kawałkiem aż do spalonego mostu na rzece Łostojance.

Na stacji Listopady po drugiej stronie stoi bolszewicka pancierka, która podejżda do nas i ostrzeliwuje nasze pozycje. Aby jej nie dać podejść, wysadziłem tor w kilkunastu miejscach za mostem na rzece Krewljance. Obecnie łamię sobie głowę nad sposobem wysadzenia tej pancerki w powietrze lub pochwylenia jej. Wygląda

na to, jak gdyby front obecny ustalił się i tworzył coś w rodzaju granicy. Ożywienie jest niewielkie.

Dotąd nasza panczerka nie pokazywała się na froncie. Ciekawy jestem, jakie będzie wrażenie.

Pierwszy batalion, 4-go pułku prowadzi mój kolega z techniki, obecnie kapitan Delawan. Składa się on w 90% z rekruta. Reszta to stare leguny. Duży też jest procent żydów. Zachowanie się poborowego żołnierza nie jest świetne. Co prawda jest to dopiero rekrut, który przechodzi chrzest ognia. Miałem z trzema kolegami wysadzić tor 100 kroków za mostem na rzece Krewljance, to jest 200 kroków za naszymi wedetami⁸⁵. Wobec możliwej obecności placówek nieprzyjaciela, dwa plutony nasze dostały rozkaz posunięcia się równocześnie z nami po prawej i lewej stronie toru jako osłona i ewentualnie przepłoszyć nieprzyjacielskie placówki w lasu. Mieliśmy ochotę wysadzić wówczas tor nie 200 lecz 500 kroków dalej. Tymczasem plutony tak się ociągały z przekroczeniem rzeki Krewljanki, że w towarzystwie sierżanta i kaprała, razem w pięciu, postanowiliśmy odbyć całą tę wyprawę.



Szkic sytuacyjny Ziemomysła do akcji zatrzymania sowieckiej panczerki.

⁸⁵ Wedeta – przestarzałe określenie warty, czaty lub pikiety.

Zostawiliśmy żołnierzy na rzecze Krewljance kazawszy im w razie czego wesprzeć nas ogniem i ułatwić odwrót. Doszedłszy nasypem kolejowym do miejsca zaznaczonego krzyżem zauważyliśmy po lewej ręce w dole przy nasypie sylwetkę wedety bolszewickiej, która skamieniała na nasz widok i pozwoliła nam spokojnie pracować nad założeniem dwóch naboji wybuchowych pod szyny. Wysadzaliśmy granatami ręcznymi, to znaczy, że po odciągnięciu sznurka mieliśmy 5 sekund czasu na ucieczkę i schowanie się przed wybuchem. Pociągnęliśmy za sznurek, a równocześnie kapral asystujący nam cisnął na ową bolszewicką wedetę granat ręczny.

Po wybuchach wróciliśmy obejrzeć ich skutek i założyć trzeci nabój. Sylwetki nieprzyjacielskiej już nie było. Wysadziliśmy spokojnie w trzecim miejscu szyny i pewni już, że pancierka będzie zatrzymana w razie gdyby chciała podjechać, wróciliśmy do naszych placówek.

Na moście zatrzymaliśmy się, aby ściągnąć naszą osłonę. Wołamy – nikt nie odpowiada. Okazało się, że ledwo przebrzmiał pierwszy wybuch, całe bractwo zaczęło wiać i zatrzymało się aż na linii naszych placówek, z porozbijanymi po ciemku nosami. Ale, co ciekawsze, że wszystkie nasze wedety też uciekły i opamiętały się ze strachu też dopiero na linii placówek. Dobra osłona, co?

Biedni są podoficerowie i w ogóle starzy żołnierze w tym otoczeniu. Kolba pracuje nie na żarty, jeden z plutonowych złamał kolbę na grzbiecie żołnierza, którego trzeci raz zastał śpiącego na wedecie, a często padają oni ofiarą, gdyż pozostają sami przed wrogiem.

Trudno mi jakoś prowadzić pamiętnik systematycznie. Nie miałem też papieru. Ciągłe liczyłem, że uda mi się wpaść do domu a tu wciąż było dużo roboty.

Co robić, trzeba uzbroić się w cierpliwość. Pobyt na froncie wcale nie jest tak przykry. Powietrze doskonałe, jedzenia dostajemy dostateczną ilość, do tego ruch i słońce. Trochę przykre jest mieszkanie w ziemiankach w ścisku i z robactwem, szczególnie gdy nie ma pogody i nie można na słoneczku urządzić „polowań z nagonką”.

Pociągają mnie tutejsze okolice litewskie. Co to za pole do kolonizacji! Jakie puste obszary! Co za lasy! Żeby tak zebrać kilkudziesięciu gospodarzy chłopów z pieniędzmi i stworzyć wzorową kolonijkę. Albo osiedlić się tu gdzie na ziemiach rządowych z kolonią wynagrodzonych przez rząd żołnierzy lub coś podobnego. Co za nędza tu panuje, o tem nikt nie może mieć pojęcia. Ludzie żyją wyłącznie plackiem z wrzosu i zupą z pokrzyw. Toteż są bladzi i huśtają się na nogach. Za kawałek chleba robią wszystko – gotowi za niego duszę zaprzedać. Często nam się przytrafiało, że na widok naszego białego chleba, którym częstowaliśmy, mężczyźni i kobiety płakali z radości. Pomimo ciężkich warunków transportu księża tutejsi starają się choć w małych ilościach dowozić mąkę i słoninę amerykańską.

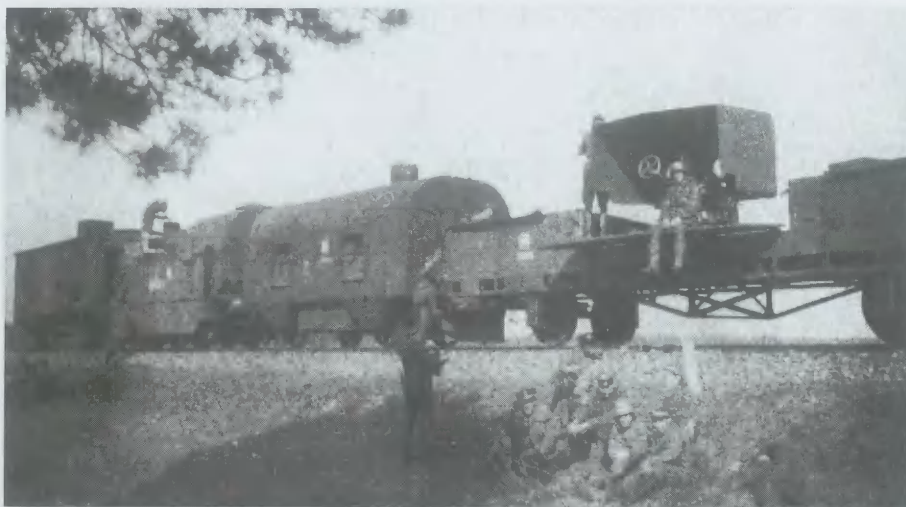
Zaprowiantowanie tych okolic jest pierwszym naszym obowiązkiem, gdyż w ten sposób stajemy się od razu dobrodziejami ludności.

Ważnym również byłoby danie nasienia na zasiewy, gdyż strasznie go brak. Warszawa powinna o tym pomyśleć.

23 V 1919 r. Juraciszki. Pracuję z moim oddziałem saperskim już 5 nocy nad poprawą toru na samych pozycjach. Robota idzie bardzo wolno, gdyż jest nas mało, 10 ludzi, po ciemku trudno jest przybijać gwoździe, no i wreszcie nieprzyjaciel ciągle ostrzeliwuje nas po omacku, co nie wzmaga wydajności w robocie.

Codziennie wieczorem o 7½ wyruszamy pancerką. Nie dochodzi ona do samych pozycji, aby nie zdradzać swojej obecności. O 10-ej jesteśmy na miejscu z narzędziami. Praca możliwa jest tylko do świtu, to jest do godziny 2½ rano. Jak tylko rozlegną się uderzenia młotów, rozpoczynają bolszewicy ogień, kierując się słuchem. Strzelają salwami, często ekrazytówkami, aby widzieć miejsce uderzenia kuli. Jednej nocy macał nas nieprzyjaciel artylerią i nawet skutecznie, lecz 12 pocisków, które padły o 50 kroków od nas, nie wybuchło, widocznie strzelają starymi pociskami z zamkniętymi zapalnikami lub też może to jest już bolszewicka fabrykacja.

Dotąd zwężiliśmy 1700 m toru od przejazdu przy sztabie batalionu w stronę spalonego mostu na rzece Łostojance. Wczoraj front nasz został wzmocniony przez batalion piechoty, 2 szwadrony ułanów i kompanię karabinów maszynowych.



Śmiały z dodatkowym wagonem artyleryjskim z armatą forteczną 8 cm (ze zbioru K. Margasińskiego).



Austro-węgierskie armaty forteczne na improwizowanych wagonach artyleryjskich o imionach własnych: „Gruba” 9 cm i „Lola” 8 cm z tarczą ochronną.



Okazuje się, że poza naszym prawym skrzydłem nie ma żadnego frontu. Gdyby tak rzucić batalion piechoty i parę szwadronów jazdy z dwoma armatkami, to jak powiada ludność, można by dojść do Mińska, gdyż po drodze spotkałoby się zaledwie po miasteczkach parę garnizonów po 250 do 500 ludzi.

Z tej pustej przestrzeni korzystają żydzi i szmuglerzy⁸⁶ w ogóle, przewożąc całe tabory prowiantu do bolszewików. Przedwczoraj patrol ułański złapał 40 wozów z cukrem, solą i innymi produktami. Wczoraj wysłaliśmy 4-ch naszych ludzi, którzy dziś wrócili z paruset pudami soli, a powiadają, że nie udało im się przypilnować transportów żydowskich, gdyż było kilka dróg, których równocześnie nie mogli obsadzić. Strasznie mam ochotę wybrać się na taką zbójcką wyprawę.

13 VI 1919 r. Juraciszki. Trzy dni temu wróciłem z Warszawy, dokąd jeździłem służbowo po armatę niemiecką kalibru 7,7 cm. Miała ona być już dla nas przygotowana, a tymczasem okazało się, że trzeba ją było sprowadzić z frontu i restaurować u „Gerlacha i Pulsta”, trwało to kilka dni. Przez ten czas starałem się o wynalezienie pocisków niemieckich. Ostatecznie pocisków w Warszawie nie dało się wynaleźć no i z niczym musiałem powrócić do pociągu. Fabryka „Gerlach i Pulst” przeszła na własność ministerium wojny i została zmieniona niejako w warsztaty arsenału. Reperuje się tam wszelaką broń palną od karabinów poczynając na armatach najcięższych



Ćwiczenia polowe rekrutów,
z austriackim karabinem ma-
szynowym.

⁸⁶ szmugler (z niemieckiego) – człowiek uprawiający nielegalny przewóz i handel towarów (inaczej przemytnik).

kończąc. Wnętrze przedstawia bardzo ciekawy widok dla amatorów broni. Można tam spotkać chyba wszystkie systemy broni, jakie były używane w tej wojnie na całej kuli ziemskiej. „Śmiały” ciągle jeszcze stoi w Juraciszkach. Jechać musiałem przez Siedlce, Czeremchę, Wołkowysk, Lidę. Widocznie most spalony dwa tygodnie temu na linii do Grodna, podobno podpalony przez komunistów, dotąd nie został zreperowany.

Jechałem z dwoma hallerczykami⁸⁷, od których dowiedziałem się sporo interesujących szczegółów o ich formacjach. Mają oni w swoich szeregach sporo Francuzów. Po przyjeździe do Polski dopytują się wciąż o bolszewików, aby ich bić. (...)

W Juraciszkach nie mamy prawie bojowej roboty. Jesteśmy rezerwą i ubezpieczeniem sztabu. Korzystając z tego doprowadzamy pociąg do gotowości bojowej i ćwiczymy młodego żołnierza.



Pamiątkowe zdjęcie po ćwiczeniach wojskowych. Lato 1919 r.

⁸⁷ hallerczyk – żołnierz „Błękitnej Armii” generała Józefa Hallera.

Mamy również masę najrozmaitszych zajęć pobocznych, jak np. wyprawy w okolicy celem odbierania broni po wsiach, celem odbierania kontrabandy żydowskiej, wreszcie wyprawy „sądowe”.

Te ostatnie wyprawy nie pasują do żołnierzy, ale co począć, gdy nie ma organów władz cywilnych, a tymczasem ludność potrzebuje rozstrzygnięcia sporów. Wyroki nasze są zbliżone często do „salomonowych”, nie oparte na prawie pisanym, ani nawet na zwyczajowym.

* * *

Z nieznanych przyczyn nastąpiła przerwa w korespondencji Ojca z rodziną. Był to ciekawy pod względem historycznym okres od maja do połowy lipca 1919 r. O losach pociągu dowiadujemy się z pracy J. Magnuskiego <<„Śmiały” w trzech wojnach>>. Wyjątkowym zbiciem okoliczności zachował się album zdjęć mego kuzyna, żołnierza z tego miejsca i okresu, na których łatwo rozpoznać pociąg „Śmiały”⁸⁸ na linii Jaruciszki-Mołodeczno. Odbyła się wtedy wizytacja frontu mająca wpływ na wyznaczenie przyszłych polskich granic z udziałem Józefa Piłsudskiego – Naczelnika Państwa, generała Paula Prosper Henrysa – szefa Francuskiej Misji Wojskowej i generała Stanisława Szeptyckiego – dowódcy Frontu Litewsko-Białoruskiego.



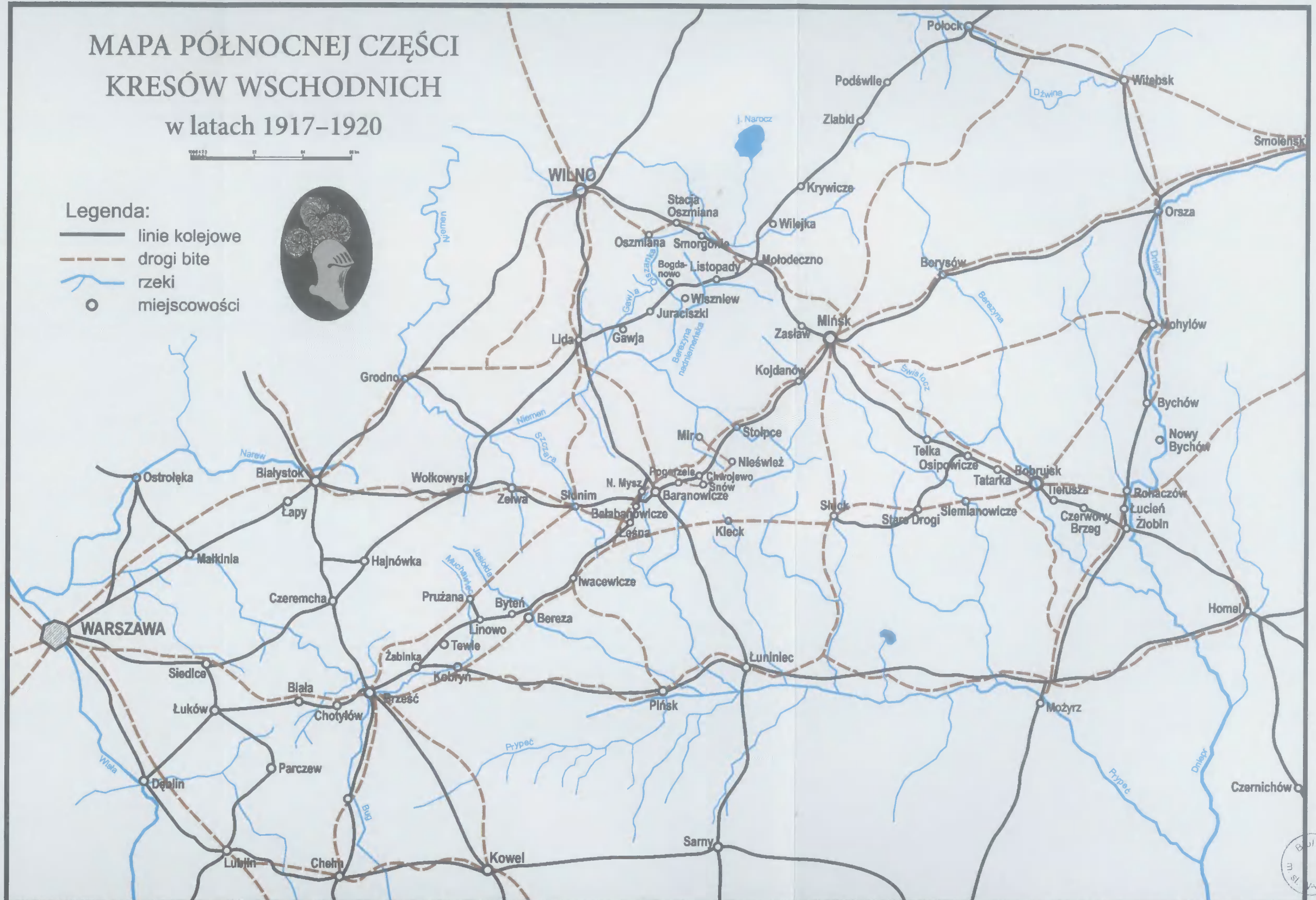
W samochodzie siedzą: gen. St. Szeptycki, J. Piłsudski i gen. P. Henrys z misji francuskiej, przybyli na inspekcję.

⁸⁸ Zdjęcia Jana Wolframa – Jaroszyńskiego, kuzyna ze strony mej Matki.

w latach 1917–1920



 linie kolejowe
 drogi bite
 rzeki
 miejscowości



CHINA'S NEW GOVERNMENT

and the 1949

1949

1949

1949



Wizytacja Polskich oddziałów – defiladę odbierają stojąc od lewej: NN, gen. P. Henrys, gen. St. Szeptycki i J. Piłsudski.



Jeńcy bolszewicy na apelu.

Pociąg „Śmiały” stacjonował wówczas przy dowództwie Grupy gen. Mokrzeckiego w Bogdanowie, gdzie w ciągu dnia prowadzono szkolenie rekrutów. Pociąg patrołował linię kolejową i wspierał walczące oddziały.



Polski pociąg sanitarny.



Po walce – sanitariusze z rannymi.

Pociąg, jak przystało na „pancernik lądowy” w tym czasie otrzymał biało-czerwony sztandar z wyszytym godłem pociągu. Poświęcenie połączone z chrztem nowych armat. Uroczystości patronował nowy dowódca Grupy, generał Mokrzecki⁸⁹.

⁸⁹ Generał Stefan Mokrzecki (1862–1932) – polski dowódca wojskowy, generał dywizji Wojska Polskiego II RP.



Poświęcenie sztandaru i armat „Śmiałego” (fot. P. Pisarski).



Haftowane godło „Śmiałego” ze sztandaru pociągu pancernego.

Od 30 czerwca pociąg brał udział w działaniach ofensywnych w kierunku Mołodeczna, tocząc pojedynki ogniowe w rejonie wsi Wiszniewo i wsi Listopady⁹⁰.

W dniu 12 lipca „Śmiały” przyjechał do Baranowicz, skąd dokonywał wypadów aż za Chwajewo.

⁹⁰ Janusz Magnuski, „Śmiały” w trzech wojnach, Warszawa 1996.



Przejazd „Śmiałego” przez stację Mołodeczno.

* * *

21 VII 1919 r. Baranowicze. Dojechałem wczoraj o godzinie szóstej po południu, na miejsce. Drogę miałem zupełnie dobrą, tylko gorąco było straszliwie. Jeżeli zrobię jakie zdjęcia, to je pošlę może jutro. Stoimy w Baranowiczach i na każde zawołanie wyjeżdżamy na pozycję nawet do 30 km w stronę Mińska.



Załoga „Śmiałego” na froncie Baranowickim w połowie lipca 1919 r., w środku komendant por. St. Małagowski, za nim sierż. Z. Zaborski.



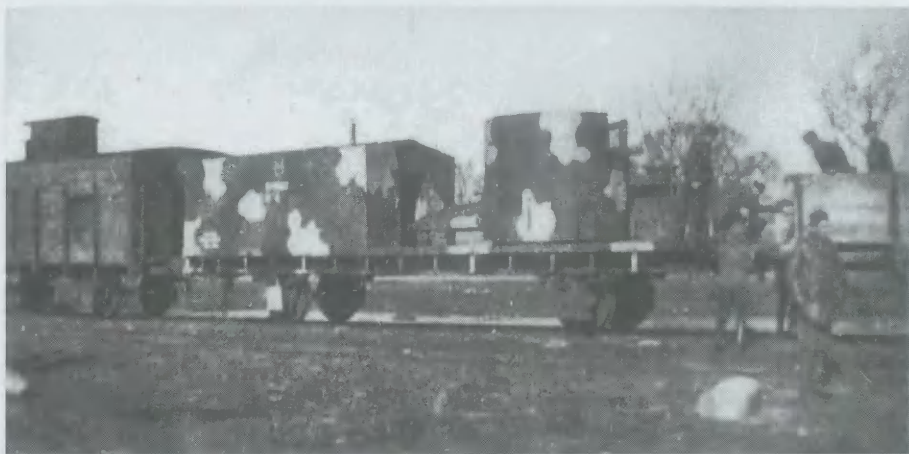
Kadra pociągu pancernego. 1. Komendant por. St. Małagowski, 2. Oficer techniczny sierż. Z. Zaborski (pozostałe zdjęcia „NN”).

Dostaliśmy 100 nowych rekrutów. Ćwiczenia więc są w pełnym toku. Wczoraj i dzisiaj straszny upał. Co prawda tu już od tygodnia słońce tak praży. Paskudnie nudno na stacji.

Adres mój obecny: Poczta Polowa Nr 23, Pociąg Pancerny Śmiały. Sierżant Zaborski.

24 VII 1919. Pogorzelce. Pociąg nasz jest obecnie na froncie Baranowickim. Stoimy na stacji Pogorzelce. Linia naszego frontu odległa jest od stacji o 9 wiorst, zaraz za Snowem. W ciągu kilku dni ostatnich nieprzyjacieli rozwija coraz energiczniejszą działalność. Sądząc z rozmaitych oznak nieprzyjacieli wbija się klinem na północ od nas. Sądzę, że jest to akcja skierowana przeciw miejscowości Mołodeczno. Nasze siły są tu minimalne. Po prostu jest to straż pograniczna. Wczoraj 10-ta kompania kolejowa zwężyła tor jeszcze o 3 wiorsty dalej. Możemy więc pociągiem dojechać 4 wiorsty za Snów.

Naprzeciw nas na torze nieprzyjacieli jest na stałe dopiero o 7 wiorst od Snowa i podchodzi tylko czasem bliżej. Mamy co dzień, a właściwie co noc alarmy. W 15 minut jesteśmy gotowi na obsadzie i ruszamy na front. Większość alarmów okazuje się fałszywymi. Gdy przyjeżdżamy, nie zastajemy już nieprzyjaciela. Stoimy sobie za górką w ukryciu gotowi wyjechać w każdej chwili na pomoc naszym patrolom.



„Śmiały” z „wileńskim” wagonem artyleryjskim z armatą 8 cm w wieży obrotowej, malowany ochronnie „pstrym” kolorem.

Pełnię obecnie funkcję oficera technicznego. Mam sporo roboty, gdyż dla 100 rekrutów urządzamy wewnątrz wagony towarowe.

Sprawdzam, czy w sieci drutów telefonicznych, która prowadzi wzdłuż toru, nie ma przypadkiem telefonu bolszewickiego. Druty te zupełnie niezniszczone idą na

stronę bolszewicką, a zwykle przy telefonach polowych korzysta się z takich drutów, przeważnie zapominając ich przeciąć. W takim wypadku można włączyć się do sieci po naszej stronie i wysłuchiwać wszystko. Aby tylko natrafić na właściwy drut. Będę po kolei włączał aparat do wszystkich drutów i słuchał za każdym razem po jakies pół godziny.

Ciekawy jestem, czy natrafię na telefon bolszewicki, czy też nie.

Sobota, 25 VII 1919, pozycja: 9 wiorst za Pogorzalcami. Już trzeci dzień pancierka stoi na tej pozycji. Przed nami o 4 wiorsty stacja Horodzieje⁹¹ [?] zajęta przez bolszewików (podobno 250 ludzi). Zaraz za nią mostek z lekka uszkodzony. Na lewo od toru, to jest na północ, wieś Wielka Łysica⁹², Mir i Zamirje [?] zajęte przez bolszewików. Na południe, to jest na prawo, na równej linii z nami w odległości 4 km – bolszewicy. Pociąg nasz zajmuje odcinek frontu około 7 wiorst. Na prawo i lewo Miński pułk grupy gen. Mokrzeckiego.

Pociąg nasz posunął się przez 4 dni o 2 i ½ wiorsty, które kompania kolejowa zwężyła.

Przedwczoraj rozpoczęła się nasza kontrofensywa na Mińsk. Wydaje mi się, że akcja głównie rozgrywa się na linii Mołodeczno – Mińsk, a u nas jest tylko demonstracja. Zaczęło się wczoraj w nocy. Dostaliśmy ½ baterii haubic a piechoty nic nie dano. Miński pułk posunął się kilka wiorst naprzód, lecz natrafił na silny opór. Bolszewicy rozporządzają dużą ilością piechoty i 3-ma bateriami armat. Pancierka zmobilizowała swoje siły i ruszyła na front. Ja jako zastępca oficera technicznego przybyłem do niej nad ranem z drugą częścią pociągu z materiałem kolejowym. Zreperowaliśmy wyrwany tor, zwęzili kawałek, aby móc zająć pozycję do dobrego obstrzału.

Po południu porucznik Małagowski z 50-ciu ludźmi i dwoma karabinami maszynowymi wyszedł na wypad na Wielką Łysicę. Ja, z małą obsadą zostałem, aby prowadzić roboty przy zwężaniu toru. Porucznik wyszedłszy kawał poza ogólną linię dostał się w pułapkę. Szedł zbyt śmiało lekceważąc niebezpieczeństwo. Bolszewicy obecnie mają już lepiej wyćwiczone wojsko. Bo i szarże widocznie zaprawiły się do walki, gdyż podpuścili naszych blisko, potem rozpoczęli w centrum cofanie a na bokach zachodzenie i wzięli naszych w krzyżowy ogień na polu kwitnącej gryki, gdzie nasi musieli cofać się pod górę.

Ogień rozpoczęli na 150-200 kroków. Porucznik podniósł się, aby podać cel karabinowi maszynowemu i dostał kulę w brzuch. Sierżant Sknurzył, który podniósł go i chciał wynieść z ognia, dostał postrzał w nogę. Oba rannych odprowadzono lub odniesiono z wielkim trudem do toru i do pancierki.

⁹¹ Horodzieje są dalej jak 4 wiorsty od pozycji pancierki i za zniszczonym mostem.

⁹² Podana w listach przez ojca nazwa wsi Wielka Lisica, na polskich mapach ma nazwę Wielka Łysica.

Dowiedziawszy się o wypadku z podchorążym Rezutkiewiczem zmobilizowaliśmy co się dało, to znaczy 10-ciu ludzi i ruszyliśmy na odsiecz naszym, którzy znajdowali się w opłakanej sytuacji. Z daleka słyszeliśmy straszliwe salwy bolszewickie. Potem odezwała się artyleria.

Ani chybi! najwidoczniej salwami biją w chwilach, gdy nasi pojedynczo przebiegają w odwrocie przez otwarte pole.

Jeden z kolegów, który odprowadzał porucznika, poprowadził nas i doszedłszy do miejsca skąd widać było dobrze miejsce, gdzie zostali nasi zaskoczeni, nie zobaczyliśmy nic. Zaczęliśmy krążyć wokoło miejsca lecz nie znaleźliśmy nic – powróciliśmy do pociągu. Tutaj byli już nasi. Wyrwali się ze szponów bolszewików prowadząc jeszcze jednego rannego. Dwu ludzi nie wróciło.

Pod wieczór byliśmy przekonani, że albo zabłądzili i dostali się do niewoli lub też padli.



Por. Stanisław Małagowski,
kawaler krzyża **Virtuti**
Militari.

Okazało się jednak, że byli to ludzie nowi – pierwszy raz w ogniu i nie mieli tyle siły woli, aby podnieść się i cofać pod kulami. Przeleżeli jak trupy do wieczora i o zmroku przyszedł do pociągu.

Tak więc nieudany wypadek kosztował nas prawdopodobnie życie komendanta, gdyż nie wierzę by wyżył, i 2-ch rannych.

* * *

W 5 godzin po nieszczęsnym wypadzie umiera por. Stanisław Małagowski w szpitalu w Baranowiczach, zdając komendę pociągu „Śmiały” w ręce ppor. Stanisława Biegi.

„Śmiały” utracił swego ukochanego komendanta, legendarnego polskiego wojaka, którego losy od młodości rzuciły w wir wojennych walk. Organizatora wojska w Rosji, gdzie na praktyce w kopalni po skończeniu akademii górniczej zastał go wybuch wojny. Wstąpił jako wolontariusz do wojska rosyjskiego, widząc nadzieję służenia sprawie polskiej. Jako prymus ukończył wyższą szkołę inżynierską w Kijowie, Potem front w Beskidach był jego drogą do Polskiej Dywizji Strzelców. Następnie I Korpus Polski, gdzie stał się duszą I Dywizji. Tu spotkali się z Ojcem w tajnej organizacji „Związek Broni”. Formował oddział konnych saperów. Później stworzył pierwszy pociąg pancerny „Związek Broni”.

Gdy wrócił do kraju polecono mu formowanie konnych saperów dla Beliny. Właśnie szykowała się odsiecz Lwowa, więc wprosił się na ochotnika na pociąg pancerny Nr 2 – „Śmiały”. W dniu decydującego boju o Lwów, 19 listopada 1918 roku, został jego komendantem. W każdej chwili jest ze swymi żołnierzami; jeśli nie walczy, to szkoli ich. Był ich dowódcą i zarazem bratem.

Następnego dnia pociąg „Śmiały” wyruszył dalej i do końca lipca pełnił służbę ubezpieczającą linię kolejową. Zluzowany przez pociąg pancerny „Piłsudczyk” wyjechał przez Lidę-Łapy do Warszawy, gdzie przeznaczono pociągowi na miejsce remontu warsztat w Nowym Sączu. Oto listy ojca z Nowego Sącza:

* * *

24 VIII. 1919. Nowy Sącz. W Krakowie byłem 10 godzin, gdyż pchnięto nas zaraz dalej na reperację. W Sączu jestem już 3 dni. W poniedziałek rozpocznie się na serio remont. Wieczorem w poniedziałek jadę do Krakowa sprawdzić, co zrobiono przy artylerii, a równocześnie wpadnę ze Staszkiem Biegą do Leszka Majewskiego. Pogodę mamy możliwą i powietrze bardzo dobre. W pobliżu Poprad i Dunajec. Sącz leży w kotlinie otoczony dookoła górami. Dokładnie nie wiem, jak długo będzie trwać remont, ale chyba nie mniej niż 3 tygodnie.

30 VIII 1919 r. Nowy Sącz. Reperacje u nas są w pełnym toku. Nasz pulman⁹³ z zewnątrz już poprawiony, obecnie musieliśmy przenieść się na kilka dni do pulmanu 3-ej klasy, aby nasz mogli zdezynfekować i wyporządkować siedzenia. W nowym wagonie dach nie był jeszcze uszczelniony i dziś w nocy nalało się nam na głowy i do butów morze wody deszczowej. Całkiem nieprzyjemna taka przymusowa kąpiel w łóżku, szczególnie, że nie było gdzie uciekać – chyba na dwór.

Naznaczono nam już nowego komendanta – porucznika Matznera z pociągu pancernego PP-1 „Piłsudczyk”. Jednak nie ma on wielkiej ochoty obejmować komendy – nie wiem więc jak to ostatecznie będzie. Mam stosunkowo dużo zajęcia, gdyż doglądam robót przy pociągu i dlatego nie mogę wybrać się na dłuższą wycieczkę. Dziś w niedzielę obiecałem sobie zwiedzić Pieniny, a tu masz – deszcz.

7 IX 1919 r. Nowy Sącz. Dzisiaj ma się odbyć objęcie pociągu przez nowego komendanta⁹⁴.

Staszek Biega zdaje dowództwo i jedzie do Poznania. Będzie nam smutno⁹⁵. Ciągłe starzy znajomi ubywają z pancerk. Mieszkam teraz w przedziale 4-ej klasy. Mamy mieszkanie dobrze urządzone na trzech żołnierzy. Mieszka ze mną, chwilowo tylko, sierżant służbowy Sknurzył, a 13-go wraca z urlopu Siemiński i również tu zamieszka.

⁹³ Pulman – wagon czteroosiowy.

⁹⁴ Ostatecznie dowództwo „Śmiałego” objął na krótko kapitan Linderski.

⁹⁵ Ojciec był wyjątkowo zaprzyjaźniony ze Staszkiem Biegą, który bywał u jego rodziców na ul. Złotej. Staszek był patriotą i żołnierzem z zamiłowania. Urodził się w Sanoku w 1893 r., studiował na Politechnice Lwowskiej, jego droga do kariery wojskowej to Polowe Drużyny Sokole, potem Legion Wschodni, I Polski Korpus Wschodni, pociąg „Związek Broni”. Awansował na podporucznika i odznaczony został za waleczność Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. W Krakowie w maju 1918 r. z por. Małagowskim organizował „Śmiałego”, był zastępcą komendanta pancerk. Była „Odsiecz Lwowa”, Front Litewsko-Białoruski aż do listopada 1919 r. Dalsza jego służba to Poznań, wykładowca w Bydgoszczy, dowódca kompanii w Warszawie i Modlinie. Awansował na kapitana i majora w Sztapie Armii Poznań. Walczył w bitwie nad Bzurą i w obronie Warszawy, po kapitulacji w niewoli w Oflagu VIB Dössel, w którym zginął w marcu 1944 r. od alianckiej bomby. To było pokolenie ojca, walczące o Polskę.

Korzystając z przerwy w walkach, przeznaczonej na przedłużający się remont pociągu pancernego „Śmiały”, Ojciec uzyskał urlop studencki dla kontynuowania nauki na politechnice. Tak o tym pisze 26 września 1919 roku:

„Nareszcie z gazet dowiedziałem się o projekcie urlopów na 3 miesiące dla studentów uniwersytetów. Koledzy twierdzą, że dla techników mają być 4 miesięczne urlopy. Mnie przysługuje wybór terminu. Rozkazu dotąd nie dostaliśmy.”

W tej sytuacji ojciec wkrótce wyjechał na studia do Warszawy, gdzie przebywał do czerwca 1920 roku.

Pociąg pancerny „Śmiały” w październiku powrócił, pod dowództwem kapitana Linderskiego⁹⁶, na linię frontu nad Berezyną. Brał udział w działaniach pod Brześciem Litewskim, Żabinką, pod Tewlą, Linowem. Tu został trafiony pociskiem, który uszkodził parowóz. W związku z tym wymieniono mu lokomotywę również na parowóz serii 299 opancerzony w Krakowie. Następnie walczył pod Pawłowiczami-Chojnikami, brał udział w zdobyciu Berezny Kartuskiej i Baranowicz. W listopadzie zjechał dla przeglądu do Wołkowyska.

W kwietniu 1920 roku, „Śmiały” otrzymał dwa wozy artyleryjskie z trzycalowymi armatami i dwie rosyjskie haubice 4½ o zasięgu do 16 kilometrów oraz 16 ciężkich karabinów maszynowych „Maksym”. Na stanowiskach zainstalowano tuby i dzwonki. Nowe wozy zostały pomalowane na ochronny kolor – „pstry”. W tym okresie „Śmiałym” dowodził Zygmunt Blumski. Był to czas, gdy po zdobyciu przez grupę gen. Lucjana Żeligowskiego miast: Mińska, Borysowa i Bobrujska, chwilowo nastąpił spokój na Białorusi. Lecz bolszewicy czynili przygotowania do nowej ofensywy, maskując je rozmowami pokojowymi i oczekując na wystąpienia rewolucyjne na zachodzie Europy. Już pod koniec marca 1920 roku w Smoleńsku, na naradzie wojennej bolszewików, opracowano założenia ataku na Polskę. Atak ten Armia Czerwona, pod dowództwem gen. Michała Tuchaczewskiego, roz-

⁹⁶ Więcej szczegółów dotyczących tego okresu, gdy ojciec był na urlopie, znajdzie czytelnik w zeszycie J. Magnuskiego „Śmiały” w trzech wojnach, Warszawa 1996.

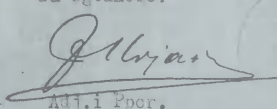
poczęła czwartego lipca ofensywą na froncie północno-zachodnim. W ciągu dwóch tygodni bolszewicy zajęli Mińsk, Wilno, Grodno i Pińsk dążąc, po pierwsze, do odcięcia sił Polskich od morza i po wtóre do połączenia się ze zrewoltowanymi Niemcami. Na wschodzie znów rozgorzały zacięte walki. Na początku lipca 1920 roku wojska nasze zostały zmuszone do cofania się na całej linii pod naporem przeważających sił bolszewickich. Nad Polską zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo.

* * *

W POŚCIGU

* * *

Wojna rozstrzygnęła się na progu Warszawy, na polach Radzimina, gdzie frontalny atak bolszewicki załamał się w dniach 14 – 15 sierpnia 1920 r. Wydarzenie to nazwano „Cudem nad Wisłą”. Jeszcze 5 Armia generała Władysława Sikorskiego toczyła ciężkie walki nad Wkrą, gdy ofensywa polska ruszyła znad rzeki Wieprza, zmuszając nieprzyjaciela do odwrotu całym frontem. To był genialny plan Józefa Piłsudskiego opracowany przez Szefa Sztabu Generalnego generała Tadeusza Rozwadowskiego, który zmusił bolszewików do pośpiesznego odwrotu nad rzekę Niemen.

M.B. Wojsk. Departament II Seksja Wojsk Kolejowych. Nr. 751/Adj.	Warszawa, dn. 16 lipca 1920r.
ZASWIADCZENIE.	
Zaświadcza się, że j.o.sierz. ZABORSKI Ziemomysł jest przydzielony do Sekcji Wojsk Kolejowych Dep. II M.B. Wojsk.	
Niniejsze zaświadczenie traci ważność z dniem 1 sierpnia 1920r.	
Za zgodność:  Adj. i Ppor.	w/z Szefa Sekcji Wojsk Kolejowych: /-/NOWICKI Pułkownik



Przydział ojca do Sekcji Wojsk Kolejowych z dnia 16 VII 1920.

Również pociąg pancerny „Śmiały” wyruszył z Nowego Sącza w pole walki, by ścigać nieprzyjaciela. Niestety, pociąg powstrzymywały zniszczone tory i mosty, czyniąc go mało skutecznym. W pośpiechu przejeżdżał po chwiejących się prowizorycznie poprawionych mostach i po dziurach w torach, tymczasowo łątanych kamieniami.

Ojciec porzucił ponownie studia na politechnice i 16 lipca 1920 roku uzyskał przydział do Sekcji Wojsk Kolejowych – II Departamentu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wyruszył szukać swego pociągu, a drogę jego znaczą kartki wysyłane do matki w Warszawie.

* * *

17 VIII 1920. Oświęcim. Za kilka minut wyjeżdżam z Oświęcimia w stronę Nowego Sącza. Może złapię mój pociąg w drodze. W Krakowie będę się o niego dowiadywał. Drogę do Oświęcimia miałem bardzo ciężką – szalony tłok w pociągu i jazda wyjątkowo powolna.

W Oświęcimiu musiałem zanocować, gdyż wieczorem nie dało się załatwić formalności.

VIII 1920. Dębica. Jestem w Dębicy. O godz. 6-ej rano wyjeżdżam na Rozwadow-Lublin w pogoni za swoim pociągiem. „Śmiałym”, który wczoraj o godzinie 8-ej wieczorem przejechał przez Dębicę. A więc nie będę przejeżdżał przez Warszawę.

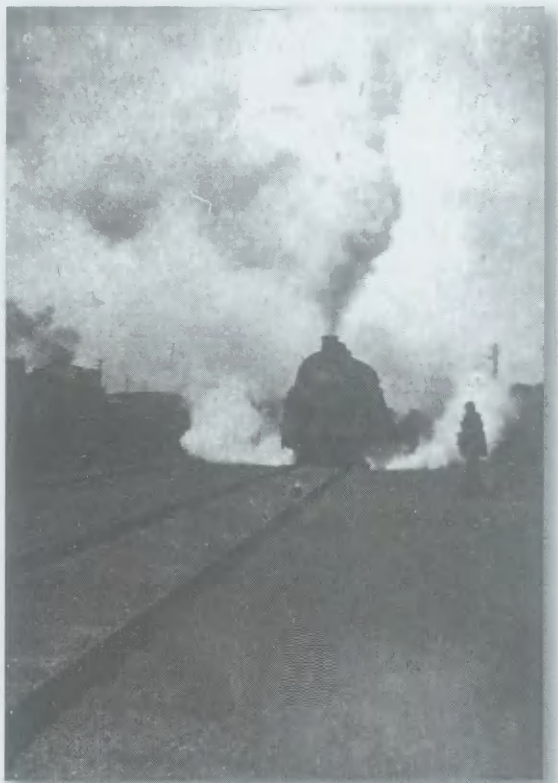
19 VIII 20. Lublin. Wczoraj znalazłem się u siebie w pancerce. Dziś wyruszamy dalej. Czuję się doskonale. Obecnie wiadomości ode mnie mogą być już tylko bardzo nieregularne. Proszę więc się nie niepokoić.

22 VIII 1920 r. Siedlce. Rozpaczynam na nowo pisanie wspomnień.

Pociąg pancerny „Śmiały” znalazłem w Lublinie, gdzie oczekiwał na dyspozycję wyjazdu na front. Przyłączono nas do tak zwanej „grupy pościgowej”. Mieliśmy jechać przez Siedlce razem z armią Piłsudskiego. Jednak trasę zmieniono, pomimo strasznego pilenia i pośpiechu, z jakim nas sprowadzono z Nowego Sącza, gdzie pancernik odbył remont. W pośpiechu nie dano nawet czasu na wypróbowanie armat. Natomiast tu w Lublinie przetrzymano nas półtora dnia. Na podróż przez Łuków do Siedlec zużyliśmy znów całą dobę. Tutaj stoi sztab armii.

Nie mamy szczęścia! Przeznaczeni jesteśmy do grupy pościgowej, ale cóż z tego, kiedy bolszewików nie możemy dogonić – umknęli już za Bug, zniszczywszy za sobą

most. Nie wiem, dlaczego nie posyłają nas na Małkinię. Tor i stacje od samego Lublina do Siedlec zawałone transportami wojskowymi i jeńcami. Posuwać się można tylko bardzo powoli. Bardzo nam to przeszkodziło w przedwczorajszej wyprawie w stronę Brześcia. Dostaliśmy rozkaz spatrolować linię Łuków-Brześć, dotrzeć jak najdalej i przywieźć meldunki od operującej tam armii.



Na stacji kolejowej.

Wyjechać mieliśmy o drugiej po południu. Tymczasem, z powodu zatarasowania stacji, wydostaliśmy się z Siedlec coś o czwartej trzydzieści. Przed samym wyjazdem zaalarmowano nas, że na pierwszej stacji przed Siedlcami, w stronę Łukowa, banda z 300 bolszewików napadła na stację. Okazało się jednak, jak to zresztą zwykle bywa, że wiadomość była niedokładna. Bandy bolszewików były, ale tylko we wsiach okolicznych i rabowały ludność. Stacja obsadzona była przez 60 ludzi z kompanii kolejowej, którzy jednak mieli fatalnego pietra i za nic w świecie nie poszliby na

wieś. Nie mieliśmy czasu zatrzymywać się – pojechaliśmy do Łukowa. Okazało się, że wszystkie miejscowości, które zajęte były przez wojska bolszewickie, obecnie roją się od luźnych band, które straciwszy kontakt ze swoimi, błąkają się po lasach. Wychodzą tylko aby rabować po wsiach, nie mając z czego żyć. Bandy te zresztą są zwykle zupełnie nieszkodliwe – myślą tylko o tym, jakby zdobyć żywność i poddać się, ale aby im nic się nie stało.

Ludność aż do samego Brześcia zachowuje się bardzo dzielnie. Potworzyły się natychmiast straże obywatelskie, które z minimalną pomocą wojska urządzają obławy po lasach i wyłapują rozbiteków. Toteż wszędzie po lasach słychać strzelaninę.

Często baby idące po kartofle lub na grzyby wracają z kilku jeńcami. To samo małe dzieci. Bolszewicy wolą poddawać się dzieciom uważając to za bezpieczniejsze. Chłopi uzbrajają się w widły, kosy, drągi i karabiny i często nie przepuszczają jeńcom, szczególnie gdy są przez nich poszkodowani.

W Łukowie i Siedlcach bolszewicy zachowywali się podobno dobrze. Wykupywali tylko wszystko płacąc leninkami, na przykład po 3000 leninek za obuwie, 1500 za krowę itp. Na bogatych zadenuncjowanych przez żydów nakładali kontrybucję po 2500 Mk [marek]. Po wsiach było gorzej. Tam rekwirowano zawzięcie na potrzeby wojska i przede wszystkim – krowy, konie, zboże i kartofle.

Ze wszystkich miasteczek i miast dużo żydów wstąpiło na ochotnika do oddziałów bolszewickich. Podobno oddział żydów siedleckich dostał się do niewoli.

W Łukowie, z powodu zatłoczenia torów stacyjnych przez transporty, staliśmy półtorej godziny i wreszcie ruszyliśmy w stronę Brześcia. Wszędzie służbę kolejową pełnią kompanie kolejowe. W połowie drogi do Brześcia nie ma połączenia telefonicznego między stacjami – musimy jechać z wielką uwagą, aby nie spotkać się z drugim pociągiem, gdyż przed nami pojechały tam już kompanie kolejowe. Tymczasem ściemniło się. Parę razy cudem uniknęliśmy karambolu, gdyż brygada naszych maszynistów była świeża – nie jeździła nigdy pancerką i w ogóle okazała się bardzo marna. Jechałem cały czas na przedniej lorze i pilnowałem toru. Słońce prażyło niemilosiernie i dał wiatr. Wyrwawszy się jednak z Warszawy czułem się świetnie, pomimo czterodniowej bardzo męczącej podróży i niewyspania.

W drodze dowiedzieliśmy się, że dnia poprzedniego była w Białej pancierka bolszewicka, stała dość długo na stacji i potem raptem bardzo prędko wyjechała. Za Białą tor był w kilku miejscach uszkodzony. Była noc, niepodobna było jechać dalej, toteż postanowiliśmy czekać do 4-ej rano. Położyłem się na lorze i zdrzemnąłem. Była cudowna ciepła noc gwiazdzista. Wkrótce jednak zaczęła padać gęsta mgła. Obudziwszy się po godzinnej drzemce byłem całkowicie przemoczony i zmarznięty. Po lasach rozlegały się strzały – to ludność robiła obławę w lesie. Poprzedniego dnia sprowadzono 100 wozów z amunicją, 50 z prowiantem i różnymi artykułami oraz masę

jeńców. W Chotyłowie dowiedzieliśmy się, że Brześć jest zajęty przez bolszewików. Atakować pancerkę jest bardzo trudno, ale odciąć ją zupełnie łatwo. No ale dość, że tak się stało i pewno bolszewicy opowiadają o bojaźliwości Polaków.

No i nie możemy dogonić nieprzyjaciela. Przegrodziły nas od niego 2 mosty częściowo zniszczone. Jedyna nadzieja, że kompanie kolejowe, których tu jest masa, prędko naprawią drogę.

W Terespolu, dokąd udaliśmy się piechotą, dostaliśmy meldunki i naładowawszy na dwie nasze lory 200 jeńców bolszewickich wróciliśmy z powrotem do Siedlec. Bolszewicy są strasznie obdarci i wybiedzeni. Nie ma co im zabierać. Umundurowani są rozmaicie. Nawet czapek wojskowych nie mają. Bardzo wielu wygląda na zupełnie zadowolonych z niewoli. Robactwo na nich się roi.



Jeńcy bolszewicy wyglądają na zadowolonych ze swego losu.

W ten sposób ukończyliśmy pierwszy nasz patrol. Ponieważ mieliśmy wrócić tego samego dnia a z powodu mnóstwa przeszkód siedzieliśmy 3 dni, więc wypadło 26 godzin być bez jedzenia i 2 noce spędziłem bezsennie, jedną na pilnowaniu, aby nie zdarzył się karambol, a drugą z powodu chłodu.

24 VIII 1920. Siedlce.

Dotąd stoimy w Siedlcach. Dochodzę do przekonania, że powinniśmy dążyć do jak najspiesniejszego pokoju. Wyzyskać powodzenie, zawrzeć pokój, rozpuścić armię, a przede wszystkim rozpędzić sztaby i rozpocząć organizację armii od początku. Dziwnym jest, że pomimo takiego chaosu, jaki panuje, jednak zwyciężamy. Można sobie wyobrazić, co by to było, gdybyśmy byli dobrze zorganizowani.

Wczoraj o godzinie 2-ej po południu mieliśmy wyjechać taborem do Terespolu i w oczekiwaniu na poprawienie mostów robić obławy po lasach na znajdujące się tam poważniejsze bandy bolszewickie. Są podobno takie, które posiadają nawet artylerię. Komendant miał tylko dostać w sztabie oficjalny rozkaz. Był z rana, rozkazu nie dostał. Był w południe – wszyscy byli na obiedzie, był koło 4-ej i był o 8-ej – nikogo nie zastał. A pociąg pancerny stoi bezczynny. No ale dość tego krytycyzmu – nie mam powodów, z których w danym wypadku opóźnienia nastąpiły; może było tam i co głębszego – chcę w to wierzyć.

No może dzisiaj nareszcie pojedziemy. Zdaje się, że od dnia dzisiejszego rozpocznie się dżdżysta jesień – tak się jakoś zaniosło. Jeśli by tak było, to praca bojowa nie przedstawiałaby tych przyjemności jakie daje letnia kampania. Podobno wczoraj zdarzył się karambol kolejowy na linii Warszawa-Siedlce. Następnym pociągiem jechał Piłsudski. Kolejarze twierdzą, że to był zamach. Jest to możliwe, ale zresztą wypadki kolejowe są tu w pasie działań bojowych tak częste, że mógł to być tylko przypadek. Nie ma dnia bez rozbicia lub wykolejenia.

6. IX 1920. Chotyłów. Staliśmy dotąd w oczekiwaniu na wykończenie mostu⁹⁷. Staram się doprowadzić do porządku tabor, to znaczy zamienić małe wozy większymi i lepszymi i urządzić je wewnątrz. Przy tej okazji pozbędziemy się większej ilości inwentarza.

Do opisania naszego powszedniego życia potrzeba mieć zdolności, dlatego zdobywam się zwykle tylko na opis ważniejszych faktów, muszę jednak kiedyś spróbować. Dzisiaj jest już bardzo późno, ale chcę choć parę słów dorzucić do pamiętnika, gdyż jutro doskonała okazja – jedzie komendant z dwoma podoficerami i żołnierzami do

⁹⁷ Na początku września pociąg został podporządkowany 4 Armii i skierowany na linię kolejową Brześć – Baranowicze.

Warszawy, po ciężką haubicę dla naszego pociągu. Mamy w tej chwili pierwszą część bojową z dwiema armatami, w drugiej zaś posiadamy jedną starą austriacką *brandlówkę* – 9-cio cm i francuską armatę 75 mm, ale po prostu stojącą na lorze bez pancerza.

Bardzo się obawiam, aby armaty z pierwszej części bojowej nie odmówiły usług, gdyż nie są wypróbowane – obstrzelane. Obecnie stara się komendant zamienić *brandlówkę* i francuską armatę na ciężką haubicę, którą moglibyśmy bić na duże odległości.



Grupa żołnierzy w Chotyłowiu 5 IX 1920 r. z gośćmi z Koła Polek Zofią Wańkowiczową i Wandą Sarnowską oraz z Piotrem Borkowskim, Ziemomysłem Zaborskim siedzi drugi od lewej.

Mieliśmy bardzo miłą wizytę – wstąpiły do nas pani Zofia Wańkowiczowa i panna Wanda Sernowska – opiekunki „Śmiałego” z Koła Polek. Objeżdżają wszystkie gospody przyfrontowe. Biedaczki, po 5-cio dniowej podróży były już mocno zmęczone, a tu czeka na nie jeszcze podróż kilkudniowa. Staraliśmy się urządzić im możliwie wygodny nocleg i odwieźliśmy je do Terespoła, skąd samochodem „YMCA⁹⁸” udały się do Brześcia. W Brześciu znalazły Piotra Borkowskiego, który się nimi zaopiekował i przyjechał dzisiaj razem z nimi do „Śmiałego”. Piotr jest adiutantem przy dywizjonie

⁹⁸ YMCA (ang.) – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej.

artylerii II dywizji. Powiada, że dzisiaj nasza artyleria uszkodziła mocno bolszewicką pancerkę, która podjeżdżała od Żabinki. Nareszcie 9-go lub 10-go ma być skończony most – jedziemy do Brześcia i zaczynamy akcję.

12 IX 1920. Żabinka (linia Brześć – Baranowicze). Wczoraj rano przybyliśmy do Brześcia, zaraz po ukończeniu mostu na Bugu.



Na drodze zburzony most.

Dzisiaj przed południem ukończyliśmy naprawę popsutego toru i spalonych mostków aż do Żabinki i popołudniu byliśmy tu już z naszym taborem. Dziś jeszcze posunęliśmy się o 10 km dalej aż do zerwanego mostu. Od trzech dni prawie nie śpimy. Ja specjalnie mam dużo roboty, ale czuję się doskonale. Jutro o 5-ej rano kończę most i naprawę toru i ruszamy znów naprzód przed linię piechoty. Dotąd słyszymy tylko po bokach strzelaninę – w akcji nie byliśmy – bolszewików nie udaje się nam dogonić.

Dziękuję serdecznie Ojcu za list z wiadomościami. Polityka mnie teraz nic nie obchodzi. Politycznych artykułów zupełnie nie czytam.



Krajobraz po bitwie.

„Naprawiony” most
im. J. Piłsudskiego.



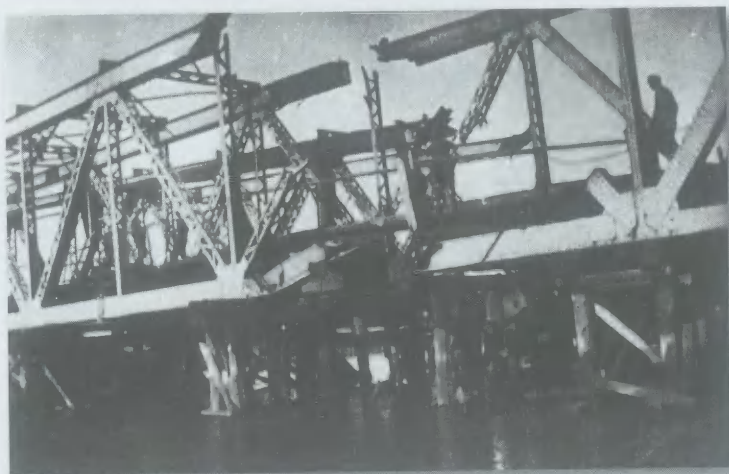
„Śmiały” przejeżdża przez prowizorycznie odbudowany most.

17 II 1920 Żabinka. No! Dwa dni jesteśmy na pozycji! Wczoraj raniutko wyjechaliśmy z Żabinki, naprawiliśmy most, potem w kilku miejscach tor, wreszcie przy zniszczonym moście skrzyliśmy tor wąski na most dla szerokiego toru, który był cały i dotarliśmy do stacji Tewli.

Tutaj znów wszystkie zwrotnice z wąskiego toru zabrane. Szczęśliwie, że z powodu operacji bolszewickiego pociągu pancernego tor szeroki był cały i miał dwie zwrotnice. Jedną zwrotnicę skasowaliśmy a drugą przełożyliśmy i jazda dalej. Równocześnie wezwaliśmy tabor, aby go ustawić na zapasowym torze, który również wyporządkaliśmy.



Tak wyglądały zniszczone mosty na szlaku „Śmiałego”.



Dalej już tylko 9 km do pozycji i tor podobno cały. Okazało się, że musieliśmy zbudować jeszcze jeden mostek i poprawić w jednym miejscu wyrwane szyny.

Dojechaliśmy do przejazdu koło wsi Morki, na którym stało jedno działo 105 mm – to była pierwsza nasza pozycja. Obok stały 9 i 11 kompanie „piorunów” – poznań-czyków 4-go pułku z 14 Dywizji Piechoty. Komendant działa strasznie się ucieszył z naszego przyjazdu, gdyż było mu nijako stać na przedzie z ciężkim działem zaraz przed linią frontu. Odtoczyli działą i przepuścili nas.



Plonąca stacja na szlaku kolejowym.

Ruszyliśmy przed linię piechoty. Podobno piechota miała posuwać się naprzód dopiero za 3 dni, ale pozycja była bardzo niewygodna, gdyż o 500 kroków byli bolszewicy i to tak zwana „Żelazna Dywizja” Trockiego⁹⁹.

Powoli posunęliśmy się o 3 km naprzód. Już od wsi Sosnówki rozpoczęła się haratanina. Bolszewicy wiali na wszystkie strony pod ogniem naszych karabinów maszynowych i pocisków artylerii. Ja z lokomotywy dałem 40 strzałów ze sztucera na bliski dystans.



„Śmiały” na stanowisku, na czele wagon artyleryjski z armatą kal. 8 cm.

Po naszej lewej stronie wiali dwa i pół pułków bolszewickich. Artyleria bolszewicka nie spodziewała się nas, toteż ogień jej był słaby. Po kilku naszych strzałach, szrapnelami i granatami, wybuchły pożary. Kule karabinowe z rzadka tylko biły po pancerzach, gdyż wszystko wiało w popłochu.

We wsi Horki, położonej obok toru, najwidoczniej zrobiło się piekło. Granaty nasze, szrapnele i kartacze ogłupiły i oszołomiły znajdujących się tam bolszewików tak, że wiali na wszystkie strony nie zwracając uwagi, że ukazują się nam i wpadają pod ostrzał karabinów maszynowych. Niektórzy ogłupieni biegli nawet w kierunku toru, inni wpadali w pobliskie bagna i tam grzęźli. Powoli posunęliśmy się jeszcze 2 kilometry dalej, mając już po obu stronach uciekających bolszewików. Pancerka, o którą nam głównie chodziło, najwidoczniej przestraszona naszą niespodziewaną śmiałością, umknęła i nie odzywała się zupełnie.

⁹⁹ Lew Trocki (właśc. Lejba Dawidowicz Bronshtein) – organizator i twórca Armii Czerwonej.

Nie było co dłużej zwłóczyć – rozpoczęliśmy cofanie się. Teraz dopiero ukazały nam się, jak na dłoni, cofające się kolumny nieprzyjaciela. Po szalonym ogniu ze wszelkiej naszej broni cofnęliśmy się o zmroku do punktu wyjściowego.



Na wojennym szlaku.



Po ostrzale artylerii.

22 IX 1920. Tewle. Wczoraj wróciliśmy do Tewli, do naszego taboru. Most na Muchowcu okazał się zniszczony i musimy czekać na naprawienie. Mogę usiąść do pisania. Powracam do opisu dalszego tych kilku dni, które spędziliśmy na pozycji.

Z powodu naszego wyjazdu bojowego i ucieczki bolszewików 9 i 11 kompanie 4-go pułku poznańskiego zajęły nocą wieś Sosnówkę znalazłszy w niej 194 jeńców, 4 karabiny maszynowe, sporo wozów, rannych i zabitych bolszewików bardzo dużo. Następnego dnia stanęliśmy pod wsią Sosnówką o dwa kilometry dalej niż poprzednio. Przedtem staliśmy w Morkach. Po południu dostaliśmy rozkaz wysunąć się na przód na równą linię z grupą chat w Sosnówce, odległych o kilometr, aby współdziałać przy zajęciu ich przez 11 kompanię.

O trzeciej godzinie pojechaliśmy. Posuwając się naprzód zauważyliśmy zbliżających się do chat w kilku grupach bolszewików. Byliśmy pewni, że to już nasi zaszli nieprzyjaciela od tyłu i zdążyli go otoczyć, szczególnie, że bolszewicy szli spokojnie, kilkoma grupkami zupełnie na widoku panczerki zaledwie o 500 kroków od nas. Przed wyjazdem dostaliśmy wyraźny rozkaz nie strzelać, dopóki się nie będzie miało zupełnej pewności, że przed nami nieprzyjaciel.

Wysłaliśmy do wsi oddział szturmowy a sami wylegliśmy z panczerki i gapiliśmy się na ich posuwanie się. Podzielili się na 2 grupy. Pierwsza pod dowództwem ppor. Rezutkiewicza, licząca 6-ciu ludzi, posuwała się naprzód, druga ppor. Eberle – 8 ludzi, szła za nią z lekkim karabinem maszynowym. Rezutkiewicz dochodził już do wsi, gdy raptem dostał ogień z trzech karabinów maszynowych z trzech stron. Szturmówka znikła w trawie. Ale równocześnie ogień był skierowany na nas. Jeden karabin przejechał po pancierzach na wysokości głów, drugi prał w szyny, trzeci kręcił jak wściekły. W jednej chwili kto żył, rzucił się za pancerze. Ja stałem akurat na wozie artyleryjskim „wileńskim” przy wieży pancерnej z armatą. Kula uderzyła w tarczę pancerną o łokieć od mojej głowy, a ponieważ była ona pochylona, więc odłamki i roztopiony ołów zasypały mi prawą część twarzy. Poczułem ukłucia w policzek i na skroni oraz pieczenie. W jednej sekundzie zeskoczyłem z wozu, co zrobiłem machinalnie, potem zaś czując kule bijące masami w szyny wdrapałem się na lokomotywę. Tutaj rozpocząłem obmacywanie głowy, gdyż nie wiedziałem, czy nie jestem ranny. Okazało się, że na policzku mam guza i oparzenie ołowiem, a we włosach i skroni utkwiły mi trzy małe odłamki kuli. Poza tym jeszcze porucznikowi Hülfemu kula przebiła obcas i stuknęła piętę.

Sytuacja była krytyczna. Szturmówka nasza zapadła w trawę i nie mogła się ruszyć, ani w przód, ani w tył, mając karabiny maszynowe: jeden przed sobą o 150 kroków, a dwa z flanki. My nie mogliśmy wesprzeć ich ogniem, aby ich przypadkiem nie trafić. Musieliśmy czekać. Chwile dłużyły się, biliśmy tylko z armat w ostatnie chałupy. Aż nareszcie zapadł mrok i ludzie nasi wrócili szczęśliwie do panczerki – bez strat

i rannych. Cała ta awantura skończyła się dla nas wyjątkowo dobrze. Na pancerzach naliczyłem około 100 kul. Przypuszczając, że kompania jedenasta będzie atakować, zbombardowaliśmy chaty artylerią i wróciliśmy do bazy.



Maskowanie wagonu armatniego gałęziami.

Tymczasem okazało się, że poznaniacy dopiero po ciemku zaatakowali nieszczęsne chałupy. Byli znów podpuszczeni na 50 kroków i wzięci w ogień maszynki. Jak nam opowiadał ich porucznik, nie było co robić tylko „krzyknęli niech żyje i wzięli maszynkę”. Okazało się, że obsada składała się z samych „komunardów”¹⁰⁰.

Następnego dnia wyjechaliśmy 2 kilometry naprzód. Nauczeni doświadczeniem siedzieliśmy schowani w wozach. Wyjechaliśmy dlatego, że wydało nam się, że pod lasem o 2 kilometry stoi panczerka bolszewicka, dziwiło nas tylko, dlaczego stoi na prawo od toru, gdyż na mapie żadnego skrótu nie wykazywano, a tymczasem naprawdę był tam

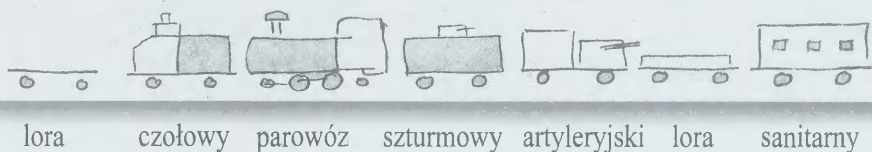
¹⁰⁰ Użyte tu określenie „komunard” nie dotyczy uczestników Komuny Paryskiej lecz wprost bolszewików.

skręt. Wszyscy patrzyli na dymek pancerki, a tymczasem najechaliśmy na minę ułożoną na obu szynach. Zauważyliśmy ją dopiero, gdy dwa wozy i lokomotywa już przez nią przeszły. Wskoczyłem i wyciągnąłem spod kół rozgniecione granaty ręczne.

Po przejechaniu przez minę wysłany zostałem z patrolem naprzód, aby sprawdzić tor. Sprawdziłem 1 kilometr lecz pancerka nie pojechała już dalej. Bolszewicy zobaczywszy, że nie wylecieliśmy w powietrze, rozpoczęli ogień artyleryjski. Od razu względnie dobrze rozpoczęli macać tor. Cofnęliśmy się pod wieś Sosnówkę za zrobioną przez nas maskę ze ściętych drzew wkopanych na kształt lasku, ale bolszewicka pancerka „Raskolnikow”, jak się potem dowiedzieliśmy, stojąca za skrzętem, dla nas niewidoczna, miała dobrych obserwatorów, gdzieś we wsi lub koło niej, gdyż zaraz 4 ½ calowe¹⁰¹ granaty zaczęły padać tuż koło nas.

Odpowiadaliśmy ogniem jak się dało, jednak przewaga była po ich stronie, gdyż wszystkie nasze ruchy były dla nieprzyjaciela znane i ogień jego przesuwiał się to wprzód, to ku tyłowi w miarę naszej jazdy, a my strzelaliśmy tylko według przypuszczeń i odległych błysków. Najwidoczniej nieprzyjaciel chciał nas unieruchomić i przeniósł gwałtowny ogień na nasze tyły, aby zepsuć nam tor i w ten sposób odciąć odwrót. Coś 30 pocisków padło na tor, lecz poważniejsze uszkodzenia odniósł tylko tor szeroki aż coś w 10 miejscach. Po chwili pociski powróciły do nas i tak blisko, że zasypały nas gradem odłamków, a jeszcze bardziej kamieniami z toru i olbrzymimi grudami ziemi, właściwie torfu z bagien przy torze.

Część bojowa „Śmiałego” składała się teraz z 6 wozów i lokomotywy:



Na końcu był wóz sanitarny, opancerzony betonem po bokach, zaopatrzony w 10 prycz używany był stale jako mieszkalny, a w szczególności sypialny, dla oficerów, sierżanta szefa i mnie.

W momencie opisywanym znajdowałem się z komendantem i paroma oficerami właśnie w tym wozie. Granat pada pod lorę saperską z prawej strony. Szyba z drzwi wylatuje, odłamki i kamienie zasypują wóz sanitarny i lorę, na której znajdowało się paru żołnierzy. Granat ten poprzecinał resory i potłukł w kilku miejscach lorę i trochę wóz sanitarny. Komendant wydaje rozkaz natychmiastowego cofania się. Maszynista

¹⁰¹ „Raskolnikow” posiadał prawdopodobnie armaty kalibru 107 mm.

w pierwszej chwili nie dosłyszał i wykonał rozkaz ledwo po kilkadziesiąt sekundach, gdy tymczasem granaty leciały jeden za drugim, gdyż obserwator zauważył dobry strzał i rozkazał szybki ogień, a „Raskolnikow” posiadał 6 armat, w tym dwie 4 ½ calowe. Następny granat trafił budkę od lokomotywy, był jednak wadliwy, gdyż przeleciał przez nią bez wybuchu, wgiął pancierz w wozie karabinów maszynowych i poszedł. Gdyby maszynista był wykonał natychmiast rozkaz cofania się, granat zniósłby całą budkę i unieruchomił lokomotywę i cały pociąg, wydając go tym samym na zniszczenie. Niedokładne spełnienie rozkazu uratowało nas tym razem od zguby.

Cofnęliśmy się do wsi Horki, ale 4½ calówki i tu nas domacały – musieliśmy cofnąć się jeszcze o 2 kilometry za zakręt.

Tutaj z pomocą 2 dział 105 mm rozpoczęliśmy walkę z przeciwnikiem na odległość trzech kilometrów. Widocznie musieliśmy mu dobrze zajechać, gdyż wkrótce umilkł.

20 IX 1920. Tewle. Rano o godzinie 7-ej bolszewicy cofnęli się. Myśmy ruszyli naprzód dopiero o 3-ej po południu. Dni poprzednich wieczorami i rano pod osłoną mgły pracowaliśmy codziennie na torze, reperując to, co artyleria psuła w ciągu dnia. W dniu 20 IX po południu posunęliśmy się aż do mostu na rzece Muchawiec, zrepe-



Podoficerowie pancerni na froncie pod Baranowiczami ze swymi pupilami w 1920 roku. Pierwszy z prawej stoi Ziemomysł.

rowawszy 23 szyny. Most okazał się wysadzonym. Wróciliśmy do Tewli. Wieczorem zawiozłem *brandlówką* komendanta 9-ej kompanii kolejowej do mostu, aby określił czas naprawy. Jechaliśmy zupełnie po ciemku, było około godziny 10-ej, a według poprzednich wiadomości teren nie był zajęty ani przez naszych, ani przez bolszewików. W ciemnym lesie raptem zastąpił nam drogę nasz patrol. W pierwszej chwili wszyscy złapali za broń i po chwili dopiero spostrzeżliśmy, że to swoi. Okazało się że most dopiero będzie gotów za 4 dni.

Poprzedniego dnia, a właściwie poprzedniej nocy, zrobiliśmy bardzo przyjemną wycieczkę 4 kilometry w głąb terenu nieprzyjacielskiego.

23 IX 1920. Tewle. Jutro rano o 5½ wyjeżdżamy z Tewli na pozycję za Linową. Kompania 9-a kolejowa zbudowała już most na Muchawcu i stoi na stacji w Linowej. Cała prawa flanka jest niepewna, gdyż 11-ta dywizja stoi na wysokości Horki, dalej zaś jest luka, którą właśnie my będziemy bronić. Podobno bolszewicy sprowadzili na ten odcinek 11 nowych dywizji – tak opowiadają niektórzy jeńcy wzięci w Próżanach.

26 IX 1920. Błudeń. „Śmiały” uczestniczy w walkach, wspierając 11 dywizję piechoty. Uczestniczył w uderzeniu na Pawłowicze – Chojniki, następnie na Błudeń i Berezę Kartuską

9 X 1920. Brześć Litewski. Stoimy w Brześciu. W dniu 30 IX 1920 PP-2 „Śmiały” dotarł do Baranowicz. Będziemy tu w Brześciu stać podobno nie mniej niż tydzień. Wojek¹⁰² gdyby mógł, niech przyjeżdża wprost do Brześcia, kozucha chyba nie warto brać – zdaje się, że już ciężkich chwil przechodzić nie będziemy. Każdy żołnierz u nas dostanie sweter, ciepłą bieliznę, szal, rękawice i nauszniki. Przy okazji posyłam 2 rybki, które dziś upolowałem. Są to tak zwane świnki. Razem złapałem coś 8 pudów. Jutro znów pójdę na polowanie.

12 X 1920. Brześć Litewski. Oczekuję z niecierpliwością przyjazdu Wojka. Tymczasem spędzam czas bardzo przyjemnie dzięki pogodzie. Jeździłem 2 razy na rzekę „leśną” na ryby. Mam masę materiału wybuchowego psującego się, który według przepisów powinienem zniszczyć, gdyż staje się on niepewnym i nawet niebezpiecznym, korzystam więc z niego do polowania. Wczoraj złapałem 10-kilogramowego suma i 3 olbrzymie złote kanie (tak po 7 kilo), 4 szczupaki po 3 kilo, ze 20 leszczy dużych i masę innych ryb.

¹⁰² Chodzi tu o przyjazd brata Ziemomysła, Wojsława Zaborskiego, który po studiach pragnął wstąpić ochotniczo do wojska.



Przegląd broni posiadanej przez załogę PP „Śmiały” a było jej: 4 CKM austriackie kal. 8 mm Schwarzlöse wz. 1907/12, 2 CKM rosyjskie Sokółowa na kołowej podstawie wz. 1905, 2 niemieckie moździerze kal. 7,58 cm wz. 1916 (fot. T. Pisarski).



Konserwacja moździerza niemieckiego (fot. T. Pisarski).



Zaloga na tle pociągu w 1920 roku, szósty od lewej stoi Ziemomysł (J. Magnuski, „Śmiały” w trzech wojnach).

Za kilka dni mam nadzieję wpaść do Warszawy, gdyż prawdopodobnie będę jechał z Lolkim do Krakowa po ciężką armatę.

Lolek ustąpił mi 3 metry sukna na mundur, potrzeba mi więc tylko podszewki i będę mógł dać do roboty. Chodzi o to, że tu w Brześciu teraz krawiec weźmie za robotę 900 Mk – dlatego chcę pośpieszać. Kapitan obiecał starać się dla mnie o podszewkę, nie wiem jednak, czy uda mu się znaleźć, gdyż będzie bardzo zajęty.

* * *

Minęło lato roku 1920; pociąg „Śmiały” kończył swą walkę na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Przed nim znowu był Mińsk Litewski i Berezyna, a nieprzyjaciół w całkowitym odwrocie. W Warszawie następny rząd Paderewskiego przeżywał kryzys. Właśnie 12 października podpisano rozejm z Socjalistycznymi Republikami Radzieckimi: Rosyjską i Ukraińską. Był on pierwszym krokiem do zawarcia w kwietniu 1921 roku traktatu pokojowego nazwanego Ryskim. Wojna na kresach zakończyła się. Przyszedł rozkaz zwalniający z wojska akademików. Ojciec Ziemomysł wraca więc do Warszawy, aby tu kończyć studia na Politechnice. Lecz po drodze odwiedza jeszcze Wilno, gdzie zdawał maturę w 1910 roku. Bo właśnie 8 października generał Żeligowski zajmuje okręg wileński, który po opuszczeniu Wilna przez bolszewików stanowił część Litwy Kowieńskiej. Teraz z Okręgu utworzono Litwę Środkową, która wkrótce została włączona do Rzeczypospolitej Polski, jako województwo wileńskie. Do Wilna ciągnie go jeszcze jedna pasja – pasja zbieracza marek – znaczków pocztowych. Od Pierwszego Korpusu Polskiego w Bobrujsku, szlakiem bojowym przez Galicję, do Litwy Środkowej odwiedza urzędy pocztowe, skupuje unikalne znaczki pocztowe i wysyła je do Warszawy. Więcej – inicjuje wydawanie prowizorycznych znaczków przez nadrukowywanie marek zaborczych stemplami „Poczta Polska” z polskim orzełkiem.

DOWÓDZTWO
pociągu pancernego
„ŚMIAŁY”

L. 18/10/pt.

Lt. pocią pol. IV. 22. kwietnia 1921.

Naświadczenie.

Dow. poc. panc. Nr 2 „Śmiały” poświadczam, że ppor.
Ziemomysł Xaborski wstąpił jako ochotnik do poc. panc.
„Śmiały” w dniu 25 listopada 1918 r. i pełnił służbę polową
do 2 października 1919 r. Zwołany z powołaniem studjów
na politechnikę w Nawarwie, zgłosił się do powołanej służby
wojskowej jako ochotnik, w dniu 15 lipca 1920 r. i brał udział
we wszystkich walkach pociągu panc. „Śmiały”, do 21 listopada
1920 r. W dniu tym został berterminowo wcielony jako aka-
demik.

Błuski ppor.
Nr 22 Kuchnia Poc. Panc. „Śmiały”

Zaświadczenie dowództwa „Śmiałego” o służbie Ziemomysła na pociągu pancernym
„Śmiały”.

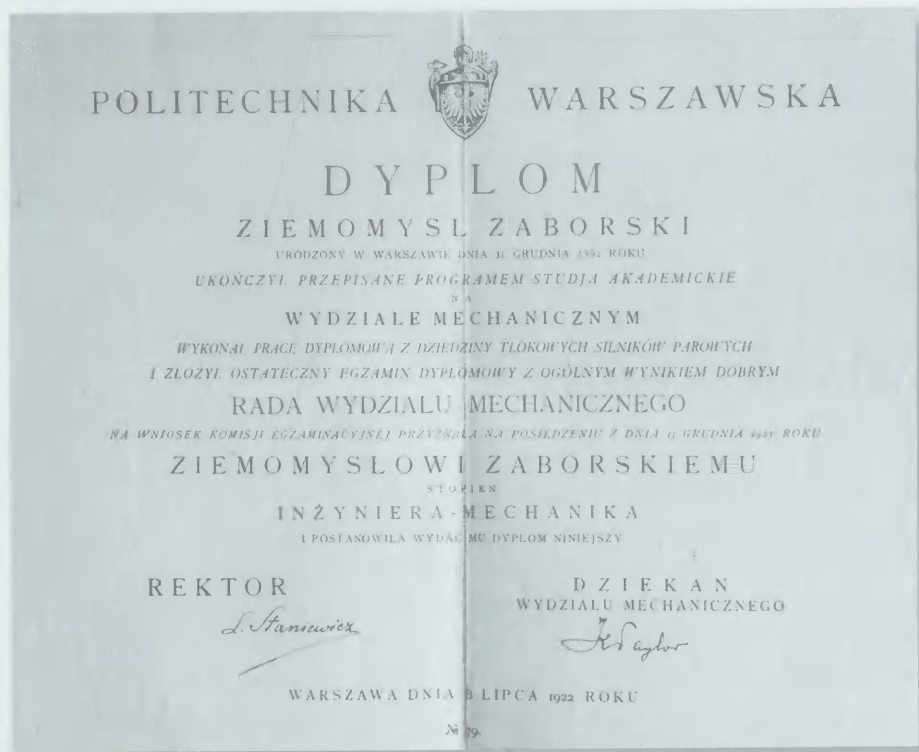
Pamiętnik z wojny kończy więc kartka z Siedlec z 21 października 1920 roku, która zamyka zbiór listów. Świadczą one o Jego pogodzie ducha, gdy w chwilach groźnych traktował służbę w polu jako normalną powinność, która niekiedy łączyła się z ciężką pracą. Myśli Jego były zawsze przepełnione troską o losy Polski i pozostawionej w Warszawie rodziny. Walczył, daleko od swej rodzinnej Warszawy, z myślą o Polsce, która w tym czasie, po zrzućeniu jarzma okupacji trzech zaborców budziła się do niepodległego bytu.

Zdzisław Zaborski

W CYWILU

* * *

Ziemomysł, 21 listopada 1920 roku, jako akademik, został bezterminowo urlopowany z wojska i powrócił do Warszawy. Trzeba było Jego wielkiej wytrwałości by studia na politechnice, ciągle przeplatane wojowaniem, ukończyć pracą dyplomową z dziedziny maszyn parowych. Nareszcie otrzymał 8 lipca 1922 roku dyplom inżyniera mechanika.



Upragniony dyplom Politechniki Warszawskiej.

Już czekał na niego przyjaciel z okresu walk niepodległościowych – razem brat cioteczny – inżynier Leszek Majewski, który podjął się odbudowy fabryki ołówków w Pruszkowie, zbombardowanej w 1914 roku przez Niemców. Stanisław Majewski, po powrocie pociągiem repatriacyjnym z Rosji sowieckiej, wprost załamał się, gdy zobaczył spaloną fabrykę. Drugą tragedią było zabranie przez władze sowieckie fabryki ewakuowanej w 1915 roku do Nowego Sławiańska, wraz z ocalałymi w Pruszkowie maszynami. Fabryka była tam uruchomiona i dobrze prosperowała. Bolszewicy także zabrali z banku zarobione przez fabrykę pieniądze przeznaczone na jej odbudowę w Pruszkowie. Dzieło jego życia leżało w gruzach.



Zburzona w 1914 r. Fabryka Ołówków. Na pierwszym planie budynek główny.

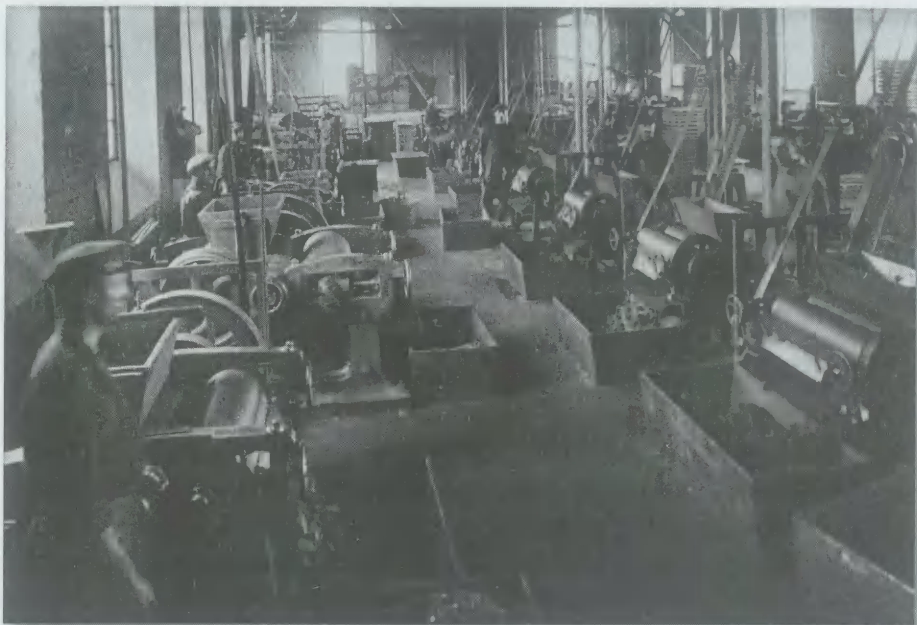
W tej sytuacji Stanisław Majewski ograniczył się do przewodniczenia Zarządem Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Ołówków „St. Majewski”. Synowi Leszkowi przekazał zadanie jej odbudowy. Do pomocy zatrudnił pełnego energii inżyniera Ziemomysła Zaborskiego. Początkowo na stanowisko kierownika, następnie dyrektora technicznego. Dobrze, że z Rosji powróciła ewakuowana tam załoga fabryki. Zarządowi udało się uzyskać pożyczki, a nowi akcjonariusze powiększyli kapitał zakładowy. Przystąpiono niezwłocznie do

odbudowy budynków fabryki po zniszczeniach wojennych. Etapami uruchamiano kolejne działy, zależnie od wyposażania ich w maszyny. Uważano, aby były to maszyny na owe czasy nowoczesne. Specjalne – unikalne maszyny ołówkarskie, trzeba było wykonywać w wybudowanych, własnych warsztatach mechanicznych. Było to koniecznością wobec zakazu rządu niemieckiego sprzedaży maszyn do Polski. Niemcy byli ich jedynym producentem. Pracy było wiele, ale energia obu młodych dyrektorów i nadzór ojców nad ich pracą, Stanisława Majewskiego i Józefa Zaborskiego, dodawały im wsparcia w pokonywaniu pojawiających się wielu trudności.



Fabryka w latach trzydziestych, widok od bramy.

Handlowe wyroby fabryki szybko pokryły 85-90% rynku krajowego, fabryka wykupiła konkurencyjne firmy, z czasem eksport ołówków trafiał do różnych zakątków świata. Po zawarciu porozumienia z czeską konkurencją, przejęto maszyny krakowskiej filii czeskiej Hardtmuth-Lechistan odstępując jej 15% udziałów w akcjach. Dzięki temu w fabryce pruszkowskiej produkowano, w ramach współpracy, również ołówki znanej firmy Hardtmuth. Równocześnie z rozszerzaniem asortymentów szczególną uwagę zwracano na jakość wyrobów i kontrolę jakości surowców. Pamiętam ojca sprawdzającego, z kierownikiem oddziału graficiarni panem Piotrem



Widok wydziału produkcyjnego – graficiarni.

Malinowskim, każdą partię półgotowych ołówków zanim zostały ostemplowane znakiem firmowym i zapakowane. Pod tym względem ojciec był pedantem. Nic więc dziwnego, że na międzynarodowej wystawie przemysłowej w Paryżu w roku 1935 ołówki „Polonia 340” uznano jako najlepsze w świecie i odznaczono złotym medalem. Ale nie tylko jakoś była punktem zainteresowania dyrekcji. Codziennie rano obaj dyrektorzy obchodzili wszystkie wydziały fabryczne, zwracając szczególną uwagę na warunki pracy i bezpieczeństwa. Nikt z pracowników ze swymi problemami nie był wówczas pominięty. Powstały nowe działy: wyrobów kancelaryjnych i szkolnych, a w roku 1938 uruchomiono nowoczesną stolarnię. Wspomnę, że właśnie w tej stolarni wykonano wystrój prezbiterium dla kościoła parafialnego pw. św. Kazimierza, jako dar z okazji 150 rocznicy założenia Fabryki Ołówków „St. Majewski”. Niestety, wybuch wojny w 1939 roku unicestwił dokończenie tego dzieła.

Inżynier Ziemomysł Zaborski żył sprawami Fabryki Ołówków „St. Majewski” i kiedy była potrzeba poświęcał jej swój wolny czas. Lata 1935 – 1939 były okresem największej prosperity w rozwoju Towarzystwa Akcyjnego.

Równolegle z tą działalnością zawodową ojciec niezwykle czynnie brał udział w życiu społecznym, tak na terenie fabryki jak i miasta Pruszkowa, dla którego działalność społeczna fabryki była przykładem. Był w 1923 roku jednym z organizatorów „Gniazda Sokoła”, a w latach trzydziestych Klubu Sportowego „Ołówkowie”. Klub posiadał sekcje piłkarską, gimnastyczną, lekkoatletyczną, cyklistów. Sportowcy „Ołówkowie” zdobywali nagrody w zawodach i biegach miejskich. Zamiłowania do sportu wyniósł z lat studenckich, kiedy grał w pierwszym klubie piłki nożnej. Leszek i Ziemomysł, tak jak w pracach niepodległościowych także w fabryce stanowili rozumiejący się duet. Wiedzieli, że zadbany pracownik będzie dobrze wykonywał pracę. W pierwszym rządzie pomyśleli więc o socjalnej pomocy pracownikom, o żłobku i przedszkolu dla dzieci, gimnastyce dla pracujących, miejscach wypoczynkowych w Zosinie, a przede wszystkim o zapewnieniu pomocy lekarskiej w fabrycznym ambulatorium. Patronowali działalności kulturalno-oświatowej pracowników: fabryka słynęła ze wspaniałego chóru pod dyrekcją Stanisława Reszke, z amatorskiego zespołu teatralnego, zespołu rewelersów, a co tydzień w świetlicy wyświetlany był film z wąskiej taśmy. Orkiestra dęta zaopatrzona w komplet instrumentów z dyrygentem J. Łukasikiem uświetniała święta narodowe i pikniki oraz grała do marszu podczas okolicznościowych pochodów. Dyrekcja, widząc jak działalność ta integrowała załogę i aktywizowała całe miejscowe społeczeństwo, wspomagała finansowo i zapewniała dobre warunki działalności w świetlicy fabrycznej w specjalnie zakupionym parterowym domku przy fabryce. Problemem w Pruszkowie były mieszkania – i w tym zakresie dyrekcja starała się pomagać finansowo. Pracownicy budowali swe domki na tanich parcelach Nowowiejskich, do budowy wykorzystując tanie materiały, na przykład żużel.

Obaj dyrektorzy patronowali działalności Związku Obrony Kresów Zachodnich, organizującego pomoc i kolonie letnie dla dzieci polskich z Niemiec. Co roku fabryka urządzała w Komorowie lub Milanówku kolonie dla dzieci z biednych rodzin ze Śląska i z nadgranicznych ziem niemieckich. Mieli w programie zapoznanie uczestników z historią Polski i stolicą oraz kulturą polską. Ojciec przewodniczył miejskiemu i fabrycznemu komitetowi Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej (LOPP), który propagował ideę rozwoju lotnictwa, zarówno wśród dorosłych jak i młodzieży. Patronował tworzeniu kół modelarskich.



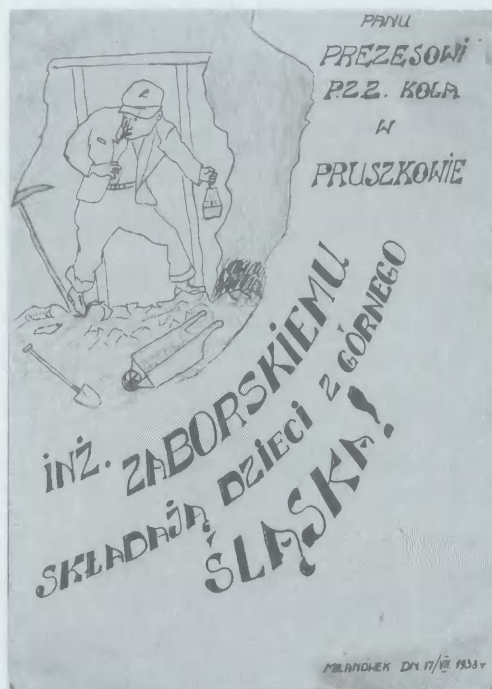
Pilkarze z klubu „Ołówkowie”.



Scena z fabrycznego teatru amatorskiego.



Dzieci ze Śląska na kolonii w Komorowie, z lewej kierownik kolonii Kazimierz Wrzesień z Fabryki Ołówków.



Laurka wykonana przez dzieci ze Śląska na kolonii w Milanówku w 1938 r.

Od 1938 roku coraz częściej mówiło się o groźbie wojny z Niemcami. Wzorując się na doświadczeniach ostatniej wojny budowano schrony, tworzone i szkolono oddziały Obrony Przeciwlotniczo – Przeciwgazowej, przysposabiano kursantów do biernej obrony przeciwgazowej, przygotowywano do pracy w masce gazowej. W tej działalności ojciec był bardzo zaangażowany, a fabryczne Koło LOPP nr 6 było najliczniejszym w mieście. Fabryka miała własną Ochotniczą Straż Pożarną i drużynę OPLGAZ¹⁰³, które ćwiczyły w ratownictwie i organizowały pokazy, przygotowując miasto do ewentualnej obrony biernej. Jak ojciec te wszystkie obowiązki godził – trudno sobie wyobrazić. Pomogły mu w tym wyrobione w młodości zdolności organizacyjne oraz społeczna praca zespołowa. Ojciec zawsze miał w domu interesantów, jego doświadczenie życiowe sprawiało, że przychodzono do niego po najróżniejsze porady, a często po pomoc. Zjednało mu to wielu przyjaciół. Drzwi przed nikim nie zamykał. Pamiętam jak podpisywał świadectwa ukończenia kursów, był ich duży stos, więc pomagałem stawiać pieczętkę przy ojca podpisie. Innym razem w czasie jakichś ćwiczeń OPLGAZ w naszym domu przy telefonie dyżurowali harcerze jako łącznicy, przyłączyłem się do nich.

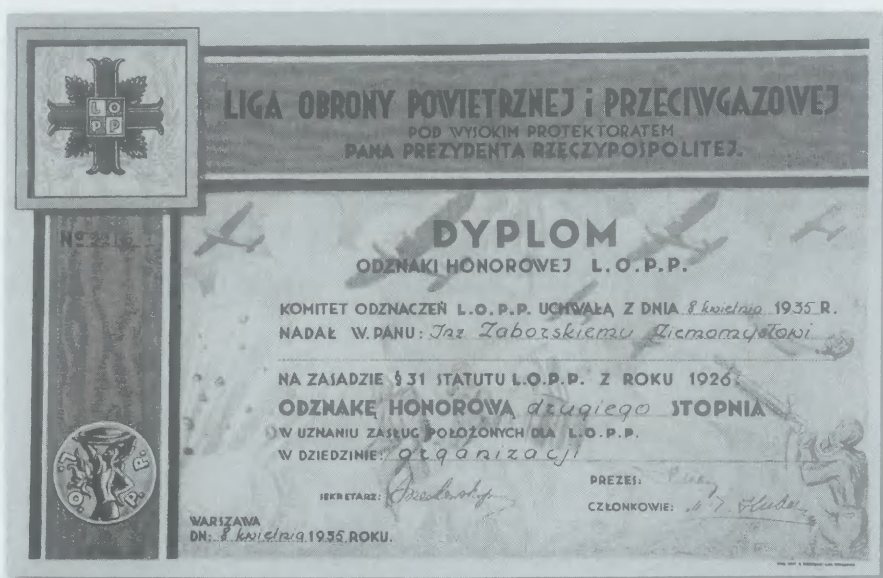


Pruszkowskie koła LOPP w 1933 r., wspólne zdjęcie na terenie Fabryki Ołówków. Siedzą od lewej: 1 – St. Radomski, 5 – W. Kosiński, 6 – Stef. Wisniewski, 7 – Z. Zaborski.

¹⁰³ OPLGAZ – skrót nazwy drużyn ratunkowych Obrony Przeciwlotniczo – Gazowej.



Drużyna OPL-Gaz po ćwiczeniach na terenie fabryki ołówków.



Dyplom honorowy LOPP za działalność organizacyjną.

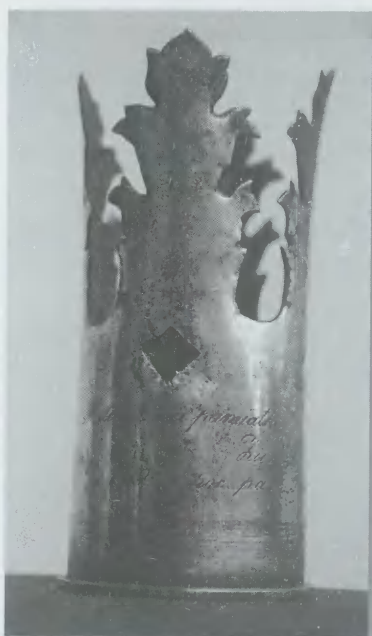
Za całokształt działalności niepodległościowej odznaczony został Krzyżem Niepodległości, a za późniejszą działalność Złotym Krzyżem LOPP.

Wróćmy do roku 1922, gdy ojciec jako 30-letni młody inżynier pojawił się w Pruszkowie i objął odpowiedzialne stanowisko w fabryce ołówków zamieszkując przy rodzinie Majewskich w miejscu swej pracy. Ojciec uważał właśnie te warunki, czyli odpowiedni wiek, ukończenie szkoły, odbycie służby wojskowej oraz otrzymanie stanowiska w pracy, jako konieczne do podjęcia decyzji o założeniu rodziny. Wówczas w Pruszkowie nadarzyła się dodatkowo sprzyjająca okoliczność, na przylegającej do parku Majewskich nieruchomości mieszkali na pierwszym piętrze doktorostwo Wolframowie. Leszek, lekarz kolejowy, z żoną Marią, która zajmowała się domem. Mieli dwie ładne córki, starszą Marylę i młodszą Iżę. Swym przykładnym wychowaniem podbiły serce Stanisława Majewskiego, więc chętnie latem zapraszał je do parku przy fabryce, gdzie bawiły się z jego dziećmi. Dziewczętom imponowali chłopcy w mundurach, ich opowiadania o podróżach i wojennych przygodach. Pociągały częste wycieczki do pobliskiego Komorowa, gdzie na wieś latem przyjeżdżała z rówieśnikami warszawska część rodziny Wolframów. Teraz, gdy Ziemomysł zamieszkał w Pruszkowie, zawiązała się nić przyjaźni między nim a o osiem lat młodszą Marylą, towarzyszką zabaw z lat dziecinnych. Właśnie Wolframowie wyjechali latem do Zakopanego, do swych krewnych Praussów, zabrali więc ojca. Młodzi uwielbiali wycieczki tatrzańskie, na jednej z takich wycieczek, na Rusinowej Polanie młodzi zabłądzili i w pięknej panoramie Tatr wyznali sobie uczucie. Sprawa rozwinęła się szybko, bo 31 stycznia 1924 r. odbył się uroczysty ślub moich rodziców w dopiero co wybudowanym i jeszcze nie wykończonym kościele pod wezwaniem Świętego Kazimierza. Doktor Wolfram nabył okazynie dwupiętrowy dom przy ulicy Kościuszki 41, gdzie urządził sobie na pierwszym piętrze mieszkanie, przeznaczając połowę lokalu na gabinet lekarski. Natomiast na drugim piętrze zamieszkali Ziemomysł z Marylą Zaborscy, zapewniając stały kontakt Maryli z jej rodzicami. Nawet wykonali połączenie obu sypialni „tubą”, jak na okrętach, ze zwykłej rury, bo telefonów jeszcze nie było. Ulica Kościuszki już stała się główną ulicą miasta, była wybrukowaną polnymi kamieniami, miała chodnik oddzielony głębokim rowem od jezdni, wypełniający się wodą po każdym deszczu. Przez ten rów dziadek wybudował mostek, aby pacjenci przyjeżdżający wozami z pobliskich wsi mieli dostęp do drzwi.



Dom Zaborskich i obok fragment domu dr Wolframa.

Na każde święta gromadziła się w domu przy ul. Kościuszki rodzina Wolframów, a do ogrodu przy fabryce ołówków przychodziła rodzina babci Zaborskiej z domu Majewskiej. Młodzi Zaborscy znaleźli się jakby w centrum tych dwóch rodzin, utrzymując ze wszystkimi przyjacielskie stosunki i rodzinne kontakty. Były to czasy gdy każda rodzina wyznaczała sobie jeden dzień w miesiącu na spotkania rodzinne, jak pamiętam u nas był to czwartek i w tym dniu serdecznie przyjmowani byli goście bez specjalnych zaproszeń. Rodzice chętnie odwiedzali domy rodzinne i mile witali gości u siebie. Ziemomysł często odwiedzał swych rodziców w Warszawie na Żółtej 61. Z wojowania ojca coś jednak pozostało. Nie tylko pamiątki materialne w postaci ozdobnie wyciętego wazonu z łuski armatniej z grawerowanym napisem: *Mateczce na pamiątkę – Ziemek*, 5.IX.1919 r. z pociągu pancernego „*Śmiały*” – czy pocisk szrapnela z wbitym drewnem.



Wazon ozdobnie wycięty przez
Ziemomysła z łuski armatniej.

Pozostało również w jego charakterze zamiłowanie do myślistwa. Gdy utworzono w Pruszkowie koło myśliwskie, w sezonie wyjeżdżał na soboty i niedziele na polowania z Leszkiem Majewskim i Ludomirem Zasackim. Potem robiono w domu wspaniałe pasztety z zajęcy a ja dostawałem gilzy po nabojach i ustawiałem na półce, czwórkami, jak maszerujący żołnierze.

Rodzice żyli oszczędnie, w domu musiał być porządek niemal wojskowy. W 1937 roku przeprowadziliśmy się do nowo wybudowanego domu na rogu ulic Kościuszki i Chopina, gdzie nasze mieszkanie zajmowało niemal całe pierwsze piętro. Ale było nas osiem osób: rodzice, czworo dzieci i do opieki nad dziećmi pani Lutusia, traktowana jak członek rodziny, w kuchni gospodarzyła Kazia, a po wojnie 1939 roku Brońcia. Każda z osób miała swe miejsce i obowiązki. Mamusia opiekowała się domem i dwumorgowym ogrodem rozciągającym się wzdłuż ulicy Chopina. Do ojca należały sprawy domu i nauki dzieci. Posiłki były punktualnie o godzinie pierwszej, gdy ojciec przychodził na godzinną przerwę w pracy, bo fabryka była blisko. W domu wszyscy na niego czekali by spożyć razem obiad. Z każdym zamieniał kilka słów, pytał co wydarzyło się w szkole, co w domu. Wracał do pracy, bo tam już czekała na niego codzienna pocztą.

Gdy po piątej zjawiał się w domu, czas ten był dla nas. Siadał przy biurku, jednemu pomagał w lekcjach, innego przytulił, opowiedział niekończącą się bajkę o psotnej małpce. Był teraz najważniejszą osobą w rodzinie i domu oraz zajmował się technicznymi sprawami mieszkaniowymi i domowymi. Pamiętam go zawsze czymś zajętego, był bardzo pracowity i nie pamiętam żeby beczynnie odpoczywał. Początkowo była to fotografia. Sam zbudował powiększalnik i robił piękne zdjęcia, niektóre nawet zostały nagrodzone na konkursach fotograficznych. Lubił również majsterkowanie. Już zwyczajowym było robienie z drewna zabawek dla chłopców pod choinkę. Przed Bożym Narodzeniem był też artystą w projektowaniu pomysłów ozdób choinkowych. Potem przekazywał nam, synom, odziedziczone po swym ojcu zamiłowanie do kolekcjonowania znaczków pocztowych i różnych skamienielin wyszukiwanych podczas wycieczek wakacyjnych. W póź-

Rodzina Józefa Zaborskiego



Rodzina Zaborskich w mieszkaniu na ul. Kościuszki w Pruszkowie w 1936 r.; od lewej: Ziemomysł, Zdzisław, Leszek, Bogdan, Maria – Bogdanowa z Jurkiem, Maryla z Wolframów – Ziemkowa, Józef Zaborski, Wojśław, Marta Wojśławowa, Bogusz i Maria z Majewskich – Józefowa Zaborska.

niejszym okresie jego życia obowiązki wynikające z pełnionych funkcji społecznych wypełniały mu czas i ograniczyły te prace domowe.

Wybuch wojny w 1939 roku zburzył codzienny tryb życia. Jako czter-nastoletni chłopak przyjąłem ten fakt jak coś nowego i ciekawego. Obserwowałem na pogodnym wrześnieowym niebie walczące samoloty. Około godziny 17 na Pruszków spadły pierwsze bomby. Piwnice naszego nowego domu zostały wzorowo przystosowane na schron przeciwlotniczy i przeciw-gazowy, a w ogrodzie wykopano okop przeciwlotniczy w kształcie zygzaka. Chociaż alarmy lotnicze wielokrotnie powtarzały się w czasie dnia, mało z nich korzystaliśmy. Rodzice już wcześniej przezornie zrobili zapasy żywności na wypadek wojny. Czas szybko płynął a jeszcze szybciej zmieniała się sytuacja na froncie. Już 7 września niemieckie zagony zmotoryzowane zagroziły Pruszkowowi. Władze miejscowe wezwały mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat, zdolnych do noszenia broni, by wyjechali przed Niemcami na wschód. Ojciec nie chciał opuszczać swych stanowisk pracy i wahał się. Ostatecznie zdecydował się wysłać rodzinę do mająteczku Majewskich – Białawicze pod Wołkowysk – gdzie na wakacjach przebywała rodzina Leszka Majewskiego. Nocą 7 września jechaliśmy samochodem szosą zatłoczoną uciekinierami przez płonące wsie. Dzień potem przyjechał tam ojciec z Leszkiem Majewskim oraz kilku pracowników fabryki. Ze względu na ataki niemieckich samolotów jechali nocą samochodem fabrycznym. Drogi były zatłoczone uciekinierami, samochód prowadził ojciec z wielką wprawą, omijał tarasujące drogę pojazdy. W Białawiczach byliśmy niedługo, bo gdy Sowieci wkroczyli do Polski 17 września, uznano za ryzykowne pozostawanie w majątku. Ojciec z Leszkiem mieli już okazję widzieć na kresach wschodnich bolszewików rabujących majątki i mordujących Polaków. Decyzję tę potwierdzili oficerowie oddziału kawaleryjskiego majora „Hubala”, którzy jadąc na pomoc Stolicy zatrzymali się na noc w majątku Białawicze. Załadowaliśmy się w trzy samochody i opuściliśmy majątek by przeczekać rozwój sytuacji w mieście Grodnie. Drogę tarasowały jakieś tabory wojskowe ostrzeliwane ze wsi Dubno przez miejscowych komunistów. Zrobiło się ciemno, a my jechaliśmy powoli za wojskiem. Żołnierze odpowiedzieli ogniem z karabinów, domy we wsi stanęły w ogniu. Szczęśliwie minęliśmy tabory i skręciliśmy w drogę na Grodno. Pod Łunną, niewielką miejsciną opanowaną przez miejscowych komunistów, wpadliśmy w ich ręce. Przy wjeździe na most na Niemnie kłoda drewniana położona

w poprzek drogi zatrzymała nasze trzy samochody, które ostrzelano z mostu i z lasu. Komuniści byli ostrzeżeni, że do miasta jadą tabory wojskowe, które wyprzedziliśmy i na wszelki wypadek rozebrali jezdnię jednego z prześēt mostu. W tej sytuacji obrócono samochody bez zapuszczania motorów i na sygnał ruszyły z powrotem, byle dalej od mostu. Dwa samochody uciekły, mimo strzałów oddanych z lasu, między nimi samochód z rodziną Leszka Majewskiego. Naszemu się nie udało, zarył się w piachu. Po dłuższym czasie ojciec wyszedł, oznajmiając żeby nie strzelali, bo w samochodzie są tylko kobiety i dzieci. Kazali czekać do rana. Rano poprowadzono nas na posterunek milicji oskarżając o podpalenie wsi Dubno, zrewidowano bagaże, ojca zaaresztowano i zabrano na posterunek milicji, a matkę i nas czworo z opiekunką Lutką (siostra miała 2 lata) zabrano do miasta i umieszczono w żydowskiej karczmie przy rynku.



Domek restauratorów J. Kapłana przy rynku w Łunnie.

Właścicielami karczmy było małżeństwo żydowskie Joska Kapłana, był on jednym z władców miasta, z czerwoną opaską, pewno miał nas mieć „na oku”. W miasteczku w rynku domy udekorowane były czerwonymi flagami, konie i kury ozdobione czerwonymi wstążkami. Po miasteczku kręciło się kilkunastu chłopów z czerwonymi opaskami i z karabinami zabranymi wojskowym maruderom. Ojciec miał wiele szczęścia, bo kilkanaście dni po jego zamknięciu w areszcie, zepsuł się silnik w miejscowym młynie, oczywiście spowodowany niewłaściwą jego obsługą. Wskutek tego miasto, zasilane prądem z prądnicy młyna, pozbawione zostało oświetlenia. Wtedy władze przypomniały sobie, że mają „inżyniera z taksówki” i on naprawi silnik młyna. Tymczasem oględziny wykazały połamanie części, które ojciec kazał im sprowadzić z Ursusa, gdzie silnik był wyprodukowany, ale to może trochę potrwać. Po ekspertyzie zwolniono ojca, zabraniając nam opuścić miasto. Nasz przymusowy pobyt w Łunnie przeciągał się. W tym czasie ojciec nawiązał pocztowy kontakt z fabryką ołówków, a ściślej z wujem Mieczysławem Kosickim, alarmującym o jak najszybszy powrót do fabryki, bo jadący z nami samochodem dyrektor Leszek Majewski, a drugim Wichna Stelmachowska z dziećmi, oraz kilku kierowników z fabryki, uciekli aż na Litwę, byli cali, ale nie mogli wrócić do Pruszkowa. Jednocześnie dowiedzieliśmy się, że są dni, w których Sowieci otwierają granicę. Dnia 26 listopada 1939 r. rano, gdy było jeszcze ciemno i wszyscy w miasteczku spali, wynajętą furką podwieziono nas na stację kolejową. Pociągiem dojechaliśmy z przesiadką w Grodnie do stacji Zaręby Kościelne. Tu się okazało, że możemy przejść granicę po zarejestrowaniu się na milicji, gdzie spisanie danych trwało pół dnia. Już ciemniało, a granica miała być zamknięta o zmroku, gdy pieszo, prawie biegnąc z ciężkimi walizkami przez rozległe łąki, potem przez most na Bugu, dotarliśmy do stacji w Małkini. Tu przyjęli nas, groźnie krzycząc, żandarmi niemieccy, z karabinami, w hełmach na głowie, każąc przenocować przy ognisku, bo pociąg do Warszawy odjedzie jutro o nieokreślonej godzinie. Noce były już zimne. Żandarmi otoczyli spory tłum udających się do Warszawy. Wygląd żandarmów był elegancki, porządne dopasowane mundury – czyste. Rynsztunek, hełmy i karabiny porządne, nie takie jak u czerwonogwardzistów. Oddzielili Żydów i mimo ich oporu kazali wrócić z powrotem do Sowietów. Rano czekaliśmy długo na pociąg. Wreszcie dojechaliśmy wieczorem do Warszawy na Dworzec Wschodni. Dworzec przedstawiał wstrząsający widok. Na wpół zburzony, tory pozrywane, wszędzie leje po bombach, sieć trakcyjna w większości

zerwana, płatanina drutów leżała na ziemi splątana z zasiekami, wokół szkielety spalonych wagonów. Przed dworcem stały konne platformy. Była to ówczesna namiastka transportu miejskiego. Załadowaliśmy się na pierwszą z brzegu i kazaliśmy się wieźć na Dworzec Główny. Wkrótce byliśmy w Pruszkowie, zastaliśmy w domu wszystkich zdrowych. W mieszkaniach część pokoi była zajęta dla oficerów niemieckich. Byliśmy pod okupacją niemiecką.

Niezwykle trudne było w latach okupacji prowadzenie domu. Kupno niektórych artykułów żywnościowych jak i opału wprost niemożliwe. Podobnie w fabryce ołówków. Wiele surowców stało się niedostępnych i wymagało opracowania zastępczych technologii. Trzeba było o wszystko walczyć w składach, urzędach, o zaopatrzenie dla pracowników, aby do pracy nie przychodzili głodni i w domach mieli ciepło, bo zimy były wtedy bardzo srogie. Obcym była dla społeczeństwa godzina policyjna, zakaz posiadania i słuchania radia, nie mówiąc już o oddaniu odbiorników i broni. Za każde przekroczenie okupant stosował najwyższą karę – karę śmierci. Stwarzał on wiele utrudnień, które trzeba było „obchodzić”, aby żyć. Żeby móc robić zakupy surowców z nielegalnych źródeł, trzeba było mieć nielegalne źródła pieniędzy, więc prowadzić podwójną księgowość, jedną dla urzędu, a drugą dla fabryki i uważać aby nie popełnić błędu.

Początkowe nadzieje na prędkie zakończenie wojny przez aliantów szybko się rozwiały. Objęła ona całą Europę od Francji i Związku Radzieckiego do Stalinogrodu. Wzrastał opór wobec okupanta, tym większy im bardziej Niemcy zaostżeli terror. Struktury organizacji podziemnych, głównie Armii Krajowej, objęły również fabrykę, gdzie wielu pracowników czynnie działało w podziemiu. Fabryka stała się terenem działalności ułatwiającej walkę o przetrwanie. Organizowano zaopatrzenie pracowników w żywność i produkty pierwszej potrzeby, a takim też był węgiel i fabryczne odpady drewna. Zatrudnianie młodych ludzi „dla ausweisu” chroniło zagrożonych wywiezieniem na przymusowe roboty do Niemiec. W tym celu zagrożonych zatrudniano do pracy w fabryce, a wielkość tej akcji wskazuje wzrost zatrudnienia z 350 do 500 pracowników, przy jednoczesnym spadku produkcji. Zarząd fabryki postarał się by Niemcy uznali fabrykę jako zakład „kriegswichtig” – wojennie ważny. Dawało to fabryce priorytety w zaopatrzeniu i zabezpieczało pracowników przed represjami. Nie była to opinia bezzasadna, bo władze niemieckie wielokrotnie zwracały się o wykonywanie dla nich różnych zleceń a ukoronowaniem była stała

produkcja w stolarni specjalnych nosz dla rannych, a w czasie Powstania Warszawskiego również trumien.

Dla mojego ojca walka o Niepodległość Ojczyzny była przykazaniem każdego dorosłego Polaka. Miał dużo doświadczenia ze swych działań przed i w czasie pierwszej wojny światowej, więc realnie oceniał obecną sytuację i często ostrzegał przed brakiem ostrożności w działaniu. Nam młodym za pierwszy obowiązek stawiał zdobycie odpowiedniego wykształcenia i dlatego już na początku okupacji z profesorem Bohdanem Zielińskim był współorganizatorem kursów tajnego nauczania stopnia gimnazjalnego i licealnego. Zaufanym wiadomo było, że w fabryce rozwijała się akcja oporu wobec okupanta. Praca niepodległościowa, o różnych kierunkach politycznych, miała jeden cel – wyzwolenie kraju spod okupacji najeźdźcy. Kolportowano podziemną prasę – „gazetki”, strażacy ćwiczyli musztrę, w warsztacie mechanicznym i na wydziale stalówkowni, gdzie remontowano maszyny, naprawiano również broń, dorabiano do niej brakujące części.

Po rozmowie z ojcem zrozumiałem, że moim obowiązkiem jest walka o niepodległość Kraju w organizacji podległej Rządowi Polskiemu na uchodźstwie. Dlatego ojciec przynosił wiele pism konspiracyjnych i opowiadał o narodzinach Wojska Polskiego w czasie pierwszej wojny 1914 roku. W odniesieniu do późniejszych czasów miał otwarty żal do Piłsudskiego o doprowadzenie do przewrotu w maju 1926 roku, w którym poległo wielu żołnierzy stojących za legalnym rządem.

W małym mieście, jakim był Pruszków, i w fabryce ojciec zajmował liczne stanowiska w różnych organizacjach, był obywatelem powszechnie znanym. Dlatego uważał, że nie wolno mu uczestniczyć w tajnych strukturach wojskowych, bo może być łatwo zdekonspirowany. Tymczasem nieszczęście przyszło z innej strony. Był to donos do żandarmerii niemieckiej młodego pracownika, usuniętego za pijaństwo przy pracy w fabryce. Kiedyś pracował w warsztacie mechanicznym. Sporządził on listę dwudziestu kilku pracowników. Żandarmi 15 maja 1944 r. otoczyli całą dzielnicę Pruszkowa oraz fabrykę ołówków i według posiadanej listy aresztowali 21 osób. Wśród nich był również dyrektor Ziemomysł Zaborski z synem Zdzisławem. Załadowano wszystkich do ciężarówki, tak zwanej „budy” i przewieziono na placówkę żandarmerii w szkole w Zaborowie. Jeszcze tego samego dnia o godzinie 17 rozpoczęły się przesłuchania i okropne bicie zatrzymanych. Żandarmi usiłowali wymusić na nich przyznanie się do przynależności do organizacji podziemnej, do czytania gazetek, do wydania posiadanej broni.

ODZNACZENIA
ZIEMOMYSŁA ZABORSKIEGO



Pamiątkowa odznaka Polskich Drużyn
Strzeleckich we Lwowie.



Pamiątkowa odznaka PDS – Zarzewia-
ków we Lwowie.

Krzyż Amarantowej Wstążeczki I Polskiego Korpusu
Wschodniego nadany za wzięcie Mińska Litewskiego
w 1918 r.





I-szy POLSKI KORPUS.

*Obstawa powaga powołanego ppor. Młotkowskiego
Zaborski Zdzisław*

ma prawo noszenia ustalonego rozkazem do Korpusu № 267 z dnia 12-go Czer-
wca 1918 roku znaku za № *253*, jako należąc y do składu Korpusu przed
dniem 11-go Marca 1918 roku i uczestnicząc y w walkach za Niepodległość
Polski i Wolność Polskiego Narodu.

Ta Bobuszk, dnia *3 lipca* 1918 r.

Wielkość natręta



Krzyż stalowy okazywany,
orzeł, tarcza i miecz srebrne.

Dowódca Korpusu
Generał-Porucznik

Szef Sztabu
Pułkownik

Ł. Dyżurny oficer Wyższy
Podporucznik

M. Dowbor-Muśnicki

W. S. S.

Romek

Zaświadczenie uczestnictwa w walkach I PKW, podpisany przez jen.
por. M. Dowbor-Muśnickiego.



Odznaka Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej.



Legitymacja PLWWCz. (okładka).

LEGITYMACJA

Nr. 10.

na prawo noszenia odznaki „POLSKIEJ LIGI
WOJENNEJ WALKI CZYNNEJ”, nadanej

Pporucznikowi rez.
Ziemonysławowi Zaborskiemu
b.członkowi Ligi

za położone zasługi dla formacji wschod-
nich, na uroczystym posiedzeniu Komisji
Odznaczeń w dniu 3-go listopada 1925 r.
Odznaka Ligi zatwierdzona przez Pana
Ministra Spraw Wojskowych Dz. R. Nr. 36
dnia 10 listopada 1925 r.



Za Komisję Odznaczeń:

Gen. Dyw.

Regin

REGULAMIN

ODZNAKI „POLSKIEJ LIGI WOJENNEJ WALKI
CZYNNEJ”.

1. Odznaka „Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej”
ustanawia się na świadectwo tajnej pracy wojskowej,
która zmierzała w czasie wielkiej wojny do wywal-
czenia Niepodległości Polski przez organizowanie Wo-
jska Polskiego na wschodzie.

2. Prawo do otrzymania odznaki P. L. W. W. Cz.
posiadają:

- a) b. Członkowie organizacji P. L. W. W. Cz.;
- b) rodziny poległych i zmarłych, uczestników
formacji wschodnich w czasie wielkiej wojny
(1914 — 1918);
- c) zasłużeni uczestnicy bojów formacji wschod-
nich;
- d) osoby wojskowe i cywilne, które poniosły
zasługi w organizowaniu formacji wschod-
nych i w niesieniu pomocy żołnierzowi
polskiemu na wschodzie.

3. Odznakę P. L. W. W. Cz. nadaje Komisja Od-
znaczeń, zaproponowana przez Komitet Obywatelski
obchodu 10-jej rocznicy powstania P. L. W. W. Cz.,
zatwierdzona przez pana Ministra Spraw Wojskowych
(L. 4334/25.G.M.1, dn. 20 lutego 1925 r.) w następują-
cym składzie:

1. Gen. Dyw. Aleksander Osłowski,
2. Pplk. S. G. Stanisław Weckl,
3. Pplk. Mieczysław Wężyk,
4. Pplk. S. G. Henryk Bagiński,
5. Pplk. Tadeusz Lechnicki,
6. Mjr. S. G. Maciej Romer.

4. Komisja Odznaczeń, po wykonaniu wszystkich
swoich czynności, składa meldunek Panu Ministrowi
Spraw Wojskowych o swoim rozwiązaniu, przekazując
zebrane materiały do Centralnego Archiwum Wojsko-
wego w Warszawie.

Legitymacja nr 10 PLWWCz. Str. 2 i 3 z podpisem gen. H. Bagińskiego.



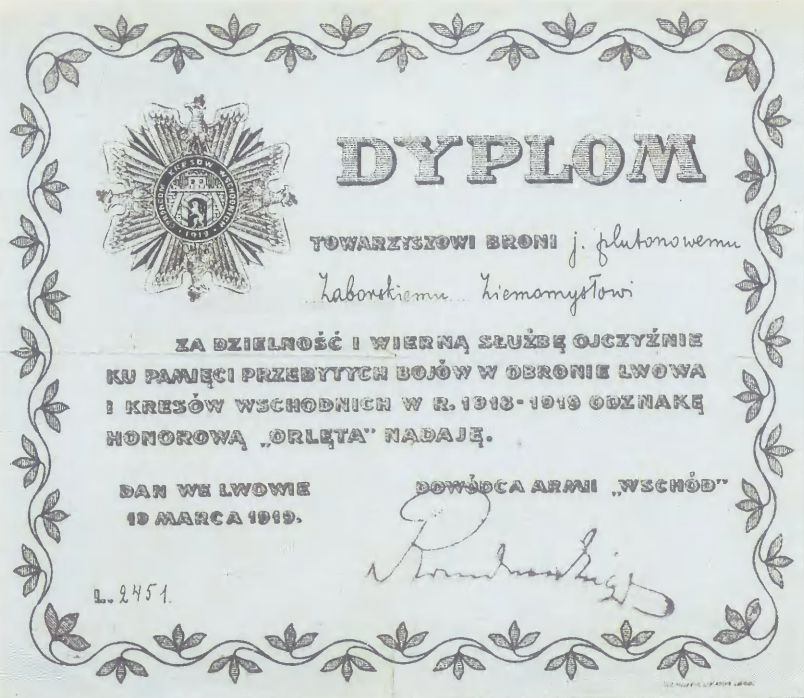
Gwiazda Przemysła za walkę w obronie Przemysła w 1918 r.



Odznaka Wojsk Polskich na Wschodzie
1918-1919. I PKW.



Odznaka „Orlęta” za obronę Lwowa.



Dyplom odznaki „Orlęta” za obronę Lwowa i Kresów Wschodnich podpisany przez d-cę Armii Wschód gen. T. Rozwadowskiego.



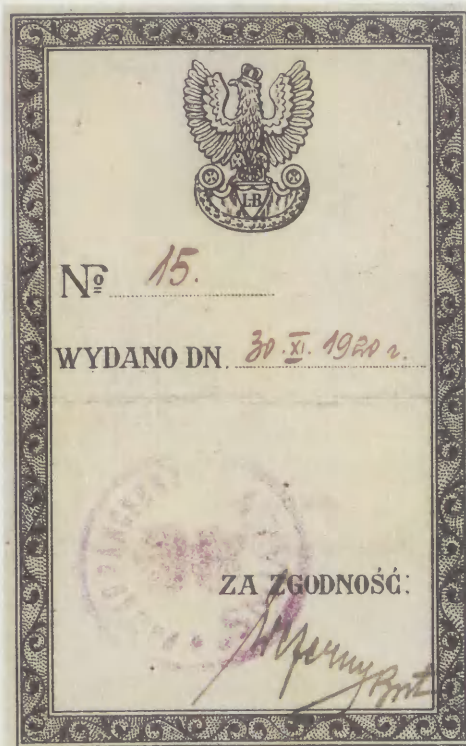
Odznaczenie ochotników Dywizji Litewsko-Białoruskiej, walczących na Kresach.



Odznaka Frontu Litewsko-Białoruskiego.



Legitymacja odznaki pamiątkowej Frontu Litewsko-Białoruskiego z podpisem gen. Stanisława Szeptyckiego.



Rewers legitymacji nr 15 Frontu Litewsko-Białoruskiego.

DOWÓDZTWO

Dywizji Litewsko-Białoruskiej

Wołkowysk
Różanka
Stonim
Bytteń
rz. Szczara
rz. Dzitwa
Lida
Wilno
Nowogródek
Baranowicze
rz. Serwecz
rz. Usza



Puszcza Nalibocka
Mir
Kojdanow
Nieśwież
Kleck
Stuck
Głusk
rz. Orjessa
rz. Ptycz
Lepel
Kamień
rz. Uszcz

Walecznemu Żołnierzowi Cześć!

Stanisław Szeptycki

Nadaje się prawo posiadania znaczka pamiątkowego Nr. 289
ustanowionego rozkazem Nacz. Wodza (Adj. en. L. 4344 Dz. z d.
24-X 1919) na pamiątkę dobrowolnego zgłoszenia się do szeregów
Dyw. Lit.-Biał., celem wyzwolenia i obrony kresów Rzeczypospolitej
Polskiej od ponownego najazdu Moskiewskiego w r. 1919.

Nadany Nr. znaczka ma być wyrzeźbiony na stronie odwrotnej
tegoż.

Rezerwa

Kapt. i Szef Sztabu

Szeptycki

Generał-Por. i Dowódca.

ZA ZGODNOŚĆ:

Stanisław Szeptycki

Zakłady Graficzne Dow. Fr. Lit.-Biał.

Świadectwo odznaki Dywizji Litewsko-Białoruskiej podpisane przez gen.-por.
Stanisława Szeptyckiego.



Medal brązowy „Interalliee”, za zasługi w Wielkiej Wojnie dla cywilizacji, 1914–1918 r. – awers z boginią zwycięstwa i chwały – Wiktoria.



Medal „Interalliee”, rewers, wersja francuska.



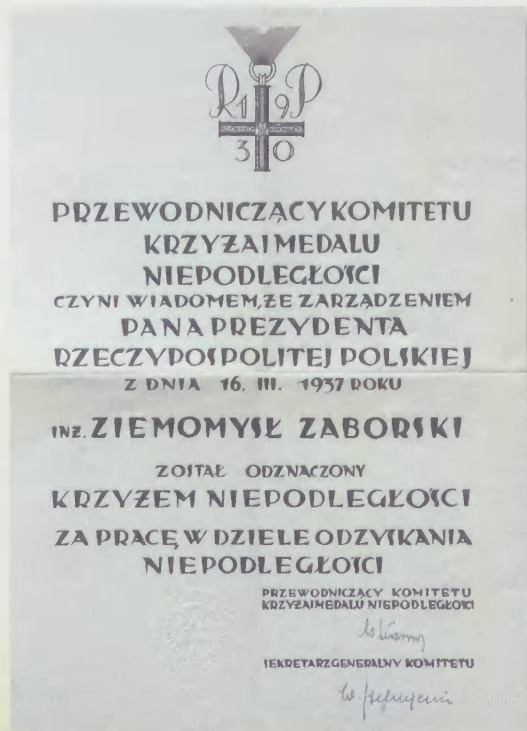
Krzyż Niepodległości za całokształt pracy niepodległościowej, awers.



Krzyż Niepodległości, rewers.



Legitymacja Krzyża Niepodległości.



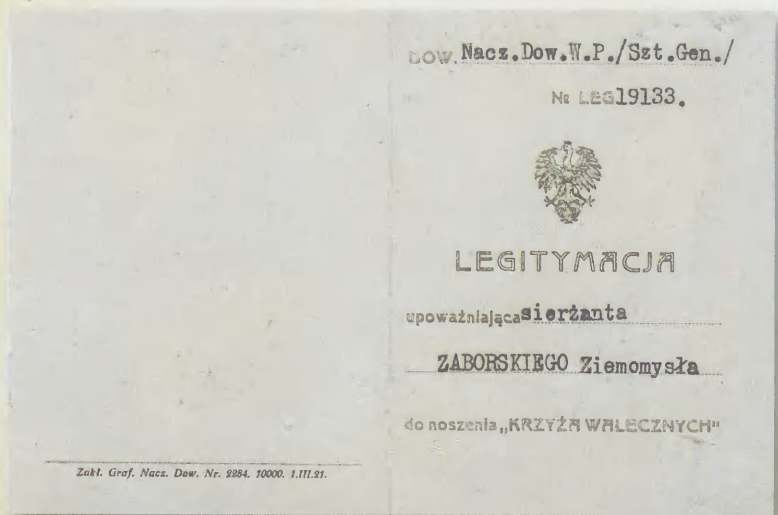
Zaświadczenie przyznania
przez Prezydenta RP
Krzyża Niepodległości.



Krzyż Walecznych, nadany dwukrotnie, awers.



Krzyż Walecznych, rewers.



Legitymacja Krzyża Walecznych.

.....
DOWÓDZTWO Nacz. Dow. W. P. / Szt. Gen. /

Nr. LEG. 19133.

LEGITYMACJA

sierż. ZABORSKI MGO. Ziemomysła

(ODDZIAŁ) UPRAWNIONYM
JEST DO NOSZENIA „KRZYŻA WALECZ-
NYCH”

NADANEGO MU ROZKAZEM NR. 15.
DOW. Nacz. Dow. Z DNIA 9/IV.1921.

PODPIS DOWÓDZ
DOW. (ARMJI)

ZATWIERDZENIE NADANIA NASTĄPIŁO
DEKRETEM NACZELNEGO WODZA
NR. OGŁOSZONEGO W DZIEN-
NIKU PERSONALNYM M. S. WOJSKOWYCH
Z DNIA

(PODPIS)

T. Rozwadowski

Legitymacja Krzyża Walecznych podpisana przez gen. T. Rozwadowskiego.



Naramienna haftowana odznaka
PP „Smiały”.



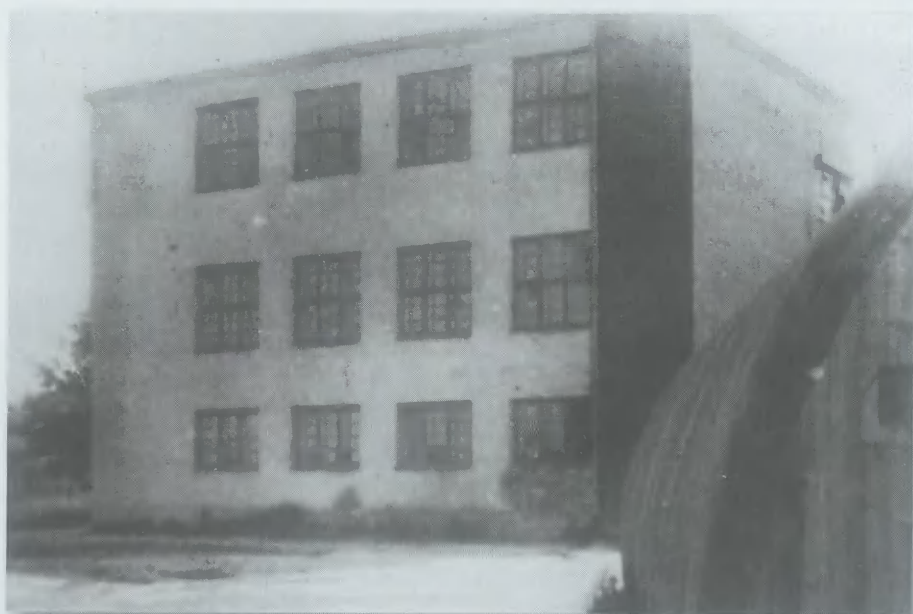
Dyplom Odznaki Honorowej LOPP za zasługi dla LOPP w 1938 r.



Złoty Krzyż LOPP za zasługi dla LOPP.



Naramienna odznaka pociągu pancernego po roku 1919.



Szkoła w Zaborowie w 1945 r., na I piętrze trzymano więźniów.



Pamiętkowa tablica na podwórzu szkoły w Zaborowie.

Najbardziej torturowanym był Stefan Wiśniewski, komendant Ochotniczej Straży Fabrycznej, ponieważ Niemcy uważali, że to on był dowódcą tajnej organizacji i wie gdzie jest ukryta broń. Już po tym pierwszym badaniu dwóch żandarmów wniosło go do szkolnej sali „więziennej”, gdzie nas trzymali w zamknięciu, i rzuciło na siennik. Następnego dnia o tej samej porze znowu bicie. Ojciec trzyma się bohatersko, ale czy wytrzyma jeszcze jeden raz? Rozgląda się, nie ma żadnych szans ucieczki, szkoła obwarowana jest jak forteca. Przekazuje mi dyspozycje, tak jakby szedł na śmierć – jaką musiał mieć siłę przetrwania. Stefan Wiśniewski i drugi aresztant Stefan Tuka leżeli nieprzytomni, Bogusław Wrzesień – kierownik tartaku – miał złamane obie nogi. Co będzie dalej? Trzeciego dnia rano wyniesiono skrwa-wionych Wiśniewskiego i Tukę do ciężarówki – „budy”, żandarmi zabrali łopaty i wywieźli do lasu wiktoriańskiego. Teraz jest tam cmentarz ofiar zabitych i rozstrzelanych przez żandarmów ze szkoły w Zaborowie.

Nas pozostałych wywieziono po południu do więzienia „na Pawiaku”. Najgorsze minęło. Pierwsze dwa tygodnie na oddziale VII kwarantanny – w dwuosobowej celi było nas dziesięciu więźniów. Ojca jako najstarszego wyznaczono na grupowego składającego na rannym i wieczornym apelu krótki meldunek: „Ich melde gehorsam Zelle zweihundertsiebzehn mit zehn Heftlingen – alles anwesend”. Gdy drzwi zamknięto, współwięzień Zygmunt Minor rozpoczynał codzienną modlitwę, potem litanie do Matki Boskiej i jakąś pobożną pieśń. Wtedy wspominałem Cudowny Obraz Matki Bożej w kościele na Żbikowie i ten dzień gdy żandarmi po aresztowaniu wieźli nas przed kościołem, gdy prosiliśmy Matkę o ratunek. Jechaliśmy w kierunku lasów...!

Po odbyciu kwarantanny zostaliśmy przeniesieni do dużej celi na V oddziale, gdzie było czterdziestu kilku więźniów. Wśród nas było kilku starszych panów, którzy opowiadali zajmująco o swoich przeżyciach na wolności. Między innymi ojciec mój ciekawie opowiadał o swych podróżach, o ciekawostkach z życia studenckiego we Lwowie. Na te opowieści w domu nigdy nie miał czasu. Po jakimś czasie pobytu na „Pawiaku” wezwano mnie do dentystki, która upewniwniwszy się, że jestem z grupy aresztowanych w Fabryce Ołówków, poleciła przekazać innym więźniom z fabryki, żeby się trzymali, bo sprawa nasza jest załatwiana. Tym zakończyła się moja wizyta. Dentystką była dr Anna Sipowicz-Gościcka z grupy więziennej tajnej organizacji AK na Pawiaku wraz z dr Zygmunt Śliwickim z Pruszkowa. Gdy nas wieziono na przesłuchania do gestapo na Szucha były one niecodzienne,

wyglądały na formalność, ale przyjemnymi nie były. Wkrótce, 26 czerwca, wywołano nas z celi i kazano zabrać rzeczy, wiadomo więc, że idziemy do zwolnienia. Tak! To był wymodlony cud, bo zwolnienie grupy 14 osób z panem Wrześniem ze szpitala więziennego z połamanymi nogami było na Pawiaku niespotykanym cudem. Zawdzięczaliśmy go kontaktom fabryki z podziemną organizacją. Fabryce udało się wykupić swoich pracowników od Niemców za grube pieniądze. Sprawą aresztowania i zwolnienia był zainteresowany szef kontrwywiadu Ludwik Przybylski, któremu ojciec składał po powrocie meldunki o warunkach życia na Pawiaku i dowiedział się, że sprawca aresztowania wyrokiem podziemnego sądu został zgładzony.

Dopiero w okresie popowstaniowym okazało się, że ojciec był członkiem grupy „Kadry Obywatelskiej”¹⁰⁴ i prawą ręką referenta sztabu Ryszarda Chodnikiewicza, z którym miał częste kontakty – zbierał składki od przemysłowców pruszkowskich, oraz kontaktował się z innymi oficerami sztabu w sprawach wywiadu przemysłowego.

Szóstego czerwca 1944 roku Alianci lądowali w Normandii. Wiadomość ta dotarła do nas przez mury więzienne, gdy byliśmy na „Pawiaku”. Niemcy przegrywali na wszystkich frontach. Od wschodu Armia Czerwona przekroczyła przedwojenne granice Polski i 15 lipca zajęła Chełm i Lublin. Wtedy polscy komuniści ogłosili Manifest Lubelski. Choć zmieniał on naszą rzeczywistość polityczną nie trafił do naszej świadomości, bo nasz legalny Rząd Rzeczypospolitej Polskiej był w Londynie. W końcu lipca rozgorzała bitwa oddziałów pancernych pod Wołominem – już na przedpolach Warszawy. Dwudziestego trzeciego lipca byliśmy świadkami ucieczki Niemców na zachód – aż serce nam rosło patrząc na rzekę Niemców uciekających warszawską ulicą Chłodną i szosą poznańską. Zdawało się, że powtórzy się rok 1918. i że koniec krwawej okupacji jest już blisko więc czekaliśmy na sygnał do powstania przeciw zniechwalonemu okupantowi. Tymczasem kilka dni później w rejonie Pruszkowa na stacjach wyładowywała się niemiecka Dywizja Spadochronowo – Pancerna Hermann Göring, śpiesząca na pomoc wojskom

¹⁰⁴ Kadra Obywatelska w Armii Krajowej powołana została dla kontaktów ze społeczeństwem celem propagowania woli walki z okupantem oraz zbierania składek od społeczeństwa i przedsiębiorstw przemysłowych. Referentem Kob. od 1940 r. w sztabie VI Rejonu „Helenów” był Ryszard Chodnikiewicz „Maciej” (1901–1970), mgr WSH, dyrektor KKO w Pruszkowie; utworzył kilkunastoosobowy zespół poborców zbierających składki na dobrojenie AK; odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

niemieckim walczącym za Wisłą. Wszędzie na ulicach i placach pojawiły się czołgi i patrole. Żołnierze niemieccy zajęli szkolne budynki i wolne domy. Na ulicach zamiast rozbitków widzieliśmy butnego żołnierza armii, która opanowała całą niemal Europę, teraz jadącego na wojnę po zwycięstwo. To nie był rok 1918. W sobotę Armia Krajowa ogłasza stan gotowości do powstania, a we wtorek 1 sierpnia wybuchło Powstanie Warszawskie. W Pruszkowie powstańcy opanowali elektrownię, ale musieli ją opuścić, wszędzie niemieckie czołgi, nawet trudno przeprowadzić mobilizację źle uzbrojonych oddziałów powstańczych. Część ich wyszła do lasu Sękocińskiego, licząc na otrzymanie tam broni ze zrzutów lotniczych, lecz po trzech dniach koncentrację rozwiązano nie wypełniając założonych zadań. Nie było odpowiedniej broni by walczyć z najpotężniejszą armią w Europie.

Ojciec nie opuszcza fabryki, jest z dyżurującymi strażakami, bo nie wiadomo jak zachowają się Niemcy. Gotowy na wszystko, spokojny tak jak w chwili gdy oboje rodzice błogosławili mnie wieczorem pierwszego sierpnia wychodzącego na koncentrację.

Siódmego sierpnia do utworzonego w Pruszkowie przez Niemców obozu przejściowego dla wypędzonych z Warszawy „Dulag 121” przyszły pierwsze transporty warszawiaków z płonącej Woli. Wkrótce u nas w domu było około trzydziestu osób legalnie lub nielegalnie wyprowadzonych z obozu przez polskie służby sanitarne. Taką gromadę uciekinierów trzeba było nakarmić, uzupełnić ubranie, zaopatrzyć w lekarstwa, a niekiedy i w dokumenty z pruszkowskim świadectwem zameldowania. Zamieszkivali u nas i w sąsiednim domu naszej cioci, doktor Izabeli Wolframówny, która była lekarzem oddelegowanym do polskiej służby medycznej w obozie. Spali na siennikach wypchanych słomą, rozkładanych na podłodze w największym pokoju. Wszyscy domownicy byli zatrudnieni przy zaopatrzeniu domu w żywność. Panie Lutusia i Kazia polowały w sklepach na dostawy produktów i sporządzały posiłki. Ojciec starał się o większe zakupy, na przykład o zboże, które wieczorami męliśmy na młynku w fabryce, o ziemniaki i tym podobne dostawy. Po kilku dniach warszawiacy zwykle odjeżdżali do swych rodzin lub znajomych w kraju, a na ich miejsce przybywali nowi. Niemcy spostrzegłszy, że w mieście jest dużo warszawiaków, urządzali „łapanki” na ulicach i osoby mające meldunek warszawski odstawiali do obozu. Robili też przeszukania po domach, legitymując mieszkańców. W domu urządziliśmy kryjówki w piwnicy. W ogrodzie wykopaliśmy schron, gdzie w razie niebezpieczeństwa ukrywało się warszawiaków.

Przyszła zima i w końcu roku Niemcy kazali nam usunąć się z domu, w którym ulokowali jakiś sztab odcinka. W dzień Sylwestra zabraliśmy najpotrzebniejsze rzeczy i przenieśliśmy się do dwóch niewykończonych jeszcze mieszkań w fabrycznym domu przy ulicy Ołówkowej 6. Ojciec mógł teraz z bliska czuwać nad Fabryką. To też się przydało, 16 stycznia 1945 r. niemieckie Sonderkommando przybyło do Pruszkowa niszczyć zakłady przemysłowe. O godzinie 17 okropny huk i dym zasłonił pruszkowską elektrownię. W całym mieście zgasło światło. Pobiegliśmy do fabryki, bo rozeszła się wiadomość, że chcą wysadzić również Zakłady Mechaników z Ameryki i Fabrykę Ołówków. W fabryce zastaliśmy przy bramie ojca oczekującego wyroku na fabrykę i zniszczenie dwudziestoletnich wysiłków Jego pracy – doprowadzenia fabryki do kwitnącego stanu po poprzedniej wojnie. Już rozmawiał z przybyłym oficerem, tłumaczył mu, że to obiekt cywilny, ale odpowiedzi nie było. Co dalej? Ojciec nerwowo chodził po terenie, bez żadnego celu, gdy huknęło i dym zasłonił Zakłady Mechaników. Tu i tam wypadły szyby z okien. Również nad Komorowem ukazał się wielki grzyb dymu, potem w górę strzelały pociski, rakiety i inna amunicja. Paliły się składy amunicji w Komorowie. Fabryka ocalała, Niemcy nie zdążyli jej zniszczyć.

Jeszcze następnego dnia o godzinie 11 grupa Niemców w hełmach szła torami na zachód. Około południa przed stacją kolejową zajechały czołgi z namalowanymi polskimi orłami. Ludzie tłumnie otoczyli czołgi i gorąco z kwiatami witali polskich żołnierzy – „wyzwalcieli”.

Nastał nowy okres i dla fabryki. Od razu delegat utworzonej Rady Miejskiej Puszkowa zorganizował na terenie fabryki zebranie pracowników, na którym wybrano Radę Robotniczą – zwaną później Komitetem Fabrycznym. W lutym powstała przy fabryce, już legalnie, organizacja PPR i PPS. Fabryka objęta została działalnością Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego. Początkowo organizacje te nie miały większego wpływu na zarządzanie fabryką, dyrektorzy cieszyli się dobrą opinią wśród załogi fabrycznej. Związki Zawodowe interesowały się stroną socjalną i pomocą materialną dla najbiedniejszych pracowników fabryki i znajdujących się tu mieszkańców Warszawy. Zarząd pracował nad uruchomieniem produkcji ołówkarskiej, dysponując niewielkimi zapasami surowców. Postanowiono rozpocząć produkcję tylko pięciu podstawowych produktów: ołówków grafitowych, kopiowych, obsadek, popularnych kredek oraz stalówek. Przy tej okazji organizowano prace społeczne na rzecz miasta Pruszkowa

i zniszczonej Warszawy. Miastu dostarczano prąd elektryczny z fabrycznego generatora oraz wodę przemysłową z fabrycznego ujęcia..

Mimo ogromnych trudności surowcowych w 1945 roku produkcja roczna wyniosła 35,1% tej z 1938 roku a w dwa lata później osiągnęła tą z 1938 roku, to jest 32 mln sztuk¹⁰⁵. Liczby te świadczą, jaki był wysiłek całej załogi, gdy warunki życia powojennego (żywność, ubranie i mieszkanie) były bardzo trudne. Często ojciec od rana do wieczora był w pracy!



Ziomomysł z piątką swych dzieci w 1946 r.; od lewej: Zdzisław, ojciec trzymając najmłodszego Przemka, Bożenka, Mirek i Bogusz.

Wkrótce nad fabryką zawisły czarne chmury. W dniu 3 stycznia 1946 roku Sejm uchwalił ustawę o przejęciu na własność państwa przedsiębiorstw zatrudniających powyżej 50 pracowników. Ustawa była wdrażana powoli,

¹⁰⁵ Patrz: W. Konecki, *Zarys dziejów Pruszkowskich Ołówków (1889–1979)*, Pruszków 1979, s. 26.



Dyplom na 25-lecie pracy w Fabryce Ołówków.

ale konsekwentnie. Ojciec, który tyle wysiłku wkładał w pracę w fabryce, traktując ją jak służbę dla Ojczyzny, nie żądał żadnych dodatkowych gratyfikacji, teraz jest przybity i zamyślony jak nigdy. Dyskutują w zarządzie i ze związkami zawodowymi. Próbuje zaangażować fabrykę do prac mających na celu uruchomienie poniemieckich fabryk na Ziemiach Odzyskanych: jedną – przyborów biurowych „Schneider” w Paczkowie na Dolnym Śląsku, drugą – stolarnię i tartak „Pernack” w Olsztynie. Zobowiązanie to zostało wykonane i zakłady już w końcu 1946 roku podjęły produkcję pod nadzorem pracowników pruszkowskich ołówków. Zdawało się, że w nowej rzeczywistości będzie lepiej, jeśli fabrykę przejmie spółdzielczość. Pomysł ten zrealizowano i w dniu 1 stycznia 1947 roku na mocy umowy dzierżawnej przejął ją Centralny Zarząd Spółdzielczości Pracy „Społem”. Niestety, nie zapobiegło to nacjonalizacji fabryki. Towarzystwo Akcyjne Fabryk Ołówków St. Majewski w Pruszkowie zostało upaństwowione 1 lipca 1948 roku, przejęte przez Ministerstwo Przemysłu Lekkiego. W grudniu 1950 r. fabryka została włączona do Ministerstwa Przemysłu drzewnego zmieniając nazwę na Pruszkowskie Zakłady Materiałów Biurowych.

Obaj dyrektorzy L. Majewski i Z. Zaborski zostali zwolnieni ze swych stanowisk. Nowe władze Fabryki Ołówków uznały, że nie wskazane jest pozostawienie ich w fabryce. Rodzinie Majewskich zabrano mieszkanie i musieli się wyprowadzić, zamieszkali w Warszawie.

Dla ojca był to szok kompletny, wprost jakby ziemia zapadła się mu pod nogami. Ratowała go kochająca rodzina, to było jego jedyne szczęście, ale jak się okazało nie na długo. Zmarł nagle 20 listopada 1948 roku na serce, spiesząc się na posiedzenie Rady Nadzorczej Spółdzielni „Zespół” w Warszawie. Został pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Pruszkowie (Kw. V, rz. 1.).

* * *

INDEKS OSOBOWY

A

Aleksandrowicz Franciszek, gen., I Korpus Polski 119, 120
Anders Władysław, gen., szef sztabu dywizji 56

B

Bader, por. I Korpus Polski 53
Bartha - Barthel de Weydenthal Przemysław, pułkownik 63, 64
Bagiński Henryk (ps. „Józef Chłopski”) 11, 12, 16, 18, 19, 21, 22, 47
Bagińska Maria 38
Becker Józef, plk 110
Belina-Prażmowski Władysław 59
Berson, Rosjanin 48
Beseler Hans (niemiecki generał, gubernator Warszawy) 58
Biega Stanisław (ppor., of. Techniczny „Śmiały”) 59, 77, 133, 153, 154
Biskupski Bolesław, ppułk. ps. Burzyński Karol, (w AP) 12
Biegański Stanisław (ps. „Trut Janusz”) 12
Biernacki Władysław, lekarz I Korpusu Polskiego 31
Biskupski Bolesław („Burzyński Karol” AP)
Blumski Zygmunt („Śmiały”) 155
Borkowski Piotr podch. art. „Śmiały” i IKP 59, 85, 163
Brusiłow, gen. rosyjski 24
Buczma, por. 80

C

Chodnikiewicz Ryszard, AK 199
Cwietkowski J. 9, 11

D

Dangel Stanisław, chorąży, Mińsk 34
Daszyński Ignacy, premier rządu lubelskiego 71
Dąbrowski, mjr 127
Delawan, kapitan 1. Batalion 4 Pułku 138
Długosz Stanisław 7
Dobrzański Henryk, ps. „Hubal” 192
Dowbor - Muśnicki Józef, gen. d-ca IKP 31, 36, 39, 53, 54, 56, 57, 58, 60, 61, 63, 64, 65

E

Eberle, ppor. („Śmiały”) 171

F

Frygat, por., I Korpus Polski 61

G

Gustawski Adam, ppor. km („Śmiały”) 77

H

Haller Józef, gen. Korp. Pos. 59, 67, 76, 122
Henrys Paul Prosper, gen. misji franc. 144
Hickiewicz Ludwik, kap., d-ca „Śmiałego” 76
Hrebenda Stanisław, porucznik artylerii („Śmiały”) 75, 77
Hubicki lekarz I Korpus Polski 31, 62
Hülle Karol por. („Śmiały”) „Konrad” 170

I

Iwaszkiewicz - Rudoszański Wacław, gen. 122

J

Januszajtis - Żegota Marian (ps. Jerzy Stryj), gen., komendant AP 12, 16

K

Kapłan Josek, Żyd 194
Karaszewicz - Tokarzewski Michał, plk. 75
Karłowicz, por., d-ca komp. Inż. I Dywizji 52
Karnicki Aleksander, gen., I Korpus Polski 39, 57, 60
Kiereński Aleksander, rosyjski premier, nacz. d-ca Armii Czerwonej 23, 24
Knichowiecki Czesław 81
Kobyłański Tadeusz (ZET) 7, 12, 19
Konarzewski Daniel, gen. 120
Kosicki, komendant PP „Wściekły” 115
Kosicki Mieczysław- wuj 194
Kozuchowski J. (w 1915 r. PLWWC.) 19
Królikowski Stanisław, „Stefan”, pchor. 18
Krylenko Nikołaj Wasilewicz, rosyjski nacz. d-ca Armii Czerwonej, Min. Obrony 24
Kula-Lis Leopold, kpt., emisariusz POW, 62, 63
Kuszelewska Stanisława, Koło Polek 38
Kuszelanka Stanisława 32

L

Lasocki Józef, gen. d-ca Grupy 135
Lednicki Aleksander 24, 25
Lednicki Aleksander 24, 25
Libicki Konrad 7
Linderski, kpt., d-ca „Śmiałego” 155
Lis-Kula Leopold patrz Kula-Lis

Ł

Łukasik J., dyrygent chóru Fabryki Ołówków 183

M

Matzner Włodzimierz, por., d-ca PP „Śmiały” i „Piłsudczyk”) 154

Majewski Leszek, ppor., ps. „Wacław” 18, 23, 31, 40, 59, 66, 92, 153, 180, 190, 192, 193, 194, 203
 Majewski Karol 5
 Majewski Stanisław 5, 180, 181, 188
 Majkowska Lusia, Koło Polek 22, 32, 38
 Magnuski Janusz 144, 147, 155, 176
 Malinowski Piotr, pracownik Fabryki Ołówków 181
 Małagowski Kazimierz, por. art. („Śmiały”) 106, 133
 Małagowski Stanisław, por. („Śmiały”) 41, 42, 43, 44, 48, 49, 50, 53, 54, 58, 59, 61, 62, 73, 74, 77, 80, 85, 89, 90, 91, 92, 96, 121, 133, 151, 153
 Małkowski Andrzej 7
 Matuszewski Ignacy, kap. ps. „Topór”(komendant m. Mińsk) 31, 33, 34, 73
 Michaelis de Hennig Eugeniusz, gen. 45, 67
 Miesnikow, ros. komendant Mińska Litewskiego 35
 Minor Zygmunt, więzień 198
 Młodzianowski 23
 Mokrzecki Stefan, gen. d-ca Grupy 145, 146, 151
 Moraczewski Jędrzej, premier 72
 Mosiewicz Zygmunt, por. Mińsk 34, 35, 36

N

Neugebauer Mieczysław 16
 Niedźwiedzki H 7
 Nowakuński Marian, I Korpus Polski 43, 44

O

Odyniec Wincenty, gen. 60
 Orłowski 106
 Osiński Aleksander, gen. 64
 Ostapowicz Gustaw, gen. d-ca. I Dyw. Strz. 61

P

Paderewski Ignacy, premier 72, 177
 Piłsudski Józef, Pierwszy Marszałek Polski 42, 52, 71, 72, 73, 122, 125, 144, 157
 Prauss Tadeusz kuzyn 188
 Prymus, kpt. 73
 Pruszyński Witold, chorąży 43
 Przybylski Ludwik, kontrwywiad AK 199

R

Radecki, kompania szturmowa („Śmiały A”) 77
 Reszke Stanisław, dyrektor chóru fabrycznego 183
 Rezutkiewicz, podchor. 170
 Rozwadowski Tadeusz, gen. 75, 76, 86, 98, 157
 Różyczkówna-Kożuchowska Stefania 7
 Rydz-Śmigły Edward, drugi marszałek Polski 52, 73, 125

S

Sernowska Wanda (Koło Polek) 163
 Siemiński, („Śmiały”) 154
 Sikorski Władysław, płk gen. 157

Sipowicz-Gościcka Anna lekarz 198
 Sknurzył, sierżant („Śmiały”) 151
 Starzeński Stanisław 5
 Stelmachowska Wichna, rodzina 194
 Szatkowski 97
 Szydłowski Sławosz, por. 81, 82
 Śmigły Rydz patrz Rydz Śmigły Edward
 Śliwicki Zygmunt, lekarz 198

T

„Topór” patrz Matuszewski Ignacy
 Trocki Lew - Lejba Dawidowicz Bronshtein, org. Armii Czerwonej 168
 Tuka Stefan, więzień 198

W

Wańkowicz Melchior (Mel) PLWWCz. 7, 38, 62, 63, 97, 109, 121
 Wańkowicz Zofia (Koło Polek) 38
 Węzyk Mieczysław, kpt., I dyw. strz., d-ca komp. inż. przełożony Ziemomysła 26
 Wiśniewski Stefan, komendant straży fabrycznej 198
 Wulffen hrabia, mjr, niemiecki Sztab Generalny 53, 54
 Wolfram Izabella, lekarz, ciocia 188, 200
 Wolfram Leszek, lekarz 188
 Wolfram Maria, żona lek. 188
 Wolfram Maryla, żona Ziemomysła 188
 Wrzesień Bogusław, więzień 198, 199

Y

York, hrabia niemiecki 58

Z

Zabłocki Zdzisław, por. 5 Pułku Strzelców, kolega Ziemomysła 29
 Zaborski Bogdan (Danek) 7, 55, 66
 Zaborski Józef 5, 7, 55, 181
 Zaborska Maria z Majewskich 5, 7
 Zaborski Wojsław, brat 7, 27, 55, 174, 191
 Zaborski Ziemomysł 5, 9, 15, 23, 63, 68, 71, 135, 177, 179, 180, 182, 188, 196, 203
 Zachert Hugon Wiktor (ps. „Askold Oksza”) PDS
 Zasacki Ludomir, rodzina 190
 Zieliński Bohdan, profesor, tajne nauczanie 196
 „Ziemski” patrz Zaborski Ziemomysł
 „Zimiński” patrz Zaborski Ziemomysł

Ż

Żaliński kpt., d-ca I Legii Oficerskiej IKP 56, 61
 Żeligowski Lucjan, ps. „Barbarossa”, gen. 55, 60, 61, 155, 177

INDEKS WAŻNIEJSZYCH NAZW GEOGRAFICZNYCH

(Indeks nie obejmuje bibliografii i podpisów pod ilustracjami)

- Bałabanowicze, *wieś* 125
Bar, *wieś* 96
Baranowicze 124, 130, 147, 148, 153, 155
Bereza Kartuska 155
Berezyna Nadniemeńska, *rzeka* 137
Berezyna, *rzeka* 155, 177
Berezyna, *stacja w Bobrujsku* 42, 44, 174
Biała Podlaska 160
Białawicze pod Wołkowyskiem 192
Białogóra, *wieś* 102
Błudeń 174
Bobrujsk 26, 27, 28, 29, 30, 31, 40, 52, 55, 58, 61, 62, 65, 67, 155
Bogdanowo 130, 132, 135
Boriatyń, *wieś* 119
Borysów 29, 155
Brześć Litewski 57, 155, 163, 174
Bug, *rzeka* 158
Bychów 26, 27, 48, 49, 50, 52, 59, 60
Chełm 199
Chorośnica 118
Chotyłów 161
Chwajewo 147
Chyrów 80
Czemery 125
Czeremcha 143
Czerwony Brzeg (Krasny Brzeg) 41, 42, 43, 44, 48
Dębica 158
Dniepr, *rzeka* 30, 49, 51, 53, 54, 56, 57
Dobrostany, *pod Kamienobrodem* 99
Dobrzany 94
Doliniany, *wieś* 90, 115
Dołhomościska, *wieś* 115
Domażyr, *wieś* 99
Drogobusz 29
Dubno, *wieś* 192, 193
Dukora 27
Gawja, *rzeka* 130
Grodno 192, 193
Gródek Jagielloński 75, 86, 89, 90, 91, 94, 99, 105, 109
Homl 54
Horki, *wieś* 168, 173
Husiatyn 24
Ihumeń 28
Janów 86, 99
Jaworów 86
Jelnia pod Smolenskiem 26, 27
Juraciszki, *wieś* 135, 143
Kamienobród 96, 99
Kijów 21, 23, 26
Koców, *wieś* 91, 92, 94
Komorów 183, 188, 201
Kozice 99
Kraków 73, 74, 82, 83, 84, 97, 105, 153
Krechowce 24
Krewljanka, *rzeka* 137, 138, 139
Krynki 26
Krzywczycze, *wschodnie przedmieście Lwowa* 105
Krzywonosy 64, 65
Księży Mostek 115
Lida 122, 125, 130, 143
Linowa 155, 174
Listopady, *stacja* 147
Londyn 199
Lublin 158, 199
Lwów 9, 18, 74, 75, 76, 79, 80, 81, 97, 98, 104, 105, 114, 120, 153
Lwów, *stacja Czerniowiecka* 111
Lwów – Łyczaków 79
Lwów – Persenkówka 82
Lwów- Podzamcze 75, 76, 79
Łapy 153
Łostojanka, *rzeka* 137, 140
Łuków 158, 159, 160
Łunna, *mieścina* 192, 194
Małkinia 194
Medyka 75, 94, 118
Milatyn 90, 115
Mińsk Litewski 26, 27, 28, 31, 32, 33, 36, 38, 39, 122, 133, 151, 155, 156, 177,
Mir 151
Mohylów 28, 30, 50, 51, 57, 58
Mołodeczno 133, 147
Moskwa 21, 23
Mościska 108
Mszana 86, 88
Muchawiec, *rzeka* 170, 174
Myszanka, *rzeka* 126
Niemen, *rzeka* 192

Niżankowice 76
 Nowa Mysz, *wieś* 125, 126
 Nowe Miasto 80
 Nowobychów 56
 Nowy Sącz 153, 154
 Olszanka, *rzeka* 132, 135
 Olsztyn 203
 Orsza 28, 35, 57
 Osipowicze 30, 31, 51
 Ostrów 125
 Oświęcim 158
 Paczków 203
 Piotrogród (Petersburg) 21, 23, 29
 Pińsk 156
 Pogorzelce 150
 Pruszków 6, 180, 188, 192, 200, 204
 Prużany 174
 Przemyśl 75, 80, 86
 Radzymin 157
 Rodatycze 90, 115
 Rohaczew /Rohaczów 41, 42, 43, 48, 49, 57, 50, 52, 54, 56, 58
 Rzęsna Ruska 96, 99
 Sądowa Wisznia 75, 80, 81, 107, 115
 Siedlce 143, 158, 160, 178
 Siedliska, *fort* 118, 162
 Skniłów 81
 Slonim 128, 129
 Sławiański (Nowy Sławiański), *rejon*
Doniecka, 31, 55, 66, 67, 69, 180
 Słobudka, *wieś* 44
 Słuck 64
 Smoleńsk 155
 Snów 150
 Sosnówka 168
 Stanisławów 24
 Stare Drogi 61, 64
 Stryj 76
 Suszczów, *wieś pod Bychowem* 59, 60
 Terespol 161
 Tewle, *nad Muchawcem*, 155, 165, 170, 174
 Tielusza, *stacja kol.* 41
 Usza 29
 Warszawa 19, 73, 123, 142, 163
 Wereszczyca, *rzeka* 99
 Wielka Łysica (Wielka Lisica), *wieś* 151
 Wieprz, *rzeka* 157
 Wilno 9, 133, 156
 Winnica 67
 Winniki 79
 Wiszniewo 135, 147
 Witebsk 27
 Wkra, *rzeka* 157
 Wołczuchy, *wieś* 91, 92
 Wołkowysk 143
 Wołomin 199
 Września 11
 Wyków (7 wiorst od Rohaczewa) 57
 Zaborów 196
 Zakopane 188
 Zamirje 151
 Zaręby Kościelne, *koło Grodna* 194
 Zboiska 99
 Zbrucz, *rzeka*, 122
 Zimna Woda 88
 Zubców 26, 27, 28
 Żabinka 155, 164, 165
 Żbików (*dzielnica Pruszkowa*) 198
 Żłobin 30, 41, 43, 48, 53

BIBLIOGRAFIA

1. Źródła publikowane i pamiętniki

- Bitwa Lwowska. Dokumenty operacyjne*, cz. I, II (red. Marek Tarczyński), Warszawa 2004.
- Bitwa Niemeńska. Dokumenty operacyjne*, cz. I, II (red. Marek Tarczyński), Warszawa 1998.
- Bitwa Warszawska. Dokumenty operacyjne*, cz. I, II (red. Marek Tarczyński), Warszawa 1996.
- Bogusławski A., *Zarys dziejów I-go Polskiego Korpusu Wschodniego*, „Placówka”, nr jubileuszowy 1917–1927.
- Odziemkowski J., *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Warszawa 2004.
- O Niepodległą i granice. Komunikaty Oddziału III Naczelnego Dowództwa Polskiego 1919–1921*, (oprac. M. Jabłonowski, A. Koseski), Warszawa-Pułtusk 1999.
- Pociągi Pancerne 1918–1943. Organizacja – struktura – działania wojenne*, Białystok 1999.
- Śmiały 1919–1920. W rocznicę wyruszenia na front*, Warszawa 1920.
- Wańkowicz M., *Bohaterowie pociągu pancernego*, „Nowości Ilustrowane”, Kraków 22.03.1919.
- Wiadomości Wojskowe*, nr specjalny „Mińsk Litewski” 1917–1918.
- Zaborski J., *Pamiętnik inżyniera komunikacji lądowej*, Warszawa 1936, maszynopis.
- Zaborski Zdz., *Gestapo w Fabryce Ołówków*, „Przegląd Pruszkowski” 1998, nr 1, s. 62.

2. Opracowania książkowe

- Bagiński H., *O polski czyn zbrojny na wschodzie*
- Bagiński H., *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921.
- Bagiński H., *U podstaw organizacji Wojska Polskiego na Wschodzie 1908–1914*, Warszawa 1935.
- Berka Wacław, *O polski czyn zbrojny na wschodzie 1914–18*, Warszawa 1925.
- Besarabowicz T., *Polskie pociągi pancerne*, „Militaria i Fakty” 2002, nr 5.
- Czerepiński S., *Powstanie i praca pierwszych pociągów pancernych*, PWT, t. IV, 1928, z. 6.
- Encyklopedia Wojskowa*, tom 1–6, Warszawa 1931/1932.
- Garlicka Aleksandra, *Zarzewie 1909–1920, Wspomnienia i materiały*, PAX 1973.
- Gross O. i Gryżewski K., *Podróże w świecie znaczków*, Warszawa 1972, s. 70.
- Hupert W., *Zajęcie Małopolski Wschodniej i Wołynia w roku 1919*, Lwów 1928.
- Kołomyjec M., *Sowieckie pociągi pancerne*, Warszawa 2006.
- Konstankiewicz A., *Broń strzelecka i sprzęt artyleryjski formacji polskich i Wojska Polskiego w latach 1914–1939*, Lublin 2003.
- Krotofil M., *Ukraińska Armia Halicka 1918–1920*, Toruń 2002.

- Magnuski J., *Pociąg pancerny „Śmiały” w trzech wojnach*, Warszawa 1996.
Magnuski J., *Pociąg pancerny „Danuta”*, Warszawa 1972.
Majewski L., *Geneza i historia polskiego ołówka*, Pruszków 1931.
Małagowski S., *O zastosowaniu i taktyce pociągów pancernych*, „Bellona”, tom II, 1925.
Jurczyk J. Margasiński K., *Dziennik pociągu pancernego „Hallerczyk”*, Czechowice-Dziedzice – Częstochowa, 2010.
Odziemkowski J., *Polskie kolejnictwo wojskowe 1918–1920*, Kraków 2011.
Ostrówka A. J., *Pociągi pancerne Wojska Polskiego 1918–1939*, Toruń 2004.
Sobczyński B., *Pociągi pancerne*, „PWT”, tom VI, zeszyt 2–4, 1929.
Wańkowicz M., *Przez cztery klimaty 1912–1972*, PIW, Warszawa 1972.
Zaborski Zdz., *Tędy przeszła Warszawa*, Warszawa 2010.



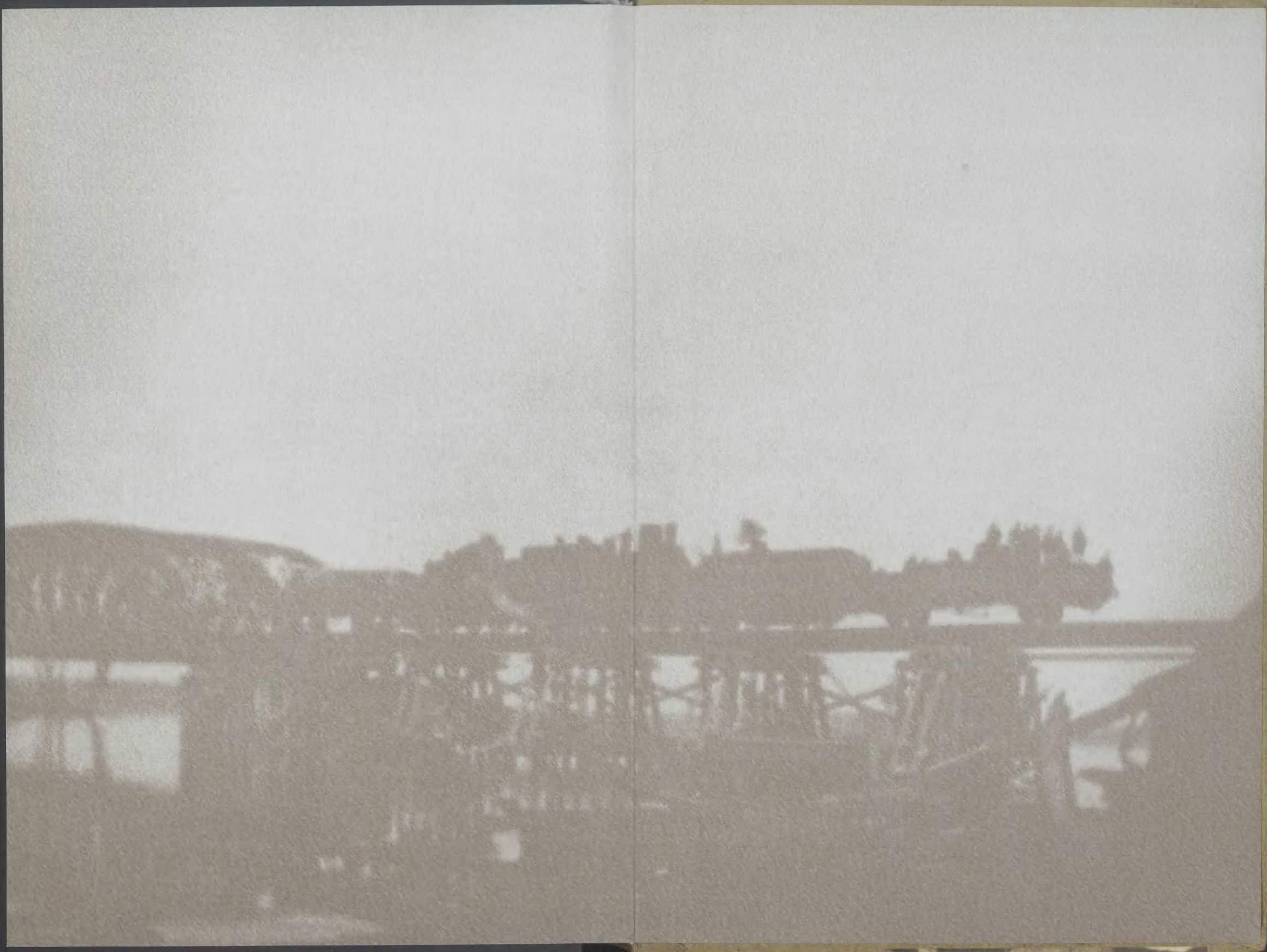
Z . 6 4 7 4 3 6

SPIS TREŚCI

Zdzisław Zaborski	
WSTĘP	5
 Ziemomysł Zaborski	
Listy z wojny 1914 – 1920	
1. ZAWIŁA DROGA DO WOJSKA POLSKIEGO	15
2. W MIŃSKU	30
3. NAD DNIEPREM	41
4. W POSZUKIWANIU DALSZEJ DROGI	71
5. OBROŃCA LWOWA	74
6. NA KRESACH WSCHODNICH	122
7. W POŚCIGU	157
 Zdzisław Zaborski	
W CYWILU	179
 INDEKS OSOBOWY	205
INDEKS WAŻNIEJSZYCH NAZW GEOGRAFICZNYCH	207
BIBLIOGRAFIA	209

Druk i oprawa
Łódzkie Zakłady Graficzne Sp. z o.o.
90-019 Łódź, ul. Dowborczyków 18







ISBN 978-83-62144-22-8



9 788362 144228